

Tadeusz Dybczyński

Kraina Puszczy
JODŁOWEJ



DR. TADEUSZ DYBCZYŃSKI

KRAINA PUSZCZY JODŁOWEJ



HC

K R A I N A
P U S Z C Z Y
J O D Ł O W E J

DR TADEUSZ DYBCZYŃSKI

K R A I N A PUSZCZY JODŁOWEJ

(GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE)



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
WE LWOWIE

99/... 5

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38646



BGZs 38646

Do udostępnienia
tylko w Czytelni



38646

302

38 435



Złożono i odbito

W DRUKARNI JANA ŻYDACZEWSKIEGO, LWÓW, UL. LEONA SAPIEHI 1. 77

NIEZAPOMNIANEJ I ŚWIĘTEJ PAMIĘCI PRZYJACIOŁOM SWOIM
Z KONSPIRACYJNYCH PRAC NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Stanisławowi Teterze-Długoszowi,
Tadeuszowi Grabińskiemu,
Zygmuntowi Bończy-Karwackiemu,
Apolinaremu Krupińskiemu,
Andrzejowi Małkowskiemu,
Antoniemu Blizińskiemu-Ostrowskiemu,
Karolowi Wilczyńskiemu-Rybasiewiczowi

oraz wszystkim innym ZARZEWIAKOM poległym za wolność Ojczyzny

książkę tę w holdzie

poświęca

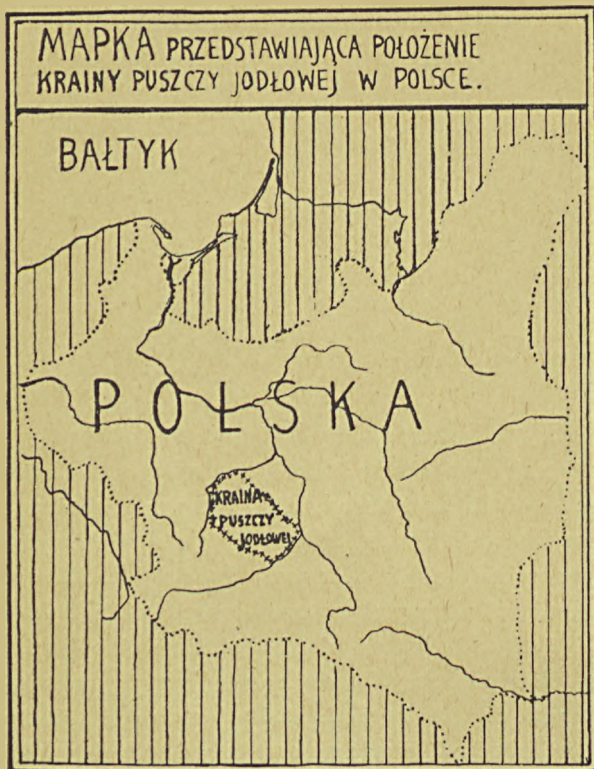
autor

WSTĘP

Kraina Puszczy Jodłowej to jedna z najpiękniejszych i najbardziej pod każdym względem interesujących okolic Polski. Nazwę tę zawdzięcza znakomitemu swemu synowi — Stefanowi Zeromskiemu, który, szczególnie ją umiłowawszy, w pracach swych wysławiał a najpiękniej ducha jej przedstawił w natchnionym poemacie pt. „Puszcza Jodłowa“. Naukowo Kraina ta obecnie ma powszechnie już przyjętą nazwę Gór Świętokrzyskich — od starożytnego kościoła i byłego klasztoru benedyktyńskiego św. Krzyża, zbudowanego na jednym z głównych szczytów centralnego ich pasma, zwanego Lysogórami. Zajmuje ona środkową część województwa kieleckiego, od wschodu zachodnią połąć Sandomierszczyzny, od zachodu tereny dzisiejszych powiatów — opoczyńskiego i koneckiego. Obszar Krainy Puszczy Jodłowej rozciąga się więc między Wisłą a jej dopływem Pilicą, pasem mniej więcej 150 km długim a 90 szerokim, o powierzchni przeszło 12.000 km kwadratowych, co stanowi zaledwie nieco więcej niż 3% przestrzeni zajmowanej dziś przez całą Rzeczpospolitą Polską. Na obszarze tym mieszka przeszło 1.300.000 ludności, tyle więc mniej więcej, co w jednej Warszawie. Z liczby tej wynika, że Kraina Puszczy Jodłowej, wbrew temu, co należałoby sądzić z jej miana — puszczy, jest jednak ziemią dość gęsto zaludnioną, znacznie gęściej, niż średnio cała Polska. Jeżeli zważymy jeszcze, że przynajmniej 30% powierzchni Krainy pokrywają lasy, faktyczna gęstość zaludnienia na terenach zamieszkałych jest w istocie większą i dosięga 155 mieszkańców na km kwadratowy.

Kraina Puszczy Jodłowej opierając się na południo-wschodzie o Wisłę na przestrzeni między Zawichostem a Pacanowem, na północo-zachodzie zaś o Pilicę między Nowym Miastem a Przedborzem, granice swe znaćzy niemal prostymi liniami między tymi czterema miejscowościami.

Jakkolwiek opisywany przez nas teren stanowi zaledwie małą część obszaru Rzeczypospolitej, zważywszy na to, że jest położony w samym



najwyższy garb, sterczący na wielkiej przestrzeni między Karpatami a Uralem, jego dzieje geologiczne i budowę, stwierdzającą, że ta Kraina to szczytkowa wyspa, przetrwała z pradawnych czasów geologicznych jako najdawniejszy skrawek lądu w Polsce. Zapoznamy się z osobliwościami klimatu tej Krainy, będącej jakby oazą chłodu, z bogatym o pięknym wyrazie krajobrazowym nawodnieniem, rzeźbiącym do dziś powierzchnię Krainy, z bujną, w dużym stopniu odrębną roślinnością, która najbardziej wyciskając swe piękno na wyglądzie Krainy, spowodowała jej nazwę Krainy Puszczy Jodłowej. Zapoznawszy się zaś z osobliwościami świata zwierzęcego, dokonamy krótkiego przeglądu zamieszkującej obszary Puszczy ludności w jej przeszłości i bycie teraźniejszym, tak w zakresie kultury materialnej jak i duchowej. A jest to wyjątkowo interesująca pod tym względem Kraina. Dążyli ku niej od dawna ludzie ze wszystkich stron, wżerając się w jej czeluście. Pod ciosami toporów w ciągu wielu setek lat jej ostępy zamieniały się zwolna w uprawne pola i grody warowne, do dziś przetrwała ona jednak częściowo w dawnym majestacie puszczy pierwotnej, owiana urokiem niedostępności i pięknych legend, związa-

środku rdzennej, tj. etnograficznej Polski, że ma niezmiernie bogatą przeszłość historyczną a pod względem geograficznym stanowi prawie w całości jednostkę, wyróżniającą się pod wieloma względami od innych, w tym stosunkowo niewielkim dziełku nie będziemy mogli terenu tego opisać szczegółowo. Ograniczymy się do ogólnej charakterystyki tego wszystkiego, co w nim najbardziej ważne i osobliwe. Poznamy też nasamprzód pobieżnie jego budowę pionową, jako Średniogórza Polskiego, izolowanie, jako

nych z jej barwnymi dziejami. Po zawadzeniu o pradzieje, dotąd jeszcze tylko w bardzo słabym zarysie odtworzone na podstawie pewnych wykopalisk, przyjrzymy się czasom piastowskim, podczas których powstały w Puszczy Jodłowej już liczne i ważne a do dzisiaj istniejące osiedla, potem — jagiellońskim, za których puszcza była chyba najbardziej zacisznym, najbardziej podatnym kątem na odpoczynkowe ustronie ówczesnych budowniczych przyszłości kraju i obrońców jego długich granic. W okresach czasu między jedną a drugą wyprawą wojenną na Dzikie Pola pragnęli mieć przecie możliwość spokojnego odetchnięcia bez obaw niespodziewanego napadu wrażeń hord, które bardzo rzadko ośmielały się tak daleko na zachód zapuszczać swe zagony. W okresie późniejszym — królów obieralnych, tak samo w czasach zmierzchu dawnej Rzeczypospolitej, dzieje Krainy Puszczy Jodłowej może nieco mniej ciekawie się zaznaczyły, ale następny okres — czasów porozbiorowych — znów dał nam wiele interesujących i ważnych momentów. W Krainie tej głównie powstał spisek księdza Ściegiennego, tutaj przez czas dłuższy był jeden z główniejszych ośrodków akcji Powstania Narodowego w r. 1863. Na koniec — w ostatniej dobie naszych dziejów, uwieńczonej zmartwychwstaniem Rzeczypospolitej, Kraina Puszczy Jodłowej stała się historyczną widownią pierwszych starć orężnych Kadrówki Józefa Piłsudskiego z Moskalami i w ogóle terenem chrzestnych bojów Legionów Komendanta, którym i Któremu w dobie straszliwej zawieruchy wojennej, nie darmo nazwanej światową, Polska zawdzięcza swą niepodległość.

Kraina Puszczy Jodłowej dzięki swym osobliwościom przyrodniczym, licznym pamiątkom i zabytkom historycznym a przede wszystkim swemu pięknu — od kilku dziesiątków lat staje się zakątkiem Polski budzącym coraz większe zainteresowanie powszechne, ściągającym coraz liczniejsze rzesze turystów. Pierwszy zwrócił na nią uwagę przed stu laty znakomity Stanisław Staszic, oceniając ją, wskutek jej bogactw kopalnych, przede wszystkim ze stanowiska gospodarczego. Naukowe jej badania rozpoczęli



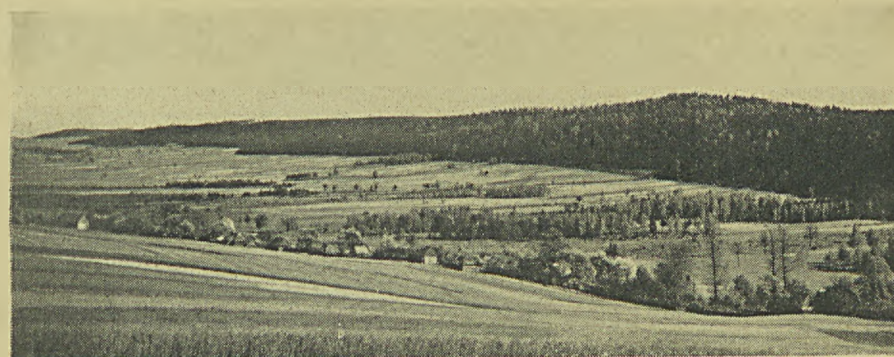
Ryc. 1. Kapliczka „Żeromskiego” przy klasztorze św. Katarzyny pod Łysicą. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

cudzoziemcy (Carosi, Pusch), z naszych uczonych poza Staszicem, astronom Armiński, który przeprowadzał obserwacje meteorologiczne na Łysej Górze. Odkrywcą Krainy Puszczy Jodłowej, jako terenu turystycznego o wielkich wszechstronnych walorach, był marymontczyk, profesor Wojciech Jastrzębowski, a po nim faktycznym nowoodkrywcą zasłużony krajoznawca, jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — Aleksander Janowski. Sławę i popularne miano Krainy Puszczy Jodłowej nadał Świętokrzyszczyźnie jej główny ostatnich lat piewca i miłośnik, wspomniany już wyżej syn jej ze Strawczyna a wychowanek malowniczych Ciekot pod Radostową Górą — jeden z największych naszych koryfeuszów literatury — Stefan Żeromski. Dziś Krainę Puszczy Jodłowej badają skrupulatnie uczeni, zabytki, pamiątki i osobliwości jej mają w swej pieczy właściwe urzędy państwowe i instytucje społeczne. Piękem jej i atmosferą, najbardziej chyba rodzimą w całej Polsce, napawają się liczne rzesze wędrowników, zwłaszcza spośród młodzieży, z przeszłości Krainy i jej dzisiejszego wyglądu czerpiąc moc do życia i czynów dla lepszego, świetlanego jutra Polski.

II

ŚREDNIOGÓRZE POLSKIE

Jadąc koleją z Warszawy na południe po monotonnej Nizinie Mazowieckiej, już kilkanaście km za Radomiem zaczynamy spostrzegać, że dotychczasowa równina powoli zaczyna falować, ujawniając coraz wyraźniejsze wzgórza. W miarę jak zbliżamy się do ważnej węzłowej stacji Skarżyska, wzgórza te stają się coraz większe a w dali, gdzieś na widnokręgu południowym, majaczej już wyraźnie szarobłękitne smugi dalekich pasm górskich pokrytych lasami. Smugi te mają kierunek z południow-wschodu na północo-zachód. W okolicy Suchedniowa, pierwszej stacji za Skarżyskiem, widoczność tego kierunku zanika, natomiast wyraźnie znajdujemy się wśród zdecydowanie podgórskiego terenu, który powoduje, że tor kolejowy dokonywa silnych zakrętów i dość szybko się wznosi ku górze, dochodząc kulminacyjnego punktu na wysokości 404 metrów nad poziomem morza za przystankiem Łączna, położonym malowniczo na stoczach olbrzymich garbów, z których tu składa się cała okolica a które są odgałęzieniami tzw. Pasma Klonowskiego a raczej pooranymi przez erozję rzeczną jego stoczami. Jadąc w odwrotnym kierunku, z południa ku północy, tj. od strony Jędrzejowa do Kiele, ponieważ tor kolejowy przecina



Ryc. 2. Grzbiet Klonowski od strony półn.-zachodniej. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

Nizinę Nidy na przestrzeni dwudziestu paru km, mamy na niej równinę może mniej monotonna niż Mazowsze, w każdym razie również wkrótce niespodziewanie przechodzącą w krainę silnych sfałowań. Rzucające się tutaj z oddali Pasma Chęcińskie i Korzeckowskie a za nimi Zelejowskie, Zgórskie i Dymińskie przedstawiają nam się bardziej stromo niż te, które widzieliśmy w pobliżu Suchedniowa, czy Łączny. Istotnie, szczególnie dwa pierwsze są o wiele bardziej strome dzięki odrębności w budowie geologicznej: zbudowane są z wapieni, gdy tamte — z kwarcytów i piaskowców. I tutaj spostrzegamy wyraźnie ten sam ogólny kierunek pasm — z południo-wschodu na północo-zachód. W ogóle cała Kraina Puszczy Jodłowej to dość obszerny cokol wyżynny, otoczony nizinami, wznoszącymi się na mniej niż 150 m n. p. m., jedynie w południowo-zachodniej części między górnym biegiem Nidy i Pilicy bardziej łagodnie związany z wznoszącymi się tam przedgórzami Jury krakowsko-wieluńskiej. Ów cokol nie jest jednak jednolity. Składa się on z szeregu prawie zupełnie równoległych pasm, poprzecinanych dolinami poprzecznymi na oddzielne nierównej długości grzbiety. Niektóre z tych grzbietów skutkiem działania czynników geologicznych zostały nieco przesunięte względem siebie, nie tworzą więc pasma o jednolitej prostej osi podłużnej. Ośrodkiem tych wszystkich równoległych pasm, rzeczywistym ich rdzeniem, na którym są jakby oparte i z jego istnieniem związane — jest Pasma Łysogórskie, największe pod względem długości i wysokości, najbardziej też charakterystyczne dla całej Krainy.

Pasma Łysogórskie rozciąga się na przestrzeni 70 km między wsią Bukowiany powiatu opatowskiego a wsią Kuźniaki powiatu kieleckiego. Ku wschodowi od Bukowian znika ono wyraźnie, ustępując miejsca terenowi wyżynnemu, lekko obniżającemu się ku Wiśle i pooranemu przez



Ryc. 3. Obłęgorek — Dwór Sienkiewicza. — Fot. Poddębski

rzeczki w liczne malownicze loessowe wąwozy. Na zachód od Kuźniaków na ogół wyżyna podobnie się obniża ale ku Pilicy, nie przekraczając nigdzie 350 m n. p. m. Pasmo Łysogórskie tworzy kilka grzbietów mających odrębne nazwy. Na zachodzie mamy nasamprzód grzbiet Obłęgorski, zwany tak od położonej u jego południowych podnóży wsi, z których jedna zowie się Obłęgór a druga Obłęgorek. Ta ostatnia w roku 1900 została przez społeczeństwo ofiarowana Henrykowi Sienkiewiczowi, jako dar narodowy. Grzbiet Obłęgorski ma prawie 5 km długości i składa się z dwu garbów, z których zachodni szerszy i wyższy dosięga 448 m wysokości nad poziom morza. Obydwa garby w znacznej części pokryte są lasem. Między grzbietem Obłęgorskim a wspomnianą wyżej wsią Kuźniaki wznosi się trzykroć krótszy, również w znacznej części zalesiony grzbiecik zwany Perzową Górą, którego najwyższe wzniesienie, zwane świętą Rozalią, wznosi się już tylko na 395 m n. p. m. Garby obłęgorskie, dość urozmaicone pod względem swego urzeźbienia, pod względem stromości ustępują niewielkiemu i niższemu od nich grzbietowi Tumlińskiemu (388 m), który, nie mając zupełnie pokrycia leśnego, z daleka ujawnia swe urwiste i skalne, zwłaszcza południowe stocza. Grzbiecik ten łącznie z również spadzistym lecz zalesionym grzbietem położonym o kilometr na południe i drugim, wznoszącym się na 393 m pod wsią Miedzianą Górą, stanowi przejście od grzbietu Obłęgorskiego na wschód do dość rozplaszczonych i lasami pokrytych Gór Zagnańskich. Źródłiska i górny bieg rzeki Silnicy oraz przebiegająca tędy szosa warszawsko-krakowska (trakt państwowy pierwszej klasy) dzielą 6-o kilometrowej długości Górę Zagnańską od przeszło 8 km mającego grzbietu Masłowskiego. Grzbiet ten rozpoczyna 440 metrowy występ zwany Domaniówką. Na wschodnich stoczach obydwu gór rozłożyła się kilkoma osiedlami wielka wieś Masłów, od której grzbiet zyskał nazwę. Najbardziej interesującą ze względu na swą wysokość i malowniczość częścią grzbietu Masłowskiego jest jego wschodni odcinek, zwany Górą Klonówką. Jest to trzykilometrowej długości bardzo stromy



Ryc. 4. Widok z Radostowej Góry na Górę Klonówkę. — Fot. autor

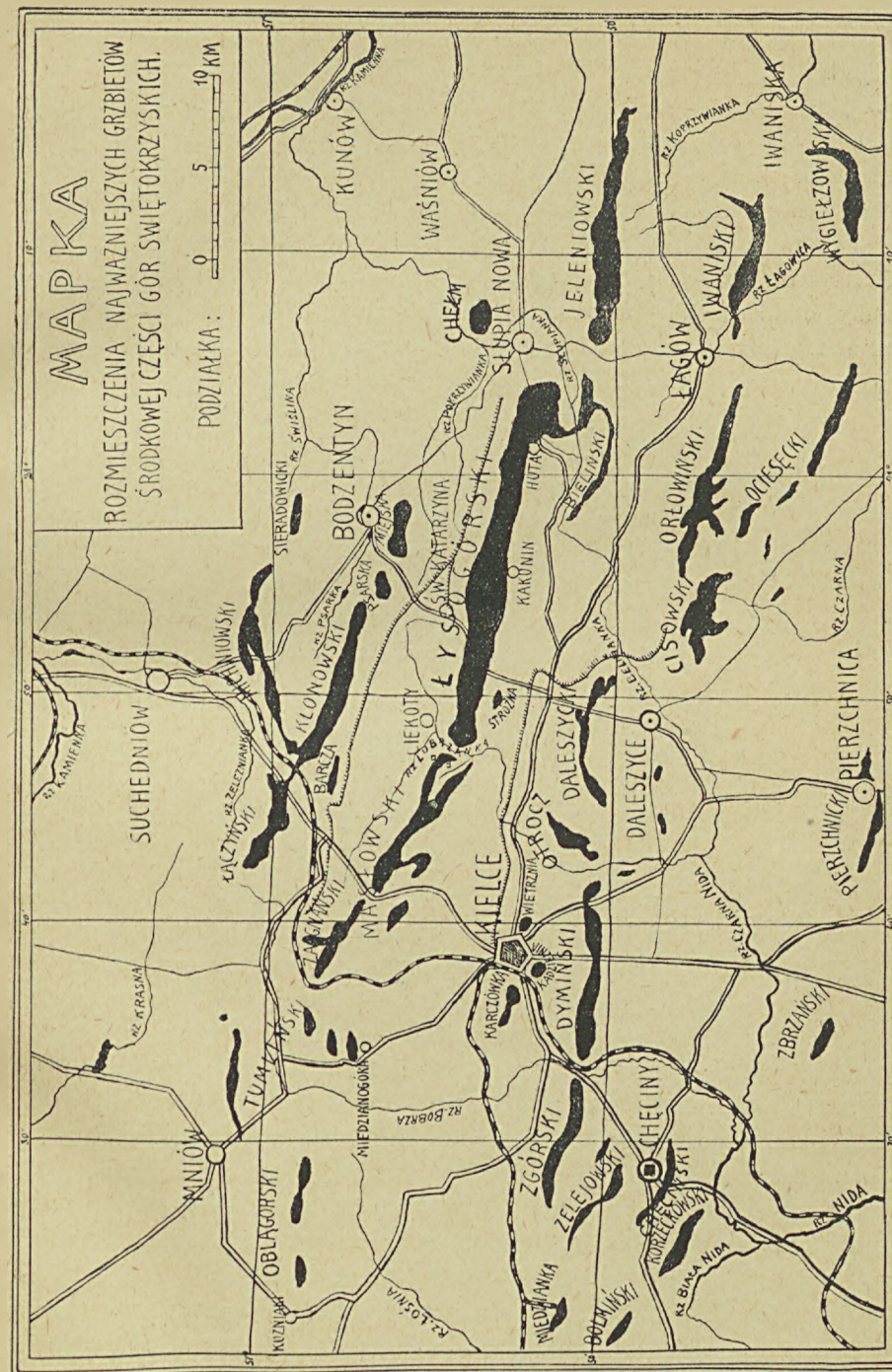
od południa i usiany głazami wał, w najwyższym punkcie dosięgający 469 m. We wschodniej jego części mamy osobliwy występ skalny, dosięgający 8 m. Występ ten przedstawia się w postaci stromej odosobnionej skałki, przypominającej w miniaturze jakąś turnię tatrzańską, z tą różnicą, że tworząca występ skała nie jest granitem, jak to najczęściej bywa w Tatrach, lecz twardym kwarcytem. Skałka ta niewątpliwie może być zaliczana do tzw. świadków, tj. skał, które dzięki temu, że były utworzone z twardszego materiału niż ich otoczenie, częściowo oparły się zwiędzeniu i skruszeniu, pozostając do dzisiaj, gdy inne części całej góry już dawno zostały splukane przez deszcze i rozpylone przez wiatry po szczytach gór hulające silniej niż w dolinach. W pobliżu tego cypla skalnego, zwanego krótko Wielkim Kamieniem a z którego, jak zresztą z całego odcinka tych gór rozciąga się wspaniały widok na całą okolicę w niektórych kierunkach w promieniu przeszło 35 km, Klonówka ku wschodowi rozwidła się. Rozwidlenie to tworzy wspaniały wąwóz, zwany, jak wszystkie w tych stronach, kamecznicą Mąchocką. Ciągnie się on esowato ku dolinie przełomowej rz. Lubrzanki na przestrzeni przeszło dwu kilometrów. Sączy się po jego dnie drobny strumyczek, który na wiosnę, gdy śniegi topnieją, staje się dużym potokiem, żłobiącym wąwóz coraz bardziej. Północno-wschodnia gałąź Klonówki ma nazwę Góry Dąbrówki. Obydwie góry obrosły z rzadka jałowce i kępy mchów wśród licznie rozsianych głazów, jedynie wschodnie, bardziej spadziste i malownicze stocza ku wąwózowi Lubrzanki pokrywa piękny mieszany las z obszernymi brzozywymi zagajnikami. Na północno-wschodnim stoczu Dąbrówki pociętym jarami, częściowo zalesionym, częściowo obsianym, z niezmiernie malowni-



Ryc. 5. Widok Góry Radostowej i Lysiec z Góry Klonówki. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

Puszczy Jodłowej. U południowego podnóża Dąbrówki na malowniczych loessowych wzgórzach wśród lasu wznoszą się znowu zabudowania majątku Mąchocice, z których widok jest już bardzo ograniczony, bo obejmuje tylko wznoszącą się majestatycznie po drugiej stronie doliny Lubrzanki Górę Radostową. Wspomniana kamecznica Mąchocka dzięki swej stromości i dzikości obok wąwozu Lubrzanki należy do najpiękniejszych zakątków Łysogór. Wąwóz, czyli dolina przełomowa Lubrzanki jest to przeszło dwukilometrowej długości jar, wymyty przez rzekę, która wżarła się w górę prawie 200 metrów, przepiłowując ją dosłownie. Stoki jaru są strome i wykazują w kilku miejscach tarasy, po których poznać, na jakim poziomie niegdyś płynęła rzeka. Szerokość wąwozu waha się w granicach 50 do 200 metrów. Środkiem jaru wije się miejscami tworząc duże zakola rzeka Lubrzanka. U północnego wylotu wąwozu w pobliżu wsi Ciekoty, w której niegdyś spędzał swe lata młodości Żeromski, rzeka i stawy przy młynie miejscowym leżą na poziomie 277 m. Dwa kilometry z biegiem rzeki, na prost wylotu wód potoku z kamecznicy Mąchockiej poziom wynosi już tylko 272 m. Nie jest to zbyt duży spadek (2%), ale mimo to rzeka Lubrzanka ma charakter potoku górskiego, gdyż prąd ma wartki i łóżysko usiane wielkimi głazami. Szereg większych a również zupełnie drobnych kamecznic szczególnie od strony Góry Dąbrówki łączy się z wąwozem. Bujna roślinność, złożona z krzewów i wysokich traw zarasta dno wąwozu, przez które, niemal równoległe do rzeki wije się też droga jezdną, łącząca najbliższe osiedla znajdujące się dopiero u wylotów doliny i na stoczach, jak owe dwa wspomniane dwory. Niegdyś, w zamierzchłych czasach, wąwóz Lubrzanki nie istniał. Oddzielone nim dzisiaj potężne góry stanowiły jeden dużo wyższy zapewne grzbiet. Na północnych stoczach jego trysnęło kiedyś źródło i wypłynął z niego na północ ku rozległej Dolinie Wilkowskiej

czym widokiem na Pasma Łysogórskie i sąsiednie, oraz na rozległe między nimi doliny podłużne, istnieje niewielki majątek o nazwie Ameliówka, w którym istnieje jeden z nielicznych w Łysogórach a może jeden z najsympatyczniejszych pensjonatów, co lato tłumnie zapelniany a w którym gościł kiedyś nawet Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, zwiedzając w swoim czasie Krainę



niewielki strumyczek. Łącząc się z innymi w okolicy, podążał w niższe miejsca doliny ku wschodowi, uchodząc w końcu ku rzece Kamiennej, o ile w ogóle wówczas istniała. Inne źródółko dało znów początek jakiemuś strumieniowi na 'południowych stoczach grzbietu i płynącemu na południe ku dzisiejszej Nidzie. Jeżeli, jak wiadomo, nawet kropla z biegiem czasu kruszy najtwardsze skały, coś dopiero owe dwa strumyki, często zasilane wodą z opadów deszczowych, częstych mgieł, na wiosnę z topniejącego całunu śniegów. W ciągu tyciąceci wyłobily sobie głębokie doliny a nieustannie unosząc materiał skalny, chcąc nie chcąc przez tak zwaną erozję wsteczną stopniowo przesuwaly ku sobie obydwie źródłiska, aż wreszcie kiedyś źródłiska te zeszyły się ze sobą, tj. z dwu powstało jedno. Jakiś czas pewnie po dawnemu obydwie potoki płynęły w swoich dotychczasowych kierunkach. Jeden z nich jednak, mianowicie południowy, widać silniejszy, silniej się wżerał w skałę i na swoją stronę zagarniał więcej wody z podskórnych warstw góry. Potok północny stopniowo malał. A kiedy po wielu bardzo setkach czy nawet tysiącach lat południowy wżarł się poprzez górę zupełnie aż do poziomu jej podstawy w danym czasie, w pewnym momencie udało mu się na swoją stronę przeciągnąć bieg wód swego rywala. Gdzieś dalej, jak wiemy dziś — kilka km ku wschodowi, koło wsi Wzorki, gdzie dolina ujawnia słabe tylko wzniesienie, na nim, jak na progu, nastąpiło przerwanie strumienia. Część jego płynęła dalej ku wschodowi, do dzisiejszej rz. Kamiennej, część łącznie z dopływem od zachodu, spod wsi Kajetanowa, zaczęła poprzez wypilowaną dolinę przełomową płynąć na południe, jak to widzimy dzisiaj. Ten bardzo interesujący proces powstawania doliny przełomowej powtarza się dziś i jest już dość daleko posuniętym po drugiej, tj. wschodniej stronie wymienionej Góry Radostowej. Góra ta w postaci olbrzymiej trójbocznej piramidy, której usiany odłamkami kwarcytów i zarosły licznymi jałowcami wierzchołek dosięga 452 m wysokości n. p. m., rozpoczyna najwyższy, najważniejszy i najpiękniejszy grzbiet Pasma Łysogórskiego, zwany właśnie Łysogórskim. Otóż na wschodnich stoczach Góry Radostowej, mającej nazwę niewątpliwie jeszcze z praszłowiańskich czasów, od strony północnej bezimienny strumień wżarł się już prawie na połowę szerokości grzbietu, tworząc potężną kamecznicę. Od strony południowej, nie na wprost, lecz niespełna km ku wschodowi — inny potoczek, zwany Bęczkówką, również już zdołał utworzyć wcale poważną kamecznicę. Nie ulega wątpliwości, że za pewną ilość setek lat Góra Radostowa zostanie i z tej strony wyraźnie odcięta od sąsiadki, nazywanej Górą Kraińską od wsi Krajna, która rozciąga się na samym jej grzbiecie i obydwu stoczach. Najwyższy punkt Góry Kraińskiej dosięga 425 m wyso-

kości. Góra ta podobnie jak Radostowa, nie posiada szaty leśnej. Już tylko gdzieś niegdzie spotyka się na niej jałowce, przeważnie bowiem została zorana, dzięki żyznym miejscami na niej loessom. Grzbiet Łysogórski, licząc dwukilometrowej długości Górę Radostową i trzykilometrową Kraińską, ma przeszło 22 km długości, kończąc się w dolinie Słupianki. W miejscu największego obniżenia Góry Kraińskiej, tj. o niespełna kilometr na wschód od szczytu znacznego wysokością 425 m, przy tym tu, gdzie przecinająca grzbiet szosa Kielce—Bodzentyn wkracza na północne stocze, grzbiet zaczyna się szybko wznosić, rozpoczynając najwyższy szczyt całych Łysogór i Kraiń Puszczę Jodłową — Łysicę, wznoszącą się na 612 m n. p. m.

Łysica, jak cała od niej zaczynając 17-kilometrowej długości część grzbietu Łysogórskiego, jest pokryta jednolitą puszcza — dziedzictwem jodeł i buków, z czego powstało miano Kraiń Puszczę Jodłową.

Kierując się na Łysicę z Góry Kraińskiej, najlepiej zrobimy schodząc szosą niespełna kilometr do miejsca, gdzie schodzi się z nią las. Mijamy po lewej stronie starą drewnianą kapliczkę i natrafiamy niedaleko po prawej stronie szosy na wznoszący się od 25 maja 1930 roku skromny kamień pamiątkowy z wymownym napisem:

*Puszcza jest niczyja,
nie moja ani twoja, ani nasza
jeno Boża, święta.*

St. Żeromski.

U spodu: „*Kółko geograficzne przy gimnazjum im. błog. Kingi w Kielcach*“.

Tak. Kamień ten wystawiły swoim kosztem i staraniem uczennice tego gimnazjum, pragnąc każdemu, kto zwiedza Puszcę Jodłową, przypomnieć, że winien ją szanować i czcić jako pamiątkę przeszłości. Młodzież polska w całej Rzeczypospolitej z tego pięknego czynu swych koleżanek kieleckich winna brać wzór i nie tylko sama ochraniać wszystko, co godne z zabytków przyrody i przeszłości, ale i poczucie w tym kie-



Ryc. 6. Kamień ku czci Żeromskiego u stóp Łysicy. — Fot. autor



Ryc. 7. Gołoborze na szczycie Łysicy. — Photo-Plat

w południowo-wschodnim swym występie w pobliżu u stóp jej położonej wsi Kakunin, ujawnia na półkilometrowej przestrzeni rumowisko skalne zwane gołoborzem. Północne stocza Łysicy, o wiele spadzistsze, na przestrzeni prawie półtora kilometra u samego wierzchołka w kilku zresztą poziomach pokryte są owymi gołoborzami, sam nawet wierzchołek jest jednym z najwspanialszych gołoborzy. Przedstawmy sobie kilkunastometrowej wysokości stos ostrych, różnorodnej wielkości głazów, leżących jeden na drugim dość luźno, zajmujący powierzchnię co najmniej kilkuset metrów kwadratowych. W niektórych miejscach spośród tego rumowiska głazów wystrzela jakiś krzaczek, tu i ówdzie spory nawet krzak jarzębiny, wszędzie — pokrywa mchów, gdzie głaz jest większych rozmiarów i o ustalonej równowadze, barwna mozaika porostów, tu i ówdzie pojedyncze kwiaty i kępy traw, wszędzie zaś niemal płożące się koleczaste łodygi jeżyn, wiotkie malin, w rozpadlinach — drobne delikatne listki soczystych poziomek. Te rumowiska zalegające na znacznych przestrzeniach północnych stoczy Łysicy, ponieważ pozbawione są pokrywy leśnej, z daleka, gdzieś z podnóża gór dalszych, patrzącemu widzowi przedstawiają się w postaci szarych plam na ciemniejszym tle puszczy leśnej. I od tych plam, które musiały się może kiedyś bardziej jeszcze bieleć

runku szerzyć wśród mas. W pobliżu pamiątkowego kamienia, który każdemu z drogi rzuca się w oczy, zmuszając do zastanowienia, zaczyna się opatrzona w znaki przewodnie tzw. linia, tj. wyrębana przez las droga, wiodąca na szczyt Łysicy. Wśród gąszczów podszycia i w miarę posuwania się ku górze — coraz większych i częstszych głazów — z trudem tylko możemy się posuwać po wąskiej drożynie na słynny, owiany tyloma legendami choć tak stosunkowo niezbyt wysoki w porównaniu z tatrzańskimi lub w ogóle karpackimi wierzchołkami. Od szosy do niego dzieli przestrzeń prawie dwu kilometrów o wzniesieniu zaledwie 270 metrów. Łysica południowe stocza ma łagodniejsze niż północne i tylko



Ryc. 8. Wielki Kamień na Górze Kłonówce. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

z oddali, gdy mniej były zarosłe, powstała nazwa łyśców czyli Łysicy i Łysej Góry — na drugim końcu grzbietu. Sama nazwa — gołoborze wskazuje, że brak na nim boru. Dawnymi czasy nie umieli sobie ludzie wytłumaczyć powstania tych gołoborzy, toteż snuto na ten temat niesłychane historie, które przyczyniły się, że w związku z Łysicą i w ogóle grzbieciem Łysogórkim powstał szereg legend. Według tych legend Łysica z dawien dawna słynęła jako „diabelskie siedlisko“. Bliskość ziemskiego pobytu czartów dawała się odczuwać pobliskim wioskom, których mieszkańcy, ażeby zapobiec niesamowitym sprawkom synów lucyfera — postanowili się bronić, budując dookoła Łysicy kapliczki a nawet stawiając kościoły i klasztor św. Katarzyny. Czarcie za wszelką cenę nie chcieli mieć koło swych posiadłości tak świętego miejsca. Po wielkiej naradzie z polecenia samego lucyfera jeden z jego pomocników w najdłuższą noc roku — z dnia 24 na 25 grudnia poleciał w Tatry, wyrwał tam olbrzymi kamień i zaczął go nieść przez góry i rzeki, ażeby nim roztrząsać kościoły. Kiedy już był nad Masłowską Górą, zobaczył nagle wielką jasność a radosne granie zaczęło go dochodzić wraz z donośnym pianiem kurów. Przypomniał był sobie diabeł, że to noc wigilijna. Wziąwszy światło niebieskie za ziemskie, pomyślał że to już świtanie, kiedy mu nie wolno latać powietrzem i kiedy go zresztą czartowskie siły opuszczają. Spadł też zaraz z wysokości, ginąc pod niesionym kamieniem, który do dzisiaj sterczy na Górze Kłonówce (Wielki Kamień) na pamiątkę zawziętości diabelskiej przeciw świętościom ludu. Gdy się jego kamraci dowiedzieli o tym przypadku, podniósł się między nimi wielki płacz i zgrzytanie zębów.



Ryc. 9. Puszcza Jodłowa — droga na Łysicę. — Photo-Plat

że to lodowce, które niegdyś przywędrowały z dalekiej północy, pokrywając i naszą ziemię grubym całunem na przeważającej przestrzeni, przyniosły na sobie ułamki skał dalekiej Skandynawii. Bliższe poznanie gołoborza wykazało, że głazy ich są miejscowego pochodzenia, tj. nie różnią się niczym od skały, która jest pod nimi i stanowi materiał, z którego zbudowana jest cała góra. Jeden z badaczy wyraził kiedyś przypuszczenie, że Łysogóry prawdopodobnie w epoce lodowcowej stanowiły tzw. nunatak, to jest taki cypel skalny, którego lodowce nie zdołały pokryć i sterczał między nimi jak odosobniona wyspa, pokąd się nie cofnęły i stopniały. Takie nunataki znamy z takich zlodowaczonych krain jak np. Grenlandia. Badania jednak innego uczonego nieco później przeprowadzone stwierdziły, że lodowce kiedyś jednak pokryły, raczej może prześlizgnęły się poprzez garb łysogórski. Przy ich ogromie garb taki nie był nieprzewycięzoną przeszkodą. Dziś już, wyodrębniając wpływy, jakie mógł wywrzeć lodowiec na Łysogóry, możemy z całą pewnością stwierdzać jedno, że mianowicie gołoborza są to tylko rezultaty

Co która ła jednak diabelska padła z ślepiów na Łysicę, zamieniała się zaraz w wielki głaz i w ten sposób powstały owe gołoborza... Inna legenda głosi znów, że kiedyś, bardzo dawnymi czasami na samym szczycie Łysicy stał wspaniały zamek. Zamczysko to dzięki czarodziejskim jakimś zaklęciom zostało obrócone w perzynę. Gołoborza dzisiejsze to szczątki właśnie tego zamczyska... I cóż się dziwić, że niecoświecony prosty lud okoliczny wierzył w podobne bajki. Długi czas nawet uczeni nie umieli wytłumaczyć skąd pochodzi to olbrzymie nagromadzenie głazów, zwłaszcza na północnych stoczach najwyższej krawędzi grzbietu Łysogórskiego. Przypuszczano,

wietrzenia i pęknięcia powierzchni skalnej grzbietu pod wpływem czynników klimatycznych. Mianowicie pod wpływem znacznej wilgoci nasiąknięte latem powierzchnie skalne — zimą zamarzają i pękają, krusząc się na coraz drobniejsze bryły. Oczywiście ta niszcząca działalność wilgoci i mrozów szczególnie silnie występuje na bardziej stromych stoczach, gdzie pokrycie leśne nie może się trwale utrzymać. W związku z położeniem tych gołoborzów daleko od osiedli ludzkich, na samych szczytowych krawędziach grzbietu, często otulonych we mgły i znikających w niski nadciągających chmurach, lud okoliczny z pogańskich jeszcze czasów zachował w niektórych głuchszych zakątkach bodaj do dzisiaj wiarę, że Łysica i inne szczyty grzbietu — to miejsce nie tylko zamieszkiwania czartów ale i miejsce zbiórek czarownic z całej Polski, które tam odbywają swoje tajemnicze wraz z diabłami sabaty tj. uczty i narady. Stąd też pochodzi rozpowszechniona nazwa „czarownicy z Łysej Góry”, o której żartobliwie mówi wierszyk *):

*Diabeł kaszę sadłem krasi — sowa w dzieży żur pītrasi.
Stary puhacz na gałęzi — ni to śpiewa, ni to rzezi...*

*Hej siostrzyce — czarownice, dalej żwawo na Łysicę!
Na pomiotła, na ożogi, niech ludziska pomrą z trwogi!
Na lopacie więdźma gna... Hop sa sa! Hop sa sa!*

*Na wyścigi pędzą strzygi, mkną przez krzaki wilkołaki...
Bładolice-topielice suną chyłkiem na Łysicę,
Hop sa sa! Hop sa sa! Na lopacie więdźma gna!...*

*Piszczą w trawie małe skrzaty, trzeszczą wilom zeschle gnaty
Stary puhacz na gałęzi — ni to śpiewa, ni to rzezi...*

*Lecą goście na Łysicę, wilczych ślepiów płoną świece
A kraśnięta-niebożęta umiałają bór od święta.*

Hej siostrzyce-czarownice, dalej żwawo na Łysicę!

Niegdyś na szczycie Łysicy stała dość wysoka drewniana wieża triangulacyjna, którą obalił piorun podczas jednej z większych nawałnic. Z wieży tej był niezrównany widok na całą Krainę Puszczy Jodłowej i w niektórych kierunkach na krainy sąsiednie. U północno-zachodnich stóp Łysicy na skraju lasu leży dziś niewielka wioska — św. Katarzyna, nazwana tak od miana kościoła klasztoru ss. bernardynek, o których wzmiankuje owa cytowana wyżej legenda.

Łysica mniej więcej kilometr na wschód od swego wierzchołka szybko

*) Wiersz Bogusława Jeziorskiego w tyg. dla młodzieży „Iskry” Nr 2, r. 1930, Warszawa.

się obniża, przechodząc w Górę Kakunińską (550 m. wys.). Dalej ciągnie się Grzbiet Łysogórski bez specjalnych nazw dość jednostajnie, nie obniżając się nigdzie poniżej 520 m n. p. m. Dopiero na cztery km przed swym końcem, koło Nowej Słupi, ma on silne obniżenie, zwane Przełęczą Hucką. Na przełęczy tej rozłożyła się tu najwyżej w Krainie Puszczy Jodłowej położona wieś — Huta Szklana. Od tej przełęczy, z której mamy bardzo malownicze widoki na południową stronę grzbietu, wznosi się on znowu dość silnie, osiągając w najwyższym punkcie na tzw. Łysej Górze 593 m wys. n. p. m. Na całej rozciągłości północnych stoczy grzbietu mamy z małymi przerwami kilkanaście oddzielnych, niekiedy łączących się ze sobą znacznych nawet rozmiarów gołoborzy. Pod samym wierzchołkiem Łysej Góry parę istniejących gołoborzy należy do największych i najpiękniejszych, jest tu też koło jednego z nich, poniżej zabudowań klasztoru świętokrzyskiego, który wznosi się prawie u szczytu góry, obszerna polana leśna zwana Bielnikiem. Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od tego, że dawnymi czasy „bielono“ na niej, tj. wysuszano len. Łysogórski starożytny kościół i klasztor św. Krzyża przechodził ciekawe koleje losu. Obecnie dawny gmach klasztorny zajęty jest przez ciężkie więzienie i tylko w małej jego części przy powoli odbudowywanych po wojennym zniszczeniu ruinach kościoła próbowano przywrócić pobyt zakonników. U północno-wschodnich stóp Łysej Góry rozpościera się stare jak sam klasztor miasteczko, zwane Nową Słupią.

Łysa Góra rozplaszczając się znacznie w kierunku południowym i ujawniając od tej również strony pas gołoborzy, na przestrzeni dwu kilometrów nadzwyczaj malowniczymi stokami opada dość stromo ku wschodowi do doliny rzeki Słupianki i ku południowi, do Doliny Trzciankowskiej. Na całej przestrzeni 17 km od Góry Kraińskiej aż do samej prawie Nowej Słupi grzbiet Łysogórski pokrywa jednolita puszcza jodłowo-bukowa, dziś nadzwyczaj, można powiedzieć, po barbarzyńsku wytrzebiona, już tylko w małym stopniu świadcząca o tym, czym jeszcze była w latach bezpośrednio przed wojną światową. Dla uratowania resztek tej wspaniałej pierwotnej puszczy ustanowione zostały pod Łysicą i na Łysej Górze w pobliżu klasztoru świętokrzyskiego stosunkowo niewielkie rezerваты. Niestety, zaprowadzono je wtedy, gdy puszcza straciła już swą pierwotność przez straszliwe zniszczenie drzewostanu.

Dalszym ciągiem Pasma Łysogórskiego jest Grzbiet Jeleniowski, ciągnący się przeszło 15 km ku wschodowi aż do wspomnianej wsi o nazwie Bukowiany. Grzbiet ten, zwany Górami Jelenimi nie leży na osi Grzbietu Łysogórskiego, lecz jest jakby odchylony ku południowi w swej części zachodniej i dopiero we wschodniej przybierający właściwy osi kierunku.

nek. Oddziela go od Łysej Góry dość głęboka i miejscami dość wąska dolina jednego z górnych dopływów rzeki Słupianki. Grzbiet Jeleniowski rozpoczyna płasko-słożkowa porośnięta młodym lasem Góra Jeleniowska w najwyższym punkcie dosięgająca 531 m wysokości. O ile dolina oddzielająca tę górę od Łysej ma charakter tektoniczny, tj. powstała zapewne wskutek uskoku i przesunięcia następnie poziomo ku południowi, to Górę Jeleniowską, podobnie jak Radosławą przepiłowują w tej chwili dwa strumienie, mianowicie jeden z dopływów Słupianki i na południowych stoczach — jeden z dopływów Łagowicy. Wyżłobiona już głęboka dolina tworzy wcięcie zużyte na drogi, prowadzące z jednej strony grzbietu na drugą, choć trzeba przyznać, że podobne drogi przecinają grzbiet w poprzek i przez tereny znacznie wyżej się wznoszące. Za tą przełęczą grzbiet traci swą jednolitość, tworząc rozplaszczanie z mniejszymi bocznymi wzniesieniami od strony północnej najwyżej, bo do 552 m wznosząc się w wierzchołku, zwanym Szczytnikiem lub Górą Opaczą, nazwaną tak zapewne z powodu, że należała do opactwa świętokrzyskiego. Góra Szczytniak pokryta jest całkowicie lasem i u wierzchołka jej po stronie północnej istnieje spore gołoborze. Dwa kilometry dalej na północno-wschód wznosi się Góra Witosławska (491 m wys.), na której stoczach już w pobliżu Witosławic, małej a starej, bo z XV wieku pochodzącej wioski, na obszernej polanie leśnej wznosi się spora drewniana kaplica, którą niegdyś miał wznieść niejaki Wacław Jerłowski, wojewoda podolski, jako wotum za zabójstwo jakiegoś biskupa, który go strofował za nieludzkie obchodzenie się z poddanym sobie ludem wiejskim. Przy kapliczce tej, przypominającej swoją prostą budową starodawne pogańskie gontyny, wytryska źródło, z którego bierze początek jeden z głównych górnych dopływów rzeczki Dobruchny, płynącej na północ do Pokrzywianki a z nią do Kamiennej. Koło tej kapliczki jeszcze do roku 1900 w sklejonej budce nad wspomnianym źródłem zamieszkiwała jakaś staruszka — „pustelnica“. Za Witosławką Górą grzbiet się obniża, będąc znowu przepiłowywanym przez drugi górny dopływ owej o starsłowińskiej dźwięcznej dla ucha nazwie Dobruchny oraz ku południowi płynącej strudze — Nieskurzówce, niosącej swe byłstre wody ku Koprzywiance. Na pozostałej przestrzeni Grzbietu Jeleniowskiego mamy jeszcze cztery wierzchołki niższe już od poprzednio wymienionych. Dwa pierwsze, zowią się Nieskurzowskimi zwane były dawniej Królewskimi, gdyż stanowiły własność Korony. Z dwu pozostałych, zwanych wspólnie Górą Książęcą, gdyż należały niegdyś do książąt Ostrogskich a później Lubomirskich, wyższy, Wesółówka, liczy 449 m wysokości i kończy pasmo, które szybko przechodzi w mocno sfalowane okolice ziem opatowskich, pocięte przez malownicze,

wymyte przez wody w grubej warstwie loessów wąwozy, często o zupełnie prostopadłych kilkometrowej wysokości ścianach. Grzbiet Jeleniowski jakby się zanurzył w tym płaszczu z gliny nawianej. Skaliste jego podłoże ukazuje się dopiero wyraźnie o 40 km dalej ku wschodowi, w tzw. Pieprzówkach, wysokich skałach nad brzegami Wisły pod Sandomierzem. W związku ze zmianą gleby, której podstawą jest tu żyzny loess, w Opatowskim lasów mamy już bardzo mało. Urodzajne ziemie, jak i w przylegającej do tej okolicy ziemi sandomierskiej, zajęte są od wieków na pszeniczne drogocenne role. Wsie spotyka się bardzo często na dnie dolin rzecznych jedynic, ścieśnione nieraz w głębokim jarze, w którym dla ekonomii miejsca domostwa mieszczą się w wyżłobionych w loessie wgłębieniach, zasłoniętych z jednej tylko strony dobudowaną ścianą. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że tego rodzaju budownictwo nie jest bynajmniej wynalazkiem miejscowym. Znane jest od wieków w innym zupełnie i dalekim od nas kraju, mianowicie w Chinach, gdzie również, nawet wielokrotnie niż u nas występują podobne wąwozy o prostopadłych ścianach w tamtejszych loessach, pokrywających o wiele większe przestrzenie. Równoległe do scharakteryzowanego dopiero co Pasma Łysogórskiego, będącego jądrem Krainy Puszczy Jodłowej, tak od północy jak i od południa ciągną się pasma pomniejsze, mniej też charakterystyczne dla Krainy i mniej ważne. Na północy mamy te równoległe pasma przeważnie w części zachodniej, na południu — niemal na całej rozciągłości Pasma Łysogórskiego.

Do północnych pasm, rozciągających się od okolic Mniowa na zachód, a więc w pobliżu opisywanego już Grzbietu Oblegorskiego i tam nie przewyższających nigdzie 400 m. n. p. m., należą Góry Łączyńskie, w szczycie pod wsią Występa dochodzące 441 m. Góry te od rozciągającego się dalej ku wschodowi Grzbietu Klonowskiego oddziela dość głęboka, w wielu miejscach przybierająca charakter jaru dolina rzeki Kamionki, płynącej na północ ku Kamiennie, od południa zaś dolina najgórniejszej części biegu Bobrzy, sunącej na południe ku Czarnej Nidzie. Na uboczu od strony południowej wznosi się zalesiona Góra Barcza, zwana też Białą, dosięgając 439 m wys. Największych rozmiarów tak pod względem długości (10 km) jak i wysokości jest Grzbiet Klonowski, w tzw. Bukowej Górze, mieszczącej się prawie pośrodku jej rozciągłości, dochodzący 478 m wysokości. Cały ten grzbiet, pokryty lasem, przedstawia się tak od strony północnej jak i od południa w postaci dość płaskiego równego wału, bardzo stromo tylko opadającego ku wschodowi do wsi Psary. Przedłużeniem jego jest Góra Psarska, inaczej Stawiana i Miejska. Obydwie te góry bardzo są malownicze, choć niezbyt wielkie i wysokie, bo np. Góra

Miejska liczy tylko 423 m. Nazwy swe zawdzięczają — pierwsza od wsi Psary, położonej u jej stóp, oraz temu, że u podnóża jej znajdowały się niegdyś duże stawy rybne należące do zamku biskupiego w pobliskim Bodzentynie, druga — przynależności do ongiś znacznego miasta, owego Bodzentyna. Od tych kilku grzbietów i gór tak ku wschodowi jak i zachodowi wznosi się kilka wyniosłości, które mogą być uważane za ich przedłużenie, ale że w ogólnej rzeźbie terenu bardzo słabo się zaznaczają, uważane są jedynie za wzgórza. Wyjątek wśród nich stanowi może jedynie położona dwa km na północ od Łysej Góry niezbyt wysoka (341 m) Góra Chelmu, zwana też Modrzewiową. Wyodrębnia się ona bardziej od innych tej samej mniej więcej wysokości dzięki temu, że okalają ją w znacznej części głęboko wcięte doliny Pokrzywianki i Słupianki, poza tym, że pokrywa ją piękny las, wśród którego, zwłaszcza od strony północnej, mamy liczne występowanie modrzewi polskich z pewną ilością osobników o olbrzymiej wielkości. Z powodu już rzadkości występowania na ziemiach naszych tego gatunku modrzewia (*Larix polonica* Racib.) a szczególnie w okazach tak wspaniałych, jakie się tu jeszcze zachowały, cała Góra Chelmu jest obecnie bardzo cennym rezerwatem, podlegającym szczególnej ochronie i pieczy.



Ryc. 10. Wzrost Łysicy spod Psarskiej Góry pod Bodzentynem. — Fot. autor

Mniej więcej równoległe do Grzbietu Klonowskiego, właściwie łącząc się z nim zachodnimi rozgałęzieniami, rozciąga się ostatnie od strony północnej pasmo. Składa się ono z Grzbietu Michniowskiego, w najwyższym punkcie dosięgającego 427 m wysokości, Gór Siekierzyńskich i Gór Sieradowickiej. W Grzbiecie Michniowskim zasługują na uwagę mało na ogół znane niezmiernie malownicze a dość znaczne skałki piaskowcowe, sterczące wśród lasu zupełnie stromymi kilkopiętrowej wysokości słupami. Góra Sieradowicka przedstawiająca się najokazalej od strony południowej, tj. okolic Bodzentyna, dosięga zaledwie 386 m wysokości.

Inny charakter mają grzbiety położone na południe od Pasma Łysogórskiego. Nie tworzą one wyraźnie ciągłej linii, jak Grzbiet Łysogórski, ale mniej więcej ciągną się na jednej osi, wznosząc się najwyżej w części wschodniej. Zaczyna je na zachodzie Góra Miedzianka (357 m), znana z kopalni miedzi. Potem idzie ku wschodowi grzbiet za grzbietem



Ryc. 11. Rzeka Trupieniec pod Słowikiem koło Kielce. —
Fot. Podębski

Dymińskiego głęboka i malownicza dolina rzeki Bobrzy, zwanej w tym miejscu Trupieńcem. Dolina ta ma osobną nazwę — Słowik i jest ulubionym miejscem wycieczkowym i letniskowym mieszkańców pobliskich Kielce. Przechodzi przez nią szosa warszawsko-krakowska i linia kolejowa z Radomia, która pod Łączną, silnie się zresztą wznosząc, przebiła główne Pasma Łysogórskie doliną Kamionki i Bobrzy kierując się znacznie na zachód, wróciła na wschód ku Kielcom i tutaj, przebijając drugi rząd gór, doliną Bobrzy podążać będzie na południe już swobodnie ku dolinie Nidy. Wspomniane Góry Dymińskie, najbliższe Kielce i dosyć malownicze tworzy kilka wyraźnie wyodrębniających się wzniesień, między którymi w zachodniej części Biesak wznosi się na 378 m, we wschodniej zaś Góra Telegraf — na 405 m. Grzbiet Dymiński, kończący się na wschodzie Górami Bukówką, jest cały zalesiony i od również zalesionej Góry Otrocza oddzielony dość rozległą i piękną doliną Lubrzanki, tej samej co przepiłowała główny grzbiet Łysogór między Ciekotami a Machocicami. Otrocza znów, wznoszący się na 377 m, oddziela od Grzbietu Daleszyckiego dolina rzeki Warkocza, płynącej spod samej Łysicy. Grzbiet Daleszycki z najwyższą Górą Sikorzą (350 m) od szeroko rozpostartych i pokrytych wielkimi lasami Gór Cisowskich oddziela duża i błotnista dolina Belnianki, płynącej spod Łysej Góry i tworzącej niżej duże stawy. Góry Cisowskie w najwyższym swym szczycie zwanym Włochy, dochodzą 427 m wysokości. Położony jeszcze dalej ku wschodowi Grzbiet Orłowiński oddziela od Cisowskiego rzeczką Łukawka, płynącą na południe ku rzece Czarnej. W Grzbiecie Orłowińskim, dużo większym i bardziej urozmaiconym pod względem ukształtowania a także budowy geologicznej od Cisowskiego w szczycie zwanym Dąbrową, sięgającym 450 m n. p. m. — mamy jeden

gór: Zgórskich, Dymińskich, Otrocza, Daleszyckich, Cisowskich, Orłowińskich. Każdy z tych grzbietów oddziela dolina którejś z licznych tu rzek, spływających na południe z głównego Pasma Łysogór. Tak więc Miedziankę oddziela od Grzbietu Zgórskiego górny dopływ rzeczki Hutki, płynącej do Białej Nidy. Grzbiet Zgórski, sięgający pod wsią Szewce 383 m wys. — oddziela od Grzbietu

z najmniej znanych zakątków Krainy Puszczy Jodłowej, nie odwiedzanej prawie przez nikogo z powodu znajdowania się na uboczu od wszelkich ważniejszych szlaków komunikacyjnych. Położone na wschód od Orłowińskiego wzniesienia pod nazwą Iwaniskich i Wygiełzowskich a od południa Ociesęckie są już tylko rozległymi garbami mało co przewyższającymi tu i owdzie 300 m n. p. m., jedynie z dna niektórych dolin lub przeciwnych stoczy przedstawiającymi się okazalej.

Drugi rząd grzbietów południowych stanowią Góry Bolmińskie, Korzeczkowskie, Chęcińskie, Zbrzańskie i Pierzchnickie. Są to wzniesienia drobniejsze i niezbyt wysokie. Bolmińskie dosięgają 329 m, Góra Chęcińska ma dwa szczyty. Wyższy sięga 357 m, niższy, na którym wznoszą się ruiny starego piastowskiego zameczyska — 355 m n. p. m. Najwyżej wzbija się w tej grupie mały, jednakże bardzo stromy skalisty wapienny grzbiet, zwany Górą Zelejowską albo Zelejową. Grzbiet ten (367 m wys.) wznosi się między Grzbietem Chęcińskim a Zgórskim, stanowiąc wspaniałą i piękną grupę skalną, dostarczającą wcale pięknych marmurów. Grzbiety — Zbrzański i Pierzchnicki dochodzą zaledwie 317 m wysokości, obniżając się coraz bardziej ku wschodowi.

Wylczyliśmy i bardzo pobieżnie opisaliśmy powyżej tylko najważniejsze grzbiety Krainy Puszczy Jodłowej, pomijając cały szereg gór i wzniesień, które by z jakiegokolwiek względów również zasługiwały na opis. Może o nich uda się dalej przy sposobności napomknąć jeszcze. Tymczasem i na podstawie tego szkicu łatwo możemy się zorientować, że Krainie Puszczy Jodłowej nie brak wzniesień, które, choć nie imponują wysokością, niemniej nadają Krainie charakterystyczny i powabny wygląd, różniący ją w dużym stopniu od sąsiednich.

III

PRADAWNA WYSPA

Kraina Puszczy Jodłowej wielce urozmaicona pod względem swego ukształtowania powierzchni jeszcze bardziej urozmaiconą i interesującą jest pod względem swej budowy geologicznej. Na tę budowę pierwszy zwrócił uwagę Jan Carosi, z porady geografa królewskiego, Francuza Karola de Pertheesa, sprowadzony do Polski przez króla Stanisława Augusta dla poszukiwań przede wszystkim soli. Geolog Carosi wydał w r. 1781 opis swych podróży badawczych po Polsce, które objęły i niektóre okolice Gór Świętokrzyskich, w których od dawna było rozwinięte górnictwo,

zwłaszcza żelazne. Kiedy znakomity Stanisław Staszic, zwany ojcem geologii polskiej, w r. 1816 ustanawia w Kielcach Główną Dyрекję Górniczą Królestwa Polskiego i zakłada Akademię Górniczą, na czoło badaczy geologii Świętokrzyszczyny wybija się Niemiec, Bogumił Pusch, ściągnięty tu przez Staszica na profesora i badacza. Chociaż Carosi i Pusch przez długie lata pobytu w Polsce spolonizowali się na tyle, że pierwszy został nobilitowany, tj. uzyskał szlacheństwo a drugi przydomek — Koreński, to jednak dopiero od roku 1845 zaczęli badać geologię Gór Świętokrzyskich rodowici Polacy, przede wszystkim Ludwik Zejszner, prof. Uniw. Jagiellońskiego, Jan Trejdosiewicz, prof. Uniw. Warszawskiego, górnik Jan Hempel, geolog Aleksander Michalski, prof. Uniw. Lwowskiego — Józef Siemiradzki i wielu innych, nie licząc licznych cudzoziemców, których geologia Krainy szczególnie interesowała i pozostawili z jej dziedziny wiele cennych prac.

W ostatnich dwudziestu kilku latach szczególnie w zakresie badań zasłużyli się dwaj geolodzy, Jan Czarnocki i Jan Samsonowicz, dziś profesor Uniw. Lwowskiego. Obficie nagromadzony materiał badawczy pozwala nam dzisiaj stwierdzić, że ośrodek całej Krainy Puszczy Jodłowej, ujawniony szczególnie w Paśmie Łysogórskim, zbudowany jest ze skał pochodzenia paleozoicznego, boki zaś jego osłania warstwa utworów późniejszego pochodzenia, zwłaszcza mezozoicznego. Skały pochodzenia paleozoicznego wykazują przynależność do wszystkich znanych w tym okresie systemów, przy czym system najdawniejszy, kambryjski, reprezentowany jest wyjątkowo obszernie przede wszystkim w centralnym paśmie, jak już wiemy, największym i najwyższym. Mimo wielkich różnic w ukształtowaniu powierzchni opisywanej przez nas Krainy, dzięki swej budowie geologicznej podłoża stanowi ona odrębną całość, którą badacze dzielą tylko na kilka regionów.

W najdawniejszym okresie dziejów ziemi naszej, zwanym archaicznym, całą niemal Polskę pokrywało niezbyt głębokie morze, które trwało do początków okresu paleozoicznego, mianowicie do drugiej z rzędu epoki geologicznej, zwanej sylurską. Przy końcu jej, dzięki siłom górotwórczym na sporym obszarze między Bałtykiem dzisiejszym a Podolem, dno morskie zaczęło się wypiętrzać i fałdować, tworząc grzbiety górskie. Powstanie łańcuchów górskich w tym czasie i w ogóle łańdów, nie tylko u nas ale w całej północnej i wschodniej Europie oraz Ameryce Północnej szczególnie, ma w nauce nazwę kaledońskiej fazy górotwórczej. W połowie już jednak następnej epoki, dewońskiej, ta faza górotwórcza się kończy. Kiedy zaś w połowie jeszcze późniejszej epoki — karbońskiej, czyli węglowej, morze zaczęło w dalszym ciągu ustępować a nowa faza

górotwórcza, zwana hercyńska, spowodowała poleżne sfaldowanie dotąd słabo sterczących, zresztą częściowo rozmytych wzniesień, dopiero w tym czasie powstały ostatecznie Góry Świętokrzyskie w znacznie okazalszych niewątpliwie niż dzisiejsze formach. Pewne drobniejsze już przemiany w ich budowie zachodziły jeszcze i nieco później, mianowicie w ostatniej

paleozoicznej epoce, zwanej permską, znanej z dość silnych zjawisk wulkanicznych i trzęsień ziemi. Od chwili wypiętrzenia się Gór Świętokrzyskich zaczęły one podlegać bardzo silnemu niszczeniu pod wpływem czynników ówczesnego klimatu, który stał się suchym, miejscami nawet pustynnym. Na północy i zachodzie dzisiejszego obszaru Łysogór w epoce permskiej powstały też wielkie zapadliska, które wypełniło morze. Od czasów jednak karbońskich znaczny obszar dzisiejszej Krainy Puszczy Jodłowej ani razu nie został już pokryty przez morze. Stanowił odtąd prądną wyspę, później nawet, w początkach okresu mezozoicznego, tj. w triasie, tworząc półwysep, połączony z wyżyną Lubelską, Wołyniem i Podolem, następnie w początkach epoki jurajskiej wskutek zalewów morskich tracący łączność z dwoma ostatnimi terenami. O ile podczas hercyńskiej fazy górotwórczej siły fałdujące działały w kierunku od północy, to z początkiem okresu kenozoicznego (w epoce trzeciorzędowej), kiedy zaczęła się ostatnia tzw. alpejska faza górotwórcza, siły fałdujące Krainę Puszczy Jodłowej działały w przeciwnym kierunku, mianowicie od strony południowo-zachodniej.

Nie mogąc szczegółowiej przedstawiać budowy geologicznej Gór Świętokrzyskich, mniej zawiąanych pod tym względem, niż nawet niedawno przypuszczano, bo próbowano wytłumaczyć niektóre dane istnieniem jak w Alpach, czy Tatrach tzw. płaszczowin, zaznaczyć jeszcze należy, że góry te w stosunku do otaczających je bezpośrednio obszarów są wyraźnym, jak



się mówi językiem geologów — horstem, czyli zrębem, to jest silnie wyniesioną ku górze masą, która ku otaczającym ją zapadliskom opada schodkowato wskutek wielu spękań i uskoków. Toteż od strony północnej Góry Świętokrzyskie graniczą z rozległym zapadliskiem, zwanym bruzdą północno-europejską. Od południa — z tzw. niecką Nidziańską, która opiera się z drugiej strony o Jurę krakowsko-częstochowską. Na zachodzie i wschodzie granice Gór Świętokrzyskich jako odrębnego geologicznie obszaru są mniej wyraźne. Na zachodzie ów zrzęb, zbudowany, jak już wiemy, przede wszystkim z utworów paleozoicznych, wyraźnie się nie odcina, gdyż utwory te wraz z gdzieś pokrywającymi je osadami mezozoicznymi bardzo łagodnie zanurzają się pod Wyżynę Łódzką. Na wschodzie obszar zrębu świętokrzyskiego wznoszący się wciąż od strony zachodniej urywa się nagle na linii Wisły wskutek silnego uskoku. Dalszy jego ciąg mocno wgłębiony pokrywają osady trzeciorzędowe, tworzące Nizinę Sandomierską. Te osady jednak występują i po lewej stronie Wisły sięgając miejscami daleko na zachód aż po Łagów, co nie przeszkadza, że ponieważ są one śladami lokalnych zalewów, musimy je włączać do obszaru świętokrzyskiego. Największy obecnie badacz i znawca geologii Gór Świętokrzyskich — Jan Czarnocki, cały obszar omawiany dzieli na sześć regionów stanowiących, pod względem geomorfologicznym czyli pochodzenia i ukształtowania powierzchni, odrębne jednostki.

Pierwszym i najważniejszym takim regionem jest Łysogórski, będący najstarszym geologicznie i najwyższym. Tworzą ten region skały staropaleozoiczne przeważnie, to jest kambryjskie, sylurskie i częściowo dewońskie, będące najczęściej kwarcytami, piaskowcami, łupkami i tzw. szarogłazami. Ponieważ wszystkie te rodzaje skał pierwotnie osadzały się na przemianlegle, po ich sfałdowaniu nierównomierna twardość tych różnych materiałów przyczyniła się do powstania pasm górskich o charakterze skibowym, tj. równoległych wydłużonych grzbietów, podzielonych rozłożonymi między nimi podłużnymi dolinami. Grzbiety tworzą najczęściej skały twardsze, jak kwarcyty i piaskowce, w dolinach mamy łupki i szarogłazy, które szybciej uległy skruszeniu i splukaniu. Wskutek właściwości skał górotwórczych a również właściwości produktów ich zwietrzenia nie tworzących żyznej gleby a w nizinach, z nieprzepuszczającym wody podkładem łupkowym — nawet ziemie sapowate, podmokłe, w rejonie Łysogórskim role są ubogie a panują lasy, oczywiście przystosowane do warunków terenowych, o czym będzie jeszcze mowa we właściwym miejscu. Region Łysogórski wielką podłużną Doliną Kielecko-Łagowską podzielony jest na dwie części. Część północna obejmuje Pasma Łysogórskie i równolegle do niego biegnące po stronie północnej i południowej mniejsze pasma

i grzbiety, takie jak Klonowski, Psarska, Miejska, Sieradowicka i Modrzewiowa Góra, oraz położone pod Kielcami drobniejsze grzbiety, jak Szydłowski i Niewachłowski, o którym dotąd nie wspominaliśmy, a także takie pominięte również góry, jak Bęczkówka pod Kraińską, Góry Bieleńskie i Lechowskie w okolicach Łagowa. Wspomniana Dolina Kielecko-Łagowska ma



do trzech kilometrów szerokości i ogólny wygląd niziny. Pokryta utworami dyluwialnego wieku posiada w podłożu skały środkowo lub późno-paleozoiczne, gdzieś tylko występujące na powierzchni. Południowa część regionu to wspomniane już przez nas, ciągnące się mniej więcej na jednej osi góry: Zgórskie, Dymińskie, Otrocz, Daleszyckie, Cisowskie, Orłowińskie, Ocieskie, Wygielzowskie i Iwaniskie.

Drugim regionem geologicznym Świętokrzyszczyny jest region chęciński. Ukształtowanie jego powierzchni bardzo przypomina rejon Łysogórski, gdyż jak tam, tak i tutaj tylko bardziej drobne pasma — ciągną się równolegle w postaci skib na roli, co nawet znalazło swój wyraz w nazwie jednej z wsi, rozpostartych na tym terenie, mającej miano Skiby (na północo-zachód od Chęcin). Te pasemka wskutek przechodzących przez nie linii uskokowych albo dolin przełomowych dzielą się na drobne grzbieciaki, które lud miejscowy nazywa grzywami lub grębami, nazwę gór i górek zostawiając pozostałym wzniesieniom. O ile jednak grzbiety rejonu Łysogórskiego zbudowane były w znacznej mierze z twardych kwarcytów, kruchszych piaskowców, wreszcie łupków i szarogłazów, jak to już zaznaczyliśmy a które to skały pod względem petrograficznym składały się bądź przeważnie z krzemionki, bądź z mieszaniny krzemionki z gliną lub innymi ciałami, to w rejonie chęcińskim mamy na ogół inny materiał skalny. Są nim wapienie różnego rodzaju, przeważnie wieku dewońskiego, triasowego lub jurajskiego. Wskutek tej różnicy inna, przepuszczalna, cie-



Ryc. 12. Widok ze szczytu Góry Zelejowej pod Chęcunami. — Ze zbiorów E. Massalskiego w Kielcach

pla gleba mało gdzie zachowała pokrycie roślinne, zwłaszcza leśne, nęcąc od dawna do upraw. Z powodu właściwości gleby ma tu też inny typ roślinności rozpowszechnienie: suchorosty. Region chęciński zaczyna się w okolicach Przedborza nad Pilicą, a więc na najbardziej zachodnim krańcu Krainy Puszczy Jodłowej, szeregiem wzgórz zbudowanych z wapieni jurajskich, ciągnących się aż pod Małogoszcz nad rzeką Łośnią, stanowiącą jeden z dopływów Białej Nidy. Dalej ku wschodowi do tego regionu należą znane nam już grzbiety: Bolmiński, Korzeckowski, Chęciński, Zelejowski, Zbrzański i Pierzchnicki. Od grupy Chęcińskiej ku południowschodowi ciągną się też podobnie jak Zbrzańskie i Pierzchnickie — coraz bardziej obniżające się grzbiety takie jak Sobkowski i Korytnicki, mniej więcej do wsi Kije. Warto zaznaczyć, że w grupie grzbietów Chęcińskich, do których zaliczyć można Górę Zelejowską, oraz wzgórze Bolechowieckie i parę innych, występują przeważnie wapienie dewońskie znane pod nazwą marmurów kieleckich, gdyż dają się pięknie szlifować i istotnie budową swą i barwnością przypominają prawdziwe marmury, choć nie mają struktury krystalicznej, poza tym że w wielu miejscach tych wyniosłości występują we wcale pięknej postaci niektóre zjawiska krasowe, jak np. ostre żebra i żłobki, lejki, czeluście, czyli tzw. ponory — w ogóle objawy tego, że wody opadowe po skałach tego typu nie spływają lecz wsiąkają w ich wnętrze i, rozpuszczając skałę, drażą ją na rozmaite sposoby, powodując nieraz rozległe podziemne korytarze i pieczary.

Trzecim regionem Gór Świętokrzyskich według geologa Czarnockiego, na którego badaniach opieramy niniejsze charakterystyki, — jest region konecki nazwany tak od miasta Końskie, znajdującego się prawie pośrodku regionu. Rozciąga się on między Żarnowem, Drzewicą i Radoszycami od strony zachodniej a Wierzbnikiem na wschodzie, przedstawiając się



Ryc. 13. Krasowy szczyt Góry Zelejowej pod Chęcunami. Ze zbiorów E. Massalskiego w Kielcach

w postaci rozległego trójkąta, przylegającego połową swej południowej granicy do regionu łysogórskiego. Region konecki w ukształtowaniu należących do niego wzgórz nie przedstawia tej prawidłowości, tj. równoległości grzbietów. Z wyjątkiem najbardziej południowego grzbietu Obłęgorskiego, który zaliczyliśmy do początkowych Pasma Łysogórskiego wszystkie wyniosłości w regionie koneckim przedstawiają się jako bezładnie rozrzucone, wszystkie też należą do piaskowców i łupków górnokarbońskich wieku, czyli tzw. kajpru. Są one przy tym stosunkowo bardzo płaskie, kopułowe. Ponieważ pod względem rodzaju skał z których są zbudowane zbliżają się do typu skał, z których powstały tereny regionu łysogórskiego, tutaj, równie jak tam, dzięki nieprzepuszczalności i zimnu gleb powstających z nich, nie mogły się rozwinąć role, lecz zachowało się bardzo dużo lasów jedynie, dziś jeszcze w takim powiecie koneckim stanowiących około połowy jego powierzchni. Ozdobą niewysokich wzgórz omawianego regionu są tu i owdzie ukazujące się na ich szczytach często bardzo malownicze i stosunkowo spore odosobnione skałki piaskowcowe, będące podobnie jak Wielki Kamień na Górze Klonówce wypreparowanymi przez skruszenie i splukanie twardszymi częściami miejscowej pokrywy skalnej która kiedyś istniała. Szczególniej piękne formy grzybowate czy raczej kazalnico-wate na dość dużym obszarze widzimy w górze zwanej jak zresztą parę innych w Górach Świętokrzyskich, — Piekłem, pod Nieklaniem. Mają one do 8 m wysokości i przedstawiają godną zwiedzania osobliwość, zaznaczającą się tym jeszcze, że cechuje je interesujący zespół roślinności na czele z rzadką, na obszarze Gór Świętokrzyskich tylko w dwu jeszcze miejscowościach występującą, ginącą jako zabytek z czasów epoki trzeciorzędowej paprocią zwaną zanogicą północną (*Asplenium septentrionale Hoffm.*). Zbliżone są do nich i równie malownicze wspomniane



Ryc. 14. Skatki Piekło pod Nieklaniem. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

już przez nas wyżej wspinałe skałki w okolicach Michniowa pod Suchedniowem, dalej koło Rejowa w pobliżu Skarżyska.

Czwarty region Gór Świętokrzyskich zwiemy sandomierskim. Rozciąga się on od okolicy Bodzentyna do Wierzbnika nad Kamienną, potem biegiem tej rzeki do Cmielowa a stąd do Zawichostu nad Wisłą. To jego północna granica. Południową

stanowi mniej więcej linia Koprzywnica—Bogoria. Wschodnią — dolina Wisły od Zawichostu do Koprzywnicy. Zachodnią granicę stanowi linia bardzo łamana: Bodzentyn—Opatów—Łagów—Iwaniska—Szumsko—Bogoria. W ramach tak zakreślonych region sandomierski przedstawia dzisiaj dość wyrównaną wyżynę, której podłożem są staropaleozoiczne ku wschodowi wznoszące się utwory, pokryte prawie zupełnie osadami nowszymi, przeważnie jednak grubą, miejscami do 30 m warstwą gliny nawianej (loessu). W niektórych miejscach bezpośrednio spod loessu sterczą występy skał kambryjskich, najokazalej ukazujące się dopiero koło Wisły pod Sandomierzem, w postaci wspomnianych już Gór Pieprzowych, dzięki silnemu w tym miejscu uskokowi, w niektórych drobne resztki późniejszych utworów paleozoicznych, w części południowej — na linii Sandomierz—Łagów osady trzeciorzędowe, tu i owdzie rozrzucone niewielkimi płatami, bo znaczne ich partie zostały zniszczone. Charakter dość jednostajnej wyżyny dzisiaj, nie biorąc pod uwagę zupełnie nowszej daty wąwozów i dolin rzecznych, nadany został regionowi ostatecznie w okresie lodowcowym, kiedy już osadziła się pokrywa loessowa. Dzięki tej pokrywie region sandomierski krajobrazowo bardzo się różni od pozostałych, posiada odrębną roślinność, cechującą się zabytkami stepowego charakteru, w ogóle zaś tym wszystkim i żyznością a także większą gęstością zaludnienia może być związany z występującą zaraz za Wisłą wyżyną lubelską, oraz dalszym Wołyniem.

Piąty region Krainy Puszczy Jodłowej geolog Czarnocki ochrzcił nazwą regionu połanieckiego. Północną jego granicą jest linia Koprzywnica—Bogoria—Raków—Szczecno. Południową — Połaniec—Pacanów—Wójcza—Busko-Zdrój—Kije. Wschodnią — dolina Wisły od Koprzywnicy do Wój-

czy. Zachodnia granica ma bardziej łamaną linię: idzie od Kij przez Chmielnik i Drugnię do Szczecna. Region ten stanowi zapadlisko, w którym kryją się sfaldowania regionu chęcińskiego. Na powierzchni występują utwory pochodzenia trzeciorzędowego spod których tylko w niewielu miejscach ujawniają się występy skał starszego pochodzenia, stanowiących przedłużenie wschodnie owego zapadniętego tu regionu chęcińskiego. Występy te mamy szczególnie w pięknym wąwozie rzeki Czarnej pod Korytnicą i Kotuszowem, między Rakowem a Staszowem. Skały trzeciorzędowe, występujące w regionie, należą w znacznej mierze do utworów pochodzenia rafowego, mianowicie są to tzw. wapienie litotamniowe i litawskie, utworzone z wielkiej ilości osobliwych wodorostów morskich, które na sobie wytwarzały kulistej postaci szkielety wapienne. Spotyka się też w niektórych miejscach (między Kijami a Szańcem oraz koło Buska-Zdroju i Staszowa) skałki gipsowe z cechami krasu, zwłaszcza tzw. lejkami. Poza tym występuje potężna warstwa tzw. ilów krakowieckich, skał ilasto-lupkowych, które nie tylko wypełniają zapadlisko połanieckie, ale i wielkie obszary zapadliska karpackiego, odgraniczającego Karpaty od północy. W okolicach Chmielnika i Szydłowa między tymi ilami występują też tzw. piaskowce wapienne sarmatu. Na osadach wyżej wymienionych w wielu miejscach mamy pokrywę dyluwialną, na ogół stosunkowo cienką, bo sięgającą kilku zaledwie metrów. Pokrywa ta nieco wygładziła powierzchnię regionu i do niej m. i. należą dość znaczne obszary wydmy piaszczystych pod Rakowem, przypominające tzw. Polską Saharę, czyli Pustynię Błędowską pod Olkuszem. Reszta obszaru Gór Świętokrzyskich, którego ramy bliżej zostały przedstawione w rozdziale wstępnym, stanowi na koniec szósty i ostatni rejon geologiczny Krainy Puszczy Jodłowej, nazwany przejściowym. Ogrzeża on od północy rejon sandomierski i konecki, ostatni i od zachodu, sięgając do rejonu chęcińskiego a następnie przez Łopuszno i najbliższą okolicę Kielc wdzierając się między obydwoma znanymi nam terenami regionu łysogórskiego, poprzez Łagów aż do Iwanisk. Główną cechą tego regionu jest to, że nie ma on żadnych znaczniejszych wyniosłości, miejscami, jak np. w wąskim pasie między obydwoma terenami regionu łysogórskiego, ma charakter wybitnie nizinny nawet i, że pokryty jest prawie na całej przestrzeni utworami dyluwialnymi dosięgającymi największej w Krainie Puszczy Jodłowej miąższości, bo przypuszczalnie około 60 metrów. Cała północno-zachodnia część regionu na linii pokrywy dyluwialnej tylko lekko sfalowanej między Iłżą, Nowym Miastem i Przedborzem nie ujawnia prawie nigdzie swego z dawniejszych skał utworzonego podłoża. Obszar dopiero od Iłży ku Zawichostowi obnaża w niektórych miejscach utwory mezozoiczne, szczególnie

w głęboko wżartej dolinie rzeki Kamiennej. Region przejściowy charakteryzuje występowanie linii moren czołowych jednego z ostatnich zlodowaceń, odpowiadającej w ogólnych zarysach kierunkowi Pasm Świętokrzyskich. Moreny te tworzą przerywany, dość szeroki pas wzgórz gliniastych i żwirowatych, które też widzimy i w zachodniej części rejonu tj. wzdłuż rzeki Pilicy. W części rejonu zawartej pośród terenów rejonu łysogórskiego na linii Łopuszno—Iwaniska, stanowiącej rów tektoniczny w znacznej części wypełniony grubą warstwą utworów dyluwialnych, niesionych niegdyś przez lodowce od strony Wisły, tylko w niewielu miejscach wychodzą na powierzchnię skały paleozoicznego podłoża. Najważniejsze ich miejsca występowania to najbliższa okolica Kielc, gdzie mamy niewielkie grzbiety (Kadzielnia, Karczówka itp.) utworzone z wapieni dewońskich ogólnym charakterem przypominających skałki z regionu chęcińskiego, oraz okolica Łagowa, gdzie nad Łagowicą mamy skały również dewońskiego wieku ze zjawiskami krasowymi. Tu i tam m. i. znajdują się spore jaskinie.

Do tego ogólnego zarysu geologicznego Krainy Puszczy Jodłowej, bardzo pobieżnie tylko zaznamiającego nas z jej budową, nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o jednym ciekawym i niedawnym odkryciu wspomnianego badacza Gór Świętokrzyskich, geologa Czarnockiego. Oto w Grzbiecie Orłowińskim, o którym wspominaliśmy, że łącznie z najbliższymi sąsiednimi należy do najmniej znanych a bardzo malowniczych zakątków, odkrył on istnienie pod Wielekami i w pobliżu wsi Bardo skał wybuchowych z grupy diabazów, nazwanych przez prof. Morozewicza bardolitem. Później geolog Samsonowicz pod Iwaniskami odkrył również wybuchowego tj. magmowego pochodzenia skały zwane lamprofirami. Odkrycia te były bardzo niespodziewane, gdyż nikt dotąd nie przypuszczał ażeby tak stare górotwory jakie mamy w Krainie Puszczy Jodłowej, były na tyle po swoim powstaniu i ugruntowaniu podległe czynnikom górotwórczym, żeby aż ulec spękaniom, umożliwiającym wdarcie się płynnej magmy z wnętrza skorupy ziemskiej.

Mimo bardzo intensywnych badań Gór Świętokrzyskich pod względem geologicznym, niewątpliwie kryją one w sobie jeszcze bardzo dużo interesujących niespodzianek które zostaną kiedyś ujawnione. Poza tym, cośmy pokrótce przedstawili wypada teraz powiedzieć coś nie coś o bogactwach mineralnych Krainy Puszczy Jodłowej. Pradawna Wyspa Świętokrzyska pod tym względem należy do terenów zdaje się, dość bogatych. Mówimy z zastrzeżeniem, gdyż do tej pory mimo, że dużo już wie się o jej bogactwach, dobywa ich się stosunkowo bardzo mało. Kopalnictwo w Górach Świętokrzyskich znane jest już od wieku XV, więc nie

bagatelna ilość pół tysiąca lat. Prawdopodobnie istniało w pierwotnej postaci od zamierzchłych nawet czasów. Najdawniej kopano tu, zwłaszcza w dolinie rzeki Kamiennej, rudę żelazną, zresztą wszędzie, gdzie występując na powierzchnię dała się spostrzec. Najważniejszą rudą żelazną spotykaną w Świętokrzyszczyźnie są sferosyderyty, zawierające od 33%



Ryc. 15. Staporków — prażaki do rudy żelaznej. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

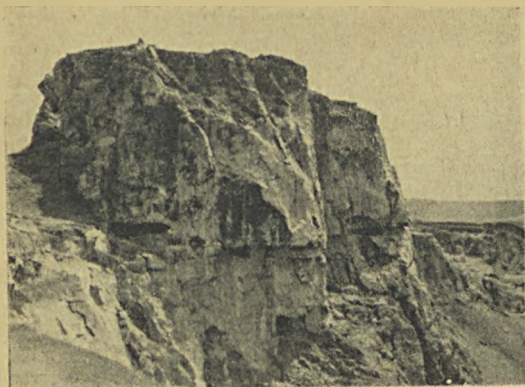
do 37% a po wyżarzeniu nawet do 50% żelaza czystego. Znajdują się one w rejonie koneckim i przejściowym, mianowicie w zachodniej części Krainy, na linii Parczów—Opoczno—Inowłódź oraz we wschodniej bardziej, na linii rzeki Kamiennej i w okolicy Opatowa. Sferosyderyty w postaci tzw. plaskurów znajdują się w pokładach triasowych i jurajskich, pochodzące z nad Kamiennej zawierają pewną domieszkę bardzo cennego dla nich — manganu. Sferosyderyty są najcenniejszą rudą żelazną w Górach Świętokrzyskich, którą ostatnimi czasy przewyższa jedynie ruda syderytowa, którą znaleziono w Rudkach pod Nową Słupią w dość okazałej ilości i w której zawartość czystego żelaza jest jeszcze większa, gdyż po wyprażeniu dochodzi 57%. Najpospoliciej z rud żelaznych występuje w Górach Świętokrzyskich limonit, zwany żelaziakiem, jest on jednak rudą mniej wartościową, gdyż zawiera żelaza zaledwie około 30% — reszta to domieszka piasku i ilu. Limonity najobficiej występują na północnych i północno-zachodnich stokach Gór Świętokrzyskich, mianowicie na linii Ostrowiec—Wierzbnik—Skarżysko—Nieklan—Końskie—Opoczno—Inowłódź, poza tym w okolicach Radoszyc, na południe od Radomia, koło Suchedniowa, Rzepina itd. Na terenie tym limonit spotyka się w triasowym piaskowcu pstrym i wapieniu muszlowym, oraz w utworach dolno i środkowo-jurajskich. W dużo dawniejszych pokładach, mianowicie w wapieniach dolnego i środkowego dewonu, od dawna kopali limonit wraz z pośledniejszym hematytem na południowym stoku Łysogór, szczególnie, koło Miedzianogóry, Niewachłowa, Daleszyc i Łagowa. Piryty, czyli dwusiarczki żelaza, w postaci pięknych kryształów (sześciannów) o metalicznym żółtym połysku — występują najczęściej obok rud ołowianych na Górze Karczówce, w okolicach Chęcin a wspólnie z limonitami w postaci kul o wewnętrznej budowie promienistej — w łupkach

ilastych Kielc. Bogate złoża pirytu odkryte zostały niedawno w owych wspomnianych Rudkach, na północnych stoczach Góry Chelm po Nową Słupią. Obok żelaza największego znaczenia w Górach Świętokrzyskich były od dawna, bo już od XV wieku, rudy ołowiane, w XVII wieku podupadłe i ostatnimi dopiero laty na nowo dobywane w nikłych zresztą ilościach. Najważniejszą z nich była galena, czyli siarczek ołowiu, zawierający do 70% czystego metalu. Galena, występuje żyłami a często i tzw. świtami, tj. żyłami obok siebie rzędem uszeregowanymi, w bardzo wielu miejscowościach południowych stoczy Łysogór. Szybami, którymi ją dobywano niegdyś, podziurawiona jest jak sito piękna Góra Karczówka pod samymi Kielcami. Kopano tę rudę pod Niewachlowem, Białogonem, Sitkówką, Bolechowicami, Skibami, Chęcinami, na Miedziance i Miedzianogórze. Kopalnictwo galeny bardzo popierali biskupi krakowscy, do których należały znaczne posiadłości w Łysogórach. Z najbogatszej niegdyś kopalni galeny w Jaworzni pod Piekoszowem wyłapywano rocznie do półtora tysiąca cetnarów ołowiu. W niektórych złożach natrafiano niekiedy na bryły galeny bardzo znacznych rozmiarów. Z takich potężnych jednolitych brył wyrabiano figury świętych i ofiarowywano kościołom jako wota. Np. w kościele klasztorным na wspominanej już Karczówce istnieje taka figura, przedstawiająca patronkę górników św. Barbarę. Ma ona 80 cm wysokości. Inny posąg znajduje się w katedrze kieleckiej. Zaznaczyć należy, że w galenie jako bardzo zresztą drobna domieszka występuje srebro. Prawdopodobnie z racji znajdowania się nieco większej ilości tej domieszki w okolicach Pierzchnicy legendy głoszą, że na pobliskiej Straszniowskiej Górze kopano niegdyś srebro.

Trzecią rudą, która w górach Świętokrzyskich istnieje i czynione są starania, żeby jej kopalnictwo rozwinąć, to ruda miedziana. Już parokrotnie wspomniane miejscowości takie jak Miedzianogóra i Miedzianka musiały nam nasuwać myśl, że są związane z istnieniem gdzieś w ich okolicy złóż miedzi. Otóż złoża rud miedzianych znajdują się w kilku miejscowościach pod Kielcami i Chęcinami. Najdawniej eksploatowano te rudy w Miedzianogórze dokąd byli przez królową Bonę sprowadzeni górnicy z Olkusza w celu uruchomienia prac na większą skalę. Kopalnie miedzianogórskie przetrwały zaledwie jeden rok i wskrzesił je dopiero Stanisław August. W pobliskim Niewachlowie założona została huta, gdzie rudę przetapiano. Z tego kruszeu w późniejszych latach mennica warszawska biła drobną monetę na której specjalny napis „Z miedzi krajowej“ wskazywał na pochodzenie metalu. Było to możliwe, gdyż np. od r. 1818 do 1827 dobyto w Miedzianogórze 7.000 ton rudy, z której wytopiono 580 ton czystej miedzi, tj. przeszło 8%. Dziś kopalnie w Miedzianogórze

zamarły. Miedź dobywa się tylko w Górze Miedziance za Chęcinami, gdzie znajduje się obfitsze jej występowanie pod różnymi postaciami. W ogóle rudy miedziane łysogórskie nie są przywiązane do jakiegokolwiek poziomu geologicznego. Są one wtrysnięciami w postaci gniazd i żył, najczęściej w szczelinach między paleozoicznymi piaskowcami i kwarcytami lub paleozoicznymi wapieniami a pstryimi piaskowcami triasowymi. Na terenie Łysogór oprócz drobnych wtrąceń miedzi rodzimej spotykanych w Miedzianogórze, jako rudy miedziane występują chalkopiryty, chalkozyny, piękne bryły malachitu z azurytem, zresztą wiele innych rodzajów, między którymi są postacie gdzie indziej nie znane, jak np. nazwana na cześć „Ojca geologii polskiej“ Staszycem i od nazwy miejscowości gdzie jest znajdowana — miedziankitem. W malachitach Miedzianki spotyka się drobne ilości srebra a nawet ślady złota. W żółtej np. odmianie malachitu spotyka się $6,5\text{‰}$ srebra to jest 6,5 kg na 1.000.

Oprócz powyżej wspomnianych rud Góry Świętokrzyskie posiadają cały szereg innych wartościowych ciał kopalnych, o których jeszcze parę słów wspomnimy. Istnieje np. dość obficie minerał z rzędu siarczanów a gromady gipsowców zwany barytem. Tworzy on najczęściej bochenkowatego kształtu bryły bardzo znacznej nawet wielkości, usiane na powierzchni żółtawej barwy promienistymi kryształkami, bardzo ciężkie, od czego zawdzięcza też z języka greckiego swoją nazwę (baros = ciężki). Minerał ten zwykle występuje obok galeny. Spotykamy jego złoża w Jaworznie, na Bukówce i Kadzielni pod Kielcami, w Górze Zamkowej chęcińskiej, w Gałęzicach, Miedziance a najobficiej i w bryłach o objętości kilkunastu metrów sześciennych — w wapieniu muszlowym Strawczynka, w pobliżu miejsca urodzenia Żeromskiego, zaledwie 16 km na zachód od Kielc. Baryt ma znaczenie w przemyśle farbiarskim. Z grupy węglanów mamy obficie w Górach Świętokrzyskich tzw. marmury kieleckie i chęcińskie. Już wspominaliśmy w jednej z wyżej zamieszczonych wzmianek, że prawdziwe marmury, jak np. włoski marmur kararyjski są ciałem drobnokrystalicznym. Marmury świętokrzyskie są zbitymi drobnokrystalicznymi wapieniami ale zalicza się do nich również ze względu na łatwość przybierania połysku piękne i barwne zlepnięcia. Od dawna używano ich na różne budowle i ozdoby. Pierwotna kolumna pomnika króla Zygmunta III, stojącego na Placu Zamkowym w Warszawie a leżąca dziś na podwórzu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa była wykuta z jednej bryły chęcińskiego marmuru wziętego z góry nazwanej potem z tego powodu Zygmunówka. Kopalnictwo marmurów świętokrzyskich usiłował rozwinąć Stanisław August i sprowadzał w tym celu zagranicznych majstrów do ich dobywania i obróbki. Założona przez Staszica Komisja Górnicza kie-



Ryc. 16. Kielce — szczyt Góry Kadzielni pod Kielcami (z grotą). — Fot. Poddębski

Krajoznawczego w Kielcach, gdzie zaznaczyć trzeba nawiasem, znajdują się też piękne w ogóle zbiory minerałów i skał a także skamieniałości z Krainy Puszczy Jodłowej. Otóż marmury np. z Bolechowic mają barwę ciemno-brązową. Z Zelejowej Góry i Marzysza — białą z czerwonymi centkami. Ze Słopca — szarą. Z Miedzianki — czerwoną. Z Kostomłotów — zielonawą. Z Szewców — popielatą. W Kajetanowie kopano niegdyś czarne. Obok marmurów i wapieni pospolitych w wielu miejscach dobowanych i najczęściej wypalanych w miejscu na wapno, spotyka się w niektórych miejscach minerał zwany kalcytem, czyli spalem wapiennym. Szczególniej piękne i obfite występowania kalcytu mamy w Górze Kadzielni pod samymi Kielcami. W tamtejszych łomach wapiennych od czasu do czasu spotyka się wielkie szczeliny wypełnione pięknymi kryształami tego minerału, zabarwionego na żółtawo, niekiedy jednak trafiają się też okazy zupełnie przezroczyste i bezbarwne, stanowiące postać zwaną spatem islandzkim, czyli dwójłomnym. Wspomnieć warto, że w tejże Kadzielni niezbyt dawno odkryta została duża grotą, wypełniona pięknymi stalaktytami i stalagmitami, czyli wapiennymi soplami zwieszającymi się z jej stropu i wznoszącymi się od dołu. Niestety, grotą kadzielniańska dziś przedstawia obraz rozpaczliwy. Ze stalaktytów ani śladu — dobrze, że część ich ocalała znalazłszy się w zbiorach muzeum kieleckiego. Nie szanujący piękna przyrody zwiedzający grotę ludzie zdołali wszystkie otłuc i zrobić z pięknego ustronia ponurą zabrudzoną pieczarę. Powyżej tej grotki istnieje na Kadzielni wyraźna z zewnątrz olbrzymia pionowo przez skałę przebijająca się żyła kalcytu, oraz długi na kilka metrów naturalny tunel, przez który można od biedy, bo jest stosunkowo wąski pośredku, przedostać się z niższej części góry na trudno dostępną od strony

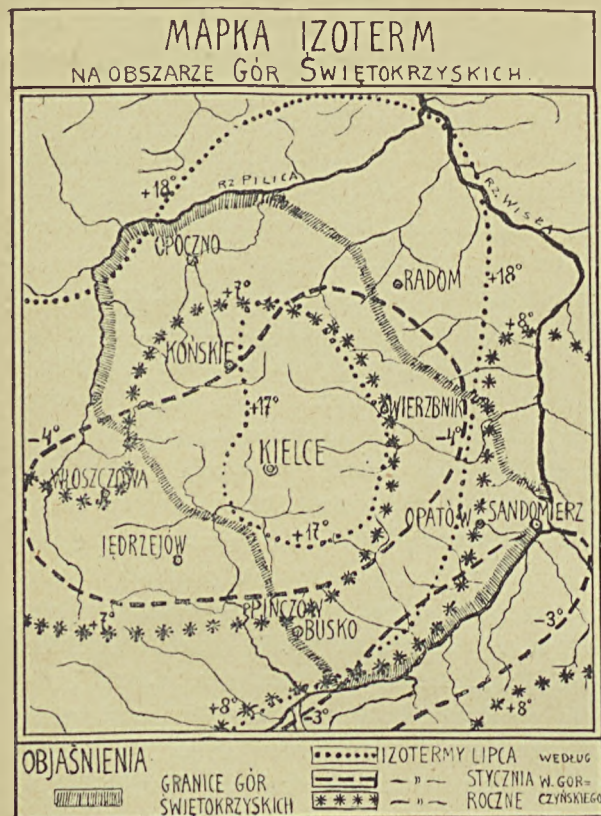
lecka zorganizowała w Chęcinach nawet „fabrykę“ marmurów, która jednak przetrwała tylko do roku 1833. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat kopalnictwo marmurów znowu nieco ruszyło z miejsca, gdy powstała kielecka fabryka marmurów. Marmury świętokrzyskie są bardzo różnego wyglądu. Piękną ich kolekcję można oglądać w Muzeum Krajoznawczym Polskiego Tow.

północnej wyższą część, prowadzącą na sam wierzchołek (302 m wys. n. p. m.), z którego ma się wspaniały widok na całe leżące u stóp góry Kielce i spory szmat okolicy nawet z daleką błękitną Łysicą. Na Kadzielni odkryta została też kiedyś spora szczelina wypełniona całkowicie kaolinem, tj. gliną porcelanową, która trafia się też na Górze Klonówce w okolicach Wielkiego Kamienia, gdzie powstała ze zwiędnięcia białych trafiających się tam mikowych łupków. Kiedyśmy wspomnieli o Łysicy, wypada zaznaczyć że na jej gołoborzach, jak zresztą w całym Pasmie Łysogórskim w szczelinach kwarcytów tamtejszych spotkać można często tzw. szczotki kwarcu krystalicznego, czyli kryształu górskiego. Pojedyncze kryształki nie są duże, dosięgają najwyżej cm. Często spotyka się między nimi słabo przezroczyste a nawet mleczno-białe, bardzo rzadko z fioletowym odcieniem, przechodzące więc w ametysty. Na południowych stoczach Łysicy w zlepnięcach pod wsią Kakuninem spotkać można odłamki chalcedonu, też jednej z odmian krzemionki. Odmiana kwarcu zwana jaspisem w postaci barwnych warstwowo płaskich otoczków dosięgających 10 cm średnicy spotyka się w szarogłazowych zlepnięcach Niestachowa w grzbiecie Otrocz. Góry Świętokrzyskie obfitują wreszcie w nie-najgorsze gatunki zwykłych glin, używanych na wyrób cegieł i garnków. Tłuste białe gliny są w lasach Szczecińskich za Daleszycami. Szare i różowane gliny ogniotrwałe w okolicach Ćmielowa nad Kamienną, gdzie też rozwinął się przemysł ceramiczny już od wieku XVIII. Na koniec należy wspomnieć o piaskowcach szydlowieckich drobnoziarnistych i jasnych, a czerwonych w Wąchocku i Zagnańsku, kajetanowskich, tumlińskich i wielu innych — używanych i cenionych jako materiał budowlany i na pomniki, wreszcie o wodach mineralnych, które mamy w Oblęgorku (szczawy), Busku-Zdroju (siarczano-słone) i Solcu-Zdroju (siarczano-słone). Ten pobieżny przegląd bogactw mineralnych wiążących się ściśle z budową geologiczną opisywanej Krainy pozwala nam jako tako przedstawić sobie obraz jej naturalnych bogactw i możliwości wpływających z tej dziedziny.

IV

O A Z A

Kraina Puszczy Jodłowej pod względem klimatycznym jest można powiedzieć jeszcze bardzo mało poznana. Te szczupłe dane, jakie o niej posiadamy, częściowo oparte na wnioskach, jakie się dadzą wyprowadzić z obserwacji przeprowadzanych na terenach otaczających Góry Świę-

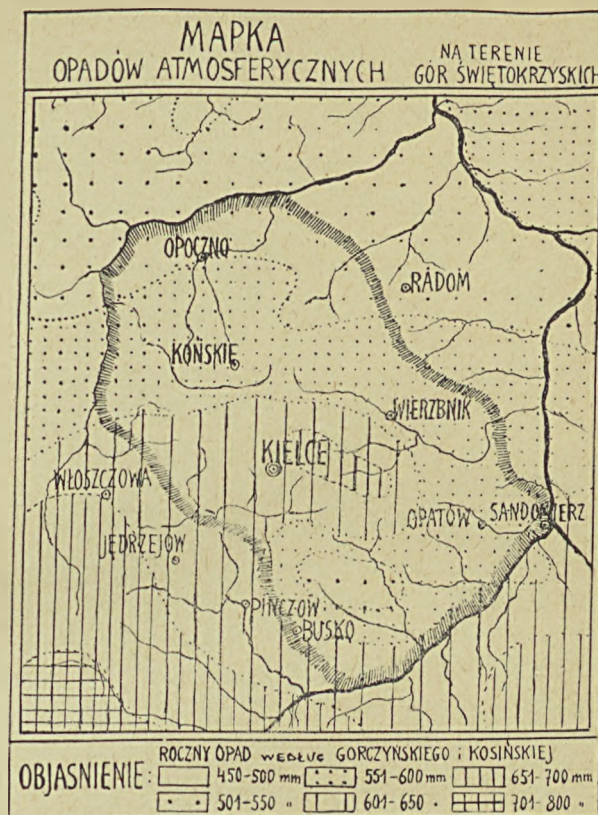


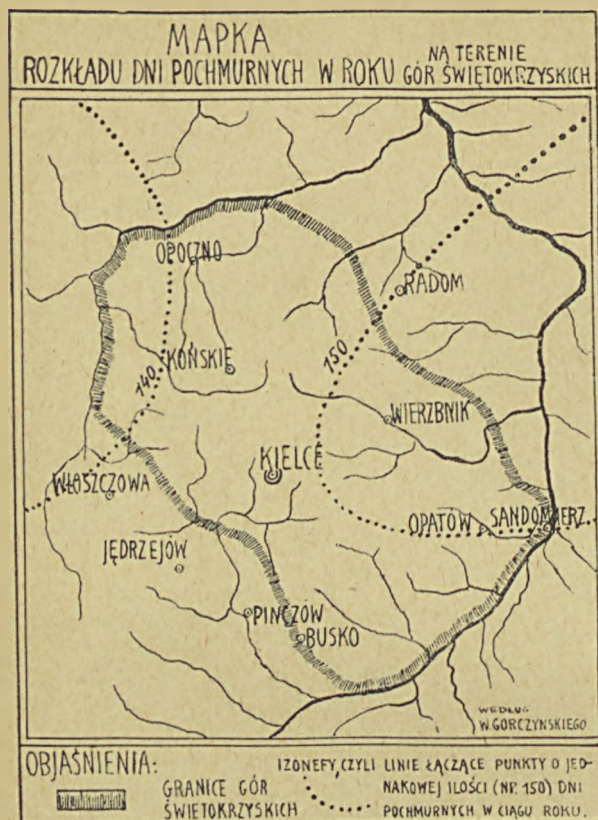
tokrzyckie, pozwalają stwierdzić jedno bez ryzyka: Kraina stanowi pewnego rodzaju oazę na obszarze okolicznym Polski, różniącą się pewnymi odrębnościami, wynikającymi z jej ukształtowania powierzchni, budowy geologicznej i pokrycia szalą roślinną, bogatszą niż mają tereny bezpośrednio sąsiadujące.

Pierwsze badania klimatyczne Gór Świętokrzyskich w samym ich jądrze, bo na głównym Pasmie Lysogórskim przeprowadzał roku 1829 wspomniany już przez nas założyciel obserwatorium astronomicznego w Warszawie i profesor matematyki Uniwersytetu, Franciszek Armiński. Dopiero w 80 lat później tj. roku 1909 Komisja Fizjograficzna Polskiego Tow. Krajoznawczego zorganizowała na terenie Krainy Puszczy Jodłowej kilka stacji meteorologicznych, których obserwacje pozwoliły zebrać pewien dość szczupły zresztą materiał informacyjny. Stacje te zostały utworzone w Nowej Słupi, na Św. Krzyżu, w Bielinach i Suchedniowie i działały zaledwie przez 4 lata, prowadząc swe badania nie zanadto wyczerpująco. Na podstawie tych danych po raz pierwszy geograf, obecny prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Lenczewicz, starał się wyciągnąć pewne ogólniejsze wnioski, które opublikował. Otóż według tych wniosków Góry Świętokrzyskie są dzięki swej względnej wysokości i kierunkowi jakby barierą, która wyraźnie odgranicza północno-wschodnią część Wyżyny Małopolskiej od południowej, zaczynającej się niecką Nidziańską. Wilgotne wiatry z zachodu i południo-zachodu Góry Świętokrzyskie zatrzymują i na odwrót, mroźne wichry z północo-wschodu, z olbrzymich obszarów

Rosji i Sybiru — nie przepuszczają przez siebie na południe. Toteż, gdy na południowych stoczach Lysogór śniegi już znikły, na północnych trwają, dłużej też trwa ślota i chłody. Najlepiej w stosunki klimatyczne wlać nam jednak mapę nasamprzód przedstawiającą przebieg izoterm: rocznych, zimowych, tj. styczniowych i letnich, wziętych z miesiąca lipca. Izoterm, jak wiadomo, są to linie łączące miejscowości o jednakowej w danym czasie temperaturze. Przedstawiane były na mapach według danych z rzeczy-

wistego poziomu miejscowości i tzw. zredukowane do poziomu morza. Ponieważ Góry Świętokrzyskie nie stanowią bardzo wysokich wyniosłości, które mogą wykazywać wielkie różnice między poziomem rzeczywistym a poziomem morza rozejrzyjmy się w mapce, która nam przedstawia przebieg izoterm rocznych na poziomie rzeczywistym, wziętych za okres od r. 1886 do 1910 (według W. Gorczyńskiego). I cóż widzimy na tej mapce? Oto przeważająca część Krainy objęta jest izotermą $+7^{\circ}$, gdy reszta jej powierzchni z wyjątkiem stosunkowo wąskiego pasa wzdłuż Wisły objętego cieplejszą izotermą $+8^{\circ}$, leży w pasie ograniczonym izotermami $+7^{\circ}$ i $+8^{\circ}$, nieco więc cieplejszym niż zamknięty krąg (wraz z częścią niecki Nidziańskiej i Jury Krakowsko-Wieluńskiej) tej większości Krainy. Taką samą wyspę chłodu, tworzącą zamknięty krąg izotermą -4° widzimy na mapce izoterm styczniowych, mapka zaś izoterm letnich (lipca) wykazuje nam przynależność Gór Świętokrzyskich do obszaru szerszego, zamkniętego izotermą $+18^{\circ}$ i wewnętrznego w nim





skich bywa styczeń, którego najniższa temperatura jednak zwykle nie przewyższa -24° i tylko w roku 1928/29, kiedy to Polskę nawiedziła jedna z najsurowszych zim jakie kiedykolwiek notowano, osiągała -40° . Najcieplejszym miesiącem jest czerwiec, choć najwyższe temperatury, nie przekraczające $+32^{\circ}$, bywają najczęściej w lipcu.

Stosunki pod względem opadów przedstawi nam osobna mapka z której widzimy, że pod względem ilości opadów Kraina Puszczy Jodłowej przedstawia się w różnych miejscach niejednokowo. Rzeń Krainy, główne Pasma Łysogórskie i jego najbliższe okolice mają w ciągu roku największą ilość opadów, sięgającą 700 mm. Dokoła tego terenu mamy pas o opadach od 600 do 650 mm. Przeważająca część, na całej północy, wschodzie i południu cechuje ilość opadów w granicach od 550 do 600 mm. Tylko najbardziej północny skrawek i teren na osi Busko—Stopnica ma jeszcze mniejszą ilość opadów, mianowicie od 500 do 550 mm. Jeżeli bę-

stosunkowo niewielkiego, głównie w centralnej części gór, zamkniętego izotermą $+17^{\circ}$. Na mapie średnich rocznych amplitud czyli linii łączących miejsca o jednakowych średnich różnicach między najwyższą a najniższą temperaturą roku, widzimy, że przez Góry Świętokrzyskie przechodzi izoamplituda 22° w ten sposób, że biegnie mniej więcej równolegle z biegiem Wisły w odległości około 60 km czyli dążąc z północy, wygina się ku zachodowi od okolic Słupi Nowej. Najmniejszym miesiącem w Górach Świętokrzy-

dziemy rozpatrywali opady pod względem pory ich występowania w ciągu roku, to okazuje się, że największe są one w miesiącach letnich, szczególnie w maju, czerwcu i sierpniu. W miesiącach zimowych do najobfitszych w opady należy luty, do najsłabszych — styczeń. Z obserwacji robionych w swoim czasie we wspomnianych stacjach meteorologicznych oblicza się, że najwięcej bo 191 dni w roku było z opadem na Św. Krzyżu, potem — 163 dni w Kielcach, 160 w Nowej Słupi, — w Bielinach 158 i 157 — w Suchedniowie. Nawiasem warto zaznaczyć, że nazwa tej ostatniej dużej wsi fabrycznej okazuje nie tylko że nie ma związku z dużą ilością dni suchych, ale pochodzi od całkiem innego źródłosłowu, mianowicie zawdzięcza swą nazwę niejakiemu Suchiniowi, który już w 1578 r. miał tam łomy rudy żelaznej i kuźnię. Dwie następnie załączone mapki, wyjaśnią nam jeszcze ogólny przebieg na terenie Gór Świętokrzyskich tzw. izonef, tj. linii, łączących punkty o jednakowej ilości dni pochmurnych, oraz izolampr, linii łączących miejsca o jednakowej ilości dni pogodnych. Wśród opadów śniegi pojawiają się niekiedy już w październiku. Trwają do kwietnia, choć zdarza się, że pojawiają się na krótko nawet jeszcze w maju. Opady, którym towarzyszą wyładowania elektryczne bywają w ciągu ośmiu miesięcy w roku i tylko okres od listopada do lutego włącznie jest od nich wolny. Bardzo często natomiast zdarzają się na terenie Gór Świętokrzyskich grady w miesiącach letnich, czyniące czasami wielkie spustoszenia. Na najwyższych grzbietach jak np. Łysogórski, Masłowski i Jeleniowski śniegi są nieraz bardzo obfite i leżą dłuższy czas grubą powłoką. Kraina Puszczy Jodłowej nie posiada jednak stałych warunków na to, żeby stać się jak Karpaty lub Tatry terenem narciarstwa, choć niektóre stocza, zwłaszcza w Grzbiecie Masłowskim i wielu pomniejszych szczególnie by się nadawały. Wiatry, jak to już było zaznaczone, natrafiając szczególnie w głównym paśmie przeszkodę, dają mu się też szczególnie we znaki, powodując często silne zniszczenie lasów, gdyż pojedyncze drzewa rosnące na kamienistej glebie nie posiadają głęboko wrosniętych korzeni i dlatego często są obalane. Przez wiosnę i zimę najwyższe szczyty otulone są nieraz przez czas dłuższy mgłami a i latem „dymiąca“ Łysica jest najdokładniejszym prognostykiem niepogody w całych Łysogórach. Dzięki tym wszystkim cechom tylko najogólniej zresztą przedstawionym, Góry Świętokrzyskie stanowią dość wyraźnie wyodrębniającą się wyspę, czy jak nazwalibyśmy już — oazę wśród tzw. środkowej dziedziny klimatycznej, jaką mamy na przeważającym obszarze Polski.

KOLEBKA WÓD

Kraina Puszczy Jodłowej stanowiąc prawie prostokąt oparty z jednej strony o Wisłę, z drugiej o dopływ jej Pilicę, wszystkie swe wody, gromadzone z stosunkowo jak już wiemy dużych opadów, oddaje obydwu tym rzekom przez szereg mniejszych dopływów. Pomijając drobniejsze rzeczki, sięgające bardzo niedaleko w głąb Gór Świętokrzyskich, mamy tu systematy następujących główniejszych dopływów: Nidy, Czarnej, Koprzywianki, Opatówki, Kamiennej, Ilzanki i Radomki — wpadających do Wisły oraz Drzewicy, Czarnej i Pilicy, wpadających do Pilicy. Najważniejszymi z tych 10 rzek i mającymi najrozleglejsze dorzecza są: Kamienna, Nida i Czarna wpadająca do Wisły, zwana też Czarną Wodą. Dzięki konfiguracji terenu Krainy, mieszczącej akurat w swoim środku główne pasmo — Łysogórskie, stanowiące najwyższy grzbiet tego cokołu wyżynnego, na stoczach tego pasma biorą też początek górne dopływy największych z owych wymienionych rzek. Toteż jest ono naprawdę kolebką wód świętokrzyskich, z którymi pokrótce postaramy się teraz zapoznać.

Ponieważ niektóre rzeki znanej przy ich ujściu nazwy nie mają na całej swej rozciągłości, gdyż wszystkie ich górne dopływy mają jakieś inne nazwy, bardzo trudno jest nieraz ustalić, który z tych inaczej się nazywających dopływów jest faktycznym początkiem danej rzeki. Wypadek taki mamy w Górach Świętokrzyskich z najgłówniejszą obok rzeki Kamiennej rzeką Nidą. Nazwę tę uzyskuje ona dopiero koło wsi Brzegi na południu od Chęcin, w miejscu, gdzie schodzą się dwa główne jej dopływy znane pod nazwą Czarnej i Białej Nidy. Ta ostatnia, płynąc tylko kilkanaście końcowych km na terenie przez nas opisywanym, jako swe świętokrzyskie dopływy ma rzekę Łośnię, wypływającą z okolic Góry Perzowej na zachodnim krańcu Pasma Łysogórskiego, oraz Hutkę, wypływającą spod Gałęzie i Góry Miedzianki. Za początek Czarnej Nidy, którą przyjmuje się za właściwą Nidę w jej górnym biegu, uważane jest źródło św. Franciszka pod Łysicą w pobliżu kapliczki pod wezwaniem tego świętego. Drobny strumyczek tryska z tego źródła i dążąc wśród głązów szybko na dół koło klasztoru św. Katarzyny ku dolinie wsi Wzorki, zbacza na zachód, kierując się Doliną Wilkowską aż do połączenia z rzeczką Lubrzanką, wypływającą z kotliny górskiej pod Zagnańskiem. Połączone ze sobą obydwie rzeczki przedzierają się wspomnianą już i opisaną piękną doliną przełomową między Radosławą Górą a Dąbrówką i Kłonówką — na południową stronę Pasma Łysogórskiego. Zalamanie się drob-

nego strumyczka w Dolinie Wzorek znajduje się w pobliżu tego progu, na którym niegdyś odwrócił się bieg rzek w tych stronach po przepiłowaniu pasma, o czym już wspominaliśmy. Lubrzanka czy Małchocka, bo i tak nazywają tę rzeczkę, po przepłynięciu Doliny Małchockiej czyli owego przełomowego wąwozu, sunie wśród wzgórz malowniczych tworząc piękne zakola i przybierając wiele drobnych strumyczków. Już pod Cedziną, gdzie dla szosy, łączącej tędy Kielce z Łagowem i Bodzentynem zbudowano piękny cementowy most, nazwany na cześć Żeromskiego, stanowi dość szeroką choć niezbyt głęboką rzekę płynącą dalej pośród rozległych łąk niezamieszkałą piękną doliną, oddzielającą Grzbiet Dymiński od Otracza. W dolinie tej łączy się z Lubrzanką rzeka Warkocz spływająca z południowych stoczy Łysicy kilkoma strugami i dzieląca Pasma Daleszyckie od Otracza. Dopiero pod wsią Marzysz, gdzie wpada do Lubrzanki rzeka Belnianka mająca swe liczne źródła i strugi początkowe na całym niemal południowym stoczu grzbietu łysogórskiego oraz w Górach Orłowińskich i Cisowskich, dalej płynącej sporej już rzeki nadają nazwę Czarnej Nidy. Wspomniana Belnianka prawie u swego ujścia przyjmuje z południa rzekę Pierzchniankę a dalej Morawkę, następnie w okolicach Chęcin sporą rzeczkę Bobrę, której początków szukać musimy daleko po północnej stronie Pasma Łysogórskiego u stóp Góry Występy między Łączną a Zagnańskiem. Ta Bobrza przybiera szereg dopływów, między którymi wspomniany Sufraganiec wypływający z okolic Miedzianogóry i płynący przez wojewódzkie Kielce Silnicę, zaczynającą się w Górach Masłowskich w okolicy Kajetanowa.

Przerzucmy się teraz do drugiego najważniejszego systemu rzeczno-gór Świętokrzyskich — rzeki Kamiennej. Początkiem jej są dwa strumienie wypływające z lasów między Bliżynem a Niekłaniem, z których jeden ma nazwę Biały Stok a drugi Górny Stawek. Po połączeniu obydwie te rzeczki przybierają nazwę Kamionki, która płynąc na wschód dopiero od sporych stawów pod Bzinem w pobliżu Skarżyska zaczyna się nazywać Kamienną. Nazwa Kamiennej ma o tyle uzasadnienie, że rzeka ta rzeczywiście ma w wielu miejscach skaliste podłoże. Bieg jej jest dość wartki, dzięki obfitości wód spływających licznymi choć drobnymi dopływami głównie z południa, tj. z północnych stoczy Łysogór. Już pod Bzinem do Kamiennej wpada Kamionka suchedniowska, tworząca koło wsi Rejów Duży bardzo malowniczy wśród lasu położony staw, mający wygląd jednak dużego naturalnego jeziora. Staw ten położony tuż przy torze kolejowym widoczny jest dla przejeżdżających odcinek między Skarżyskiem a Suchedniowem. Drugą większą rzeczką wpadającą do Kamiennej jest Kaczka, wypływająca z zabagnionej kotliny lasów siekierzyń-



skich na północo-wschód od Góry Michniowskiej. Największego jednak znaczenia jest rzeka zwana Świśliną, wpadająca do Kamiennej pod Nietuliskiem w pobliżu Kunowa. Rzeka ta powstaje z wielu dopływów biorących początek w okolicach Bodzentyna i Nowej Słupi. Pod Bodzentynem, u stóp Bukowej Góry w rozdołach Wzdolu zaczyna ją Psarka. Drobną tą rzeczka płynie wśród wzgórz loessowych tworząc stawy pod Psarami i Bodzentynem, opływa ku północy to miasteczko, gdzie nadano jej lokalną nazwę Metryki, i omywając interesujące wzgórza zbudowane ze skał dewońskich, w malowniczej dolinie pod wsią Świśliną, przybiera nazwę Świśliny. Kilkanaście kilometrów dalej, pod wsią Szeligi, łączy się z nią rzeka Pokrzywianka. Ta ostatnia początki swe ma w mnóstwie drobnych górskich

strumyczków spływających z północnych stoczy Łysicy i w ogóle całego Grzbietu Łysogórskiego. Równoległe do niej z południowych stoczy Psarskiej i Miejskiej Góry (spod Bodzentyna) płynie łącząca się z nią w Zarzeczku koło Łomna rzeka Czarna. Pod Górą Chelm, czyli Modrzewiową do Pokrzywianki wpada Słupianka spływająca ze stoczy Łysej Góry pod Św. Krzyżem i Góry Jeleniowskiej, o 8 km dalej zaś — rzeka Dobruchna mająca swe źródła na stoczach północnych Szczytniaka i Witosławskiej Góry. Ujście Kamiennej do Wisły pod Wolą Pawłowską leży już poza terenem Krainy Puszczy Jodłowej.

Trzecim systematem rzeczny Świętokrzyszczyny, ze względu na swe znaczenie, jest systemat Czarnej Wody. Rzeka ta wpada do Wisły kilka km za Polańcem. Dorzecze jej zajmuje na terenie Gór Świętokrzyskich dość znaczny obszar i da się podzielić na dwie części. Północną, która omywa właściwą Czarną Wodą z swymi dopływami wypływającymi z południowych stoczy Grzbietu Jeleniowskiego i takich jak Cisowski i Orłowiński, oraz południowo-zachodnią, którą zrasza nieco odosobniony a dość rozgałęziony dopływ Czarnej Wody zwany rzeką Wschodnią. Ołóż górny bieg Czarnej Wody stanowi strumień zwany Czarną, wypływający z południowych stoczy Gór Cisowskich. Pod Rakowem wpada znów rzeka Łagowica, mająca swoje źródła wraz z szeregiem strumieni dopływowych na południowych stoczach Grzbietu Jeleniowskiego. Rzeka wschodnia mająca początek pod wsią Strojnowem niedaleko Chmielnika, posiada wiele dopływów, nie mających już charakteru rzek górskich. Wymienimy z nich Sanicę, Pęcznik i Stopnicę. Na wschód od systematu Czarnej Wody mamy systemat Koprzywianki, uchodzącej do Wisły na wprost miasta Tarnobrzegu. Początek Koprzywianki mamy w wielu drobnych strumieniach na południowych stoczach Witosławskiej Góry i Wesolówki w Grzbiecie Jeleniowskim. Przepływa ona Iwaniska, Klimontów i Koprzywnicę z ważniejszych dopływów mając prawy — Wiązownicę. Z kolei rzek świętokrzyskich idzie systemat Opatówki, zaczynającej się w okolicach wsi Czerwona Góra, 8 km na zachód od Opatowa a wpadającej pod Słupczą do Wisły, następnie Ilżanki. Rzeka ta tylko najgórnieszymi swymi dopływami zawadza o teren Krainy Puszczy Jodłowej na przestrzeni między Ilżą a Skarżyskiem i Ostrowcem. Podobnie zawadza od północy o opisywaną przez nas Krainę rzeka Radomka z głównym swym tutaj dopływem Jabłonicą.

Pozostało teraz wspomnieć jeszcze kilku słowami o dopływach Pilicy. Najważniejszym z nich jest rzeka Czarna wpadająca pod Sulejowem. Zaczyna się ona pod Niekłaniem tworząc na znacznej przestrzeni górnego biegu wiele stawów. Jednym z najgórnieszych swych dopływów, zwa-



Ryc. 17. Rzeka Pilica pod Przedborzem. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

nym rzeką Krasną, wdzierą się w głąb lasów suchedniowskich i samsonowskich, dochodząc tym sposobem na obszary Grzbietu Łączyńskiego i źródlisk nidziańskiej Bobrzy oraz należącej do systemu Kamiennej rzeczki Żelezianki, płynącej do Kamionki suchedniowskiej. Mniejszego znaczenia są: Drzewica z dopływami i Pilczyca. Drzewica zbliża się do źródeł Czarnej między Końskimi a Nieklaniem. Pilczyca, mająca również ujście poza terenem Gór Świętokrzyskich jak Drzewica, zrasza tylko wąski pasek naszej Krainy między Przedborzem a Radoszycami.

Dokonaliśmy w ten sposób przeglądu najważniejszych rzek świętokrzyskich. Są one nierównej wielkości tak co do długości biegu jak i ilości posiadanej wody, zależnej zresztą najczęściej od stanu opadów w danym czasie. Najdłuższy bieg w obrębie Krainy Puszczy Jodłowej ma z nich rzeka Kamienna (przeszło 110 km), potem Czarna pilicka, Opatówka i Czarna Woda. Gdybyśmy spojrzeli na taką mapę, która przedstawiałaby dokładnie całą sieć rzeczną Krainy, łatwo zauważylibyśmy, że miejscem największego zgęszczenia sieci byłoby główne Pasma Łysogórskie w którym olbrzymia większość omówionych rzek bierze początek. Niektóre z tych źródłowych potoków zaczynają się na znacznych nawet wysokościach, sięgających powyżej 500 m n. p. m. jak np. niektóre dopływy Belnianki z okolic Bielin i Kakumina. Ponieważ w Łysogórach brak świeższej daty uskoków a i wszelkie bardziej strome załamania w ciągu milionów lat istnienia tej Krainy zostały starte i wygładzone, nie spotykamy tu nigdzie wodospadów. Biegące po najbardziej nawet stromych stoczach strumyki tworzą zaledwie lekkie tarasy, szmerząc z lekka i w chwilach wezbrania wód rwąc tylko z podłoża kamienie i unosząc je coraz niżej, potłuczone na mniejsze odłamki. Zależnie od wysokości na jakiej każda z tych rzek

przepływa zmienia się też jej spadek na różnych odcinkach bardzo niespodziewanie. Zaznaczyć należy, że spadkiem rzeki nazywamy wyrażone cyfrowo nachylenie jej biegu na określonej przestrzeni. Jeżeli np. jakaś rzeka zaczyna się na wysokości 500 m a po upłynięciu kilometra bieg jej jest już tylko na poziomie 400 m, to mówimy, że taka rzeka na danym kilometrowym odcinku ma spadek 100‰ . Taki mniej więcej spadek mają owe źródłowe dopływy Belnianki ale już nieco dalej od źródeł potoki te płyną na mniej pochyłym terenie i w stosunku do całego ich danego biegu ów wysoki spadek szybko się zmniejsza. Toteż jeżeli weźmiemy pod uwagę nie najgórniejsze odcinki rzek świętokrzyskich lecz bieg ich przynajmniej na takiej odległości, na jakiej figurują na mapach pod jedną nazwą, to się okaże, że do najbardziej stromych rzeczek należy Wszachówka (dopływ Łagowicy), mająca jednak tylko spadek nieco większy od 10‰ . Do Wszachówki zbliża się parę rzeczek pod tym względem, między innymi Lubrzanka w odcinku zanim przepłynie Wąwóz Mąchocki, ma bowiem spadek 8‰ . W wąwozie spadek jest dużo mniejszy, sięga bowiem tylko $3,5\text{‰}$ a na dalszych odcinkach już tylko 2‰ i nawet mniej. Jeżeli zważymy, że cała Wisła, której źródła wznoszą się nad poziom morza o 1.106 metrów ma spadek wynoszący $1,01\text{‰}$, Warta $0,4\text{‰}$ a najbardziej powolnie płynąca Prypeć $0,09\text{‰}$, to wynika z tego że rzeki świętokrzyskie należą do nieostatnich pod tym względem. Spadek rzek jest czynnikiem wzmagającym ich działalność erozyjną, pamiętać też trzeba, że nie jest nigdy wielkością stałą, lecz stale się z biegiem czasu zmienia.

Rzeki świętokrzyskie na terenie bliższym grzbietów wyższych a szczególnie Łysogórskiego, Masłowskiego i Jeleniowskiego tworzą nadzwyczaj malownicze doliny, których piękno potęguje jeszcze bujna nieraz roślinność a również zdarzające się jeszcze dotąd w wielu miejscach bezludzie. Do najpiękniejszych dolin należą bezwątpienia: w zachodniej części Krainy — dolina przełomowa Bobrzy, czyli tzw. Słowik pod Kielcami, ludna dolina Żeleźnianki pod Łączną i Ostojowem, dolina Kamionki od Suchedniowa do Rejowa. W części środkowej — dolina Lubrzanki od Cedzyny do Sukowa, Dolina Mąchocka aż pod same Leszczyny, dolina rzeki Czarnej u stóp Łysicy, Psarki w okolicy Bodzentyna, Pokrzywianki pod Górą Modrzewiową, Dobruchny pod Grzegorzewicami i Skalami, Czarnej pod Cisowem, Łukawki pod Widelkami i Paprotki pod Górą Jeleniowską. We wschodniej części jest spora ilość bardzo pięknych wąwozów loessowych w całym Opatowskim i Sandomierskim, poza tym malowniczych dolin na pograniczu południowym z doliną Kamiennej. Nie można pominąć bardzo również pięknej doliny samej Wisły, zwłaszcza przy Górach Pieprzowych koło Sandomierza. Na obszarze Krainy Puszczy Jodłowej jezior

naturalnych brak. Istnieje pewna ilość stawów utworzonych dla celów przemysłowych, szczególnie dla młynów, przez sztuczne zatamowanie biegu rzek. Niektóre z takich stawów jak np. wspomniany pod Rejowem albo istniejący pod Borkowem na południo-zachód od Daleszyc są sporych rozmiarów i przez dłuższe istnienie bez odwodnień upodobniły się bardzo do jezior, tak że mają bogatą na sobie roślinność wodną a nawet stałe łęgowska płacwa wodnego.

VI

PUSZCZA ŚWIĘTOKRZYSKA

Góry Świętokrzyskie od najdawniejszych czasów pokryte były jednolitą puszcza pierwotną o ustalonej sławie, z której pozostały dziś tylko bardzo, niestety, nędzne resztki, nawet już w latach Zmarłych wstającej Polski bezmyślnie, jakby na urągowsko, tępione. Ta pierwotna puszcza, jak dowodzą historycy, była w okresie przedpiastowskim puszcza graniczną, na północy opierająca się o tereny plemienne Mazurów i Łęczycan, na wschodzie i południu oddzielająca plemiona Sandomierzan od nadnidziańskich Wiśliczan. Toteż o Puszcze Świętokrzyską w wieku IX, czyli wtedy, gdy dopiero zaczęły powstawać państwa słowiańskie, prawdopodobnie opierało się państwo Wielkomorawskie za Świętopelką a sto lat później chwilowe panowanie czeskie dokonane z opowaniem Krakowa. Od czasu chrztu Polski, gdy Piastowie zementowali z sobą najbliższe plemiona i oparli się o Karpaty już trwale, Puszcza Świętokrzyska przestała być graniczną i znalazła się we wnętrzu Państwa zaczęła się coraz bardziej, zwłaszcza z biegiem rzek, zaludniać.

Roślinność Puszczy Świętokrzyskiej od dawna budziła zainteresowanie ze względu na swą odrębność w stosunku do otaczającej ją roślinności niżowej, wśród której rzucała się w oczy jako wyspa choćby obecnością przepięknych jodeł, w przeciwieństwie do panującej na niżu sosny. Już botanicy sprzed wieku, jak np. profesor Michał Szubert, zasłużony założyciel Ogrodu Botanicznego w Warszawie, później profesor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie pod Warszawą Wojciech Jastrzębowski zwiedzali Puszcze Świętokrzyską i badali jej roślinność. Po nich badania przeprowadzali tu Jakub Waga, botanik, autor wielkiego i cennego dzieła „Flora polska“, zasłużony badacz rozmieszczenia roślin w Polsce Kazimierz Lapezyński, kielezanin Karol Drymmer, botanik Franciszek Błoński. W nowszych czasach, tj. w ostatnich trzydziestu latach za-



Ryc. 18. Z wnętrza puszczy jodłowej na Łysicy. — Photo-Plat, fot. Plater Zyberk

służyli się w zakresie poznania flory świętokrzyskiej przede wszystkim przedwcześnie zmarły Antoni Zmuda, który pracując w Łysogórach z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, znalazł i określił 600 gatunków samych roślin wyższych, tj. naczyniowych, dalej prof. Seweryn Dziubaltowski, autor kilku cennych prac botanicznych, badacz niższych roślin — jak Roman Kobendza i Jan Motyka, wreszcie prof. Kazimierz Kaznowski z Kiele, autor wielu dużego znaczenia przyczynków i skrzętny zbieracz materiałów do wielkiego Zielnika Gór Świętokrzyskich, a któremu to autorowi w pracy tej pomaga wydatnie dyr. Edmund Massalski, twórca doskonałych zdjęć fotograficznych roślin tak pojedynczych jak i w zespołach naturalnych, zdjęć liczonych już na setki. Oprócz Polaków roślinność Gór Świętokrzyskich opisywali przede wszystkim Rosjanie jak Ganieszyn, Schoenberg, Puring, botanicy-leśnicy. Mimo badań tych wszystkich uczonych nie

można powiedzieć, ażeby Puszcza Świętokrzyska była już doskonale poznana pod względem botanicznym. Zapewne wiele jeszcze lat upłynie, zanim zostanie gruntownie zbadana i wyjaśniony zostanie stopień i drogi wpływu Karpat na Krainę Puszczy Jodłowej.

Dzisiejsza Puszcza Świętokrzyska jak to już zaznaczyliśmy, silnie przetrzebiona, obejmuje według prof. Lencewicza około 70.000 hektarów, czyli 700 km kwadratowych przestrzeni zalesionych. Oczywiście mowa tu o centralnej części Krainy, bo w ogóle na całym przez nas opisywanym obszarze jest z górą pięć razy tyle powierzchni leśnej. Do największych kompleksów leśnych należą lasy między takimi miejscowościami jak Końskie, Chlewiska, Skarżysko i Mniów, dalej między Ilżą, Suchodniowem i Ostrowcem, lasy Pasma Łysogórskiego, wreszcie lasy Cisowskie z Orłowińskimi i Szczecińskimi. O ile chodziłoby o ściśle miano Puszczy Jodłowej, to odnieść je można przede wszystkim i prawie jedynie do głównego już nie tylko Pasma ale Grzbietu Łysogórskiego, łącznie z Grzbietem Jeleniowskim na wschodzie a Grzbietem Klonowskim na zachodzie. Tam mamy dziś jeszcze masowe występowanie jodły, choć oczywiście piękne to drzewo pochodzenia karpackiego spotyka się jeszcze i na wielu innych grzbietach Gór Świętokrzyskich ale już nie tak licznie i nie nadając im swego charakterystycznego piętna. Puszcza Świętokrzyska jeszcze lat temu czterdzięci poza terenami, które zostały istotnie skolonizowane tj. zajęte pod: nowopowstałe wsie i świeże na karczunkach role i nieużytki, we wnętrzu swoim była prawie nie tknięta. Słusznie mógł pisać przepięknie Żeromski w swoim natchnionym poemacie pt. „Puszcza Jodłowa”: *„Naokół stały jodły ze spłaszczonymi szczytami, jakby wieże strzeliste, niewyprowadzone do samego krzyża. Mchy stare zwisały z olbrzymich gałęzi. Wrósłszy między glazy z niezmierną ławicą skalisk aż do gruntowej posady serdecznym korzeniem, wszczepiając pazury pobocznych skrętów w każdy zuchelek ziemi i wysysając każdą kroplę wilgoci, wielkie jodły chwiały królewskie swe szczyty w przeciagu nie jednego już wieku, między mgłami Łysicy. Tu i owdzie stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały, jak szczeble, obcięte toporem. Sam tylko jej wierzchołek jasno-zielony, z szybkami w górę wzniesionymi, niby gniazdo bocianie, bujał nad przestworzem“*. Autor niniejszej pracy pamięta sam z swoich lat dziecińczych, jak wędrując niejednokrotnie na Łysicę na przełaj od Bodzentyna przez Miejską Górę, przedzierał się z rówieśnikami na przestrzeni milowej przez nieprzebyte gąszcze, mateczniki pełne powalonych olbrzymich jodeł i buków, niebezpieczne trzęsawiska bagienne, błakał się tu i owdzie wśród labiryntu przepięknych polan, nie spotykając żywego ducha ludzkiego, płosząc jedynie zwierzynę i ptactwo, gnieźdzące się jeszcze wówczas obficie. Gdzie



Iluc. 19. Widok z Łysicy na lasy Miejskiej Góry pod Bodzentynem. — Photo-Plat

dziś na południowych stoczach Miejskiej Góry wśród cudnej polany z widokiem na Święty Krzyż rozrasta się szybko nowa wioska zaliczana do wsi Celiny, na obwodzie jej stały wówczas potężne olbrzymiej wielkości dęby i cudne pusłkowce, mało przez kogo odwiedzane, porosłe bujną trawą pełną kwiecica z storczykami na czele, zdawało się wyglądać jak wymarzone ustronie dla jakiejś pogańskiej z dawnych czasów gontyny. Psarską Górę od strony drogi do św. Katarzyny pokrywał wówczas jeszcze nadzwyczaj gęsty las, przez który chyłkiem można się było cokolwiek w głąb poza drogami przedrzeć, a w gąszczu tym i na wąskich zupełnie ścieżkach, panowała ciemność i wieczna wilgotność jak w miejscach, do których od wieków nie zaglądał promień słońca. Jodeł na Łysicy trzech roslących ludzi nie zdolało objąć ramionami. Dziś po tych olbrzymach wśród gąszczu paproci i kolezastych jeżyn, o ile się na nie tu i owdzie natrafi jeszcze a nie zbutwiały doszczętnie, sterczą pieńki, po których można wygodnie spacerować. Potężne te masztowe jodły i buki zaczęli masowo wycinać jeszcze Moskałe za czasów zaboru, sprzedając najpiękniejsze sztuki po cenie rubla, to jest mniej więcej pięciu złotych. Niszczenie przez nich puszczy było jednak jeszcze dość dyskretne, nie wycinano bowiem puszczy



Ryc. 20. Łysica i klasztor św. Katarzyny od strony północnej. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

całymi polaciami jak obecnie, lecz wybierano okazy drzew na zrabanie w miejscach dosyć oddalonych. Drzewostan zresztą był wówczas tak jeszcze gęsty, że nawet tysiące wyciętych sztuk nie dawało się zbytnio zauważyć. Rzeczywistego spustoszenia puszczy dokonali dopiero okupacyjne władze austriackie podczas wojny światowej, tym bezmyślniej, że olbrzymiej ilości pni drzewnych nie zdołano wywieźć z Polski jak zamierzano, bo losy wojny na to nie pozwoliły. Nagromadzone przeogromne stopy drzew zaczęły gnić a co ważniejsza, stały się wśród Puszczy Świętokrzyskiej rozsądnikiem kornika, który w tych nagromadzonych a nie obdartych z kory pniach znalazł dla siebie wymarzone łęgowsko. I gdy już te zapasy drzewa w ostatnich tygodniach okupacji, gdy się wszelka władza rozpręgła a polska jeszcze nie zdołała zorganizować, zostały rozebrane przez ludność na budowę zniszczonych wsi i opał, wprowadzona klęska kornika zaczęła czynić spustoszenia w żywym drzewostanie, który dla ocalenia nie zarażonych tą plagą drzew musiał być miejscami w bardzo dużym stopniu umyślnie usunięty dla ocalenia zdrowego. Toteż dziś wygląd nawet najmniej tkniętych miejsc puszczy przedstawia się dość rozpaczliwie. Ta Puszcza Jodłowa, którą tak uwielbiał i swą piękną mową tak cudnie malował Żeromski, ażeby wrócić do stanu choćby sprzed czterdziestu laty, przy warunku, że stanie się całą rezerwatem naprawdę pod troskliwą opieką, będzie teraz musiała poczekać co najmniej lat czterysta. Weześniej nie odrosną tak potężne jak były niegdyś jodły i buki. Pytanie zaś, czy nawet w najlepszych dla siebie warunkach będą mogły odrosnąć w ogóle. Nie znamy jeszcze dokładnie praw rządzących odłwa-

rzaniem się puszczy. Ponieważ teraz i klimat się nieco zmienił w Łysogórach dzięki ogólnemu wytrzebieniu lasów, zresztą dzięki wpływom wynikającym z tzw. cyklowych przemian klimatu w ogóle, warunki mogą być dużo inne niż były przed czterystu laty, może się okazać kiedyś że zdoła się tylko rozwinąć inny zespół leśny.

Pięknie maluje Łysicę poniższy sonet Jana Gajzlera:

NA SZCZYT ŁYSICY

*Biją w nozdrzu żywiczne mocne aromaty,
żar słońca wyczarował z lasów woń sośniny...
głaźna droga nas wiedzie w kwarcylów dziedzinę
w dziki bór, tajemnicze łysogórskie światy...*

*Głaźna droga... zmurszałe, zwalone przed laty
pnie potężne — przyziemny dziki bez, jeżynny...
wnet już szczyt — nagich, skalnych usypisk wyżynny,
rzadka czerwień jarzębin, wątle, blade kwiaty...*

*Zatem zwał się bór ciemny, wrósł w kamienne stoki
oszczędził od potężnych z wichrami zapasów...
w dali oczy zachwyca horyzont szeroki*

*Że wzrok tężym — i czoła w zapatrzeniu chylił...
bo oto w rąbku mglistych, siniejących lasów,
cudny szmal ziemi naszej, pól wzorzysty kilim...*

Jodła (*Abies alba*) i buk (*Fagus sylvatica*) są najbardziej charakterystycznymi drzewami dla Gór Świętokrzyskich przede wszystkim w kilku wspomnianych wyżej główniejszych i wyższych grzbiętach. Niewątpliwie dawniej rozpowszechnienie ich miało krąg dużo większy. Poza nimi mamy tu jeszcze bardzo liczne świerki (*Picea excelsa*), modrzewie (*Larix polonica*), dęby w dwu znanych gatunkach (*Quercus sessiflora* i *Q. pedunculata*), klony (*Acer platanoides*), jesiony (*Acer pseudoplatanum*), graby (*Carpinus betulus*), brzozy (*Betula verrucosa*) i lipy (*Tilia parvifolia*). Oczywiście rośnie wiele innych jeszcze gatunków drzew, które trudno wymienić, wspomnimy tylko, że zachował się tu jeszcze w bardzo nielicznych okazach, niegdyś bardzo rozpowszechniony cis (*Taxus baccata*). Pię-



Ryc. 21. Buk na Łysicy. — Fot. autor

czas sądzono że modrzewie świętokrzyskie należą właśnie do tego gatunku. Dopiero znakomity botanik, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, później Krakowskiego, Marian Raciborski, zwrócił uwagę i udowodnił, że mamy tu inny gatunek, który ochrzcił mianem modrzewia polskiego. Tą nową postacią zainteresowali się inni botanicy jak np. prof. Władysław Szafer zastępca Raciborskiego na katedrze krakowskiej, i Władysław Jedliński, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, którzy opublikowali kilka prac o tym modrzewiu, badając jego cechy i rozmieszczenie. W przeciwieństwie do modrzewia europejskiego, który występuje przede wszystkim na ziemiach polskich w Tatrach i Beskidzie zachodnim, modrzew polski ma rozmieszczenie prawie dookoła Łysogór, z wyjątkiem jednej miejscowości nie występując nigdzie masowo tylko pojedynczymi okazami albo najwyżej nielicznymi grupami. Widzimy więc modrzew ten w okolicach Suchedniowa, pod Bodzentynem, w okolicach Słupi, itp. Tą miejscowością, gdzie mamy jego masowe występowanie jest Góra Chelm, zwana też Modrzewiową, położona dwa kilometry na północ od Nowej Słupi pod Łysą Górą. Góra Chelm jest kopulastym wyniesieniem w najwyższym punkcie sięgającym 347 m wysokości n. p. m. Otoczona z trzech stron rzeczkami (Słupianką i Pokrzywianką) ku którym spada stromymi, miejscami skalistymi stoczami tworząc piękne za-

kne to drzewo od którego niewątpliwie pochodzi nazwa Gór Cisowskich spotkać jeszcze można w tych górach, następnie w okolicach Bielin i Belna, oraz podobno na południowych stoczach Łysicy. Sadzony, to jest prawdopodobnie przeniesiony gdzieś z pobliskich lasów, spotyka się w niektórych miejscach, jak np. przed laty trzydziestu w sadzie dworskim w Kuninie pod Górą Jelenimi, co by dowodziło, że i tam musiał niegdyś dziko rosnąć. Wspomniane modrzewie zasługują w Górach Świętokrzyskich na specjalną uwagę dlatego, że są osobnym gatunkiem spotykanym tylko tutaj i że w jednym z miejsc występują w jeszcze większej liczbie i w postaci olbrzymich okazów. W wielu innych miejscowościach Polski spotykany jest gatunek modrzewia europejskiego (*Larix europaea*) i długi

ciszone dolinki, utworzona jest z twardego jasno-szarego piaskowca dolnodewońskiego a w części południowej z szarogłazów górnosylurskich. Pokrywa ją gruba warstwa żyznego loessu. Góra ta prawie całkowicie pokryta jest mieszanym lasem. Dęby i sosny przeważają we wschodniej części. Inne drzewa, jak jodły, buki, modrzewie, łącznie z poprzednimi tworzą kilka charakterystycznych zespołów. Najważniejszą rolę odgrywa modrzew. Rozróżniać tu się dają dwa rodzaje drzewostanu modrzewiowego, jak podaje prof. Jedliński. W rozwoju zwanym czystym, gdyż zaledwie 10% przypada na sosny, dęby i brzozy, mamy drzewa dziś 70-letnie. Drugi rodzaj drzewostanu to drzewa mniej więcej dzisiaj stuletnie, dość zwarcie rosnące, wśród których przypada tylko połowa na modrzewie, ok. 25% na buki, ok. 12% na jodły, 10% — dęby i 3% na sosny. Podszyciem obydwu drzewostanów są liczne jałowce, bardzo bujne, tworzące całe gąszcze, na znacznych przestrzeniach paprocie, czarne jagody, poziomki itp. W północno-wschodniej części Góry Chelm rośnie kilka wyjątkowo jak na modrzewie olbrzymich okazów, sięgających 35 metrów wysokości. Największy z nich na wysokości 130 cm posiada przeszło 4,5 metra obwodu. Ponieważ pokrój tych modrzewi jest tego rodzaju, że będąc u spodu bardzo grube, niezmiernie szybko zwężają się ku górze, wyglądają bardzo charakterystycznie. Wiek ich nie jest jednak nadzwyczajny, jakby wyglądało z grubości i wysokości. Według obliczeń opartych na ilości słojów rocznych, znajdujących na okazach niegdyś ścietych, przypuszczać można, że te największe olbrzymy mają zaledwie około 200 lat. Cała ta Góra Modrzewiowa, licząca na sobie 176 hektarów lasu, któryśmy opisali, stanowi dziś rezerwat, podlegający ścisłej ochronie, dzięki któremu prawdopodobnie ocaleją te piękne a tak rzadkie w takich okazach postaci owych modrzewi, będących gatunkiem stającym się w Polsce coraz radszym.

Poniższy sonet piewcy Łysogór — Jana Gajzlera — odtwarza wiersze nastrój z Góry Chelm:

MODRZEWIE

*Modrzewny, śpiewny szum uderza ucho z bliska —
z daleka woła śpiew, co sam o sobie nie wie
organy huczą burz w zielonych wierzchowiskach,
gdy srogi wiatru dech gnie świętych gór modrzewie.*

*Przez szmaragdowy strop, modrością niebo błyska
...chram modrzewiowy śni, w królewskim wiecznym śpiewie
kolebie się raz wraz, grają mu złe wichrzyńska
odwieczną klechę — baśń, która tu żyła drzewieł...*

...a dziś ją wskrzesi sen, ziszczony sen o Pięknie
i każdy czysty duch, zblakany w Łyse Góry,
w progu gonilny tej w ekstazie cichej klęknie
— tu bowiem stanie Dom naprzeciw zlej wichury,
z modrzewia złotych pni, z zieleni i ze słońca —
— i baśń tu przyjdzie z gór — i będzie żyć bez końca.

Roślinność Gór Świętokrzyskich najbardziej dotąd poznana w głównym paśmie a szczególnie na najwyższej ze wszystkich gór — Łysicy, wykazuje pewne rozmieszczenie strefowe. W miejscach najniższych, poniżej mniej więcej 255 m n. p. m., tj. na dnie głębszych dolin, przeciętych większymi rzeczkami, mamy bór sosnowo-wrzosowy. Drugą strefę do 320 m n. p. m. stanowi również bór sosnowy ale o podszyciu jagodowo-paprotnikowym. Jeszcze wyżej, do 360 m, występuje strefa walki między sosną a jodłą. Gdzie przeważa gleba gliniasta, tam zwycięża jodła, gdzie piaszczysta, tam sosna. Czwartą strefę, sięgającą już 470 m n. p. m. przeważnie na glebie piaszczysto-gliniastej na skalnym podłożu — charakteryzuje las jodłowo-bukowy. Piątą i ostatnią strefę, sięgającą już do szczytów najwyższych wierzchołków Łysogórskich stanowi królestwo wyłącznie jodeł. Drzewa te bardzo wytrwale i bujnie rosną nawet wśród najbardziej potężnych rumowisk gołoborzowych. Korzeniami nie mogą sięgnąć głębiej w podłoże, ponieważ przedstawia twarde kwareyty, obejmują nimi pojedyncze bloki skalne gołoborzy, wciskają się rozłożysto między głazy rumowiska i przyczyniając się do jego rozdrabniania, czerpią z niego dla siebie zarazem soki odżywcze. Jodeł potężnych, kilkometrowego obwodu, strzelających w górę wyniosłe na kilka dziesiątków metrów dzisiaj, jak to już zaznaczyliśmy, chyba nie ma wcale. Zostały tylko stosunkowo cienie, najwyżej półmistrzowej średnicy okazy. Tak samo buki, które z daleka, jak patrzeć na Łysicę np. z polan przydrożnych pod Psarską Górą lub z okolic wsi Wzorki, w sprzyjających warunkach świetlnych, jasno-zielonymi koronami swymi wyróżniają się na tle gąszczu wierzchołkowego białawych jedli.

Wspominaliśmy już o podszyciu lasów Łysogórskich. Na Łysicy, zresztą na wielu innych wierzchołkach i całych grzbietach, mamy miejscami morza paproci, dochodzących często bardzo okazałych rozmiarów. Wszędzie a szczególnie na wielkich porębach którymi grzbiet Łysogórski pocięty jest na równoległe pasy poprzeczne, występuje masowo jeżyna (*Rubus fruticosus*), tworząca niedostępne dzięki kolecom połacie, malina (*Rubus Idaeus*), której piękne jagody późniejszym latem występują w nieprzeliczonych ilościach, stanowiąc łakomy przedmiot setek zbieraczy, sprzedają-

cych potem owoc ze znacznym zyskiem w miastach, przede wszystkim w Kielcach. Nie mniej obficie mamy wśród głazów, wśród czystych gołoborzy, niepozorne poziomki (*Fragaria vesca*). Pięknym urozmaicheniem wśród gąszczów podszycia są pojedyncze krzewy trzmieliny (*Evonymus europaea*) z czerwono-pomarańczowym owocem, bzu czarnego (*Sambucus nigra*) i koralowego (*Sambucus racemosa*), drzewiaste nieraz jarzębiny (*Sorbus aucuparia*). W miejscach wilgotniejszych, ciągnących się miejscami na znacznych obszarach nawet na samej górnej krawędzi grzbietów, gdzie jest nieco spłaszczona, występuje masowo torfowiec (*Sphagnum cuspidatum*)

a obok tego mchu liczne sity (*Juncus effusus*). Wymieniamy tu najbardziej charakterystyczne gatunki spotykanych roślin. Gdybyśmy chcieli zapoznać się z całokształtem bujnej i pięknej roślinności Łysogór, liczącej setki gatunków, z których niektóre są dość rzadkie i w wielu innych miejscowościach spotykane, musielibyśmy zapoznać się ze specjalnymi pracami botanicznymi, których jest kilka bardzo cennych i ciekawych, autorów, o których już wspominaliśmy.

Wiele z roślin właściwych Góróm Świętokrzyskim znanych jest z gór Europy zachodniej, ze Skandynawii, północnej Rosji, Kaukazu i wielu gór Azji. Wnioskować z tego można, że niegdyś, prawdopodobnie w czasach między epoką trzeciorzędową a lodowcową istniała łączność lądowa między tymi wszystkimi terenami i te rośliny miały możliwość rozpowszechnić się na tak rozległym obszarze.

Jeżeli na większości grzbietów świętokrzyskich pokrytych lasami występują te gatunki, o których wspominaliśmy i w ogóle te zespoły roślinne, to na przeważającym obszarze, który nie stanowi grzbietów lecz



Ryc. 22. Puszcza jodłowa w Grzbiecie Łysogórskim. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk



Ryc. 23. Olbrzymie dęby pod Łysicą. — Fot. autor

tam, gdzie pszczoły miały skąd czerpać dla siebie pokarm, a więc z terenów gdzie rosły lipy.

Inaczej cokolwiek stosunki pod względem roślinności przedstawiają się na tak rozpowszechnionych również w Krainie Puszczy Jodłowej terenach loessowych. Jak wiadomo, loess, rozpowszechniony szczególnie w wschodniej części Krainy, tj. ziemi opatowskiej i sandomierskiej, stanowi glinę nawianą w okresach międzylodowcowych i polodowcowym, utworzoną z pyłu krzemionkowego z domieszką wapienia, zawierającą często dziwaczny kształtu utwory, zwane lalczkami lub kukielkami loessowymi. Otóż na terenach loessowych spotykamy dużo gatunków roślin stepowych, dowodzących, że niegdyś w tych stronach panował klimat stepowy. Mamy tu np. piękny gatunek miłka wiosennego (*Adonis vernalis*) o dużych żółtych kwiatach, wonno kwiatowy wawrzynek wilczełyko (*Daphne Mezereum*), trawę ostnicę (*Stipa pennata*), osiet polny (*Cirsium arvense*) — pospolity wszędzie chwast, turzyce (*Carex acuta*), wilczomlecz o ostrym białym soku (*Euphorbia cyparissias*) i wiele, wiele innych. Okres panowania klimatu stepowego poprzedzał okres tundry, kiedy wzdłuż południowej krawędzi ustępującego lodowca wytworzyły się wielkie bagniska. Z tego okresu tundry, która dziś utrzymuje się tylko na dalekiej północy Rosji europejskiej i Sybiru, pochodzą spotykane tu resztki ówczesnej ro-

tylko skromne wzgórza wznoszące się mało co, ponad 260 m. n. p. m., łatwo wywnioskować — przeważa sosna, z domieszką miejscami świerku. Lasami sosnowymi są też prawie całkowicie wielkie lasy suchedniowsko-nieklańskie, ilżeckie, szczecińskie. Wszędzie w nich miejscami spotyka się dęby a niekiedy lipy, niegdyś prawdopodobnie bardziej rozpowszechnione szczególnie na wschodzie Łysogór, gdyż Kraina znana była ongiś, tak jak puszcze mazowieckie z rozwiniętego bartnictwa, o czym wspomina w swoich pracach Długosz. Bartnictwo to ówczesne oparte było jednak nie na hodowli pszczoł w ulach, lecz na eksploatacji miodu z dzikich barci, rozpowszechnionych

śliności w postaci takich roślin, jak wierzba biegunowa (*Salix polaris*), brzoza karłowata (*Betula nana*), piękny ośmiopłatkowy dębik (*Dryas octopetala*) itp.

Największą osobliwością roślinną Krainy Puszczy Jodłowej jest wspomniane występowanie resztek cisa. Obok niego do największych osobliwości istniejących jedynie w Sandomierzu, na stoczach doliny Wisły koło katedry, należy zabytek epoki stepowej w Polsce, krzew zwany parolistem wschodnim (*Zygophyllum Fabago*). Krzew ten, znany tylko z trzech okazów, poza tym miejscem nie znany jest nigdzie nie tylko w całej Polsce ale prawie w całej Europie z wyjątkiem południowo-wschodniej. Do rzadkości roślinnych należy też spotykana w Górach Pieprzowych koło Sandomierza na gliniastej glebie roślina zwana palczatką kosmatą (*Andropogon Ischaenum*). Jest to trawa stepowa, pokrewna afrykańskiej palczatce, zwanej prosem murzyńskim (*A. sorghum*), występująca w Polsce poza tym tylko w kilku jeszcze miejscach.

Na nie zalesionych grzbietach Łysogór szczególnie rozpowszechniono są jałowce (*Juniperus communis*), dochodzące pokaźnych rozmiarów. W niektórych miejscach zdarza się napotkać jednak i okazy już nie krzaczaste a drzewiaste. Do największych takich okazów drzewiastych należy jałowiec we wsi Ostojowie, będącej jakby południowym przedłużeniem Suchedniowa.

Do osobliwości roślinnych w znaczeniu osobliwości pamiątkowych należą niektóre pojedyncze drzewa lub ich grupy, odznaczające się szczególniejszą wielkością a tym samym i wiekiem. Jest ich jeszcze trochę w szeregu miejscowości, które niepodobniestwem jest wyliczyć. W takich np. Kielecach znane są olbrzymie topole przy szosie do Białogona i ulicy Wesolej, w Stopnicy — olbrzymie ich okazy przy drodze do Buska. Topole należą jednak do roślin szybko rosnących i wielkość ich nie świadczy jeszcze o sędziwym wieku. Do największych drzew i prawdopodobnie najstarszych wiekiem należy jednak potężny dąb we wsi Bartkowie koło Zagnańska. Dąb ten od kilku lat zostający pod ochroną państwową, którą pełni miejscowe nadleśnictwo, na terenie którego się znajduje, ma na



Ryc. 24. Tysiącletni dąb w Bartkowie koło Zagnańska. — Fot. autor

wysokości metra prawie 10 metrów obwodu. Wysokość jego — przeszło 50 m. Pień tego kolosa jest częściowo spróchniały jak również niektóre konary, otwory tych dziupli jednak zostały zacementowane. Wiek jego oceniają na 800 lat co najmniej, pamięta więc czasy, gdy w Puszczy Świętokrzyskiej dopiero zaczęły powstawać pierwsze osiedla. Z istnieniem tego wspianego drzewa wiąże się wiele legend. Jedną z nich głosi, że król Jan Sobieski, wracając z wyprawy wiedeńskiej przez pobliski Samsonów zatrzymał się w Bartkowie na nocleg, każąc rozbić obóz pod tym dębem. Na pamiątkę swej bytności tutaj kazał włożyć do jego spróchniałego wnętrza rusznicę, szablę turecką i butlę wina. Rzeczy te z biegiem czasu zarosły korą jakoby i do dziś mają się tam znajdować. Chociaż rusznica i szabla mogły by się nadawać najwyżej do jakiegoś muzeum a tylko wino tyloletnie miałoby dużą wartość, szkoda jednak dla tego niszczyć tak piękne drzewo i pewnie dużo jeszcze lat upłynie, zanim dąb zwany też czasami Bartkiem, ze starości zniszczy i będzie się można przekonać o prawdziwości treści wspomnianej legendy.

Od najdawniejszych lat Puszcę Świętokrzyską zaczęli zaludniać mieszkańcy sąsiadujących z nią krain, przede wszystkim rolniczych, jak dolina Nidy. Osiedlanie w czeluściach puszczy rozszerzało stopniowo obszar ziem rolnych. Dziś, przy stosunkowo jeszcze dużej ilości lasów i nieużytków, przypuszczalnie około 60% Krainy pokrywają pola orne, na których uprawia się żyto, jęczmień, owies, pszenicę, kartofle, grykę, proso, w niewielkich ilościach len i konopie; poza tym rośliny strączkowe, z których najczęściej łubinu, bobu i saradeli. Zależnie od gleby, naturalnie, udaje się ten lub inny gatunek, zależnie od warunków klimatycznych danego roku plony są mniej lub bardziej obfite. Najcenniejsza ze zbóż, pszenica uprawiana jest przeważnie w części wschodniej Krainy, tj. Sandomierszczyźnie wszędzie jednak na żyznych gruntach loessowych. Zaznaczyć należy, że odmiana pszenicy zwanej polską albo sandomierską, niegdyś spławianej Wisłą przez Gdańsk do Anglii i innych krajów zamorskich, a dzięki której Polska uchodziła wówczas za spichlerz Europy, pszenica ta uważana za osobny gatunek (*Triticum polonicum*), dzisiaj wyszła już z użycia, zastąpiona innymi gatunkami. Uprawa jarzyn istnieje w stosunkowo drobnych rozmiarach przy każdym gospodarstwie rolnym dla jego własnych potrzeb. Jedynie koło większych miast, jak np. Kielce w wielu podmiejskich ogrodach a nawet w obrębie samego miasta uprawiane są jarzyny na sprzedaż. Sadownictwo stoi również niezbyt wysoko. W małych gospodarstwach dopiero zaczęto tu i owdzie próby racjonalnej gospodarki sadowniczej. W dużych mimo nieraz fachowego ogrodniczego kierownictwa z gospodarki sadowniczej właściciele nie wiele osiągają wsku-

tek dotychczas jeszcze często praktykowanego systemu oddawania sadów w dzierżawę żydowską. Najlepsze warunki miało i ma dotąd sadownictwo, rozwinęło się też może najbardziej pod Sandomierzem na ciepłych, naświetlanych przez południowo-wschodnie słońce wzgórzach nadwiślańskich. Widzimy tu liczne sady dające nienajgorsze galunki jablek, gruszek i śliwek. Dawnymi czasy przy miejscowych klasztorach, zresztą i domach świeckich mieszkańców uprawiano tu wino. Z winnic dziś nie ma już śladów. Z południowych owoców pozostały tylko w wielu miejscach Krainy Puszczy Jodłowej, od Sandomierza zachynając na zachód szczególnie przy dawnych klasztorach, kościołach i nawet starszej daty dworach — orzechy



Ryc. 25. Paprocie na gołoborzach Łysicy. —
Fot. autor

włoskie (*Juglans regia*). Odmiana orzechów włoskich o cienkiej lupinie nazywana jest jackami, gdyż według podania miał ją sprowadzić do Polski św. Jacek Odrowąż, dominikanin. W loessowych wąwazach okolic Sandomierza spotyka się dziki gatunek wiśni krzewowatej (*Prunus chamaecerasus*) będący zabytkiem dawnej flory stepowej, obok innych o których już wspominaliśmy.

O Puszczy Świętokrzyskiej pełnej prawie nie wspominanych dotąd przez nas roślin niższych, jak mchy i porosty, między którymi *Lichen geographicus*, pokrywających potężnymi kobiercami gołoborza i skały, zwieszających się z konarów drzewnych olbrzymimi wiechciami jak brodaczką (*Usnea barbata*), — o jej pięknie i kolejach losu można by pisać całe tomy. Zaznaczymy tu jeszcze tylko, że dużo, dużo dawniej niż za czasów epoki lodowcowej, bo wielokroć w bardziej zamierchłej przeszłości geologicznej, tak zwanym okresie permskim, w wilgotnych miejscach dzisiejszego Kajetanowa, gdzie mamy czarne łupki margliste, rosły pierwotne paprocie znane pod nazwą rodzajową *Sphenopteris*, a także zaginione już drzewa iglaste nazwane rodzajowo *Voltzia* i *Ullmannia*, dużo zresztą innych postaci, które zostały opisane w pracach wielu geologów i botaników m. i. zasłużonego prof. Mariana Raciborskiego, który też opisał w swoim czasie tzw. florę retycką Gór Świętokrzyskich odkrytą w jego rodzinnych stronach (okolice Ćmielowa). Najdawniejsze niewątpliwie okazy flory łą-

dowej kopalnej, pochodzą z samych Kiele, mianowicie z górnodewońskich łupków gliniastych, znalezione przez geologa Czarnockiego a również przez autora niniejszego dziełka. Nadmienimy również, że spotykane gdzieś występowania lignitu, czyli węgla brunatnego świadczą również o istnieniu niegdyś w danych miejscach bujniejszej roślinności.

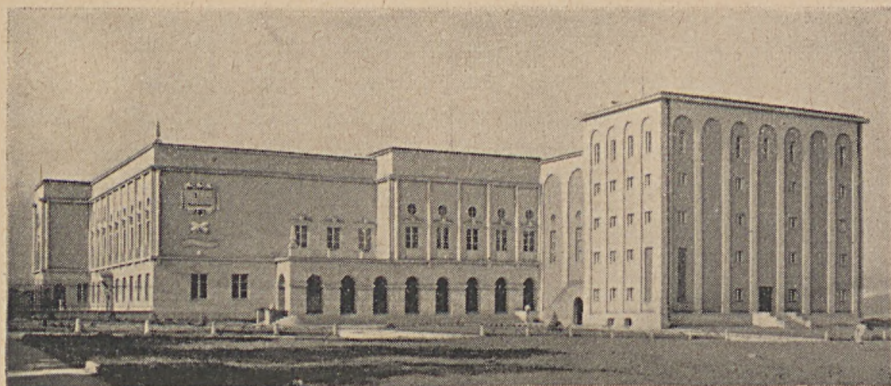
Puszcza Świętokrzyska zniszczona przez ostatnie kilka dziesiątków lat rabunkowej gospodarki przestała faktycznie istnieć. Szczątki jej pierwotnego wyglądu próbuje się teraz ocalić od zupełnej zagłady w rezerwacie. Myśl zrobienia z puszczy rezerwatu świtała już dawno przed wojną światową. Plany realizacji tej myśli długo dojrzewały w opracowaniu różnych komisji i delegacji, które ostatecznie osiągnęły to, że rezerwaty zostały ustanowione, trzeba powiedzieć jednak szczerze, — w zbyt szczupłych rozmiarach, co najważniejsza — zbyt późno. Już w 1926 roku założony Komitet Obrony Puszczy Jodłowej czynić zaczął wysiłki, ażeby z głównego trzonu dawnej Puszczy Świętokrzyskiej stworzyć park przyrody imienia Stefana Żeromskiego. Motywowano słowami tego wielkiego piewcy Świętokrzyszczyzny: „*Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków jako świat nietykany, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleni chodzi, jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności...*“ Chociaż nad Komitetem Obrony przyjął protektorat Pan Prezydent Rzeczypospolitej, sprawa ocalenia od zagłady całej Puszczy Świętokrzyskiej — przedstawia do dziś duże trudności, które może da się usunąć i spuścizna wieków, opromieniona czarem poezji, będąca skarbem mnóstwa starych budowli, bogactw naturalnych, cennych tradycji, zostanie zachowana dla przyszłych pokoleń, co jej w dawnej pierwotnej postaci nie mogły widzieć, a do których jutro Polski należeć będzie, więc ją znać powinny chociaż w tych ocalałych szczątkach, jakie zachować zdoła park narodowy imienia tego, co najgoręcej o jego powołanie do życia wołał za swego żywota a i po śmierci swej jeszcze wzywa z stronic swych natchnionych dzieł.

VII

ONGIŚ RAJ MYŚLIWYCH

Kraina Puszczy Jodłowej stanowiąc od najdawniejszych czasów Polski jeden z najdzikszych i najmniej zaludnionych obszarów, gnieździła widać mnóstwo grubszej zwierzyny, kiedy w najdawniejszych źródłach historycznych, dotyczących Polski, istnieje szereg wzmianek o tym a przede wszystkim jak dziś należy przyjąć, nie legendarne wcale podanie o ło-

wach księcia węgierskiego Emeryka, związane z założeniem klasztoru świętokrzyskiego na Łysej Górze w początkach XI wieku. Trzy różne źródła podają zgodnie, że święty królewicz Emeryk, syn św. Stefana, pierwszego króla Węgier z rodu Arpadów, będąc siostrzeńcem Mieszka I-go bawił w gościnie u swego brata ciotecznego Bolesława, gdy ten został królem polskim po Mieszku. Podczas jednego z polowań królewskich w okolicy Kiele św. Emeryk w pogoni za jeleniem puścił się w pogoń daleko i dotarł na szczyt Łysej Góry, gdzie go uderzyły straszliwe rumowiska gołoborzy, jak wersje podają, które uważano w owe czasy za ruiny jakiejś ludzkiej budowli. Pod wpływem widoku, który mu się przedstawił, królewicz Emeryk postanowił założyć w tym miejscu klasztor, na co się chętnie zgodził pan tych krain, jego kuzyn Bolesław. Uradowany z zezwolenia królewicz ofiarował przyszłemu klasztorowi zdjęty z siebie dwuramienny krzyż w srebrnej oprawie, zawierający cząstkę drzewa Krzyża św., ofiarowany niegdyś jego ojcu przez cesarza greckiego z Carogrodu (Konstantynopola). Od tego to krzyża pochodzi nazwa klasztoru benedyktyńskiego na Łysej Górze i gór zwanych odłąd Świętokrzyskimi. Kiele, o których wspomina się w tych podaniach, bez wątplenia jedno z najstarszych osiedli w Krainie Puszczy Jodłowej, w samej swojej nazwie mającej pochodzić od wyrazu kiel, kielec, tj. wielki wystający siekacz dzików, również nasuwają istnienie w tej Krainie tej grubszej zwierzyny. Wiadomo też z dziejów, że przed wyprawą grunwaldzką m. i. i w Puszczy Świętokrzyskiej urządzone były wielkie łowy na zwierza, celem zaopatrzenia wojsk w mięswo. Jakkolwiek w owe czasy w całej Polsce były jeszcze wielkie knieje i pełno grubszej zwierzyny, nie tylko jeleni i dzików, lecz żubrów, turów i niedźwiedzi, to jednak widać dogodnie w środku Polski położenie Świętokrzyszczyzny ułatwiało urządzenie tu większych polowań. Toteż prócz królów naszych biskupi krakowscy, będący w znacznej bardzo części właścicielami, z królewskiego zresztą nadania, tutejszych terenów, przybywali często na łowy i niejedno z osiedli, niejedno z zamczków powstanie swoje zawdzięcza myśliwskim upodobaniom swoich duchownych właścicieli. Ta grubsza zwierzyna przetrwała długie czasy. Żubry i tury, zdaje się, istniały jeszcze na terenie Gór Świętokrzyskich w wieku XV. Żubry (*Bison bonasus*), jak wiemy, przetrwały w Polsce do czasu wojny światowej w Puszczy Białowieskiej a dzisiejszy ich powrotny chów w tej puszczy umożliwiony przez to, że kilka sztuk zachowało się w lasach pszczyńskich na Śląsku, dokąd były przeniesione. Tury (*Bos primigenius*), od których pochodzi bydło domowe, przypominały woły, były jednak barwy czarnej z białym pasem na barkach i o długich rogach, skierowanych ku przodowi. Zwierzęta te dotrwały nawet



Ryc. 26. Kielce — Gmach Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego. — Fot. Podgębski

do wieku XVIII, lecz jedynie w zwierzyńcach książąt mazowieckich. Pospolite z grubszej zwierzyny niedźwiedzie (*Ursus arctos*) istniały tu mniej więcej do roku 1840. Dłużej przetrwały wilki (*Canis lupus*), które jeszcze w okresie powstania 1863 r. były dość pospolite, zostały jednak później wytępione. Została po nich pamiątka pod Łysicą w postaci wsi Wilkowa, zbudowanej jak głosi podanie na miejscu matecznika, gdzie niegdyś bardzo licznie się gnieździły. Do dawno wytępionej zwierzyny należały bez wątpienia bobry (*Castor fiber*), dziś w Polsce trafiające się jeszcze w najgłuchszych zakątkach Polesia. W Górach Świętokrzyskich nazwa rzeki Bobrzy, jednego z dopływów Nidy Czarnej, dowodzi ich niegdyś istnienia, tak jak nazwa pobliskiej rzeki Łośni istnienia łosiów (*Alces alces*) zwierząt potężnych, przypominających jelenie, lecz charakteryzujących się m. i. szerokimi rozplaszczonymi olbrzymimi rogami. Łosie dziś w Polsce należą już do rzadkości, trafiając się jeszcze gdzieniegdzie na Polesiu i Wileńszczyźnie.

Największą dzisiaj zwierzyną są w Górach Świętokrzyskich jelenie (*Cervus elaphus*), dziki (*Sus scrofa*) i sarny (*Capreolus capreolus*). Jelenie prawdopodobnie można jeszcze natrafić w nazywanych od nich Górach Jelenich, na których lasy bodaj do dzisiaj stanowią własność okolicznych dworów, poza tym w lasach prywatnych szczecińskich oraz państwowych cisowskich. W szczecińskich lasach przed laty trzydziestu urządzano na nie większe polowania w których autor niniejszych słów brał osobiście udział. Dziki a zwłaszcza sarny są jeszcze wszędzie dość pospolite, choć nie występują w większych ilościach. Z pozostałych zwierząt łownych albo godnych uwagi z jakiegokolwiek innego powodu, wymienimy najpo-

spoliciej spotykane. I tak ze zwierząt drapieżnych dość liczne są wszędzie jeszcze w lasach lisy (*Canis vulpes*), kuny w obydwu występujących w Polsce gatunkach, tj. kuna leśna (*Mustela martes*), zwana łumakiem i domowa, czyli kamionka (*Mustela joina*), podobnie jak częsty dość techórz (*Foetorius putorius*) czyniący spustoszenia w płaciwie domowym, któremu wysysa krew, napadając podczas snu w kurnikach. Bardzo pospolitą jest łasica, czyli łaska (*Foetorius vulgaris*). Rzadziej trafiają się borsuki (*Martes taxus*), spotykane w okolicach Łysicy. Nad większymi stawami, jak np. pod Borkowem na Belniance, w stawie Suchedniowskim, Rejowskim itd. są dane, że spotyka się nawet wydry (*Lutra vulgaris*), choć ich nikt w ostatnich czasach nie upolował, jedynie mieszkańcy wnoszą to ze spustoszeń w stanie zarybienia tych wód. Z rzędu gryzoniów pospolite są wszędzie w lasach wiewiórki (*Sciurus vulgaris*) między którymi, gdzie występuje jodla i świerk, trafia się odmiana czarniawej wiewiórki zwana karpacką (*Sciurus vulgaris carpathicus*). Pospolitym jest naturalnie zajęczarak (*Lepus timidus*). W okolicach Kielc i Sandomierza trafia się chomik (*Cricetus fromentarius*). Okresowo występują w wielu miejscach wielkie ilości gatunków myszy polnych (*Microtus arvalis* i *Apodemus agrarius*). Z owadożernych bardzo pospolitym jest czyniący duże spustoszenie kret (*Talpa europea*), oraz jeż (*Erinaceus europaeus*), w okolicach św. Katarzyny pod Łysicą poszukiwany dla mięsa.

Z ptactwa — drapieżne reprezentuje przede wszystkim pospolity jastrząb gołębiarz (*Astur palumbarius*) poza tym kilka gatunków rzadszych i większych, parujących często nad polami leśnymi. Z nocnych drapieżników nie brak różnych gatunków sów, między którymi trafia się niekiedy i puhacz (*Bubo bubo*). Z ptaków łązących najpospolitszymi są różne gatunki dzięciołów zaczynając od największego, czarnego, zwanego czarną żołą (*Picus martius*), oraz kukułki (*Cuculus canorus*). Rząd wróblowatych poza mnóstwem drobniejszych i najpospolitszych, jak wróble (*Passer domesticus*) i wrony (*Corvus cornix*) reprezentują takie ptaki jak sroka (*Pica caudata*), kawka (*Monedula europaea*), kruk (*Corvus corax*), sójka (*Garrulus glandarius*) i barwna kraska (*Coracias garrula*). Z ptactwa grzebiącego najpospolitszymi są przepiórki (*Coturnix vulgaris*) i kuropatwy (*Perdix cinerea*). W lasach szczecińskich trafiają się cietrzewie (*Tetrao tetrix*) i jarząbki (*Bonasia betulina*). Z brodzieńców naturalnie najpospolitszym jest bocian biały (*Ciconia alba*). Dużo rzadszym, spotykanym częściej w południowych okolicach, zwłaszcza w Stopnickim, jest bocian czarny (*Ciconia nigra*), którego wypchane okazy posiadają: Muzeum Krajoznawcze w Kielcach i Gimnazjum Sejmikowe w Busku-Zdroju (dawniejsze stopnickie). Przelotne słonki (*Scolopax rusticola*), derkacze

(*Crex pratensis*), bródzce (*Totanus glottis*), trafiają się często w południowych stronach Świętokrzyszczyzny, na skraju lasów. Na koniec z płwaków — najpospolitszymi są dzikie kaczki (*Anas boschias*), spotykane wszędzie po większych stawach i bardziej zacisznych miejscach niektórych rzek.

Gady przedstawia w Górach Świętokrzyskich kilka gatunków jaszczurek, pospolitych wszędzie, padalec (*Anguis fragilis*), wąż zaskroniec (*Tropidonotus natrix*), żmija pospolita (*Pelias berus*), spotykana w ostatnich latach stosunkowo często na Michniowskiej Górze pod Suchedniowem. Nie jest stwierdzonym czy dzisiaj istnieją, choć okoliczni mieszkańcy podawali przed laty jeszcze kilkunastu, że w rzeczce Czarnej pod Łysicą widziano żółwie błotne (*Emys lutraria*).

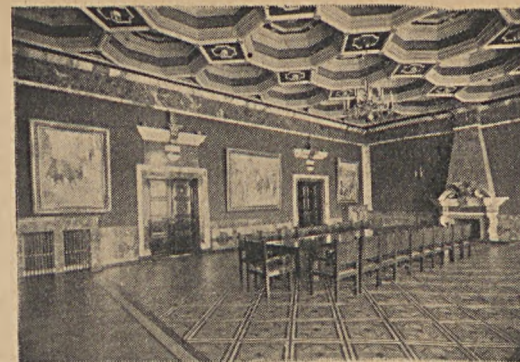
Z płazów naturalnie prócz najpospolitszych wszędzie żab i ropuch w okolicach Kielc i Suchedniowa trafia się traszka górską (*Triton alpestris*).

Z ryb, oprócz wszędzie pospolitych gatunków w wodach okolic Suchedniowa trafiają się pstrągi (*Salmo fario*). Za dawnych czasów gdy w Krainie Puszczy Jodłowej gospodarowali jako właściciele wielu tutejszych posiadłości biskupi krakowscy, którzy szczególnie ten kąt Rzeczypospolitej umiłowali, w sercu Łysogór i stolicy ich posiadłości, pięknie położonym Bodzentynie tuż pod miastem założono, korzystając z wód Psarki, rząd dużych stawów, gdzie rozwinęto poważną hodowlę rybną. Do dzisiaj tradycyjnie u stóp Miejskiej Góry tuż pod miastem pewne tereny nazywa się „Sadzawkami“, choć po nich śladu już nie ma z wyjątkiem dwu znacznie późniejszego pochodzenia, a ocembrowane dziś i zamienione na studnię źródło, które niegdyś zasilalo wodą owe sadzawki, zowią „Klucznikami“.

O ile Góry Świętokrzyskie pod względem roślinności znalazły wielu badaczy, którzy na nie zwrócili bliższą uwagę i zebrali szereg materiałów naukowych pozwalających na jaki taki obraz ogólny Krainy pod tym względem, to w zakresie poznania świata zwierzęcego badania nie dały takich nawet wyników, ograniczyły się bowiem do bardzo niewielu grup zwierzęcych szczególnie tzw. niższych, przez co o faunie Gór Świętokrzyskich mamy dotąd bardzo niepełne jeszcze wiadomości. Odkrycia w zakresie tych „niższych“ zwierząt są jednak bardzo bogate i cenne, sądzić z nich też można, że skrupulatne badania fauny zwierząt wyższych dałyby pewnie również wcale poważne rezultaty, ujawniając istnienie wielu gatunków rzadszych, o których wyżej zupełnie nie wspominaliśmy. Z typów zwierzęcych poza gromadą kręgowców, której przegląd już daliśmy, bardzo interesująco przedstawia się fauna mięczaków, którą systematycznie

opracowuje zoolog Władysław Poliński. Ze stawonogów najlepiej są dotąd zbadaane owady, zwłaszcza motyle, chrząszcze i prostoskrzydłe.

Z zakresu hodowli należy się wzmianka faktowi, że istniała a może i dotąd szczątkowo istnieje jeszcze hodowla osobnej w dwu odmianach rasy bydła rogatego, zwanej rasą świętokrzyską, choć niektórzy uważają obydwie te odmiany za typ górski bydła krótkorogiego. Jedną z odmian cechuje maść wiśniowa o różnych odcieniach, z białymi plamami na wymionach i jasnym końcu ogona, linia grzbietu prosta, o tyle nieco zadartym, głowa niewielka z białymi rogami zakończonymi czarno, nogi krótkie, szerokie i mocne, ogon do samej ziemi. Druga odmiana spotykana na północnych stokach Łysogór, cechuje się maścią białą na grzbiecie i podbrzuszu, dużą białą łysiną na głowie a także połowie nóg i końcu ogona — białych. Obydwie te odmiany prawdopodobnie wskutek niedostatecznej, czy mało pożywnej paszy mlecznością się nie odznaczają, choć mleko bywa stosunkowo bardzo tłuste. Charakterystycznym jest, że używano dawniej dosyć często krów z tej rasy do prac w polu, czy ciągnięcia wozów i nie odbijało się to widomie na ich mleczności. Inwentarz niektórych majątków w Łysogórach składał się dawniej w znacznej, jeżeli nie przeważającej części z okazów tej rasy. Dziś, kiedy bardzo dużo majątków zostało rozparcelowanych rasa bydła świętokrzyskiego zdaje się wyginęła albo jest na wymarciu, zastąpiona przez inne, sprowadzone skądinąd. Wielkich obór nowocześnie prowadzonych w Górach Świętokrzyskich zdaje się brak, tak samo hodowla koni nie zaznacza się czymkolwiek wyjątkowym. Wśród ludności włosciańskiej, zwłaszcza okolic Bodzentyna, jest wielkie zamięłowanie jednak do hodowli koni i spotkać też można tutaj bardzo piękne okazy tego zwierzęcia. W środkowej części Krainy, szczególnie gdzie mamy niezalesione grzbiety, porośnię skąpą trawą — i najwyżej jałowcami, istnieje hodowla owiec. Stada tych zwierząt są pędzone dla paszy na stocza grzbietów takich jak Kraiński, Góra Radostowa, Klonówka itp. dwa razy dziennie zazwyczaj, jeżeli od wsi jest blisko, jak np. z Krajna rozciągającego się na stoczach lub na grzbiecie. Owce stano-



Ryc. 27. Kielce — Jedna z sal gmachu W. F. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego. — Fot. Podębski

wiac własność drobnych gospodarstw, nieraz bardzo biednej małorolnej ludności służyć głównie dla dostarczania wełny, z której robi się na miejscu przy pomocy bardzo prymitywnych narzędzi samodziały, coraz bardziej wychodzące niesłety z użycia, barwione dawniej w farbiarniach istniejących w Bodzentynie, Kielcach a może jeszcze i gdzie indziej, dziś zdaje się już tylko z trudem wegetujących dla braku zamówień.

Jeżeli, jak to wyżej zostało zaznaczone, dzisiejsza fauna Gór Świętokrzyskich na ogół jest jeszcze mało zbadana, większymi zdobyczami mogą się pochwalić geologowie i paleontologowie zajmujący się poznaniem dawno zaginionej, wymarłej fauny, tj. znajdowanej w stanie kopalnym, czyli pod postacią skamieniałości. Opisując Góry Świętokrzyskie jako pradawną wyspę, szkicując jej stosunki geologiczne, stwierdziliśmy, że choć dotychczasowe badania geologiczne nie wyjaśniły wszystkich zagadek, to jednak w ostatnich zwłaszcza czasach pozwoliły nam bardzo dużo dowiedzieć się o tej zamierchłej przeszłości Krainy. Badania geologiczne, jeżeli mają za zadanie szczególnie przedstawić dziejów powstania i ukształtowania danego jakiegoś odcinka naszego globu, muszą się oprzeć na galezi geologii zwanej stratygrafią, a której podstawą jest paleontologia, nauka o dawnych, zaginionych zwierzętach i roślinach. W skałach tworzących Góry Świętokrzyskie, bardzo rozmaitych pod względem swych cech i wieku, spotyka się w jednym miejscu więcej, w drugim mniej, gorzej lub lepiej zachowanych szczątków wielu z tych zwierząt i roślin, które niegdyś żyły i zostały później zagrzebane w ile dna morskiego, w jakimś bagnisku lądowym, lub pieczarze, wypełnionej namulami przyniesionymi przez wody. Wiele z tych szczątków z biegiem wielu nawet milionów lat zupełnie zanikło, przez rozpuszczenie w przepływających przez nie wodach, przez skryształizowanie się masy skalnej w której zostały osadzone. Wiele jednak również przeszło mineralnymi substancjami w taki sposób, że skamieniało, zachowując zupełnie pierwotny wygląd z najdrobniejszymi szczegółami, nieraz tylko wiernie odciskając się w skale. Otóż na podstawie licznie spotykanych w różnych warstwach skalnych tych tak zwanych skamieniałości, wiemy dziś w dużym zakresie jakie zwierzęta i rośliny żyły w każdej z dawnych epok geologicznych. Nie będziemy oczywiście wymieniali i opisywali tych skamieniałości, które poznane zostały już dotąd w skałach Krainy Puszczy Jodłowej. Są ich tysiące, bardzo wiele jeszcze bliżej nie określonych i nie nam przez to nie mówiących. Tutaj wspomnimy zaledwie o niewielu najbardziej charakterystycznych, które nam jednak rzuca pewne światło na to, jak ten dawny świat jestestw żyjących wyglądał na ziemiach zajmowanych dziś przez Góry Świętokrzyskie.

Zacniemy od epoki kambryjskiej, podczas której świat organiczny

istniał już dość licznie i w różnorodnych bardzo rozwiniętych nawet postaciach a całe Góry Świętokrzyskie były jeszcze dnem otwartego choć słosunkowo płytkiego morza, którego brzegi dochodziły gdzieś do dzisiejszej Ukrainy z jednej strony, z drugiej do Czech. Otóż w wodach tego ówczesnego morza żyły obficie niewielkie zwierzątka z grupy

ramionopławów. Odciski ich muszelek, utworzonych z chityny, przypominają paznokcie a znane są pod wieloma nazwami, zależnie od gatunku. Najczęstsze są należące do rodzaju *Lingulella* i *Acrotreta*. Żyły tzw. skrzydłopławy z rodzaju nazwanego *Hyalolithes*. Bardzo zaś często spotyka się w osadach kambryjskich nieraz pięknie zachowane, osobliwe, nie istniejące już zupełnie skorupiaki zwane trylobitami a z których niektóre poznane gatunki jak np. z rodzaju *Olenellus*, *Olenus*, są szczególnie charakterystyczne dla określonych warstw okresu kambryjskiego. Obok tych postaci trafiają się też najpierwotniejsze formy szkarłupni, znane pod nazwą rodzajową *Eocystis*. Tę kopalną faunę kambryjską znaleźć można tylko w niewielu miejscach Gór Świętokrzyskich, mianowicie w Górach Pieprzowych, w wąwozie Mąchockim, zresztą w kilku jeszcze innych miejscach. W następnej epoce geologicznej, sylurskiej, spotykamy się z nowymi, innymi gatunkami tych samych i innych jeszcze grup zwierzęcych. Z trylobitów najpospoliciej występowały gatunki takich rodzajów jak *Asaphus*, *Cheirurus*, *Agnostus*. Najczęstszymi ramionopławami były z rodzaju *Obolus* i *Orthisina*. Pojawiały się liczniej niż w kambrze głowonogi z grupy posiadającej proste lub słabo tylko zakrzywione muszle, mianowicie z rodzaju *Orthoceras* i *Endoceras*. W niektórych łupkach sylurskich jak np. pod samymi Kielcami na Górze Bukówce, także w wielu innych miejscach spotykamy dalej mnóstwo szczególniejszego kształtu, w postaci prostych i zakrzywionych, nieraz liściastych a zawsze ząbkowanych odcisków tzw. graptolitów, osobliwych zwierzątek których organami były owe ząbkowane utwory. Najczęstsze z nich postacie należą do rodzaju *Monograptus* i *Climacograptus*. Obok nich spotkać można ładne odbitki muszelek małż zwanych *Cardiola* i skrzydłopławów z rodzaju *Tentaculites*. W utworach sylurskich mamy nowe znów rodzaje ramionopławów, jak bardzo pospolite *Atrypa*, *Rhyn-*



Ryc. 28. Kielce — Jedna z sal gmachu W. F. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego. — Fot. Podgórski

chonella i *Spirifer*, oraz tzw. małżoraczki, szczególnie z rodzaju *Leperditia* i *Beyrichia*.

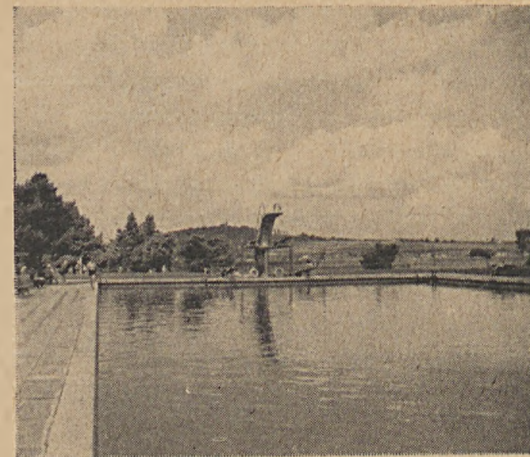
Epoka dewońska zaczynała się na terenie dzisiejszych Gór Świętokrzyskich jako okres lądowy. Na lądzie w licznych jeziorach widzimy już pojawienie się szczególniejszych ryb, zwanych pancernymi, gdyż pokryte były w przedniej połowie pancerzem kostnym, który był dla nich ochroną. Nie osłoniętą część ciała ukrywały zagrzebując się w muł. Skamieniałe resztki tych pancerzy, bądź ich odciski znajdujemy często. Najważniejszymi rodzajami tych ryb były oznaczone nazwą *Coccosteus*, *Asterolepis* i *Machae-racanthus*. W epoce tej pojawiły się też bruchopelzy z rodzajów takich jak *Pleurotomaria*, *Bellerophon*, *Naticopsis*, — rozpowszechnione były także małże jak *Avicula*, różne liliowce (*Crinoidea*), korale np. z rodzaju *Aulopora*, nowe postacie trylobitów z takich rodzajów jak zwłaszcza *Phacops* i *Homalonotus*. W środkowej części epoki dewońskiej morze silniej wtargnęło na dzisiejszą Kraję Puszczy Jodłowej, nie było ono jednak głębokim toteż w wielu miejscach usadowiły się w nim korale, budując potężne rafy. Korale te zaliczamy dziś głównie do rodzajów *Cyathophyl-lum*, *Stromatopora*, *Amphipora*. Wśród tych raf kwitło życie w którym rej wodzili przedstawiciele wspomnianych już rodzajów ramionopławów, między którymi wyróżniać się dawał szczególnie duży gatunek *Stringocephalus Burtini*. Znanie są również z końcowego okresu dewońskiego gąbki a przede wszystkim liczne i bardzo interesujących kształtów amonity wielu bardzo rodzajów i gatunków, świetnie nieraz zachowane pozwalające przez to na poznanie szczegółów budowy ich muszli. Szczególniej bogata fauna tych górnodewońskich amonitów została znaleziona w hupkach gliniastych pod Kielcami, zdobiąc zbiory Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie kilkunastu tysiącami okazów.

Z nastaniem nowej epoki geologicznej zwanej węglową morze z Gór Świętokrzyskich w znacznej części ustąpiło, toteż ślady utworów morskich, w których najłatwiej o skamieniałości natrafiamy tylko w niektórych miejscach, przeważnie na obwodzie, gdzie też znajdujemy nowe gatunki koralu, amonitów, trylobitów a szczególnie ramionopławów, wśród których najbardziej charakterystycznym dla tej epoki jest rodzaj *Productus*.

W epoce permskiej, ostatniej z wielkiego okresu paleozoicznego, Góry Świętokrzyskie w dalszym ciągu stanowiły ląd, na którym istniała bujna prawdopodobnie roślinność a na jej tle wiele zwierząt lądowych, po których resztki się nie dochowały i wnioskujemy o ich istnieniu z innych miejscowości, w których ślady po zwierzętach z tego czasu znaleziono. Gdzie morze permskie zdołało wdrzeć się w głąb ówczesnego lądu tworząc głębokie zatoki, tam u ich brzegów mieszkwały różne dawniejszych

i nowszych rodzajów ramionopławów, małże, płytkowodne bruchopelzy, także korale, mszanki i nawet robaki z takiego rodzaju jak *Serpula*. W pobliżu ujść rzecznych, gdzie wody zatok zostały trochę wysłodzone zamieszkiwały wymagające takich wód małże jak np. *Solemya*. Epoka triasowa zaczynająca okres mezozoiczny, nie zostawiła nam wielu kopalnych resztek zwierzęcych, gdyż Góry Świętokrzyskie w jej czasie przedstawiały ląd górzysty o klimacie pustynnym. Kopalne resztki świata organicznego mogły zachować się tylko w bardzo sprzyjających warunkach, gdzieś również w zatokach, bądź płytkich jeziorkach. Znamy też skamieniałości z tej epoki stosunkowo niewiele. Do najciekawszych należą ślady olbrzymich płazów, zaliczanych do grupy *Labyrinthodontia*, oraz piękne odciski różnych roślin, które opisał w swoim czasie wspomniany już znakomity botanik, prof. Raciborski. Z osadów dwu następnych epok, tj. jurajskiej i kredowej znamy już bardzo dużo i bardzo różnorodnych skamieniałości, pochodzących z północnych, południowych i zachodnich części Krainy, tych, co w różnym czasie zalewało morze, środkowa bowiem część jej, obejmująca Pasma Łysogórskie od czasu triasu już do dzisiaj nie przestała być lądem, co jest powodem, że nie zachowały się prawie wcale jakiegokolwiek ślady po zamieszkujących ląd ten zwierzętach. Z epoki trzeciorzędowej nieprzebrane ilości skamieniałości zwłaszcza muszel różnorodnych, mięczaków w stanie bardzo pięknego zachowania znane są spod Korytnicy na zachód od Włoszczowic przy szosie z Kielc do Pinczowa, zresztą z wielu innych miejsc w najbardziej południowej połaci Krainy Puszczy Jodłowej.

W epoce dyluwialnej, gdy lodowce pokrywające Polskę zaczęły się cofać ku północy a pod wpływem zmieniającego się klimatu łopnieć i maleć, wiemy, że na terenie świętokrzyskim żyły olbrzymie mamuty (*Elephas primigenius*), których kości spotyka się w wielu miejscach, wi-szą nawet po starych kościołach, jak np. na św. Krzyżu, jako szczątki „wielkoluda“ — dalej — nosorożce włochate (*Rhinoceros tichorhinus*),



Ryc. 29. Kielce — Basen kąpielowy przy gmachu W. P. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego. — Fot. Poddębski

jelenie olbrzymie (*Cervus megaceros*) i wiele innych zwierząt tundry ówczesnej. W okresie nieco późniejszym, kiedy klimat Krainy zamienił się na stepowy i nawiane zostały te olbrzymie pokłady loessu, o których już wspominaliśmy, na trawach żerowały wówczas takie gatunki ślimaków, jak *Helix hispida*, *Pupa muscorum*, *Succinea oblonga*, kilka zresztą innych, których muszelki znajdujemy często w loessie, którym zostały przysypane i zachowały się w nim wyśmienicie.

Dokładne przedstawienie kopalnej fauny i flory Gór Świętokrzyskich znajdujemy w specjalnych pracach wielu paleontologów i geologów polskich i obcych.

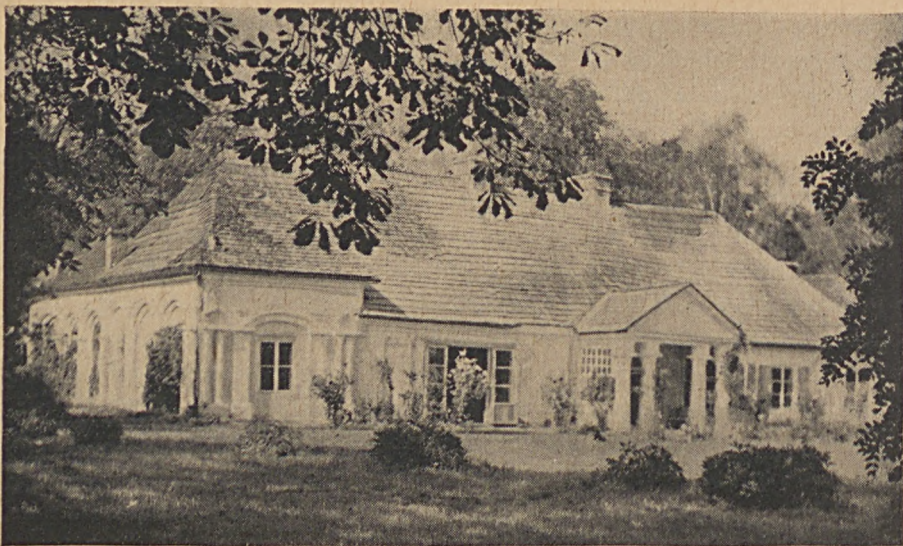
VIII

LUD PUSZCZAŃSKI

Jeżeli najdawniejsze ślady najpierwotniejszej ludności zamieszkującej Polskę znajdujemy z czasów epoki lodowcowej, wspólnie z kośćmi mamuta czy niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus*), jak np. w jaskiniach Ojcowa, na terenie dzisiejszej Krainy Puszczy Jodłowej dowody istnienia człowieka znamy dopiero z okresu nieco późniejszego, mianowicie, kiedy lodowce zaczęły ustępować ku północy i nastąpiła epoka osadzania się gliny nawianej, owego urodzajnego loessu, którym, jak już wiemy, pokryta jest znaczna część szczególniejszej wschodniej części Gór Świętokrzyskich, pszennodajna ziemia Opatowska i Sandomierska. Mniej więcej cztery tysiące lat temu w okolicach dzisiejszego Ostrowca nad Kamienną znajdowały się na wielką skalę, jeżeli można sądzić miarą ówczesną, kopalnie krzemienia, z którego człowiek ówczesny ciosał pierwotne swoje narzędzia i rozchodziły się one bardzo chyba daleko jak na owe czasy, bo aż do wybrzeży Bałtyku. Z południa prawdopodobnie przybyli na niezalesione a żyzne obszary loessowe owi ludzie, próbujący uprawy roli, już nie koźcownicy z myślistwa żyjący, budujący nędzne ziemianki okrągłej lub owalnej postaci, wyrabiający z krzemienia toporki, ostrza do swych oszczepów, zdobywający się prawdopodobnie ręką kobiet na wyrób naczyń z gliny, upiększanych nawet najprostszej postaci wstęgowanym, z uderzenia sznura powstającym ornamentem. Wiele pamiątek po tych pierwotnych ogniskach kultury człowieka na naszych ziemiach znaleziono we wspomnianych już przez nas kilkakrotnie Górach Pieprzowych pod Sandomierzem, choć tylko część została ocalona dla nauki i dostała się do muzeów archeologicznych, gromadzących właśnie takie pamiątki zamierchłej przeszłości po człowieku. Później przybysze zaczęli się pojawiać z zachodu. Zнали się już

lepiej na rolnictwie, posiadali umiejętność strzelania z łuku, do którego używali strzał z kamiennymi grotami, ciała swe ozdabiali nie tylko w skóry upolowanej zwierzyny ale w ozdoby w rodzaju naszyjników zrobionych z zębów zwierzęcych nanizanych na sznurki z jelit czy włosów. Zachowały się po nich nawet grobowce, w których chowano zmarłych w pozycji siedzącej, jak to stwierdzają znalezione szkielety. Szczególniejszego rozgłosu nabyły wykopaliska właśnie z tego rodzaju zabytkami oraz bogatą ceramiką, tj. zdobnymi naczyniami z gliny, odkryte w swoim czasie w miejscowości pod Sandomierzem, zwanej Złotą. Jeszcze w późniejszych czasach, przypuszczalnie jakieś 700—800 lat przed Chrystusem, ku Górą Świętokrzyskim zawędrowali przez Bramę Morawską prawdopodobnie Illirowie z nad brzegów Adriatyku, wprowadzając do nas użytek żelaza. Po nich z zachodu przez Morawy i Śląsk przybywali wojowniczy zbrojni Celtowie, których wyparli z czasem przybyli z północy, od Półwyspu Jutlandzkiego Wandalowie, szczep germański, potem Gotowie. Równocześnie z obydwoma ostatnimi szczepami o dzisiejszą Krainę Puszczy Jodłowej niewątpliwie zawadziły też ówczesne wędrówki pierwotnych Słowian, którzy widać najmocniej się tutaj osadzili, kiedy później, gdy ich grupy plemienne zaczęły tworzyć odrębne ustroje zbiorowe, teren Gór Świętokrzyskich wszedł organicznie i to w dość wczesnym stadium w skład powstałego dziedzictwa Piastów.

Pod względem rasowym na terenie Krainy Puszczy Jodłowej, jak w całej Polsce, przeważają dwa główne typy: nordyczny i laponoidalny. Silniej występuje typ rasowy laponoidalny, cechujący się tak zwaną pośredniością, wzrostem niskim, cerą płową lub śniadą, twarzą pełną, płaską i okrągłą z szerokim nosem, ciemnymi włosami a nawet czarnymi, oczami piwnymi, o czole niskim, nieraz w tył pochylonym. Typ ten ma względną większość w środkowej i północnej części Krainy, w mniejszości występując tylko na południo-wschodzie, tj. w pow. sandomierskim i części opatowskiego, oraz głównie w powiecie koneckim na południo-zachodzie. Typ nordyczny cechujący się wysokim wzrostem i smukłą zgrabną budową ciała, białą cerą, jasną barwą oczu i włosów, twarzą podłużną o wysokim czole i nosie regularnym, przy głowie wydłużonej (długogłowość), w Górach Świętokrzyskich najliczniej występuje właśnie tam, gdzie laponoidalny jest słabiej reprezentowany ale tylko w południowo-wschodniej części Krainy, tj. w Sandomierskim i części p. opatowskiego. Warto zaznaczyć, że wzrost przedstawicieli typu nordycznego na terenie Gór Świętokrzyskich jest nieco mniejszy, niż np. na Kujawach, Pomorzu lub północnej części Wielkopolski. W ogóle ku południowi wzrost się zmniejsza, przy czym najniższy jest w pow. stopnickim (1.631 do 1.634 mm),



Ryc. 30. Trojanowice w Opoczyńskim — Dwór. — Photo-Plat, fot. Piater-Zyberk

niewiele wyższy w sandomierskim, opatowskim i ilżeckim (do 1.639 mm) a najwyższy w pozostałych okolicach Krainy, szczególnie na północ od Skarżyska (do 1.654 mm). Oczywiście mowa tu o średnim wzroście ludności w ogóle, nie jedynie należącej do typu nordycznego. Zauważone zostało, że w Górach Świętokrzyskich istnieje też znaczna domieszka typu rasowego alpejskiego, występującego u nas jeszcze w Beskidzie Zachodnim. Typ ten cechuje spora krótkogłowość, wzrost niski, twarz okrągła o skórze matowo-białej, włosy ciemne, faliste, oczy ciemne. Już w epoce historycznej, mianowicie w okresie najazdów tatarskich na Polskę do istniejących elementów rasowych przybył jeszcze mongolski, zwłaszcza powstały wskutek tego, że jeńcy tatarscy zostali w wielu miejscowościach osadzeni po wsiach, gdzie z biegiem lat zupełnie się zasymilowali, przez krzyżowanie jednak z miejscową ludnością pozostawili swoje cechy rasowe nieraz bardzo wybitnie się zaznaczające.

Na ogół Kraina Puszczy Jodłowej pod względem antropologicznym nie jest jeszcze zbadana należycie. Zebrane dotąd dane nie są wystarczające, ażeby wyrobić sobie pewny pogląd na skład antropologiczny jej ludności, która będąc przez setki lat zasilana przybyszami z różnych stron, wytworzyła bardzo barwną pod tym względem mozaikę.

Mieszkańcy Gór Świętokrzyskich pod względem narodowościowym należą w olbrzymiej większości do ludności polskiej. Stanowi ona mniej więcej 86% ogółu zaludnienia, reszta przypada prawie całkowicie na ludność

żydowską, bo Rosjan, Niemców a tym bardziej przedstawicieli jakichkolwiek innych narodowości można liczyć najwyżej na setki, czy dziesiątki zaledwie. Najbardziej polskimi są strony ilżeckie i opoczyńskie, gdzie proc. Polaków dosięga 90. Położony pośrodku obszar powiatu koneckiego odsetkę Polaków ma najniższą, gdyż sięgającą tylko 83%. Lud Krainy Puszczy Jodłowej należy do plemienia małopolskiego, które, stanowiąc potomków starodawnych Wiślan, rozsiadło się między Beskidem Zachodnim a Pilicą i Wieprzem, po obu więc stronach Wisły. Jak wiadomo, Małopolanie zależnie od różnych czynników natury geograficznej podzielili się z biegiem czasu na kilka drobniejszych grup o rozmaitych nazwach. Z trzech głównych takich grup, rozbitych w dalszym ciągu na jeszcze drobniejsze, mianowicie Górali, Krakowiaków i Sandomierzan, tylko ostatnia odpowiada ludności Krainy Puszczy Jodłowej jednak tylko we wschodniej części. W zachodniej ludność uważa się raczej za Kieleczan, choć pod nazwą taką nie występuje, a którą należałoby może przyjąć dla mieszkańców zachodniej połaci Gór Świętokrzyskich, dla tego, że trudno mieszkańców tych nazywać Krakowiakami choćby z powodu znacznej odległości Wawelskiego grodu a nazwy Sandomierzanie nie można pociągnąć na zachód poza tereny Opatowszczyzny i Sandomierszczyzny.

Pod względem gęstości zaludnienia Kraina Puszczy Jodłowej, jak to już zaznaczyliśmy w rozdziale wstępnym, jest stosunkowo bardzo gęsto zaludniona. Wypada średnio przeszło 108 mieszkańców na km kwadratowy, tj. więcej, niż przeciętnie dla całej Polski. Najgęściej zaludnioną jest ziemia opatowska dzięki żyzności swoich gleb, potem kielecka, może dlatego, że mieści w sobie znaczniejszy ośrodek kraju, m. wojewódzkie Kielce, liczące bądź co bądź przeszło 60 tysięcy mieszkańców. Jest to najliczniejszy ośrodek w Krainie Puszczy Jodłowej, po nim nieco większą ludność, około 30 tysiączną wykazuje jedynie fabryczny Ostrówiec nad Kamienną. Wszystkie pozostałe w opisywanym terenie miasta powiatowe, czy inne, choć niegdyś może liczyły i dużo więcej mieszkańców, dziś są dość nędznymi miścinami, liczącymi zaledwie kilka, najwyżej kilkanaście tysięcy mieszkańców. Jak na drożdżach rosną natomiast pod względem liczby ludności niedawno powstałe ośrodki przemysłu wojennego w okolicy Skarżyska i Sandomierza. Jeżeli odrzucimy więc z liczby ludności okolicy Kielce, najgęściej zaludnioną okaże się po Opatowszczyźnie pszena ziemia sandomierska. Najslabiej zaludnione są powiaty obfitujące w lasy, a więc ilżecki, konecki i bez miasta wojewódzkiego liczony — kielecki. W opoczyńskim np. gęstość zaludnienia spada do 75 mieszkańców na km kwadratowy.

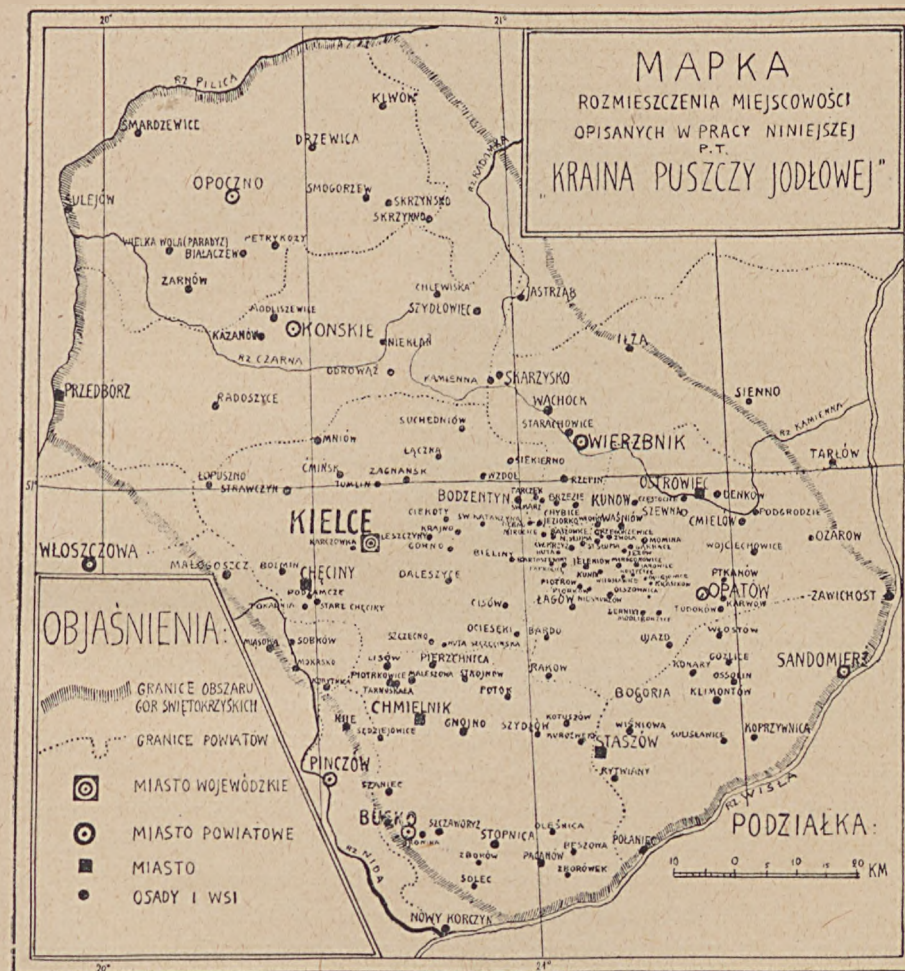
Nie potrzeba dużo mówić na koniec, że olbrzymia większość mie-

szkańców opisywanego przez nas obszaru Krainy wyznaje religię rzymskokatolicką. Ta większość równa się prawie zupełnie odsetce ludności, którą zaliczamy i która sama uważa się za polską. Poza katolikami z chrześcijan jest garść ewangelików, przeważnie pochodzenia niemieckiego, już najczęściej spolonizowanych zupełnie, poza tym trochę prawosławnych, głównie Rosjan. Co najmniej 13% stanowią wyznawcy Mojżesza, rozsiani przede wszystkim po miasteczkach.

IX

MATERIALNA KULTURA ŚWIĘTOKRZYSZCZYZNY

Mieszkańcy Krainy Puszczy Jodłowej w znacznej większości rozsiedli się po wsiach, które pod względem swej postaci należą do trzech typów. Najbardziej rozprzestrzeniony jest typ wsi zwany rzędówką luźną. Domy w niej rozmieszczone są po obydwu stronach ulicy w zupełnie dowolnych odległościach. Gdziekolwiek w obszarze tego typu wsi spotkać można też, choć bardzo stosunkowo rzadko, zagrody rozproszone, tj. stojące nie przy drodze, lecz gdzieś na uboczu, w polu, do których prowadzi zwykle boczna drożyną. W północno-wschodniej połaci powiatu opatowskiego a także na północy sandomierskiego występuje typ wsi zwany łańcuchówką. Domy w tym typie uszeregowane są również nierównomiernie wzdłuż drogi, ciągnącej się zazwyczaj wzdłuż jakiejś doliny rzecznej, w ten jednakże sposób, że stoją na końcu należących do nich łańców, których kierunek jest poprzeczny do drogi. W przeważającej części powiatu sandomierskiego występuje znów typ wsi wielodrożnej, dużej i licznej, mającej całą sieć uliczek. Wsi takie są zwykle bardziej oddalone od siebie i występują przeważnie na terenach loessowych, w niższej położonych wylotach dolin lub węzłach jarów. Ten typ wsi uwarunkowany był poza przyrodniczymi właściwościami terenu jeszcze i potrzebą obronności w dawnych czasach. Wieś wielodrożna występuje jeszcze w południowych częściach Krainy, mianowicie w niektórych miejscowościach powiatu stopnickiego. Na obszarze znów powiatów ilżeckiego, radomskiego, koneckiego i opoczyńskiego trafia się jeszcze inny typ wsi: tzw. ulicówka. Cechuje ją zwarte uszeregowanie domów po obydwu stronach ulicy tj. drogi. Ulicówka należy do najstarszych typów wsi i występuje na terenach płaskich. W środkowej części Krainy tj. na terenie najwyższych grzbietów — Łysogór, mamy wsi zwykle u podnóża grzbietów, dosyć często na stoczach, w rzadszych wypadkach na krawędzi szczytowej samego grzbietu. Kierunek wsi przeważa równoległy do kierunku grzbietu na którym jest



zbudowana, jednakże w wielu miejscach bywa i pod kątem, najczęściej prostopadle do kierunku grzbietu, tam zwłaszcza, gdzie wieś rozbudowała się albo w dolinie rzecznej powstałej na stoczach grzbietu, albo równoległe do niej. Wsi w dolinach podłużnych między pasmami górskimi biega zazwyczaj równoległe do biegu rzek, w pewnym od nich jednak oddaleniu.

Miast na obszarze Krainy Puszczy Jodłowej jest stosunkowo niewiele. Są to: wojewódzkie Kielce, powiatowe: Opoczno, Końskie, Wierzbik (pow. ilżecki), Opatów, Sandomierz, Busko-Zdrój (pow. stopnicki). Poza tym tylko Ostrowiec, Chmielnik, Chęciny, Przedbórz, Staszów. Dawnymi czasy liczba miast była znacznie większa. Z powodu zmniejszenia się ich znaczenia, spadku ludności, zniszczenia przez pożary itp., większość ich zo-

stała zdegradowana do miana tzw. osad, czyli miasteczek, nie mających własnego samorządu, lecz wchodzących w skład jakiejś gminy wiejskiej. Niektóre z tych dawnych miast do tego stopnia straciły swoje znaczenie, że stały się nawet bardzo nędznymi wioskami, jak np. jedno z najdawniejszych osiedli w Górach Świętokrzyskich, wieś Tarczek pod Bodzentynem. Pod względem budowy wsi Kraina Puszczy Jodłowej w swej wschodniej części tj. ziemi opatowskiej i sandomierskiej zwłaszcza tam, gdzie występowanie loessu szczególnie jest rozwinięte, przedstawia mało gdzie indziej spotykane osobliwości. Pominąwszy to, że wsi są zbudowane na dnie nieraz dość głębokich jarów loessowych o stromych ścianach, które z daleka można jedynie rozpoznać po wystających na powierzchnię wyżyny wierzchołkach drzew, którymi droga na dnie wąwozu koło wsi jest wysadzana, bądź rosnących przy chatach drzew, zaznaczyć trzeba, choć są przeważnie szybko rosnącymi wierzbami — bardzo cennych dla tego, że okolice te są pozbawione lasów, toteż drzewo opałowe choćby najgorszego gatunku jest bardzo cenione, — często spotyka się pojedyncze domy tych wiosek zbudowane w ten sposób, że są one właściwie wydrążone w stromej ścianie loessowej i tylko od frontu mają osłonę drewnianą z wejściem i oknami. Zależnie od warunków lokalnych czasami tylko częściowo chata taka mieści się w loessie, ma więc trzy ściany drewniane i pochylony dach, zwykle ze słomy zrobiony. W Kamieniu Plebańskim pod Sandomierzem, gdzie cała ta wieś zabudowała się na stromych wzgórzach loessowych nad Wisłą, tego rodzaju domy częściowo lub zupełnie w loessie wydrążone spotyka się nawet w dwu poziomach. Nie tylko ludzie jednak zamieszkują w ten sposób. Prócz izb mieszkalnych widzimy tu obory czy stodoły w ten sam sposób zbudowane. Oczywiście ten sposób budowania chat mieszkalnych i zabudowań gospodarskich przy nich — praktykuje się przez biedniejszą tylko ludność, wykorzystującą najskromniejszy kawałek gruntu, jaki sobie zdobyła. Nie jest on jednak, jak to już zostało zaznaczone, wynalazkiem jedynie naszych Sandomierzan. Zdaje się, na parę tysięcy lat przed nimi, zaczęli się w podobny sposób budować i do dziś budują Chińczycy w tych stronach, gdzie u nich występują loessy, a wiadomo, że w Chinach tą skałą pokryte są olbrzymie przestrzenie i grubość pokładów jest o wiele większa od pokładów spotykanych u nas. Wspomnieć wypada, że budowanie wsi na dnie wąwozów, do których zjazd z powierzchni płaskowzgórza jest zwykle nieco utrudniony, spowodowany jest brakiem na wyżynie wody, niezbędnej w gospodarstwie a którą ma się tylko na dnie wąwozów, gdzie zwykle sączy się jeżeli nie większa jakaś rzeczka, to choćby skromny strumyk, zresztą gdzie zawsze łatwo urządzić choćby metrowej głębokości dołek z ocembrowaniem z zwyczaj-

nej beczki, aby mieć nie wysychający stoczek z wodą, może nie zawsze przednią, ale w każdym razie zdatną do gotowania i do pojenia inwentarza. W Polsce jak wiadomo przeważa dotąd na wsiach budownictwo drewniane i tylko w dzielnicach zachodnich jest przewaga budynków murowanych. Na terenie Gór Świętokrzyskich przewaga drewnianych chat jest bardzo znaczna, gdyż oblicza się je na 75 do 95% a w zachodnich częściach, gdzie mamy większą powierzchnię lasów nawet ponad 95%. Chałupy, bo tak przeważnie lud świętokrzyski nazywa zwykle swe domostwa, wskutek tego, że były zbudowane z drzewa, nie są zbyt dawnego pochodzenia, nie zawierają też w sobie jakichkolwiek cech z dawniejszych czasów, jedynie zaznacza się w nich nieco pewnego rodzaju obronność przez posiadanie nie zanadto wielkich drzwi i okien, które nawet w niektórych mniejszych i biedniejszych domostwach są aż zbyt małe. Przeciętna chałupa wiejska a nawet porządniejsze domostwo zamężniejszego gospodarza zazwyczaj zbudowane jest w ten sposób, że przez środek budynku przechodzi na przestrzał dość szeroka ścień. Z obydwu jej stron mamy w mniejszych budynkach po jednej izbie, w większych po dwie, przy czym w takich dwuizbowych pomieszczeniach po jednej stronie mamy właściwą izbę mieszkalną, a po drugiej komorę, służącą do chowania różnych sprzętów gospodarskich, zapasów żywności itp. Z sieni albo takiej komory w nowszych czasach ma się wejście do piwnicy, choć jeszcze bardzo często mamy dawnym obyczajem piwnicę poza domostwem, gdzieś w podwórzu czy sadzie, pokrytą daszkiem przysypanym ziemią pod którym jest wejście z drzwiczkami a za nimi czasem schodki. W domostwach większych, jedna izba i to zawsze od podwórza, służy za komorę



Ryc. 31. Wieś spod Sandomierza. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

druga po tej samej stronie sieni za kuchnię, na drugiej zaś stronie mieszczą się izby mieszkalne. Tego rodzaju mieszkania o dwu „pokojach“ z kuchnią przeważnie służą jednak nie jednej a conajmniej dwu rodzinom, które jednak zazwyczaj dążą do posiadania oddzielnych własnych domostw; nie zawsze jest to jednak możliwe. W rzadkich wypadkach spotkać jeszcze można u najbiedniejszych mieszkańców budynki w których jedna strona nie na komorę jest obrócona a na oborę i chlewik, które to cenne przybudówki w ten sposób mieszczą się pod jednym dachem z izbą mieszkalną. Przed kilkudziesięciu laty spotkać było można jeszcze w wielu miejscach tzw. kurne chaty, które przetrwały najdłużej w najbliższych zakątkach Krainy, mianowicie w okolicach Gór Cisowskich i Orłowińskich. W niektórych okolicach, gdzie łatwo o materiał budowlany w postaci kamienia budowlanego, coraz bardziej włościanie budują swe domy z tego materiału, więc np. w okolicach Chęcin z miejscowych wapieni i zlepieńców, w okolicach Zagnańska z tamtejszych czerwonych piaskowców itd. W okolicach bogatszych, jak np. koło Bodzentyna po wsiach stawiają już budynki mieszkalne z cegieł, nie mówiąc o budynkach publicznych, jak np. kościoły, szkoły, urzędy gminne itp. W miastach przeważa oczywiście budownictwo murowane, nowsze budynki z cegieł. Najsmutniejszą rzeczą w rozwoju budownictwa murowanego po niektórych miasteczkach jest to, że wiele prywatnych budynków powstało z materiału przywłaszczanego z ruin dawnych godnych ochrony budowli historycznych. W takim np. wspomnianym już kilkakroć Bodzentynie, sercu Łysogór, znaczna część domów miejscowych obywateli jeżeli nie cała to przynajmniej w swych fundamentach opiera się na kamieniu i ceglach wyrwanych z miejscowych ruin zameczyska biskupiego i murów obronnych, które niegdyś miasteczko zwarcie otaczały. To samo jest w Chęcinach, jednym słowem wszędzie prawie, gdzie istnieją jakiegokolwiek pozostałości dawnych kamiennych budowli.

Wnętrze chałup wiejskich świętokrzyszczyzny przedstawia się przeważnie bardzo skromnie. Mamy w nich tylko najpotrzebniejsze sprzęty, jak wielkie łóżka, zazwyczaj niewielki stolik jakiś z szufladką, kilka ław stojących pod ścianami, posiadających nieraz poręcze, kufry, stołeczki. U nieco zamożniejszych widzi się czasem ozdobne szafy na sprzęt kuchenny, coś w rodzaju kredensu, tzw. szafarnie, tj. wielkie skrzynie zamykane grubą pokrywą od góry, w których przedziałkach chowane są różne zapasy jadalne jak mąka, kasza itp., dalej grubszej roboty krzeselka. Bardzo rozpowszechnione są wszędzie obecnie weale zgrabne składane krzeselka a nawet kanapki robione z deseczek bukowych przez chałupników zamieszkujących niektóre wsie pod Suchedniowem oraz u św. Katarzyny pod Ły-



Ryc. 32. Wiatraki w Sandomierskim. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

sicą, gdzie materiał do wyrobu kupowany był dotąd na miejscu, z Łysicy. Brak większych stołów w domostwach tłumaczy się tym, że dotąd jest zwyczaj jadać na ławie zbiorowo, siedząc na ławkach obok, nieraz na podłodze, która w większości chałup obecnie istnieje, choć jeszcze spotkać też można zamiast podłogi ubitą ziemię. Na ogół zachodnia część Krainy pod tymi względami przedstawia się bardziej ubogo. W każdym razie ostatnimi czasy zaszły poważne zmiany nie tylko w wyglądzie świeżo budowanych domostw ale w ich wewnętrznym urządzeniu. Wspomnieć trzeba, że nieraz w najuboższych nawet chałupach spotkać można dość dużo miejsca zajmujący warsztat tkacki, na którym gosposie głównie z lnu przedzą płótno na wyrób bielizny dla całego domu. Do umeblowania chałup świętokrzyskich należy poza tym wielka ilość — nieraz dwadzieścia i więcej sztuk zawieszonych na ścianach świętych obrazów, zwykle dość znacznych rozmiarów i oprawnych, za szkłem. Artystyczna wartość tych obrazów jest niżej krytyki, są to bowiem zawsze oleodruki przeważnie niemieckiej roboty, sprzedawane przez wędrownych handlarzy po wsiach i odpustach za słoną cenę. Tylko wielka jeszcze niestety ciemnota ludności przy wielkiej jej religijności tłumaczy nabywanie takich właśnie obrazów. Gdyby była zorganizowana akcja w kierunku rozpowszechnie-

nia obrazów treści religijnej o wartości artystycznej, wyrabianych w kraju, niewątpliwie dałoby się łatwo wyrugować dotychczasową obcą tandetę. Koniecznym wszędzie sprzętem jest następnie beczulka czy stągiewka na wodę. Umieszczają ją zwykle przy drzwiach tej izby, gdzie jest kuchnia, choć teraz coraz częściej spotyka się jej ustawianie w sieni, gorzej jeżeli pod schodami prowadzącymi na strych. Cebry, kubelki, konewki, różne szafliki, potrzebne w gospodarstwie, mają zwykle pomieszczenie w sieni. Latem suszą się na płocie podwórzowym przed oknami, często nie zdejmowane nawet na noc. W domostwach oświeconszych włościan, których jest teraz coraz więcej, spotyka się już wszędzie zegary na ścianie, często radio na słuchawki, niekiedy starej konstrukcji kupiony okazjnie gramofon z przedpołopowymi płytami. Ogólny wygląd wewnętrzny chałupy jest dość ponury, do czego przyczynia się zazwyczaj to, że sufit jest nisko i okna są najczęściej małe, z wielu natomiast szybek dla oszczędności szkła w razie stłuczenia zrobione. Gdzie są młode gosposie lub dziewczęta w domu dbają one więcej o estetykę mieszkania. Tam spotyka się w oknach różne kwiaty w doniczkach, przed domem spory i miły nieraz ogródek, latem przyciągający barwnym widokiem malw, nogietków i innych kwiatów. Zasadniczo przy każdym domu prawie zawsze istnieje mniej lub więcej rozległy sad, w którym nieraz trafia się napotkać wcale niezłe odmiany drzew owocowych, najczęściej śliwek i jabłoni. Tu i ówdzie spotkać można w sadzie włościańskim pasieki dość pierwotnie urządzone i prowadzone.

Znaczne braki w urządzeniu wewnętrznym gospodarstw wiejskich przypisać należy temu, że dom służy za miejsce pobytu głównie zimą. Przez większą część roku gospodarz i gospodyni, nawet większość dzieci zaczynając od takich, co potrafią już chodzić, przebywa na otwartym powietrzu, pracując na podwórzu, w polu, na pastwisku, czy lesie. Latem włościanie nawet śpią poza domostwem, najczęściej w stodole na sianie czy słomie, zostawiając w izbie tylko kogoś dla pilnowania domostwa. Dom służy poza tym za schronienie w chwilach sły, burzy, na uroczystości domowe itd.

Pod względem ubiorów Kraina Puszczy Jodłowej do niedawna przedstawiała teren na którym można było spotkać jeszcze dość często strój ludowy, bardzo różnorodny, zależny od miejscowości. Jak opisują znawcy, w Sandomierskim zwłaszcza, każda niemal wieś posiadała ubiór ją cechujący, po którym odróżniano ją wśród ogółu. Dziś strój ludowy w nadzwyczaj szybkim tempie zanika. Oczywiście pozostał jeszcze na całym opisywanym przez nas obszarze, ale nie jest już tak powszechnym jak dawniej. Hołduje mu starsze pokolenie, szczególnie w okolicach położo-

nych w bardziej głuchych miejscowościach, z dala od większych miast. Pokolenie młodsze ubiera się dziś przeważnie w miejskie ubranie — garnitury tandetne, kupowane na jarmarkach po miasteczkach, czasem w sklepach żydowskich z ubraniami w miastach, takich jak Kielce. Kobiety i dziewczęta ubiory „modne“ mają szyte przeważnie przez miejscowe szwaczki, których pełno jest teraz nie tylko po miasteczkach ale i wsiach. Szwaczki te rekrutują się najczęściej z młodych dziewcząt albo mężatek, które mieszkały jakiś czas w miastach większych, często nawet w Warszawie i tam się nauczyły kroju i szycia. Zdarza się spotkać po wsiach również starsze niewiasty, przeważnie stare panny, dość nieraz inteligentne, które wskutek łatwiejszych warunków mieszkaniowych i taniości życia przeniosły się z miast na wieś i wcale dobrze się mają z pracy krawieckiej, często nawet nieurzędowo prowadząc całe „szkoły“ szycia dla miejscowych dziewcząt, pragnących dla samych siebie mieć umiejętność szycia tańszym i łatwiejszym sposobem niż w istniejących dziś państwowych czy samorządowych szkołach zawodowych, od których odstręcza kandydatki konieczność ruszenia się z domu rodzinnego oraz różne formalności i wymagania związane z przyjęciem. Pewien nawrót do strojów ludowych, słaby zresztą na razie wśród młodszego pokolenia, daje się zauważyć tam, gdzie rozwijają się organizacje młodzieży i prace społeczno-polityczne, uświadamiające lud wszechstronnie.

Na ogół w zachodniej części Gór Świętokrzyskich tj. Łysogórach szczególnie, mężczyźni chodzą w burch albo ciemnobrązowych sukmanach ze stojącym kołnierzem, klapami pod nim i wyłożonymi rękawami. Kołnierz, klapy granatowej barwy jak również granatowe wykłady rękawów, poza tymi brzeg przodu całego i brzegi kieszeni obszyte są wzorzysto czerwonymi sznurkami. Sukmana ta jest dość długa i mocno u dołu rozszerzona. Do sukmany nosi się wielką granatową czapkę trochę rosyjskiego kroju z dużym daszkiem. Najczęściej ten rodzaj sukmany o barwie ciemnobrązowej spotkać jeszcze można w okolicach Bodzentyna, u włościan z Sierzaw, Świętomarzy, Tarczku, Radkowic, Jadownik, św. Katarzyny, Psar, Krajna i wielu innych. Kobiety w Łysogórach okrywają się tzw. zapaskami. Jest to rodzaj peleryny wełnianej, najczęściej barwy czerwonej w czarne lub ciemno-granatowe podłużne paski. Spódnice są również wełniane, najczęściej ciemnej barwy choć młodsze kobiety ubierają się nieraz i w kolory jaśniejsze. Głowę ozdabiają jaskrawo kolorowe wzorzyste chustki wełniane lub płócienne z drukowanym deseniem. Staniki mocno zazwyczaj opięte, dostosowane do spódnic. Zimą kobiety dla ciepła zakładają na siebie nieraz kilka zapasek. Młodsze kobiety i dziewczęta odświętnie noszą piękne wzorzyste barwne gorsety.



Ryc. 33. Rodzina gospodarska ze wsi św. Katarzyny pod Łysicą. — Fot. autor

Do zamążpójścia dziewczęta często nie noszą chustek na głowie lecz stroją gładko przyczesane włosy kwiatami z własnych ogródków, najczęściej nogietkami. Trzeba przyznać, że najmłodsze pokolenie, zwłaszcza dziewcząt, ubierane jest przez matki zupełnie po miejsku, nawet strojnije. Chłopcy kilkoletni natomiast, najczęściej wyglądają ohydnie w niezgrabnych, jak dla dorosłych, marynarkowych ubrankach. Zdobia ich natomiast coraz częściej spotykane czapki uczniowskie szkół powszechnych.

W Opatowskim sukmany włóścian białe lub szare podobnie jak także kamizele przepasywane są pasem nabijanym obficie mosiężnymi kółeczkami i sprzączkami. Na głowach noszą kapelusze słomiane własnego najczęściej wyrobu, zimą wielkie barankowe czapki zwane „zawciekle“. Tak te metalowe kółeczka jak i potężne czapy baranie niegdyś były nie tyle ozdobą, ile narzędziami obronnymi w wypadkach, pospolitych wówczas, pijatyk do upadłego. Te czapki „zawciekle“, dawnymi czasy zwane wścieklicami, wzorzysto wyszywane, spotkać można szczątkowo zapewne i w samych Łysogórach, mianowicie w okolicach św. Krzyża, jak np. we wsi Trzciance. Wszędzie pod wierzchnim odzieniem spodnie parcianki tj. z zgrzebnego płótna, koszula biała konopna, wypuszczana na wierzch i przepasana rzemykiem. Przy pracy w polu latem całe odzienie mężczyzn nieraz ogranicza się do tych jedynie parcianek i koszuli. Co się tyczy obuwia — jest ono dla większości ludu, zwłaszcza starszego pokolenia czymś odświętnym, bardziej jeszcze dla kobiet i dzieci. Buty kładzie się więc udając się do kościoła, do miasta, do urzędu jakiegokolwiek. W danych wypadkach dla oszczędności odbywa się całą wędrowkę do tych miejsc boso, dopiero kładzie się buty niemal u progu kościoła, czy urzędu. Najbardziej strój ludowy zanika w pobliżu miast większych i ośrodków fabrycznych. Tutaj przy największej nędzy prawie nikt nie ubierze się po dawnemu gdyż woli paradować w strzępach garnituru marynarkowego na codzień, udając mieszczucha.

W Opoczyńskim, a więc na północno-zachodnich krańcach Krainy Puszczy Jodłowej mężczyźni noszą zamiast brązowych czy szarych, białe

welniane sukmany z czerwonymi wyłogami, przepasywane czerwonym pasem. Kobiety mają strój zbliżony do łysogórskiego, choć dawniej u zamożniejszych był w użyciu strój w postaci długiego jakby marszczonego z tyłu surduta z wielką ilością mosiężnych guzików. Tutaj tak dziewczęta jak i mężatki okręcają głowę kolorowymi chustkami. Fryzurę ich stanowią często okręcone dokoła głowy warkocze.

Te wszystkie stare i znikające stroje ludowe, przeważnie są wyrobem miejscowym. Welny dostarczają hodowane owce. We własnych warsztatach tkackich, o których wspominaliśmy, że nie tylko zdobią ale zajmują nieraz znaczną część wnętrza izb mieszkalnych, welnę tę tka się na samodziały, uprzednio dając do ufarbowania. Ponieważ dziś stroje te zanikają, zanikło też wiele farbiarni, które mieli w swych rękach przeważnie Niemcy z Łodzi i jej okolic. Jedna z największych takich farbiarni welny, płótna, zresztą wszelkich materiałów, znajdowała się i znajduje dziś ale już w stanie upadku, w Bodzentynie. Właściciel jej i założyciel już nie żyje, zostawił ją synowi. Drugi syn objął podobną farbiarnię po nim w Kielcach, założoną później. O ile założyciel był rodowitym Niemcem i utrzymywał do ostatnich czasów stosunki z Berlinem, synowie spolonizowali się zupełnie zachowując jedynie po ojcu protestantyzm. Dla farbiarni swej ów nieboszczyk Niemiec jeszcze przed laty czterdziestu na przydrożnych wzgórzach loessowych Bodzentyna prowadził uprawę indyga, czy z powodzeniem, nie wiadomo.

Kraina Puszczy Jodłowej dzisiaj w znacznej części, szczególnie w swej połaci łysogórskiej pozbawiona jest większej posiadłości, tj. dworów szlacheckich. Na zachodzie, w Koneckim, Opoczyńskim, istnieją jeszcze większe majątki należące nawet do znanych rodów. Na terenie Łysogór olbrzymia większość majątków została skonfiskowana przez Moskali za udział ich właścicieli w powstaniu 1863 roku i zamieniona na majoraty ofiarowane różnym generałom rosyjskim, którzy przyczynili się do stłumienia powstania. Majoraty te, co prawda przeważnie wydzierżawione Polakom, wskutek ogólnych warunków dla większej własności chyliły się stopniowo do upadku, zostały też częściowo za życia jeszcze ich nieprawych właścicieli rozparcelowane między ludność włościańską okolicy, częściowo doczekały się odbudowania Polski niepodległej, która z tytułu uznania nieprawości nadań majoratowych przez zaborcze władze, stała się właścicielką tych posiadłości do momentu, póki prawowity właściciel, czy spadkobierca się nie znajdzie i drogą właściwego procesu sądowego nie udowodni swoich praw do danego majątku. Oczywiście majątki rozparcelowane nie mogły już powrócić do prawych właścicieli. Zaczynając od Słupi Nowej na wschód do dzisiaj mamy jeszcze sporą ilość majątków większych, stanowiących



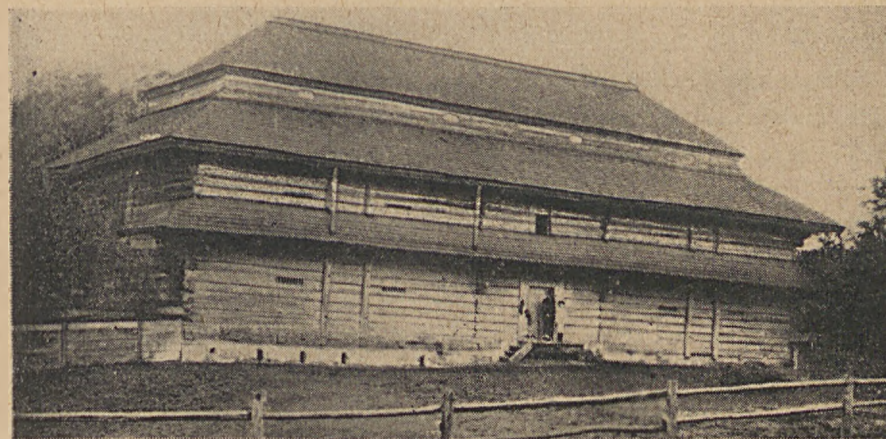
Ryc. 34. Dwór w Jeleniowie pod Łysą Górą. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

większych, trafiają się jeszcze tu i owdzie, jak np. wspomniane Machocie lub Ameliówka na stoczach Grzbietu Masłowskiego. O ile majątki w powiatach opatowskim, sandomierskim, stopnickim należą przeważnie do rolniczych, to w południowej części kieleckiego jak również w koneckim i opoczyńskim powiecie mamy majątki z dużym kompleksem lasów. Do takich majątków należą np. dobra Szczecno pod Pierzchnicą, których lasy zajmujące kilka tysięcy hektarów, graniczą z lasami państwowymi Puszczy Cisowskiej. Niestety dobra te są w rękach Żydów niemieckich, którzy posiadane lasy mocno wyeksploatowali.

Dwory szlacheckie zawsze stanowiły w Polsce ośrodki kultury wyższej. Istniejące na terenie Gór Świętokrzyskich w znacznej części należą do ośrodków dosyć starych, a niektóre są nawet własnością rodów od kilkunastu nawet pokoleń. Są one zwykle zbudowane w odosobnieniu od wsi, której mają nazwę, najczęściej są murowane, otoczone parkami i bujną roślinnością. O bardziej interesujących wspominamy jeszcze we właściwym miejscu. Oczywiście budownictwo ich, bardzo rozmaite, nie posiada cech lokalnych, lecz ogólnie polskie. Są to dziś już tylko oazy w masie drobnych gospodarstw włościańskich.

Głównym zajęciem ludności Gór Świętokrzyskich jest rolnictwo. Zależnie od jakości gleby i terenu, w większym jeszcze stopniu w zależności od tego kto i jak je uprawia, jest ono mniej lub więcej wydajne i postawione wzorowo. Jeżeli chodzi o gleby w Krainie Puszczy Jodłowej większość ich nie należy do najlepszych. Rozróżniamy tu zaledwie pięć głównych odmian gleb. Największą przestrzeń zajmują gleby piaszczyste. Pokryty nimi cały teren zachodni Krainy, tzn. powiaty opoczyński, konecki i zachodnia część kieleckiego, poza tym itzecki. Nie zanadto również urodzajne tzw. bielice, utworzone z drobnego białej barwy pyłu kwarcowego z małymi domieszkami innych ciał wciskają się między gleby piaszczyste a urodzajne na wschodzie loessy i czarnoziemy. O terenach loessowych, występujących głównie w Sandomierskim, Opatow-

prywatną własność, jak również w południowych częściach powiatu kieleckiego i całym stopnickim. W środku Łysogór — w okolicach Bodzentyna były jeszcze większe prywatne posiadłości prawie do czasu wielkiej wojny. Mniejszych rozmiarów majątek, ośrodki pozostałe po



Ryc. 35. Stary spichrz w Złotej pod Sandomierzem. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

skim i na południu w Stopnickim wspominaliśmy już kilkakrotnie. Gleba loessowa należy do najżyźniejszych, obok czarnoziem, który składa się z loessu pomieszanego z próchnicą, powstała z roślin stepowych. Czarnoziem w Górach Świętokrzyskich zajmuje obszar równy mniej więcej loessowi sandomierskiemu i występuje głównie w dorzeczu Koprzywianki i Czarnej. Ostatni rodzaj gleb świętokrzyskich to tzw. rędziny, powstałe na gruntach wapiennych. Przeważają one w środkowej części Gór Świętokrzyskich, wszędzie tam, gdzie w podłożu mają wapnienie, zwłaszcza wieku dewońskiego, w okolicach więc Kielc, Chęcin itp. Rędziny, utworzone z wietrzenia wapieni, w połączeniu z pewną przymieszką glin i próchnicy, stanowią bardzo żyzne ziemie, zwane też ciepłymi, gdyż bardzo łatwo nagrzewają się od promieni słonecznych.

Pod względem zużycia ziemi pod rolę mamy w Krainie Puszczy Jodłowej wielką rozpiętość. W zachodniej części, gdzie mamy owe piaszczyste, na ogół nieurodajne ziemie, umożliwiające natomiast rozwój lasów, których jest tam też najwięcej, ziemi ornej w niektórych miejscach nie spotyka się więcej niż 25% ogólnej powierzchni, najwyżej zaś 50%. W całej wschodniej części i na południu Krainy mamy co najmniej 50% ziem ornych, miejscami jest ich jednak i 75%. Ilość ludności rolniczej niezupełnie związana jest z ilością powierzchni ziem ornych. Najwięcej jej jest w Opoczyńskim, mianowicie powyżej 80%. W częściach południowo-wschodnich, gdzie są najżyźniejsze gleby, ludności rolniczej mamy 70 do 80% najmniej zaś bo 60 do 70% ludności rolniczej wykazuje pas środkowy, zajmujący co najmniej połowę całej Krainy, a ciągnący się od

Małogoszcza przez Kielce, Bodzentyn do Ostrowca i do linii Wisły. Nie wszystkie jednak tereny uprawne zajęte są pod pola zbożowe. Widzimy tu ciekawe zjawisko, że pól zbożowych jest wszędzie w Górach Świętokrzyskich mniejszość. W części południo-wschodniej, żyzniejszej, pól zbożowych liczyć można najwyżej na 30 do 40% powierzchni ogólnej. Na północ i zachód od Kielce zaledwie 20 do 30% a w Opoczyńskim zaledwie do 20%. Pozostałe części powierzchni ziemi ornej oczywiście przypadają na rośliny nie zbożowe, w pierwszym rzędzie na kartofle, które w biedniejszych okolicach nie tylko Gór Świętokrzyskich ale i całej Polski stanowią najbardziej rozpowszechniony i niczym nie zastąpiony produkt jadalny. Z czterech najważniejszych zbóż uprawianych w Górach Świętokrzyskich najbardziej częstym jest żyto. W najbliższych okolicach samych Kielce, tj. w promieniu mniej więcej 25 km od tego miasta, oraz w znacznej części Opoczyńskiego żyta zajmują nawet przeszło 50% powierzchni pól zbożowych. Między Zawichostem, Ostrowcem, Słupią Nową, Chmielnikiem, Stopnicą i łukiem Wisły od Polańca do Zawichosta najwięcej wysiewany jest jęczmień, którego pola zajmują przeszło 20% całej powierzchni pól zbożowych. Owies rozpowszechniony jest w ilości ponad 10% głównie w Iłżeckim, wschodniej części powiatu kieleckiego, w Opatowskim i Sandomierskim. Pszenica, którą niegdyś spławialiśmy przez Gdańsk do krajów zamorskich, przy sprzyjających nawet dla siebie warunkach, jakie ma w Sandomierskim, zajmuje stosunkowo niezbyt wielkie przestrzenie, mniej nawet niż 5% obszaru pól zbożowych. Przy takim rozkładzie zbóż w związku z rozmieszczeniem ludności okazuje się, że przeważająca część Krainy opisywanej na brak chleba narzekać nie może, przypada bowiem średnio od 250 do 500 kg chleba na każdego mieszkańca w ciągu roku, jedynie w części środkowej, dokoła Kielce, w owym wspomnianym promieniu przewagi żyta, znacznie mniej, mianowicie od 100 do 250, a to dlatego, że na terenie tym mamy stosunkowo dużo więcej ludności dzięki temu, iż wojewódzkie Kielce same liczą przeszło 60.000 mieszkańców. Gdybyśmy przeprowadzili jednak ogólnie linię z okolic ujścia rzeki Kamiennej przez Ostrowiec, Suchedniów, Radoszyce, do Pilicy, linia ta dzieliłaby cały obszar Krainy Puszczy Jodłowej na dwie połowy: północną, wymagającą dowozu chleba, i południową, bodaj większą, która dowozu nie wymaga, gdyż sama nadmiar wywozi.

Związana ściśle z rolnictwem hodowla zwierząt domowych przedstawia się w Górach Świętokrzyskich nie zanadto świetnie. Pod względem hodowli bydła rogatego np. tylko w Sandomierskim i Stopnickim przypada

więcej niż 10 sztuk bydła na kilometr kwadratowy. Na reszcie przestrzeni mamy bydła mniej. Przyjmując ilość rogaczyny w stosunku do liczby mieszkańców, wypada na Krainę od 20 do 40 sztuk na 100 ludzi. Gorzej jeszcze przedstawia się hodowla koni, których przypada od 5 do 15 sztuk na 100 mieszkańców i tylko w bliżej Wisły położonych terenach, południowych zwłaszcza, obfitujących w łąki, ilość koni wzrasta do powyżej 15 sztuk. Nierogaczyny, która stanowi bardzo dochodową pozycję w każdym gospodarstwie rolnym, istnieje zaledwie do 20 sztuk na 100 mieszkańców. Trochę większą ilość wykazuje znowu bliżej Wisły położony pas Sandomierskiego i Stopnickiego, gdzie miejscami ilość sztuk osiąga nawet 40. Co się tyczy owiec, o których wspominaliśmy w swoim czasie, nie są one na ogół liczne. O ile w głównym Pasie Łysogór oraz w okolicach Chęciny, następnie w Opoczyńskim przypada owiec od 5 do 25 sztuk na 100 mieszkańców, to w pozostałej przestrzeni Krainy Puszczy Jodłowej ilość ta ogranicza się do mniej niż 5 sztuk. Liczby powyższe zwierząt hodowanych wskazują, że gospodarstwa rolne ludności Krainy nie stoją zbyt wysoko. Jeżeli zauważymy, że znaczna część najlepszego przeważnie inwentarza żywego przypada na własność większą, której nie jest zbyt dużo, w każdym razie pewną rolę odgrywa, to się okaże, że lud wiejski Krainy Puszczy Jodłowej pod tym względem jest jeszcze mocno zaniedbany.

Ażeby jednak scharakteryzować przewagę rolnictwa w życiu gospodarczym Krainy, należy dodać, że możemy ją podzielić na trzy okręgi. Jeden południowo-wschodni, o lepszych gruntach i gospodarstwie rolnym bardziej rozwiniętym to okręg, w którym mamy ludności zaledwie 1% zajętej w przemyśle w ogóle. Pozostałe, przeszło 70% Krainy, z glebami gorszymi i większą ilością lasów, przemysł ma nieco bardziej rozwinięty, ale ludności pracującej jest w nim zaledwie od 1 do 5%. W tym obszarze przy tym mamy kilka takich terenów gdzie ludności pracującej w jakimkolwiek przemyśle zupełnie brak. Jeżeli zważymy, że w Anglii prawie 46% ludności pracuje w przemyśle i górnictwie a tylko 6,5% w rolnictwie, zresztą u nas w Polsce przypada około 16% na ludzi zajętych w przemyśle, to widzimy, że Kraina Puszczy Jodłowej jest zakątkiem wybitnie rolniczo-leśnym, i tylko w bardzo nikłym stopniu uprzemysłowionym. Do rolnictwa zaliczyć należy uprawę buraków cukrowych w paru miejscowościach Opatowskiego, gdzie też mamy cukrownie jak np. w Częstocicach pod Ostrowcem, najuawniejszą z założonych na terenie Kongresówki, bo powstała w 1826 roku.

Przemysł Krainy Puszczy Jodłowej, jakkolwiek niezbyt jeszcze roz-



Ryc. 36. Łomy wapienne na Górze Wierznej pod Kielcami. — Fot. autor

winięty, związany z rolnictwem i hodowlą, w działach takich jak mleczarstwo, młynarstwo, serowarstwo, cukrownictwo itp., ogranicza się dotąd głównie do działów: górniczego, hutniczo-żelaznego i leśnego. O górnictwie Gór Świętokrzyskich wspominaliśmy już przy omawianiu ich bogactw kopalnych. Dział hutniczo-żelazny rozwinął się głównie nad Kamienną w takich ośrodkach, jak Wierzbnik—Starachowice—Ostrowiec i w pow. koneckim oraz opoczyńskim. W ostatnich latach pod Skarżyskiem, jaki we wspomnianych ośrodkach nad Kamienną, rozwija się wspaniałe żelazny przemysł wojenny, pod względem swego położenia w środku Polski mniej narażony na niebezpieczeństwa w wypadku wojny, podczas której nieprzyjaciół starać się będzie oczywiście zniszczyć wszelkie tego rodzaju ośrodki a tym łatwiej mógłby to uczynić, im bliżej granic taki

ośrodek by się znajdował. Huty żelazne, odlewnie i walcownie ośrodków świętokrzyskich pracują nie tylko korzystając z miejscowych złożów rud żelaznych, lecz również z dużych ilości rud sprowadzanych zza granicy, zawierających potrzebne domieszki. Przemysł leśny Świętokrzyszczyny ogranicza się do znacznej ilości tartaków wodnych i parowych, położonych bliżej kolei lub kolejek wąskotorowych specjalnie wybudowanych już przed kilkunastu laty dla zwózki drzewa z głębszych części większych kompleksów leśnych. Szereg tartaków mamy wzdłuż Kamiennej, w okolicach Daleszyc, Kielc, Zagnańska, Suchedniowa. Wąskotorówki leśne prowadzą: jedna z Kielc przez Górno w lasy Cisowskie, druga z Zagnańska Doliną Wilkowską i Pokrzywianki do Jeziorka pod św. Krzyżem na Łysej Górze, ostatnio ma być doprowadzona do kopalni piritów w Rudkach pod Górą Chelm.

Pod względem komunikacyjnym Kraina Puszczy Jodłowej należy do najbardziej może zaniedbanych okolic Polski środkowej. Przecinają ją wzdłuż i w poprzek dwie linie kolejowe, jeden trakt pierwszej klasy warszawsko-krakowski, poza tym niewielka ilość szos drugorzędnych, głównie zaś zwyczajne drogi polskie.

X

KULTURA DUCHOWA ŚWIĘTOKRZYSZCZYZNY

Jeżeli dotychczasowa charakterystyka różnych dziedzin Krainy Puszczy Jodłowej wykazała, że o ile pod względem przyrodniczym Kraina ta przedstawia się pierwszorzędnie a pod względem tego, co przedstawia dorobek materialny ludności bardzo nikle w porównaniu z innymi Krajinami Polski, to chcąc ogólnie skreślić kulturę duchową Świętokrzyszczyny musimy od razu zaznaczyć, że wyróżnić się w niej dają dwa jakby odrębne światy, istniejące w jednym i tym samym miejscu, przenikające się wzajemnie, jednocześnie jednak żyjące odrębnie każdy własnym życiem, zdążającym innymi drogami i w innych nawet kierunkach. Jednym tym światem jest lud świętokrzyski, drugim — wszyscy pozostali rodacy, tj. ziemianie i mieszcianie. Wyłączamy tu świadomie żywioł niepolski, tj. jedynie prawie Żydów, którym poświęcimy osobną wzmiankę.

Lud świętokrzyski jak to już było zaznaczone w jednym z poprzednich rozdziałów, podobnie zresztą jak dawna szlachta i mieszcianie, powstał z bardzo wielu pierwiastków rasowych i plemiennych. Badanie tych zagadnień, oparte dotąd na bardzo szczupłym zresztą materiale jest specjalnością archeologów i prehistoryków, nad którą nie możemy się tu zatrzymywać. Opierając się na historii tj. źródłach, które do nas w tej czy innej postaci przetrwały, wiemy, że odludne, pełne tylko zwierza puszcze świętokrzyskie już w wieku XI i późniejszych zaczęły opanowywać przybysze, zwłaszcza z południa, wciągając je w ramy powstającej wówczas młodej państwowości polskiej. Od najdawniejszych tych czasów historycznych Kraina Puszczy Jodłowej w przeważającej swej części nie stawała się prywatną własnością jednostek podrzędniejszych. Opanowywali ją stopniowo wysłannicy królewscy, wspomagani przez duchowieństwo, które szło chętnie w pustkowia leśne nieść do słabych, pogańskich, bratnich jednak osiedli, naukę wiary Chrystusa i podstawy z nią ściśle związanej cywilizacji zachodniej. Ta pomoc duchowieństwa, którym władał biskup krakowski od początków, jako najbliższy, zresztą z ramienia którego duchowni byli przydzielani, znalazła szybko zapłatę w postaci darowizn królewskich dla biskupstwa krakowskiego. Toteż poza posiadłościami nadanymi pierwszym zakonowi, które się na ziemiach Świętokrzyszczyny osiedliły biskupi krakowscy pierwsi otrzymali największe połacie tych dzikich puszczy, z władzą pańską nad rzadkimi osadami leśnymi tu i ówdzie od wieków istniejącymi i świeżo zakładanymi. Fakt ten że lud świętokrzyski od najdawniejszych czasów historycznych podlegał tylko królowi, bądź zakonowi albo biskupowi, dopiero w setki lat później i to na niektórych tylko obszarach



Ryc. 37. Kościółek w Gierzycach koło Opatowa.
Photo-Plat

znalazł się w zależności od szlachty, która się tu osadziła na nadaniach królewskich, powiększając nieraz dobra swe przez kupno części sąsiadujących posiadłości zakonnych czy biskupich, był przyczyną, że duchowość tutejszego ludu nieco inaczej się kształtowała. Na królewszczynach i w dobrach biskupich czy zakonnych żyło się ludowi bądź co bądź dużo łatwiej, niż gdzie indziej. Czuł się swobodniejszym, bardziej ludzkie na ogół panowały w takich dobrach obyczaje. O ile z jednej strony ta zależność wickowa od oświeceńszych w każdym razie ludzi danych czasów, jakimi byli bez wątpienia duchowni a w królewszczynach od urzędników królewskich, którzy przeważnie stojąc na straży dobrego imienia królewskiego mniej niewątpliwie popelniali nadużyć niż, często zabijający, rycerze w nabytych dobrach czujący się

udzielnymi książętami, wytworzyła szereg dodatnich stron w charakterze ludności wiejskiej, to z drugiej strony w tych osiedlach puszczańskich, gdzie wpływy zastępców królewskich, biskupich czy opackich nie sięgały bardziej bezpośrednio, dzikość otaczających puszczy górskich. obcowanie z srogim zwierzem puszczańskim wpływało bardzo ujemnie na ducha ludu i pozostawał on długo w stanie bardzo pierwotnym, mimo nawet późniejszego przyjęcia chrześcijaństwa i wejścia do społeczności cywilizowanej. Mimo upływu wieków ta dzikość ludu świętokrzyskiego daje się nawet jeszcze dziś w wielu objawach zauważyć i trzeba bodaj jednego jeszcze pokolenia, żeby rzesztki tej dzikości nareszcie zupełnie zniknęły.

Od najdawniejszych czasów najwyższe punkty całej Krainy Puszczy Jodłowej, tj. Łysica i Łysa Góra owiane były czarem tajemniczości. Trudność dostępu spowodowana prawdopodobnie głównie przez wielkie gąszcze a przede wszystkim owe gołoborza, rumowiska skalne, których powstania dawny człowiek nie umiał sobie w zrozumiały sposób wytłu-

maczyć, dość często zupełne zamglenie obydwu gór a nieraz ukazywanie się ich ponad chmurami, były przyczyną, że uważano je za wybrane siedziby złych sił. Fantazja ludowa podsycana prawdopodobnie przez istniejące wówczas rzeczywiście „czarownice“, będące właściwie znachorkami, w dawnych ciemnych czasach leczącymi na swój sposób wszelkie choroby, zresztą często zwyczajnymi lekką pracą chcącymi żyć wydrwigroszkami, fantazja ta uroiła sobie, że na szczycie Łysicy i Łysej Góry w dni zwłaszcza burz i wichrów, przy blaskach błyskawic i luku piorunów o północy gromadzą się zastępy czartów i wespół z przybyłymi czarownikami i czarownicami urządzają sobie ucztę hulaszczą do rana, po których na łąpach i ożogach rozlatują się „powietrzem“ w różne strony, dokuczać i szkodzić ludziom, bo to ich już taki obowiązek i przyjemność. Wspominaliśmy już o tym w jednym z początkowych rozdziałów. Dodać trzeba, że w przekonaniu ludu tego rodzaju złoty pomocników czartowskich nie były wcale trudnym zadaniem. Dość było czarownikowi sporządzić sobie maść z trupka niechrzczonego dziecka, natrzeć się nią a siadając na łąpatę, ożóg czy miotłę wykrzyknąć:

*Płot nie płot
Wieś nie wieś
Biesie nieś!*

W oka mgnieniu czartowską siłą zostawał zaniesiony na wierzchołek góry w największą ciemność czy nawałnicę. Przed niewielu jeszcze laty byli tacy ciemni kmiotkowie, którzy utrzymywali, że na własne oczy widzieli jak „zły“ niósł na ożogu czarownicę powietrzem podczas burzy ku Łysicy a niektórzy zapewniali, że z wielkim strachem podglądając te sabały czarownic widzieli wśród nich kręcącego się potworka wielkości rocznego dziecka, o twarzy jednak starca. Stąd pochodzi utarta nazwa „Czarownicy z Łysej Góry“, która w stosunku do ludzi normalnych może być tylko poważną obelgą, w stosunku zaś do istotnych czarownic była rodzajem patentu na doskonałość pierwszego rzędu. Nie tylko jednak sama Łysica czy Łysa Góra uważane były za siedlisko diabelskie i raj czarownic. Cała Puszcza Świętokrzyska przeniknięta była różnymi duchami, które w ten czy inny sposób dawały się ludziom we znaki. Szedłeś już nie nocą lecz w biały nawet dzień przez jej głąbie, wystarczyło, byś natrafił na „zaczarowane“ miejsce, a zacząłeś człowieku błądzić, wracać wciąż w to samo miejsce, nie mogąc trafić gdzieś chciał i potrzebował! Nocą — takie „złe“ wodziło cię do rana, pokąd nie dały się słyszeć pierwsze piania kogutów. Ileż to razy widziano jak „złe“ zakręciło wracającym do wsi z miasteczka (trochę oczywiście podchmielonym) zrzucając



Ryc. 38. Kielce — Pomnik Staszica w Parku Miejskim.
Fot. Poddębski

ludu świętokrzyskiego zanikły prawie zupełnie. Bardziej zakorzenione są jeszcze do dziś w starszym, ciemniejszym pokoleniu wierzenia w rzucanie uroków i potęgę ich odczyniania. Niech komuś krowa, cielę czy świnka zachoruje, jak to się nieraz musi zdarzyć w gospodarstwie, lud Krainy nie szuka przyczyn naturalnych takiego wypadku, mniema natomiast że jakiś zły sąsiad, jakaś ukryta czarownica, bo takie są jeszcze do dzisiaj, ale w ukryciu, rzucili „urok“ na dane zwierzę, aby na złość zrobić jego właścicielowi. „Urok“ taki przez odpowiednie zaklęcia i ceremonie zostaje naturalnie bardzo starannie, nie zawsze jednak skutecznie „odczyniony“. Ze zaś „uroki“ rzucane bywają także na ludzi, powodując wszelkie ich choroby, lud puszczański nie śpieszy jakby należało do lekarza, chyba gdy wszystko inne zawiedzie, chętnie natomiast zdąża do takich starych przeważnie osób, co znają się na „odczynianiu“.

Nie można się bardzo dziwić, że lud świętokrzyski zachował do dzisiaj w dużym stopniu tego rodzaju zabobonność. Setki lat przebywania w puszczy, w odcięciu od świata kulturalnego, nieustanne spotykanie się z niewytłumaczalnymi zjawiskami przyrody, musiało się odbić w ten sposób na umysłowości. Nikt by nie uwierzył, że jeszcze w bardzo wielu miejscowościach tego rodzaju zabobonom hołdują nawet młodsze pokolenia, które przeszły już szkołę polską, oczywiście hołdują nie zanadto jawnie, bo mają już świadomość, że to „nie wypada“. Z rozpowszechnionym zabobonem w Krainie Puszczy Jodłowej walczy szkoła i od wieków duchowieństwo, słusznie uważając to za zabytek z czasów pogaństwa ale zupełnie wykorzenić wielowiekowe pojęcia, przekazywane z pokolenia w po-

go z mostku do rzeczki, w której się utopił... Albo kto by nie wierzył, że z wielkimi ulewami prawie zawsze spadają na ziemię tzw. planetniki, takie istoty co to się pokręca po polu i lesie a potem wędrują gdzieś dalej z najbliższym deszczem, który je zabiera... Czyż to jeden raz widziano też znowu jak późną nocą w sławie psarskim czy bożęckim „mama“ chusty prała?

Te wszystkie i podobne urojenia już dziś z umysłu

kolenie, to nie taka łatwa sprawa, zważywszy, że oświata tu nie jest zanadto rozpowszechniona, wpływ duchowieństwa stosunkowo słaby a do tego wszystkiego w zachodniej części Krainy panuje miejscami bieda, która nie ułatwia bynajmniej przyjmowania zdobyczy moralnych i umysłowych. Tę biedę, spowodowaną nieurodzajnością gruntów kamienistych, bardziej jeszcze tym, że własność jest bardzo rozdrobniona a w wielu miejscach brak w pobliżu fabryk i większych miast, które by dały pracę czy jakiś choćby dorywczy zarobek, fantazja ludowa uosobiła w postaciach urojonych Biedy i Niedoli. O tej Biedzie, którą wymawiają tu Bida, śpiewane są jeszcze niekiedy przez starsze pokolenie smętne piosenki, z których jedna, najbardziej może rozpowszechniona, przedstawia się następująco:

*Śpi Bida, śpi Bida,
Niedola ją budzi,
Wstajaj-ze Bidusiu
Pójdziwa do ludzi...*

*Pójdziwa do ludzi
Ucyć ich rozumu,
Jak ich naucywa,
Wróciwa do domu.*

Nawet piosenki śpiewane niemowlętom łysogórskim w kołyskach — treścią i melodią są nader smutne:

*Kolys ze sie, kolys, kolysko lipowo,
Niech-ze cie, mój Jasiu, Pon Jezus uchowo.
Uchowo cie rocek, uchowo cie drugi
A potem cie wezmom na dwór do posługi.*

We wschodniej części Gór Świętokrzyskich, gdzie ziemie żyzniejsze i istnieje jeszcze większa własność dająca zarobek bezrolnym i małorolnym, nie ma już takiej melancholii w pieśniach i nastrojach. Lud tu weselszej natury, przypomina bardziej południowych Krakowiaków.

Kraina Puszczy Jodłowej od najdawniejszych lat była ostoją band zbójceckich, które łupiły i mordowały kupców przejeżdżających przez głu-
sze leśne. Nie była oczywiście wyjątkiem, bo w całej Polsce, zresztą w całej średniowiecznej Europie zawód zbójcecki był bardzo rozpowszechniony i groźny dla spokojnych obywateli, którzy też przez to bez zbrojnej eskorty nie mogli ruszać się daleko poza swe siedziby i większe osiedla miejskie. Z tych dawniejszych czasów przetrwała prawdopodobnie rozpowszechniona

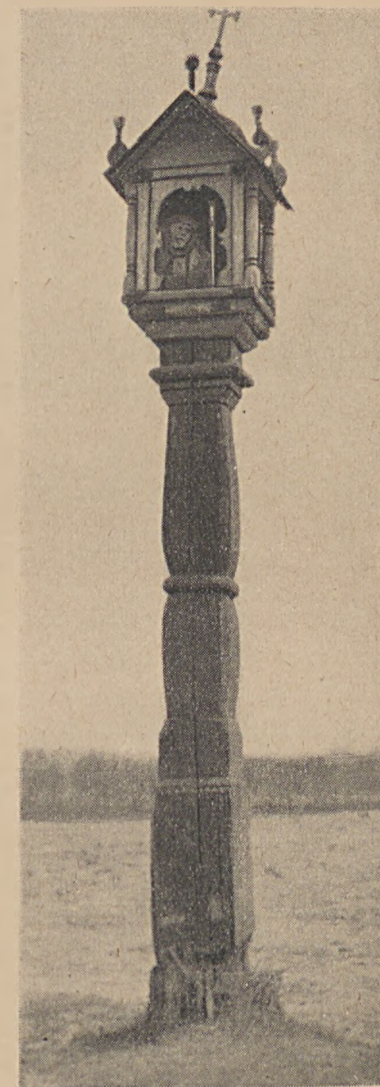
w Polsce niezbyt pochlebna nazwa „zbója świętokrzyskiego“ jako wyższy stopień złooczyńcy. Historia podaje, że już w końcu XV wieku grasowała w Górach Świętokrzyskich banda zbójcka pod wodzą nie byle kogo, bo niejakej Rusinowskiej. Zbójczynię tę, grabiącą z powodzeniem przez dłuższy czas dwory szlacheckie ostatecznie pojmano i roku 1505 uroczyście podczas sejmiku w Radomiu powieszono. Sławę pierwszego bandyty świętokrzyskiego po Rusinowskiej uzyskał później niejaki Zakuta-Zarzycki. Następnie wstawili się bandytyzmem w Świętokrzyskim bracia Piorunowie i Kolbusowie. W roku 1825 grasowały znów dwie słynne bandy. Jedną dowodził węgierski Żyd Tewel, drugą chłop z Jeziora pod Łysą Górą, niejaki Łembek. Po powstaniu listopadowym, w roku 1833 przywódcą jednej z większych band zbójckich był niejaki Patałacha. O nim, jego pomocniku Sikorze Kaku, co założył wieś Kakunin pod Łysicą, jak również o wspomnianych poprzednio Piorunach i Kolbusach dotąd krążą wśród ludu legendy a nawet dwoma ostatnimi nazwiskami szczytą się do dziś jeszcze imiennicy, zamieszkujący wsie podłysieckie Krajno i Kakunin. W związku z tradycją zbójcką, może częściowo dzięki owej biedzie, która jest właściwa najdzikszemu, najbardziej zalesionemu stronom tutejszemu, w szeregu miejscowości podgórskich nagminnie panuje pociąg do złodziejstwa. Są całe wioski, są dziesiątki domostw zwłaszcza w pobliżu miasteczek, w których mieszkają znani z dziada i pradziada złodzieje, znaczną część życia spędzający w więzieniach, nałogowo wracający jednak do swego rodowego smutnego zawodu.

Obok swej zabobonności, pewnych instynktów zbójckich i złodziejskich, dalej wrodzonej bardzo często kłótności i mściwości, które doprowadzają do częstego włóczenia się po sądach o byle co, nieraz nawet do samosądów, lud świętokrzyski z natury religijny, pobożność swą przejawia na ogół bardzo gorliwie. Oczywiście bardziej zaawansowani złooczyńcy nie bywają w kościołach na nabożeństwach ani nie uczęszczają na odpusty, chyba w celu popełnienia kradzieży lub jakiejś zbrodni. Ogół jednak ludności skrupulatnie spełnia wszelkie praktyki religijne z budującą gorliwością, mimo że kościołów nie ma zbyt dużo i trzeba nieraz kilka ładnych kilometrów przebyć aby być na nabożeństwie. Młodsze pokolenie wiejskie jest dziś w przeważającej części zorganizowane w stowarzyszenia młodzieży, które również prowadzą pracę umoralniającą. Charakterystycznym jest, że właśnie w kościołach podczas nabożeństw, widzi się najczęściej jeszcze publicznie noszone dawne stroje ludowe, tworzące barwną mozaikę. O pobożności ludu świadczy obfitość wszędzie drewnianych i murowanych nieraz kapliczek, krzyżów i figur przydrożnych i dość starannie utrzymywanych cmentarzy. Stan kościołów tylko w części zależy

od ludu, bowiem jest zależny od mniej lub więcej starannej administracji proboszczowskiej i wybieranych rad kościelnych. Cały teren Gór Świętokrzyskich pod względem kościelnym należy do dwu diecezji: kieleckiej i sandomierskiej. Pierwsza obejmuje zachodnią i południową część Krainy, druga wschodnią i północną.

Pod względem oświaty lud świętokrzyski ma jeszcze bardzo duże braki. Wśród starszego pokolenia istnieje bardzo znaczny procent analfabetów. Młodsze pokolenie ma zapewnioną naukę w szkołach powszechnych prawie wszędzie, z powodu jednak, że jest bardzo często pociągane od najmłodszych lat do pracy przy gospodarstwie, naukę szkolną, jakkolwiek jest przymusowa, traktuje nie zawsze ochoczo, dużo dni szkolnych opuszcza, może nie tyle z własnej ochoły, co z winy rodziców, którzy uważają, że pomoc w domu jest ważniejszą niż pójście do szkoły. Są zresztą miejscowości gdzie szkoły na miejscu brak a najbliższa położona jest o kilka kilometrów nieraz uciążliwej drogi. Szkoły na ogół nie mają właściwych dla siebie budynków, choć ostatnimi czasy powstało dużo nawet specjalnych dla nich gmachów. Są miejsca jednak, np. choćby we wsi św. Katarzyny pod samą Łysicą, gdzie szkoła miejscowa zajmuje jedną izbę w gospodarskim domu o wspólnej sieni. Mimo trudnych nieraz warunków uczenia się, trzeba przyznać, istnieje w Świętokrzyskim wielki popęd do nauki i można powiedzieć, że stosunkowo dużo dzieci po skończeniu szkoły powszechnej pragnie się kształcić dalej; jak obecnie, ma w tym kierunku utrudnione zadania, gdyż szkół wyższego stopnia nie ma zbyt wiele.

Można by bardzo dużo jeszcze powiedzieć o ludzie świętokrzyskim



Ryc. 39. Kapliczka przydrożna w Sandomierskim. — Photo-Piat





Ryc. 40. Sandomierz — Widok od strony Wisły. — Fot. Poddębski

Posiada on jeszcze bardzo dużo interesujących cech, zwyczajów i obyczajów, które powinny być dokładnie zbadane i opisane, zanim za jakiś czas nie zanikną zupełnie, bo to jest nieuniknione, chyba, że wraz z wzrastającą oświatą rozwinie się w tym ludzie poczucie zachowania wszystkiego co piękne z przeszłości. Jeżeli przed dwudziestu jeszcze laty badacze Krainy Puszczy Jodłowej pisali, że do owego czasu w Łysogórach można było spotkać nieraz w jednej chacie przedstawicieli różnych pokoleń, różniących się między sobą pod względem poglądów o całe stulecie, dziś prawdopodobnie już różnic na stulecie nie spostrzeżemy, jakkolwiek są różnice powiedzmy tylko o pół wieku i to szybko się zacierające. Ożywczy prąd nowoczesności ze wszystkimi jego dobrymi i złymi stronami wnosi co dzień młode pokolenie, korzystające w pełni z tych dóbr, jakie daje bądź co bądź polska szkoła w wyzwolonej Ojczyźnie.

Wypada nieco zatrzymać się teraz nad ludnością miast i miasteczek Świętokrzyszczyny. Pominiemy miasta większe, takie, jak wojewódzkie przeszło 60-tysięczne Kielce i Ostrowiec z 27.000. Jedyne Kielce właściwie zasługują na miano większego istotnie miasta, mającego jakie takie urządzenia kulturalne i życie choć w części przypominające życie miast dużych. Ostrowiec jest już miastem wybitnie o cesze fabrycznej. Sandomierz liczący 6.000 mieszkańców, mimo swej starożytności, jakoś nie zdołał dotąd należycie się rozwinąć, raczej też przypomina mniejsze miasteczka. Dopiero teraz, gdy staje się stolicą nowopowstającego Centralnego Okręgu

Przemysłowego, który rozwija się z szaloną szybkością, przekształcając w wielu dziedzinach, niewątpliwie rozwinie się na podobieństwo Gdyni w wielkie miasto. Wszystkie pozostałe miasteczka nie mają znaczniejszej ludności i są przeważnie tzw. osadami miejskimi. Przeważa w nich ludność nie-polska, żydowska, nadająca swoiste piętno osiedlom. Odsetek ludności żydowskiej w niektórych miasteczkach dosięga 90. Są jednak osady, które mają znaczniejszą ludność polską. Do takich należy wspomniane już „serce“ Łysogór czterotysięczny Bodzentyn. Prawie zupełnie żydowskim miastem jest za to 10-tysięczny Chmielnik, w znacznym stopniu Chęciny. Do najbardziej polskich należą Staszów i Opatów. Mieszczanie polscy w niektórych osiedlach, jak np. w takim Bodzentynie należą do rodów, których początek sięga czasów założenia danej osady. Świadomość tak dawnego pochodzenia czyni tych mieszczan dumnymi i o dużych aspiracjach. Najbardziej może typowymi mieszczanami starszego pochodzenia są właśnie mieszkańcy Bodzentyna, osiadli tu w wieku XV a może wcześniej. Niektórzy z nich jak Latałowie, nazywający się dzisiaj już Latałskimi, wywodzą się z rodu biskupa krakowskiego, później arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Latańskiego, zmarłego w 1540 roku. Kilka tych starych rodów tworzy w Bodzentynie miejscowy patrycjat bardzo się szanujący i dla zamożności, znacznie zresztą dziś podupadłej, dość też szanowany. Mieszkańcy osad i mniejszych miast Świętokrzyszczyny na codzień ubierają się dosyć ubogo i nawet niezbyt chluśnie, w każdym razie w ubiory nie ludowe i własnego wyrobu, lecz w tandetę przeważnie żydowską, nabywaną najczęściej na jarmarkach albo w gorszych sklepach miast większych, za obuwie używając butów z cholewami. Chodzenia bosu nawet przy pracy w polu, jak to jest w powszechnym zwyczaju u ludności wiejskiej, prawie nigdy się nie spotyka, gdyż uważane to jest za oznakę pewnego rodzaju niższości. W święta i uroczystości, na dalsze wyjazdy do miast większych mieszczanie stroją się już zupełnie po wielkomiejsku, nieraz zupełnie przyzwoicie, niczym się w takich wypadkach nie różniąc od nielicznej inteligencji zawodowej czy miejscowych dziedziców. Poziom życia domowego natomiast nie jest na ogół wiele różniący się od poziomu włościan. O ile zamożniejsi mieszczanie, szczególnie mający dzieci w szkołach po większych dalszych miastach, takich jak Kielce, Radom a często i Warszawa, starają się ten poziom życia domowego nieco podnieść, to reszta w tym zakresie nie jest wybredna i tylko w niedziele i święta cokolwiek bardziej dodatnio się wyróżnia. Najbardziej dodatnią stroną mieszczaństwa polskiego Gór Świętokrzyskich jest bardzo rozwinięta choć dziś nie bardzo popłatna w znaczeniu moralnym i materialnym ambicja uczenia dzieci w szkołach wyższego typu niż miejscowe powszechne, w naj-

gorszym razie wysyłania na praktykę np. w nauce jakiegoś rzemiosła do większych miast. Dużo zbiedniałych dla różnych przyczyn mieszczan rzuciło się na wieś, gdzie wśród włościan pracują jako różni rzemieślnicy i coraz częściej sklepikarze, handlowcy trzodą chlewną itd. Spora garść mieszczan jak zresztą i włościan w okolicach położonych bliżej linii kolejowych pracuje w kolejarstwie, wydatnie się na tym dorabiając. Z dala od kolei biedniejsi mieszczańscy z powodzeniem wypierają żywioł żydowski w zakresie furmankarstwa, oni też głównie dostarczają obsługi na liniach samochodowych wiążących dziś niemal wszystkie ważniejsze miejscowości pozbawione styczności z koleją. Umysłowy i moralny poziom mieszczaństwa świętokrzyskiego nie jest jednak zbyt wysoki. Pewna dzikość, właściwa i ludowi, o czym wspominaliśmy, cechuje również tych ludzi będąc ujawniana zwłaszcza w chwilach zabaw, pijatyk, nawet działalności społecznej i politycznej, do których jednak zbyt wielkiego pociągu nie zaznaczają.

Odrębny zupełnie żywioł stanowi żydostwo Gór Świętokrzyskich, jak to już zaznaczyliśmy, skoncentrowane przede wszystkim w miastach, ze stolicą województwa Kielcami na czele, w których jest dziś Żydów prawdopodobnie więcej niż połowa ogółu ludności, mimo, iż od roku 1761 w którym to roku biskup krakowski Sołtyk zabronił Żydom mieszkąć w Kielcach, nie mieszkali oni przez lat okragło 100, tj. do czasu ich równouprawnienia przez margrabiego Wielopolskiego, gdy stał na czele rządu Królestwa Polskiego. Żydzi zajmują się przeważnie handlem i rzemiosłem, tu i owdzie po biedniejszych zwłaszcza wsiach spotkać można pojedyncze rodziny żydowskie częściowo zajmujące się rolnictwem, częściowo utrzymujące sklepiki i najczęściej trudniące się wędrownym skupem nabiału, zboża i płacwa domowego dla hurtowników. Rzecz ciekawa, że znaczna część Żydów Świętokrzyszczyny pod względem fizycznym należy do jasnowłosych i jasnoocich — nie przypominając tymi cechami przynależności do rasy semickiej. Żydzi na ogół jak w całej Polsce i tutaj stanowią odrębną zupełnie społeczność, żyjącą własnym życiem i z ludnością rdzenną mającą tyle tylko styczności ile tego wymagają konieczności handlowe. W miastach takich jak Chmielnik i Chęciny, gdzie są w przeważającej większości, nadają swoisty wygląd całemu życiu. W przeciwieństwie do tych najbardziej zażydzonych ośrodków wspomniany tylokokrotnie Bodzentyn, mimo znacznej też ilości ludności żydowskiej, dzięki ruchliwości swych mieszkańców, Polaków, ma zupełnie inny wygląd zewnętrzny.

Mimo, że w czasach dzisiejszych Kraina Puszczy Jodłowej przestała być już prawie na całej swej przestrzeni tą wyspą leśną, którą niegdyś

stanowiła, to jednak trzeba przyznać, że w środkowej Polsce stanowi chyba najbardziej wyodrębniającą się połać kraju, w całości swej nie mogąca jeszcze podążać w wielu dziedzinach za przodującymi. Kultura jej mająca duże zadatki w sobie, jest cokolwiek skamieniała wśród głusz leśnych i skalnych występów, trzeba też dla niej jeszcze może jednego pokolenia, żeby podciągnęło ją do poziomu odpowiadającego współczesności.

XI

PIASTOWSKIE CZASY

Kraina Puszczy Jodłowej, jak to już było zaznaczone, w zamierzonych jeszcze, przedhistorycznych czasach tu i owdzie posiadała ośrodki zamieszkałe przez ludność stojącą na stosunkowo niskim poziomie kulturalnym. Wiemy coś nie coś o niej z wielu ocalałych od zaguby szczątków wykopaliskowych, zdobiących muzea archeologiczne. Na podstawie tych ocalałych zabytków rysujemy sobie mniej więcej prawdopodobny obraz ówczesnych stosunków, mogąc jednak tylko bardzo ogólnie wyobrazić sobie życie i obyczaje ówczesnych ludzi. Odtworzenie kolejności przynajmniej najważniejszych wypadków ówczesnych społeczności, inaczej mówiąc nakreślenie pradziejów Krainy Puszczy Jodłowej jest do tej pory niemożliwością i prawdopodobnie pozostanie nią na zawsze. Ale nie tylko pradzieje Świętokrzyszczyny gubią się w mrokach tysiącleci. Nie znamy bliżej dotąd jej dziejów nawet już z epoki historycznej dla Polski, tj. z czasów gdy zaczęła się formować i krzepnąć państwowość polska i Kraina przestała być pograniczem a stała się wielką oazą leśną wewnątrz świeżo scementowanego Państwa Piastów. Niewiele mamy dotąd zachowanych pamiątek i dokumentów, które rzucają na te czasy pewne światło. Są one przy tym niekompletne, często sprzeczne z sobą, może nawet czasami fałszywe. Na podstawie skrupulatnych badań historyków z tych nielicznych dowodów, które udało się ocalić od zaguby i rozpatrzeć krytycznie, nie ulega wątpliwości, że w początkach epoki piastowskiej Kraina była z rzadka zaludniona puszczaćkami, tj. ludem, który nie tylko żył w puszczy ale i żył z niej, zajmując się przede wszystkim łowami wszelakiego zwierza po lasach i ryb — po rzekach, które obficie te lasy zraszały. Bogactwo zwierzyny, zwłaszcza dostarczającej poszukiwanych zawsze futer — więc kun, wyder i osobliwie bobrów, których żeremia były bardzo pospolite nad rzekami i nie tylko jedna Bobrza z nich słynęła, zmuszało ludność Świętokrzyszczyny do utrzymywania stosunków z ludnością sąsiednich



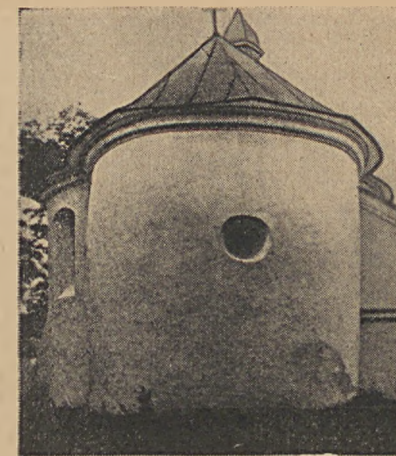
Ryc. 41. Starożytny kościółek w Tarczku pod Bodzentynem. — Ze zbiorów Polskiego Tow. Kraj. w Warszawie.

krain, gdzie lasów nie było zupełnie albo już bardzo mało i futra wspomnianych zwierząt były cennym artykułem, za który można było dostać wszystkiego, co dawała ziemia rolna, w puszczy tylko w niewielu miejscach zaprowadzona. Z tej konieczności, wzmożonej jeszcze tym, że z biegiem czasu, gdy lud przestał być niezależnym od nikogo, lecz stał się księżym i trzeba było płacić księciu podatek skórkami kun i innym dobrem leśnym, powstały w paru miejscach puszczy, leżących na szlakach, którymi wędrowni kupcy i wysłannicy księcia zwykli przedzierać się przez puszcę — stałe miejsca wymiany towarowej. Jednym z takich najstarszych miejsc w samym środku niemal dzisiejszego obszaru Krainy Puszczy Jodłowej była dziś drobna wioska koło Bodzentyna, zwana Tarczkiem. Nazwa jej pochodzi od słowa targ. W starych łacińskich dokumentach różnego rodzaju nazwa brzmi: Tarse, Tharse itp. U znanego historyka Długosza spotyka się formę Tarzek i Tharszek. Otóż ten starodawny gród wymienny poprzedzony był przez osadę położoną o kilometr ku wschodowi, zwaną niegdyś Starym Tarczkiem, później nazwaną Świętomarzą. Dzisiejsza wioska Świętomarz posiada kościół parafialny założony pierwotnie w wieku XII a według Długosza przez proboszcza kieleckiego Boguchwałę Rogalę roku 1367 zamieniony na murowany, gotycki, którego budowa trwała przeszło wiek i bodaj jeszcze w XV wieku nie została całkowicie ukończona. Kościół był pod wezwaniem Matki Boskiej, którą wówczas nazywano Szwyantha Marzą, od czego też powstała nazwa miejscowości. Nazwa ta praw-



Ryc. 42. Świętomarz pod Bodzentynem — Starożytny kościółek. — Photo-Plat, fot. Zyberk-Plater

dopodobnie sięga dawniejszych jeszcze czasów niż przebudowa kościoła, istotnie do dziś posiadającego bardzo starodawne cechy, między innymi np. urządzenie do wylewania wody z lawaterza tj. umywalni w zakrystii — wprost na zewnątrz przez otwór w grubym murze. Bardzo możliwe, że już pierwotny drewniany kościół był pod tym samym wezwaniem, gdyż Szwyantha Marzą nazywano Matkę Boską już w samych początkach chrześcijaństwa w Polsce. Są dane przemawiające za tym, że w czasach pogańskich ów Stary Tarczek był nie tylko osadą handlową ale zarazem ośrodkiem pogańskiego kultu religijnego, bo zresztą targi w owych czasach były czynnością, która się odbywała pod patronatem pewnych bogów opiekuńczych i ich potem zastąpił kult Matki Boskiej, zaprowadzony po rozszerzeniu się chrześcijaństwa. Z jakich powodów



Ryc. 43. Kościółek w Grzegorzewicach, od tyłu. — Ze zbiorów Polskiego Tow. Kraj. w Warszawie.



Ryc. 44. Kielce — Katedra od strony północno-wschodniej. — Fot. Poddębski



Ryc. 45. Kościół i część klasztoru cystersów w Wąchocku.
Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

ciosowy kościółek, zbudowany według tradycji roku 1067 pod wezwaniem św. Idziego, którego stary zniszczony obraz mieści się w prawym ołtarzu. Kościółek tarczowski przechował się do dzisiaj prawie bez zmian w pierwotnej romańskiej postaci, gdyż usunięto jedynie szkarpy, oraz rozszerzono południowe okna. Ma on zaledwie 10 m długości a 6 szerokości, jest nietynkowany, otoczony potężnymi lipami. Założycielem jego miał być podobno król Władysław Herman. Kościółek ten posiada starożytną chrzcielnicę z orłem piastowskim, części cennego bardzo tryptyku pochodzącego z wieku XIV, monstrancję i srebrny kielich z 1626 roku, pewną też ilość starych ksiąg. Tarczek jak i Świętomarz należały już w tych czasach do biskupów krakowskich, którzy w Tarczku mieli podobno nawet swój dwór obok kościółka. W r. 1227 biskup krakowski Iwo Odrowąż uzyskał przywilej od Leszka Czarnego, na mocy którego koło Tarczku mieli osiąść sprowadzeni koloniści niemieccy. Czy to zostało uskutecznione, nie posiadamy żadnych danych a nazwiska okolicznego ludu nie naprowadzają na potwierdzenie przybycia tu Niemców. Tarczek jako osada handlowa musiał się dość dobrze w tym czasie rozwijać, gdyż o przywileje handlowe, jakie posiadał, starały się inne miejscowości. W 1214 roku Tarczek został spalony, jak podanie głosi — przez Konrada, księcia Mazowieckiego. W trzydzieści cztery lata później napadli Tarczek Litwini. Czy te i inne kłęski, czy wola jedynie właścicieli



Ryc. 46. Wjazd do klasztoru cystersów w Wąchocku.
Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

targi zostały przeniesione o kilometr dalej na drugą stronę rzeki Psarki, dziś nie wiemy. Mógł być powodem tego pożar osady. Dzieje o tym nie wspominają. W Nowym Tarczku, który do dziś zachował nazwę Tarczku a położony jest malowniczo na wzgórzach omywanych przez rzeczkę Psarkę płynącą od zachodu zza Bodzentyna przez rozległe piękne łąki, istnieje starodawny maleńki

Tarczka, możnych biskupów krakowskich, spowodowała, że targi i dwór biskupi został przeniesiony roku 1369 do nowopowstałego miasta Bodzentyna.

Olbrzymia Puszcza Świętokrzyska w czasach pierwszych naszych królewskich Piastów łącząca się na północy z puszczami mazowieckimi była przedzielona stosunkowo wąską wyrwą niezalesioną wzdłuż rzeki Kamiennej, dokąd się od dawna wdarli rolnicy. Oprócz uprawy ziemi ludność tej wyrwy zajmowała się bartnictwem (tj. pszczelnictwem) i bobrownictwem. Na południu puszcza kończyła się w żywej dolinie Nidy, która również z pradawnych czasów przedstawiała krajinę rolniczą. W kierunku zachodnim Puszcza Świętokrzyska nie miała widomych granic. Przedłużała się szeroko ku Pilicy. Jedynie na wschodzie



Ryc. 47. Wąchock — wnętrze kościoła. — Fot. Poddebski



Ryc. 48. Sulejów — widok na opactwo. — Photo-Plat



Ryc. 49. Sulejów — klasztor cystersów. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

kryto w jej niepozornym, choć pięknie się na stromym wzgórzu przedstawiającym kościółku, bardzo zmienioną przez późniejsze przebudowy charakterystyczną budowlę romańską z wieku prawdopodobnie XI, najdalej początków XII. Kościółek ten mianowicie posiada prezbiterium zbudowane zupełnie kolisto. Przez przybudówki i przekształcenia pierwotny wygląd, będący niemal kopią kościółka św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, również niedawno odkrytego, został tak zatracony, że tylko przypadek zrządził, iż do Grzegorzewic trafił znawca architektury starodawnej, prof. Tadeusz Szydlowski z Krakowa, który rozpoznał dopiero jaki znajduje się tutaj skarb architektury. Kościółek grzegorzewicki pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela uchodził dotąd za fundację niejakiego Grzegorza Nawoja, herbu Topór, z wieku XIV, przebudowaną następnie w roku 1627, która to data figuruje nad wielkimi drzwiami. Do kościółka, wznoszącego się na stromych skałach wieku dewońskiego wchodzi się po 50 kamiennych schodkach. U stóp wzgórza kościelnego położony jest dwór i folwark, sama wieś tejże nazwy o kilometr dalej na południe. Przy dworze osobliwość w postaci sporego tunelu, przekopanego

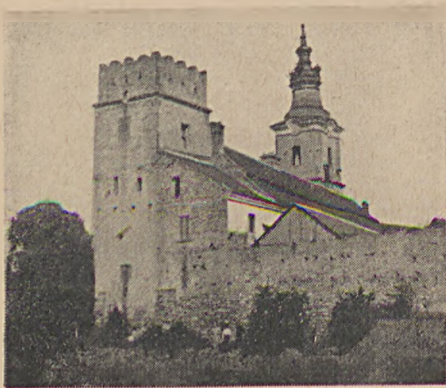
zasiąg jej kończył się mniej więcej na linii Modliborzyce—Molina—Kunów. Drogi na Tarczek wiodły początkowo najprawdopodobniej jedynie ze wschodu, z żywej ziemi sandomierskiej. Na drodze też do Tarczku powstała zapewne wśród puszczy drobna osada u stóp malowniczego stromego wzgórza nad rzeką Dobruchną. Niepełna dwie mile dzieliło ją od Tarczku. Może była etapem odpoczynkowym, może tylko odosobnionym czyimś. ustroniem nieco na uboczu od szlaku z Sandomierzczyny do Tarczku. Osada ta znana dziś pod nazwą Grzegorzewic, jest małą wioszczyną, wslawioną tym, że dopiero przed kilku laty od-

w grubej warstwie loessu celem skrócenia drogi z parku do budynków mieszkalnych. Ponieważ Grzegorzewice należały do klasztoru Świętego Krzyża można by przypuszczać, że i kościółek miał z klasztorem jakiś związek. Zważywszy, że wiadomo obecnie, iż św. Krzyż powstał dopiero w XII w., należy powstanie kościółka grzegorzewickiego uważać za wcześniejsze. Wybudowanie tu rotundy, tak bowiem nazywają się kościółki tego typu, spowodowane zostało koniecznością zagłuszenia w tym miejscu tradycji pogańskiej, silniejszej niż gdzie indziej, gdyż może tu dłużej przetrwała jakaś gontyna — czemu ustronność i malowniczość miejsca szczególnie mogły sprzyjać. Dodać należy, że dolina rzeczki Dobruchny, będącej dopływem Pokrzywianki, należy do wardzo malowniczych i bogatych w roślinność.

Na południowym pograniczu Puszczy Świętokrzyskiej, z którym stykali się zamieszkujący dolinę Nidy Wiśliczanie, prawdopodobnie równocześnie z powstaniem Starego Tarczku powstały Kielce. Najdawniejsze znane wzmianki historyczne odnoszą się do roku 1084, w którym to roku miał być tu założony kościółek pod wezwaniem św. Wojciecha. Biskup ten, wielki apostoł Pomorza i Prusaków, według tradycji miał bawić z królem Bolesławem Chrobrym w Kielcach i na pamiątkę jego własnie pobytu nazwano pierwszy kościół kielecki. Nie ulega jednak wątpliwości, że Kielce powstały dużo wcześniej i już w drugiej połowie wieku XI stanowiły własność biskupów krakowskich. Przy kościele św. Wojciecha powstała też pierwsza parafia kielecka, którą przydzielono w roku 1171 do świeżo zbudowanej przez biskupa krakowskiego Gedka kolegiaty z ciosowego kamienia pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii. W roku 1227 król Leszek Biały obdarza Kielce samorządem na czele z wójtem i radą miejską, podległymi biskupowi krakowskiemu. Miasto zaczyna się szybko roz-



Ryc. 50. Sulejów — portal romański w kościele opactwa. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk



Ryc. 51. Baszta północno-zachodnia opactwa w Sulejowie. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

był zdaje się wyzyskany. Biskupi krakowscy dbając o rozwój swych dóbr wyjednywali stopniowo dla nich różne ulgi. Postarali się o zniesienie podatku, który musieli wypłacać królowi z tytułu zysków posiadanych z dóbr, nie udało im się tylko aż do roku 1351 zwolnić ludności Świętokrzyszczyny od świadczeń zbrojnych w wypadkach napadu nieprzyjaciela na Krainę. To wyjęcie ludności puszczańskie z przywileju, który wyjednali biskupi krakowscy dla pozostałych obszarów swych dóbr świadczyło o rycerskich cnotach tej ludności, pozostałych z czasów jej zupełnej niezależności. Toteż w jednym z dokumentów króla Kazimierza Wielkiego mieszkańców kasztelanii tarczowskiej i kieleckiej nazwano zaszczytnie mianem *homines bellicosus*, tj. ludzie wojenni.

Największa z dolin rzecznych przecinająca Puszcę Świętokrzyską — dolina Kamiennej, od najdawniejszych czasów była terenem, na którym karczunek borów posunął się najgłębiej i najszerzej od wschodu, ku zachodowi, dzieląc niemal całą Krainę Puszczy Jodłowej na część północną obejmującą lasy ilżeckie i południową, — mieszczącą lasy łysogórskie z cisowskimi. Ziemi orne nie uczyniły od razu z doliny przestrzeni otwartej. Długi czas pola mieszały się z resztkami pierwotnego boru, pewnie umyślnie zostawionego tam, gdzie obficie

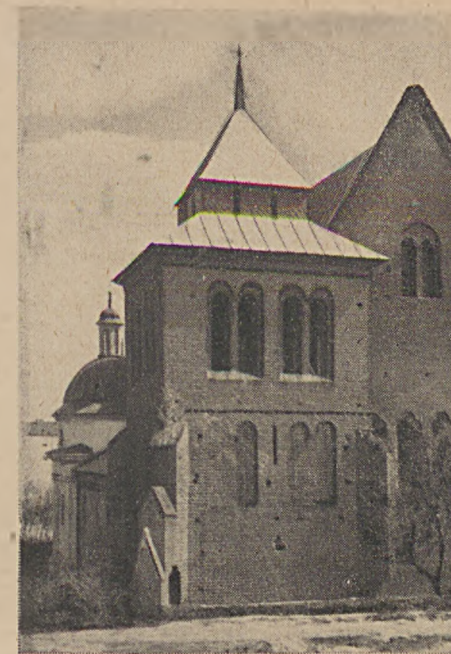
wijać ale pustoszą je w niedługim czasie trzykrotne napady Tatarów w r. 1241 i 1263. Biskupi krakowscy lubili odwiedzać Puszczę Świętokrzyską dla łowów i tak jak w Tarczku, tak i w Kielcach zbudowali sobie pierwotnie drewniany dwór, który wraz z kolegiatą stał się ośrodkiem życia całej okolicy. Biskup krakowski Iwo, podobnie jak dla Tarczku, wystarał się o przywilej Leszka Czarnego i dla Kielc na sprowadzenie kolonistów niemieckich, ale przywilej ten nie



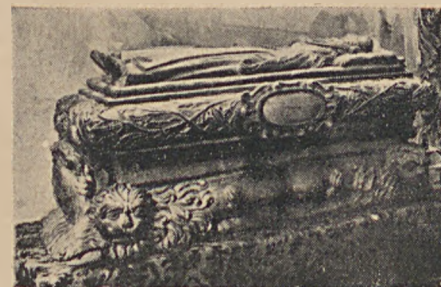
Ryc. 52. Sulejów — z wnętrza opactwa cystersów. Fot. Podgórski

występowały żeremia bobrowe, z których w tych odległych czasach rzeka Kamienna płynęła. Tu bodaj najwcześniej, tak jak zapewne i w okolicach Kielc, nad Bobrzą rozwinął się też fach bobrowniczy, polegający nie tylko na umiejętności polowania na bobry ale bardziej na umiejętności opiekowania się, niemal hodowli tych drogich już wówczas zwierząt, których futra stanowiły cenny przedmiot handlu wymiennego. Prawdopodobnie nie tylko w celach misyjnych ale i dla zadań bobrownictwa trzy mile na północ-zachód od obydwu Tarczów powstała, może równocześnie, osada nad rzeką, nazwana Kamienną. Czy wzięła ona nazwę swą od rzeki, czy odwrotnie — trudno teraz dociec.

Założył w niej wspomniany wyżej założyciel kolegiaty kieleckiej biskup Gedko roku 1179 klasztor *Cella Sanctae Mariae* — w którym osadził sprowadzonych z zagranicy oo. cystersów. Musiała to być dość skromna i drewniana budowla, gdyż nie pozostało po niej śladów. W sześćdziesiąt lat później król Leszek Biały w nowej osadzie nadrzecznej zwanej Vanchoczko, dziś Wąchock, zaczął budować kościół i klasztor murowany do którego przeniósł cystersów z Kamiennej. Obydwie osady stały się nadaniem klasztoru, który zaczął się szybko rozwijać i zaznaczać bardzo zbożną



Ryc. 53. Sandomierz — kościół św. Jakuba. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk



Ryc. 54. Sandomierz — nagrobek w kościele św. Jakuba. — Fot. Podgórski

Kraina Puszczy Jodłowej

działalnością. Trzeba nie zapominać, że w owe czasy taki zakon jak cystersów, nie tylko zajmował się krzewieniem i utrwalaniem chrześcijaństwa, które tu zwłaszcza, w Puszczy Świętokrzyskiej, niewątpliwie jeszcze bezpośrednio stykało się z pogaństwem, ale równocześnie szerzył naukę uprawy ziemi, rzemiosł, budownictwa, był więc w tych dzikich jeszcze stro-



Ryc. 55. Sandomierz — kościół św. Pawła. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

później król Bolesław Wstydlivy, bawiąc w Stopnicy, nadał tam klasztorowi wachockiemu potwierdzenie dawnych przywilejów wraz z wieloma nowymi. Przywileje te w kilka lat później potwierdził legat papieski Filip a potem jeszcze król Leszek Czarny. Roku 1308 król Władysław Łokietek do tych przywilejów dodał prawo zakładania przez klasztor wsi na prawie niemieckim. Kościół i klasztor wachocki to jedne z najciekawszych w Polsce zabytków budownictwa romańskiego, w których już zaczynają się pojawiać pierwsze przebliski gotyku. Stosunkowo nie bardzo uległy przeróbkom i dobudówkom późniejszym. Otoczone murem stanowią w miasteczku odrębną całość. Sam kościół zbudowany jest z miejscowego czerwonego piaskowca z wtrąceniami szarych głazów — na krzyż, wewnątrz cały malowany. Piękne okno rozetowe nad frontowym wejściem zasłania dziś późniejszej znacznie budowy krużgå. Inne okna romańskie są niejednakowych wszędzie rozmiarów, niektóre zamurowane. Do bocznej nawy wejście przez piękny portal romański z drzwiami kutymi w żelazie a ozdobionymi orłem. Z kościołem wiążą się krużgåki i olbrzymiej wielkości zabudowania klasztorne, w których na szczególniejszą uwagę zasługuje kapitułarz, czyli sala w której odbywały się narady zakonne, sala opatów i ciemnica. Kapitułarz przedstawia salę wspartą na czterech lekkich ko-

nach prawdziwym rozsądnikiem oświaty i kultury. Ponieważ w Polsce poza Wachockiem na terenie Puszczy Jodłowej tylko dwa jeszcze istniały podobne klasztory cystersów (w Koprzywnicy i Sulejowie) a jeden w pobliżu — na Ponidziu w Jędrzejowie, wszystkie zaś cechuje pewne podobieństwo, przypuszcza się dzisiaj, że budowniczymi ich byli sami zakonnicy, sprowadzeni z Francji, gdzie właśnie zakon ten został w r. 1098 założony. Pierwszym opatem klasztoru był niejaki Hugo, co potwierdzałoby francuskie pochodzenie zakonników. Roku 1260 kościół i klasztor zostały bardzo spustoszone przez napad Tatarów, którzy zniszczyli nawet wszystkie jego dokumenty, toteż w piętnaście lat

lumnach, opartych na rzeźbach przedstawiających osobliwe potworki. Głowice kolumn wspaniale rzeźbione dźwigają łuki, sklepienia, które przy ścianach opierają się na podobnie rzeźbionych tak zwanych wspornikach. Sala opacka ma znów sklepienie wsparte na jednym olbrzymim filarze. Obok niej położona ciemnica zawiera framugę służącą niegdyś więźniom do przechowywania chleba. Na ścianach ślady drapanych napisów. Zachowany na piętrze refektarz, czyli jadalnia klasztorna, posiada gotyckie arkady a romańskie okna. Obok wielka wspólna sypialnia z dawniejszych czasów klasztoru, bo dopiero od XV wieku zaprowadzony został zwyczaj sypiania po mniejszych celach. W jednej z takich cel spośród 60, jakie tu się znajdowały, istnieje wejście do skrytki w której był skarbiec klasztorny. Ze skrytki tej przez pomysłowy obrót kamienia był dostęp do drugiej skrytki położonej wyżej. We wnętrzu kościoła stara chrzcielnica i cały szereg pamiątek, jednakże przeważnie późniejszego pochodzenia i nie mających specjalnej artystycznej wartości. Cenne pamiątki, które kościół i klasztor zawierał niegdyś, zagrabione były najpierw przez Tatarów, później przez innych grabieżców. Klasztor otaczały niegdyś wielkie sady owocowe, skąd szczepionki szlachetnych odmian rozchodziły się daleko po okolicy, istniały też duże sadzawki rybne, po których zostały tylko łąki. Kiedyśmy już zaczęli mówić o budowlach cysterskich przenieśmy się teraz na sam zachodni kraniec Krainy Puszczy Jodłowej, do samej Pilicy, co płynie wśród piasków ku północy, odgraniczając Krainę od wyżu kujawskiego i Mazowsza. Tam oto, niespełna 18 km na południo-wschód od późniejszego trybunalskiego Piotrkowa, wznoszą się dziś częściowo w ruinie wspaniałe również budowle kościoła i klasztoru cysterskiego w Sulejowie. Najnowsze badania stwierdziły, że budowle te są najpóźniejszej daty spośród cysterskich jakie wymienialiśmy. Okazało się, że mury ich nie są zbudowane z samego ciosu, lecz są ceglane, obłożone jedynie ciosem, co



Ryc. 56. Sandomierz — stare odrzwia w kościele św. Pawła. — Fot. Podgębski



Ryc. 57. Sandomierz — ratusz. — Fot. Poddębski

zetałowe, podobnie jak w Wąchocku, nie zasłonięte jednak na szczęście żadną dobudówką.

Trzeci kościół i klasztor cysterski w Krainie Puszczy Jodłowej mieści się na południowo-wschodnich jej krańcach, w pobliżu ujścia Koprzywianki do Wisły, w mało znanej osadzie Koprzywnicy, odległej o 16 km na południo-zachód od Sandomierza a o 5 km od Wisły. Założony około r. 1186, w postaci budowli kamiennej, z ciosu kunowskiego i łoniowskiego, powstał prawdopodobnie dopiero w roku 1241. Zniekształcony późniejszymi przeróbkami, zachował jednak wyraźnie swoją romańską budowę zwłaszcza w fasadzie frontowej i wschodniej. Wewnątrz sporo pamiątek, jednak przeważnie nowszego pochodzenia. Z zabudowań klasztornych tylko część ocalała m. i. ciosowy kapitułarz podparty dwoma kolumnami, trójfilarowa sala opacka czy też tylko spichlerz, sypialnia niegdyś wspólna później przerobiona na cele, resztki krużganków. Kościół koprzywnicki uszkodzony został podczas wielkiej wojny i część północna klasztoru została po zniszczeniu wojennym rozebrana. Kiedy już zbliżyliśmy się do starożytnego Sandomierza, wypada o tym znanym i zasłużonym w dziejach grodzie powiedzieć nieco więcej. Sandomierz pierwotnie nazywający się Sędomierzem, jak stwierdzają bardzo bogate wykopaliska archeologiczne znalezione w ostatnich latach, powstał w bardzo dawnych przedhistorycznych czasach wśród dość gęsto zaludnionej okolicy. Położenie jego jak również wczesny rozwój uwarunkowane były tym, że zbudowany został na wyniosłym brzegu Wisły przy starodawnym szlaku między Polską a Rusią i będąc w ważnym punkcie strategicznym, musiał od dawna być grodem

pozwoliło im stać się bardziej smukłymi i lekkimi. — Kształt szkarp, bardziej przypominających gotyk, również stwierdza późniejsze pochodzenie budowli. Budynki klasztorne przedstawiają tu również całość, z warownymi basztami. Olbrzymi tutejszy kapitułarz przypomina swymi kolumnami wąchocki, kolumny są jednak niższe, łuki za to większe. Nad głównym wejściem do kościoła, wspartym wewnątrz półkolumnami, wspaniałe okno roz-

obronnym. Jako stolica dzielnicy równorzędnej krakowskiej i śląskiej — występuje Sandomierz już w końcu wieku XI, to jest za życia Władysława Hermana. Ta dzielnica sandomierska sięgała na wschód poza Wisłę, obejmując ziemię lubelską, na zachód — mniej więcej do rzeki Radomki zwanej wówczas Radomierzą i okolic dzisiejszego Nieklania i Chęcín. Na południu do dzielnicy należała ziemia wiślicka i poza Wisłą tereny nizinne między Wisłoką a Sanem. Z wyjątkiem więc pasa najbardziej zachodniego, przylegającego do Piliicy, cały obszar dla którego przyjęliśmy nazwę Krainy Puszczy Jodłowej albo Gór Świętokrzyskich — leżał więc ongiś w obrębie dzielnicy sandomierskiej. W stolicy jej też bardzo wcześnie powstały ośrodki religijne. Do najstarszych należy zachowany częściowo jeszcze w bardzo dobrym stanie kościółek św. Jakuba, wzniesiony roku 1226 przez biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża na miejscu pierwotnego kościółka pod wezwaniem św.

Adelajdy. Kościół św. Jakuba nadany został oo. dominikanom, którzy jednak już w 1260 r. zostali wymordowani przez Tatarów podczas jednego z ich napadów. Prócz kościoła, będącego jednym z najpiękniejszych zabytków budownictwa romańskiego na ziemiach Polski, pozostała część budynków klasztornych. Dzwonnica, późniejszego pochodzenia, jest w stylu gotyckim, posiada dzwony z roku 1311 i 1389. W kościele dużo różnych pamiątek, większość jednak z czasów późniejszych. Z tego samego 1226 roku jest również przez Odrowąża pierwotnie wystawiony kościół św. Pawła. Dzisiejszy pochodzi z początków wieku XV. Obydwa kościoły łączy droga przez wawóz w loessie, zwany wawozem królowej Jadwigi. Katedrę sandomierską w dzisiejszym stanie jako budowlę gotycką wznosił Kazimierz Wielki na miejscu pierwotnego drewnianego kościółka czy też tylko kaplicy zamkowej, zbudowanej w samych początkach zaprowadzania tutaj chrześcijaństwa, później zaś murowanej kolegiaty wystawionej przez króla Bolesława Krzywoustego. Katedra zawiera



Ryc. 58. Sandomierz — brama opatowska. Fot. Poddębski



Ryc. 59. Sandomierz — portal domu Długosza.
Fot. Poddębski

z wieku XIV. W pobliżu tej bramy, lecz już poza obrębem dawnych murów miejskich wznosi się kościół św. Ducha założony w roku 1222 przez kasztelana krakowskiego Żegotę, należący więc do najstarszych kościołów sandomierskich. W ogóle Sandomierz, jako stolica w swoim czasie udzielnego księstwa, które rywalizowało nawet z Krakowem, należąc do największych i najważniejszych miast Polski, jest jednym z najbogatszych w pamiątki przeszłości grodów, położonych do tego bardzo malowniczo.

Nie mniej może od Sandomierza starożytnym grodem i odwieczną osadą przedhistoryczną jest położony od niego prawie o 30 km na północo-zachód Opatów, podobno mający się niegdyś nazywać Zmigrodem. Historyczne początki Opatowa sięgają wieku XI, mianowicie w r. 1040 kiedy Ałojzy Dunin miał założyć kolegiatę pod wezwaniem św. Marcina z dawnego kościoła benedyktynów, którzy tu mieli swoje opactwo. Drugi kościół opatowski, Panny Marii, powstał prawie równocześnie z poprzednim, gdyż był konsekrowany już w roku 1060. Fundatorem jego miał być Jan Tarło, który zbudował też klasztor. W XII wieku Opatów należał do kawalerów św. Jana Chrzciciela, zwanych inaczej templariuszami szpital-

wiele różnej wartości pamiątek. Obok niej na sąsiednim wzgórzu wznosi się dawny zamek królewski, zbudowany na miejscu odwiecznego zamku książęcego przez Kazimierza Wielkiego i później rozbudowywany i niszczone, tak że do niedawna istniał tylko szczątkowo zawierając w sobie więzienie. Do najstarszych zabytków budownictwa należy zbudowany na środku rynku piękny ratusz, z różnoustylowymi nawarstwowaniami. Ratusz ten w swej najstarszej, południowej części, pochodzi prawdopodobnie z czasów Leszka Czarnego, tj. wieku XIII. Oczywiście takie miasto jak Sandomierz otoczone było niegdyś murami posiadającymi obronne bramy. Było ich cztery ale zachowała się tylko jedna, zwana Opatowska, pochodząca

nymi, którzy tworzyli rodzaj zakonu. Od tych templariuszów Opatów przeszedł w ręce biskupów lubuskich, którzy wystarali się, że przywilejem z roku 1282 Leszek Czarny, nadał dotychczasowej osadzie prawa miasta. Ci biskupi lubuscy pochodzili ze Śląska, z miasta nad średnią Odrą, zwanego Lubuszem (niemiecki Lebus), gdzie posiadali swą siedzibę. Lubusz stanowił stolicę ziemi lubuskiej, należącej pierwotnie do Polski, jako część Śląska, a zagrabionej jak większość Śląska przez margrabiów brandeburskich w roku 1250 i odtąd straconej dla Polski. Biskupstwo lubuskie założył w r. 1133 król Bolesław Krzywousty i miało ono władzę nad częścią ziem ruskich w wieku XII i XIII, prowadząc tam misję. W Opatowie roku 1339 składał przysięgę Kazimierz Wielki w sprawie szkód poniesionych przez krzyżaków. Miasto z biegiem lat bardzo potężnie się rozwinęło, o czym jeszcze wspomnimy.

W pobliżu Opatowa, mianowicie cztery km na północo-wschód, w niewielkiej wiosce zwanej Płkanowem na malowniczym wzgórzu mieści się murowany kościółek z wieku XII, według tradycji pochodzący podobno z fundacji słynnego założyciela kościołów Piotra Dunina. Kościółek ten gotycki będąc niegdyś obronnym, zachował do dzisiaj w resztkach murów cmentarnych trzy baszty i strzelnice. Nad głównymi odrzwiami obok herbu Grzymała mieści się wyryta data 1140, wskazująca zapewne rok wzniesienia świątyni. W odległości mili drogi na wschód od Płkanowa we wsi Wojciechowicach mamy znów kościółek murowany z 1362 roku fundacji kanonika sandomierskiego Woysława. Na północ od Wojciechowic, trzy km od Cmielowa, starej osady mającej już kościół od wieku XIII, w bardzo malowniczym położeniu nad rzeką Kamienną, skracającą tu ku północy i omywającą spore wzgórza wapienne z pięknymi jarami, w wiosce Podgrodzie ocalały z dawnych bardzo czasów resztki zameczyska niewiadomego pochodzenia. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty znajdowano też resztki murów starodawnego zamku książęcego w Zawichocie nad

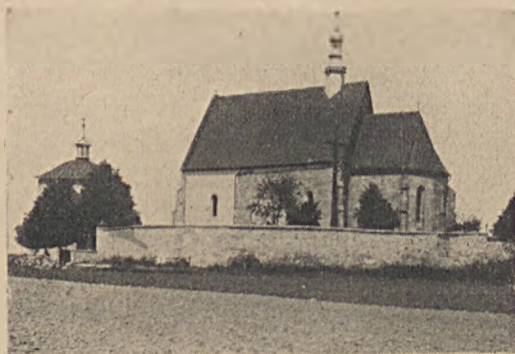


Ryc. 60. Opatów — kolegiata. — Fot. Poddębski



Ryc. 61. Opatów — widok na kolegiatę. — Fot. Podgębski

raja, podskarbiego królów — Kazimierza Wielkiego i Ludwika, później zaś marszałka króla Jagiełły, głównego sprawcy, że królowa Jadwiga nie poślubiła księcia Wilhelma rakuskiego, lecz właśnie Jagiełłę. Istnieje w Zawichoście również kościół farny pierwotnie zbudowany nawet wcześniej od poprzedniego, ale wskutek przebudowy zupełnie nie mający dawnego wyglądu. Tak samo zupełnie został przekształcony przez przebudowy późniejsze i tylko przypadkowo po uszkodzeniach wojennych z roku 1916 odkryty pod względem swego pochodzenia kościółek w Goślicach, wsi leżącej przy drodze z Opatowa do Klimontowa. Kościółek goślicki, okazało się był założony prawdopodobnie w drugiej połowie wieku XII



Ryc. 62. Kościół w Ptkanowie pod Opatowem. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

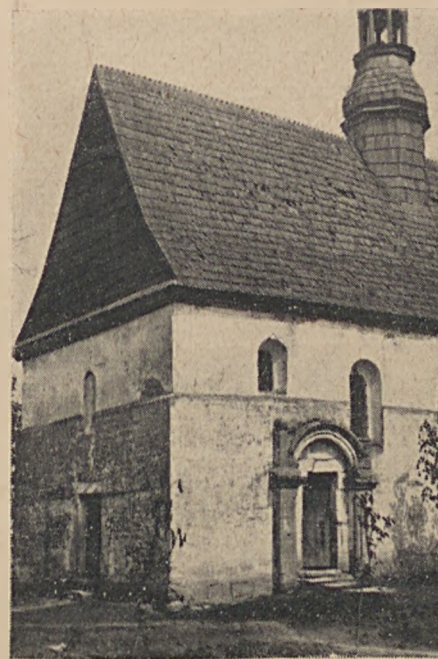
Wisłą. Starożytny ten gród położony podobnie jak Sandomierz w ważnym punkcie strategicznym i handlowym uległ szybko upadkowi wskutek silniejszego rozwoju pobliskiego Sandomierza. W Zawichoście Bolesław Wstydlivy założył 1257 roku dla swej siostry św. Salomei i zakonu klarysek kościół i klasztor. Św. Salomea po śmierci męża, króla węgierskiego Kolomana, osiadła w tym klasztorze, była jego przełożoną, ale potem klasztor został odstąpiony franciszkanom a klaryski ze swą księżną królewską przeniesione zostały do Grodziska, w dolinie Prądnika, a potem do Krakowa. W kościele dawniej istniały, dziś gdzieś zaginęły grobowce matki Bolesława Wstydlivego Grzymisławy i Dymitra z Go-

albo na początku wieku XIII w postaci jednonawowej budowli romańskiej, z której tylko słabe resztki zdołały się ocalić. 8 km na południe od Klimontowa w Sulisławicach przekonano się też niedawno, że miejscowy kościółek posiada w sobie część ciosową w stylu romańskim, pochodzącą również z początków XIII wieku. W położonym trzy mile na zachód od Sulisławic mieście Staszowie, będącym dziś dość dużym ośrodkiem dla okolicy, liczącym około 10.000 mieszkańców, miejscowy kościół parafialny zbudowany został przez Dorotę Tęczyńską w roku 1345. Położona na południe od Staszowa niedaleko ujścia do Wisły osada Połaniec posiadała pierwotny kościół



Ryc. 63. Ruiny zameczku w Podgrodzie koło Ćmielowa. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

zbudowany w 1191 roku w stylu romańskim. Między Połańcem a dawną siedzibą powiatową Stopnicą mamy dwie bardzo stare miejscowości, położone blisko siebie. Jedną z nich jest wioska Zborówek w której pierwotny kościółek według tradycji był założony przez króla Władysława Hermana w roku 1085, drugą słynny Pacanów, gdzie również kościół pierwotny pamięta dawne czasy, założony był bowiem w r. 1109. Dzisiejszy przerobiony i rozszerzony nie przypomina oczywiście dawnego. Pacanów słynie z przysłowia, że w nim kozy kuja. Kozy nie oznaczają jednak pocziwych brodatych zwierzątek, które istotnie w Pacanowie można spotkać, lecz nazwisko pewnych ongiś znanych szeroko kowali. Wspomniana



Ryc. 64. Sulisławice w Sandomierskim — kościół. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk



Ryc. 65. Dawny zamek Kazimierza Wielkiego w Stopnicy. — Fot. autor

Stopnica w pewnych dokumentach z 1275 roku nazwana Stobnycią jest prawdopodobnie bardzo starożytnego pochodzenia. Jako jeszcze wioska z wieku XIII posiada dwór myśliwski, w którym, jak to już wspominaliśmy, roku 1275 bawił król Bolesław Wstydlivy i wydał tu przywilej dla klasztoru cystersów w Wąchocku. Szczególniej polubił jednak tę miejscowość król Kazimierz Wielki, który zbudował wielki zamek i dotychczasową wieś zamienił w roku 1362 na miasto, nadając mu prawa średzkie, które podobnie jak magdeburskie, były wprowadzane wówczas w Polsce. Istniał tu prawdopodobnie jeszcze przed budową zamku kościółek drewniany, zamieniony w roku 1349 przez Kazimierza Wielkiego na murowaną w stylu gotyckim farę. Piękny ten kościół należy do tych nielicznych w Polsce, które cechuje posiadanie dwu naw, tj. które mają filary uszeregowane przez środek kościoła. Skarbiec kościelny zawiera nieco pamiątek, m. i. złożony relikwiarz z napisem, że jest darem króla Kazimierza Wielkiego. Na tylnej zewnętrznej ścianie kościoła istnieje jakby kapliczka w której na tzw. kamiennym antepedium mieści się bardzo interesująca stara rzeźba, zawierająca według tradycji podobiznę króla założyciela. Jadąc ze Stopnicy szosą do powiatowego dziś



Ryc. 66. Klasztor oo. reformatów w Stopnicy od strony sadu. — Fot. autor

miasta Buska - Zdroju, mamy przy drodze wśród osobliwych przypominających olbrzymie kurhany wzgórz położoną wioskę Szczaworyż, w której murowany kościół w pierwotnej postaci zbudowany był w wieku XII. Z tych czasów pochodzi też Busko - Zdrój, gdyż w roku 1184 zbudowany tu został kościół, przy którym osiedli kanonicy regularni.



Ryc. 67. Tylna fasada kościoła parafialnego w Stopnicy. Fot. autor

W roku 1287 Leszek Czarny nadał osadzie niemieckie prawa miejskie. O 16 km na północ od Buska przy traktzie do Kielec rozciąga się prawie zupełnie żydowskie miasto Chmielnik. Kiedy powstało nie wiemy, musiało istnieć jednak już w bardzo odległych czasach gdyż w kronikach wymieniane jest jako znana miejscowość z okazji wielkiej a przegranej dla nas bitwy z Tatarami w roku 1241. Pewną pamiątką tego przykrego momentu jest położona o 8 km na północ od Chmielnika osada Pierzchnica, nazwana tak podobno właśnie dla tego, że w jej kierunku pierzchały przed przemożnym wrogiem zastępy naszych wojowników. 18 km na wschód od Chmielnika przy traktzie do



Ryc. 68. Szydłów — mury miejskie. — Fot. Poddębski



Ryc. 69. Szydłów — bożnica. — Fot. Poddębski

wspominanego już Staszowa, leży osobliwa osada zwana Szydłowem nad osobliwie też nazywaną się rzeczką — Ciekącą. Największą osobliwością osady są dochowane z dawnych lepszych czasów mury, które niegdyś otaczały miasteczko. Zamek i kościół parafialny wystawił tu Kazimierz Wielki koło roku 1341. Z zamku pozostały tylko marne szczątki z gotyckimi oknami. Kościół murowany w stylu gotyckim posiada bardzo spadzisty dach i zawiera

niewiele pamiątek z dawnych i późniejszych czasów. Przed zbudowaniem tego kościoła istniał w Szydłowie jeszcze kościółek św. Ducha, który przetrwał do dzisiaj i wznosi się za wspaniałą bramą krakowską, która prowadzi do miasteczka przez mury, jest jednak późniejszego pochodzenia i zbudowana w stylu odrodzenia. Z czasów Kazimierza Wielkiego częściowo pochodzi też w Szydłowie murowana bożnica.

Trzy mile na północ od Szydłowa, już w pobliżu głównego Pasma Łysogórskiego a na wschód od Gór Ocieskich leży osada Łagów, nad rzeczką Łagowicą, dopływem Czarnej. Osadę tę założył król Władysław Herman w roku 1085 i ulegając prośbom swej żony Judyty darował ją kapitule kujawskiej. Prawdopodobnie równocześnie z założeniem osady zbudowany w niej został zamek, śladów z niego jednak dziś już zupełnie nie ma. Za czasów Ludwika Węgierskiego, mianowicie w r. 1375, Łagów z osady zamieniony został na miasto. Nie tylko jednak sam Łagów stał się własnością biskupów kujawskich z dalekiej stąd Kruszwicy. Widać otrzymali oni wraz z Łagowem a może później zakupili niektóre pobliskie majątki, gdyż np. w kronikach dawnych znajdujemy wzmianki, że wieś Olszownica położona o przeszło milę na wschód od Łagowa, u stóp Góry Wesółki również była posiadłością biskupstwa kujawskiego, jak również pobliski jej Nieskurzów, w aktach z r. 1329 z okazji darowizny niejakiemu knieciowi Stefanowi przez biskupa Marcina, nazywany Nyeskuszewo, poza tym znacznie bliżej położone wsie Piotrow u południowych stóp Góry Jeleniowskiej, oraz sąsiedni niemal Piórków, na południowych stoczach Góry Opacznej, zwany w starych aktach Pirkov, a koło którego w pobliskich lasach Grzbietu Jeleniow-

skiego istniał nawet kiedyś dwór, w którym prawdopodobnie gościli podczas polowań biskupi właściciele.

Jakkolwiek wszystkie przez nas dotąd wymienione miejscowości bynajmniej nie wyczerpują listy tych osiedli, które powstały w epoce Piastów, mniej lub więcej ciesząc się pewną sławą dla tych czy innych powodów, a Sandomierz, jako stolica udzielnego niegdyś księstwa, znany był zresztą i poza granicami Polski przez ówczesnych ludzi, to jednak najbardziej znaną w całej Polsce i poza jej granicami w tych czasach była niepozorna miejscowość, która nie rozrosła się nigdy do postaci większego osiedla. Miejscowością tą był i jest dotąd starodawny kościół i klasztor benedyktyński Świętego Krzyża na Łysej Górze. Z powstaniem jego wiąże się szereg legend i wersji, które mają w sobie niewątpliwie pewną część prawdy, nie są jednak zupełnie ściśle, choćby z powodu, że są ze sobą w niektórych szczegółach sprzeczne. Wspólną własnością wszystkich wersji tj. opisów założenia Świętego Krzyża jest osoba św. Emeryka, królewicza węgierskiego, syna króla Stefana Świętego. Ten ostatni był po matce Adelajdzie, rodzonej siostrze Mieczysława I, ciotecznym bratem króla Bolesława Chrobrego. Według wszystkich legend królewicz Emeryk polował w okolicach Kielc i w pogoni za jeleniem dotarł na Łysą Górę. Tutaj, jak mówi jedna wersja — ukazał się anioł św. Emerykowi i polecił wystawić kościół i złożyć w nim część Drzewa Krzyża Świętego, którą królewicz zawsze nosił ze sobą. Według innej wersji — gdy królewicz dotarł na szczyt Góry Łysej wraz z królem Bolesławem (Chrobrym), zastanowiło ich zobaczenie gołoborzy, które wzięli za resztki jakiejś starożytnej budowli kamiennej, natchnęło też do zbudowania kościoła i klasztoru, którym relikwie Krzyża św. ofiarował św. Emeryk. Choć już słynny historyk Długosz pisał, że św. Emeryk znalazł się na Łysej Górze w roku 1006, nowsze badania historyczne wykazały, że data ta jest mylną, gdyż ów św. Emeryk w tym roku miał zaledwie sześć lat, niepodobniestwem więc byłoby, żeby polował po tak dzikich puszczach jak ówczesna Łysogórska. Toteż ustala się dziś mniemanie, że działo



Ryc. 70. Relikwiarz z Drzewem Krzyża Św. z klasztoru na Łysej Górze. — Fot. Sanecki



Ryc. 71. Posąg „św. Emeryka“ pod Nową Słupią. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

się to najprawdopodobniej za Mieszka II, a więc przynajmniej kilkanaście lat później. Dodać trzeba, że pierwotnie sprowadzeni na Łysą Górę zakonnicy, jakkolwiek należeli niewątpliwie do zakonu benedyktynów, nie tworzyli od razu zgromadzenia, lecz byli tzw. eremitami, tj. pustelnikami, żyjącymi pojedynczo, w niewielkiej ogólnie liczbie. Dopiero za króla Bolesława Krzywoustego założony został klasztor a pewnie i mурowany kościół na miejscu dawnego zameczku i pierwotnego kościółka czy kapliczki eremitów. Tak przynajmniej pisze w swej kronice z XIII w. biskup poznański Boguchwał. Założenie w XII wieku klasztoru świętokrzyskiego potwierdzają inne źródła dziejowe, wiadomo bowiem skądinąd, że opat Łyśca a więc zwierzchnik organizacja klasztornej — w roku 1166 brał udział w uroczystości poświęcenia i uposażenia klasztoru cystersów w Jędrzejowie. Niektórzy historycy przypuszczają, że benedyktynów na Łysą Górę sprowadzono z klasztoru sieciechowskiego pod Kozienicami. W niespełna sto lat później, mianowicie roku 1260 hordy tatarskie spaliwszy i złupiwszy Sandomierz, dotarły również do Łyśca i spustoszyły doszczętnie klasztor, mordując wszystkich zakonników. Dopiero w roku 1270 Bolesław Wstydlivy sprowadza nowych zakonników już z Sieciechowa i za wstawiennictwem żony swej, św. Kingi, nowemu opatowi, Mikołajowi, potwierdza wszystkie dawne przywileje klasztoru. W osiem

lat później przywileje te potwierdził Leszek Czarny, pisząc m. i. w zachowanym dotąd dokumencie: „Opata Racibora i jego następców, oraz kościół św. Trójcy, przez naszych przodków fundowany, jako też klasztor, pod szczególną opiekę przyjmujemy“. Z słów tych mamy potwierdzenie, że św. Krzyż był zbudowany przez jednego z naszych królów, jak już wiadomo skądinąd, najprawdopodobniej — Mieszka II. Uprzywilejowany kościół i klasztor szybko się rozrastał pod każdym względem. Uposażeniem jego były liczne wsie w okolicy podlegające opatom. Król Łokietek wsiom tym nadał prawo niemieckie. Najdawniejszą z tych wsi była prawdopodobnie położona bliżej Góry Chelm, czyli Modrzejowej wieś zwana Starą Słupią. Zbudowana zapewne później, ale również bardzo dawno, prawdopodobnie w początkach X wieku, Słupia Nowa, położona u stóp samej Łysej Góry — już w roku 1269 znana była jako miasto o nazwie Slupp i posiadała już chyba od samych swych początków kościół parafialny pod wezwaniem św. Wawrzyńca, którego filią była kaplica w Starej Słupi. Kościół świętego Krzyża na Łysej Górze, po którego pierwotnym wyglądzie pozostały dziś tylko romańskie krużganki, Kazimierz Wielki rozszerzył przez dobudowanie przodu, zakrystii i kaplicy św. Krzyża. Ostatnią kłeską klasztoru w czasach piastowskich był w roku 1370 napad Litwinów pod wodzą Kiejstuta, Olgierda i Lubarta. Napastnicy złupili kościół i klasztor a wszystkich jego mieszkańców wzięli do niewoli. Zabrali też słynny relikwiarz z Drzewem Krzyża Świętego, który dopiero wrócił na Łysą Górę gdy Jagiello się ochrzcił i został królem polskim. Oprócz wspomnianych ciekawych starożytnych krużganków i Drzewa Krzyża św. w klasztorze świętokrzyskim nic z tych dawnych pierwotnych czasów



Ryc. 72. Posąg „św. Emeryka“ pod Nową Słupią. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie



Ryc. 73. Posąg kamienny z cmentarza w Nowej Słupi. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

nie pozostało. Za to u wschodnich stóp Łysej Góry, tuż koło samej Słupi, która jako najbliższe miasteczko jest najściślej od wieków związana ze Św. Krzyżem, przy kamienistej drodze wiodącej z miasta ku klasztorowi, stoi za płotem mocno zagadkowy dawnego bardzo zapewne pochodzenia, posąg kamienny. Posąg ten przedstawia klęczącego i modlącego się człowieka, zapałzonego w stronę kościoła świętokrzyskiego. Lud okoliczny posagowi temu od wieków nadaje nazwę posagu św. Emeryka. Inni zowią tylko pomnikiem pielgrzyma, o którym szeroko jest rozpowszechniona legenda tej treści: Był niegdyś bardzo bogobożny pielgrzym, odbywający wędrówki jako pokutę za swój dawny mocno grzeszny żywot. Wędrówki te odbywał na klęczkach, toteż, gdy zjawił się w Słupi i zaczął dążyć na Łysą Górę, towarzyszyło mu z ciekawości wielu. Gdy zbliżył się do lasu, i gdy już pozostało mu tylko dwa km do Św. Krzyża, usłyszano w niezwykłej porze bicie dzwonów na górze. Podziwiać zaczęto to zjawisko mówiąc, że pewnie dzwony biją na jego cześć. Whity w ambicję pielgrzym miał odpowiedzieć: „jeszczeby też”. Za ten wyraz pychy został zamieniony w kamienny posąg i odtąd posuwa się co rok o ziarnko piasku naprzód, a gdy dotrze do klasztoru na szczycie, nastąpi koniec świata. Ta i inne legendy narastające w ciągu wieków uczyniły posąg bardzo popularnym i przez wszystkich szanowanym i czczonym jako świętość. Tej pamiątki przeszłości nie uszanowała jednak ręka obcych przybyszów. Przed trzydziestu laty paru kilkunastoletnich chłopców synów jakiegoś Moskala, podobno bawiących w gościnie u kogoś czasowo, sławny posąg wzięli sobie za cel głupiej zabawy rzucania twardymi kwarcytowymi odlamkami, jakich pełno leży na drodze. Figura pielgrzyma-Emeryka została strasznie uszkodzona na twarzy i rękach. Jak miejscowi twierdzą, młodocianych sprawców chciano na miejscu pozabijać, uratowali się jedynie szybką ucieczką i natychmiastowym wyjazdem ze Słupi. Faktycznie nikt nie pewnego o tym ciekawym posagu powiedzieć nie

może. Niezbyt dawno podobną figurę kamienną ale niewieściej postaci i z koroną na głowie odkryto na miejscowym cmentarzu. Czy figury te są sobie współczesne i czy wiąże je coś wspólnego, może się kiedyś da jeszcze stwierdzić, tymczasem nie bliższego nie wiadomo.

Zanim wspomnimy jeszcze o Św. Krzyżu, jego późniejszych dziejach i osobliwościach, przytoczymy tu natchniony sonet jednego z nielicznych piewców Świętokrzyszczyny — Jana Gajzlera.

W KLASZTORZE ŚWIĘTOKRZYSKIM

*Dobrym słowem wiekowe pozdrowilem wieże
przywitały mnie starce — buki i chojary...
Przez niskie, z brył kamieni fundowane dźwierzę
wchodzę w pomrok świątynny, w górski chram prastary...*

*Cichość święta... kamienni w niszach śpią rycerze
ówdzie dziwne postacie męczenników wiary,
w których twarze pobożni a prości snycerze
zaklęli nieudolnie mękę ich ofiary...*

*Przedziwny czar spowija murów tych sklepienia...
— tu się w bożej ekstazie duch pomodli cichy —
w onej górskiej, samotnej świątyni milczenia,*

*utajonej wśród mrocznych świętokrzyskich borów,
Gdzie żyli — leśne zioła milujące mnichy,
gdzie Bóg się jawi w cudzie świtów i wieczorów...*

Oprócz wspomnianej już wsi Słupia Stara i osady Słupia Nowa, nie licząc pomniejszych do opactwa świętokrzyskiego należały z dawna dwie jeszcze wsie położone na północnych stokach Łysej Góry. Przede wszystkim wieś Baszowice, przy drodze ze Słupi Nowej do Bodzentyna, znana z dokumentów od roku 1351, oraz wieś nieco dalej na zachód położona, Mirocice, znana już z roku 1350. O kilka kilometrów na północ od Mirocic położona wieś Brzezcie, bliska Tarczkowi, o którym na początku wspominaliśmy, znana jest natomiast z dokumentów o dacie 1275 r., jako własność opactwa cysterskiego w Wąchocku. Ciekawy gotycki kościół o dwu nawach, tj. sklepieniu opartym na jednym filarze, mamy w pobliskich, bo tylko o 4 km odległych Chybiacach. Według Długosza kościół ten zbudowany został przez Świesława z Świeszkowic, herbu Syrokomla, kanonika krakowskiego, w roku 1362. W innym kierunku od Św. Krzyża,



Ryc. 74. Kapliczka przy drodze do Krajna.
Fot. autor

czyka w okresie jego wypraw węgierskich. W tych samych stronach mamy następnie starą osadę na drodze ze Słupi do Kunowa. Jest to Waśniów. Miasteczko to znane jest już z dokumentów pochodzących z roku 1245. W tym to to czasie królowa Salomea, żona Bolesława Wstydlwego, nadała targowisko waśniowskie klasztorowi w Trzemesznie, od którego potem cała osada zapewne drogą jakiejś zamiany przeszła na własność opactwa w Wąchocku. Kazimierz Wielki w roku 1351 nadał osadzie prawa miejskie średzkie i wójtostwo. W r. 1362 wystawiono tu pierwotny murowany kościół pod wezwaniem św. Piotra. Pięć km na zachód od Waśniowa, na północ od Modrzewiowej Góry leży wieś Włochy, znana od roku 1362, w tym bowiem czasie przyłączył ją do Chybie biskup krakowski Bodzanta. Skąd wieś ma taką właśnie nazwę trudno dziś ustalić. Musiała należeć do biskupów krakowskich, kiedy ją przyłączył bp. Bodzanta do innej. Wiadomo jednak, że w XV wieku należała do niejakiego Andrzeja Mysso-patha, herbu Łabędź, pochodzącego jakoby z Włoch. Możliwe, że któryś z jego

mianowicie na północo-wschód, warto tu wspomnieć o wsi Garbacz, wspomina-nej w aktach z 1328 roku jako własności biskupów lubuskich, dalej o starożytnej Mominie, czy jak dawniej nazywano tę wieś Maninie — pierwotnie należącej do arcybiskupów gnieźnieńskich, później, od roku 1262 przeszłej do biskupów lubuskich, którzy tu zrobili ośrodek klucza swych dóbr świętokrzyskich. Na zachód znów od Garbacza mamy wieś Jeżów, znaną od roku 1352 jako własność, może tylko częściową — Mirosława i Falisława Strzeżków, prawdopodobnie jakichś krewnych Jana Półkownika, namiestnika Władysława Warneń-



Ryc. 75. Fragment gołoborza na Łysicy.
Fot. autor



Ryc. 76. Chęciny — widok ogólny z góry zamkowej w stronę północną. — Fot. Poddębski

poprzedników ją założył i nazwa ta przyjęła się od nazwy jego kraju rodzinnego.

Dalej ku zachodowi, wśród głębokiej puszczy poza tymi miejscowościami o których już była wzmianka, należała do biskupów krakowskich od roku 1334 wieś Siekierno malowniczo rozłożona wśród wzgórz na północo-zachód od Tarczku. Na południowych stoczach samej niemal Łysicy, wśród pięknych rozdołów w owe czasy niewątpliwie gęsto zalesionych, dziś bujnymi polami na żyznej glebie loessowej usianych — wznosiła się wieś biskupia Krajno. Szła przez nią prawdopodobnie najkrótsza droga z Kiele do Tarczku. W kierunku na Szydłów wiódł jakiś stary szlak wśród gąszczy puszczy przez Daleszyce. Osada ta, położona nad Belnianką, rozlaną tu w szeroką błotnistą dolinę i malowniczo otoczoną sporymi wzgórzami, znana od najdawniejszych czasów jako własność biskupów krakowskich, posiadała od roku 1220 kościół pod wezwaniem św. Mikołaja zbudowany przez Iwona Odrowąża. Dziś z pierwotnego kościoła nie ma śladu, tak został przebudowany. Była to osada zapewne spora, gdyż w roku 1362 odwiedził ją Kazimierz Wielki, później zaś była nawet sporym miastem.

Na południo-zachód od starożytnych Kiele najważniejszą w piastowskich czasach miejscowością był starożytny gród książęcy, którego początków, zdaje się należy szukać w bardzo wczesnej dobie pań-



Ryc. 77. Góra Bocheniec pod Małogoszczem, na pierwszym planie dolina „Wiernej Rzeki”. — Fot. E. Massalski

stowości polskiej, mianowicie Chęciny. Położone na północnych stoczach bardzo stromej góry, na której zapewne od najdawniejszych czasów mieściło się obronne zamczysko, wslawiło się najbardziej w roku 1331, kiedy to w jego murach odbył się pierwszy połączony sejm Wielko i Małopolski, zwołany przez króla Łokietka, skąd też rycerstwo nasze ruszyło pod Płowce, dokonać pierwszego wyroku sprawiedliwości za krzywdy krzyżactwa. Do rozwoju miasta przyczyniały się bar-

dzo okoliczne łomy marmuru i kopalnie srebrno-żelaznego ołowiu, nade wszystko zaś istnienie potężnego niezwykłego na owe czasy zamku, który też dla swej obronności krył w swych murach nie tylko skarby koronne ale i w czas niebezpieczeństw wojennych — rodziny królewskie, zwłaszcza matki i wdowy, których był stałą rezydencją, gdyż starostwo chęcińskie było uposażeniem wdów królewskich. Zamek chęciński był także miejscem przebywania więźniów



Ryc. 78. Kościół w Chlewiskach koło Szydłowca. Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk



Ryc. 79. Ogólny widok Przedborza. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

stanu. W nim też więziono wielu ważniejszych jeńców po pogromie grunwaldzkim. Parafialny kościół chęciński pierwotnie gotyk, zbudowany był w wieku XIV. Z tegoż wieku pochodzi zbudowany przez Kazimierza Wielkiego dawny kościół franciszkanów (z 1368 r.), mieszczący obecnie więzienie. Do starych miasteczek tej okolicy należy dalej Małogoszcz, w którym niegdyś istniał na wzgórzu zwanym Bocheńcem zamek, pierwotny zaś kościół zbudowany był w roku 1342.

Na północo-zachód od Kielec, już poza wyraźnie górzystą częścią terenu Gór Świętokrzyskich mamy jeszcze wiele miejscowości, które sięgają dawniejszych czasów, a przynajmniej które zachowały jakieś pamiątki z tych czasów. Wspomnimy tu jednak zaledwie o paru najważniejszych, o których dotąd nie mówiliśmy.

Nasamprzód wypada wspomnieć o Skrzynnie, Skrzyńsku Starym i Zarnowie. We wszystkich tych trzech miejscowościach, leżących w dzisiejszym powiecie opoczyńskim pewne części miejscowych kościołów pochodzą z wieku XII. W Chlewiskach, należących do powiatu koneckiego, jak również w samych Końskich kościoły pochodzą z wieku XIII i na ogół mało bardzo uległy przeobrażeniom późniejszym. Są one w tych swych zachowanych najstarszych częściach budowlami romańskimi. Późniejsze dobudowy i przebudowy jak np. w Zarnowie i Końskich są w stylu gotyckim, inne — późniejsze jeszcze. Skrzyńsko Stare jak i sąsiednie Skrzynno należały niegdyś do słynnego fundatora kościołów w XII wieku, Piotra Dunina, a także Zarnów, który potem stanowił własność kolegiaty sandomierskiej. Późniejszymi nieco pod względem zachowanych budowli są takie miejscowości jak Przedbórz nad Pilicą w powiecie koneckim, Drzewica i Smogorzew — w opoczyń-



Ryc. 80. Iłża — widok ogólny miasteczka i góry zamkowej z ruinami. — Fot. Poddębski

założony został w wieku XIII przez św. Jacka Odrowąża a za Bolesława Krzywoustego jeden z tego rodu, Prandota, władał w tych stronach obszarem ziemi sięgającym około 600 km kwadratowych. Wspomniemy wreszcie o starej Iłży. Iłża była od niepamiętnych czasów własnością biskupów krakowskich i jeden z nich, Jan Grot, wystawił tu na górze roku 1340 zamek, który był później przebudowany, dziś zaś jest w ruinie, dodając miasteczku dużo malowniczości. Piękny ten w swoim czasie zamek powstał niewątpliwie na miejscu dawnego drewnianego, który pewnie istniał jeszcze od pogańskich czasów. Iłżę w roku 1234 zniszczyli Tatarzy.

Wspomnieliśmy mniej lub więcej obszernie tylko o 65 miejscowościach na opisywanym przez nas terenie, znanych z tego, że istniały już albo powstały w czasach piastowskich. Zapyta ktoś dlaczego w tych wspominkach mówimy niemal wyłącznie o kościołach, klasztorach i zamkach? Odpowiedź łatwa. W tych dawnych czasach w całej ówczesnej Polsce, szczególnie zaś na obszarze Krainy Puszczy Jodłowej, wśród nieprzeby-

skim. Przedbóż położony niegdyś wśród potężnych lasów, ścigał na łowy Kazimierza Wielkiego, który tu wybudował dwór, później zamek, w którym przebywał po raz ostatni w roku 1370. Drzewica, położona na północ-wschód od Opoczna ma gotycki kościół z początków XIV wieku, choć największą jej ozdobą są ruiny znacznie później zbudowanego zamku. Z XIV też wieku pochodził w Radoszycach na południo-zachód od Końskich. Na koniec wspomniemy jeszcze o gnieździe starożytnego rodu Odrowążów, wsi Odrowąż, położonej na połowie drogi między Końskimi a Skarżyskiem. We wsi tej, według tradycji, kościół

tych pełnych zwierzyny borów, każdy ośrodek ludzki musiał się zaczynać od grodu tj. miejsca ogrodzonego dla obrony częstokołami, bądź od gontyny, w której kult dawnych bożków, uprawiany mógł być bezpiecznie pod osłoną niedostępności pierwotnej puszczy. Z grodów powstały z czasem potężne obronne zazwyczaj zamczyska a koło nich osiedla, zamieniające się z biegiem lat na duże nawet miasta, które dopiero znacznie później upadły i dziś się już dźwignąć nie mogą. Na miejscu gontyn powstawały przeważnie od czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa — kościoły i przy nich klasztory, zapelniane stopniowo początkowo cudzoziemskimi, potem już polskimi, w miejscowych nowicjatch urobionymi zakonnikami, takich głównych zakonów ówczesnych, jak wspomniani oo. benedyktyni, cystersi, później franciszkanie i dominikanie. Koło kościołów i klasztorów niezależnie od tego, czy obok założony został jakikolwiek zamek, rozwijały się również z biegiem lat osiedla, dzięki hojności królów, czy książąt a protekcji możnych duchownych i świeckich przekształcane na miasta o dużych nieraz przywilejach. Powstanie jednego osiedla szybko powodowało wyrastanie w sąsiedztwie wsi od niego w ten czy inny sposób uzależnionych.

Z Puszczy Świętokrzyskiej pierwotnie „niczyjej“, „Bożej“, gdy wtargnęła do niej organizacja książęca, stawała się ona książęcą, potem królewską. Części jej z czasem nadane zostały biskupom i tym z rycerstwa, którzy się wyjątkowo czymś zasłużyli, wobec panującego i Ojczyzny. Obdarzeni z czasem znowu częściami swych włości obdarzali swych krewnych, znajomych, którym byli winni choćby dług wdzięczności, wymieniali między sobą posiadane dobra, nawet je sprzedawali świeżym przybyszom z innych części kraju a może nawet zza granicy. W ten sposób i drogą podziałów spadkowych drobniały z czasem nadania pierwotne, sięgające często olbrzymich rozmiarów, jak to nieco wyżej zaznaczyliśmy przy wzmiance o gnieździe Odrowążów.

O ile zamczyska były ośrodkiem władz państwowych, nie posiada-



Ryc. 81. Gierczyce w Sandomierskim — kościół. — Photo-Plat

jących wówczas tej skomplikowanej organizacji, jaką obecnie widzimy, to powstające w ich najbliższym sąsiedztwie osady stawały się ośrodkiem handlu wymiennego, który długi czas prowadziła z ościennymi ziemiami Kraina Puszczy Jodłowej. Kościoły zaś i związane najczęściej z nimi klasztory — były ogniskami kultury duchowej i materialnej. Powstawały przy nich pierwsze szkoły początkowe, gromadziły one w sobie stare i nowsze księgi, pisane jeszcze wówczas ręcznie na pergaminach, do czego trzeba było „benedyktyńskiej“ cierpliwości. Szła od nich nauka rzemiosł i uprawy roli, trudny wówczas kunszt czytania i pisania po łacinie, dostępny też prawie wyłącznie dla tych tylko, co dobrowolnie ślubowali wstąpić w więzy zakonne. Pod wpływem szczególnie klasztorów łagodniały obyczaje i z dzikich puszczaków powoli stawali się ludzie w Krainie takimi samymi obywatelami, jakimi stali się już wcześniej od nich Wielkopolanie, Ślązacy, czy Krakowianie lub Wiśliczanie. Opóźniony nieco rozwój Krainy Puszczy Jodłowej miał jednak i swoje dodatnie strony dla Polski. Kraina była przez czas dłuższy a nawet w pewnym stopniu jest może do dzisiaj pewnego rodzaju „arką przymierza“ — między „dawnymi i nowymi laty“ przechowującą bez większych przemian wiele cech przeszłości bezpowrotnie minionej. A ma to doniosłe znaczenie dla przyszłości, którą należy wykuwać nie tylko na podstawie teraźniejszości, ale i tego wszystkiego, co stanowiło złą, czy dobrą, „górną“ czy „chmurną“ przeszłość kraju i narodu.

XII

W EPOCE JAGIELLONÓW

Polska za czasów piastowskich dźwigana przeważnie jako drewniana, już pod koniec epoki, za króla Kazimierza Wielkiego, stała się „murowaną“. Godni następcy Piastów — Jagiellonowie dzieło swych poprzedników rozbudowywali dalej z rozmachem. Że zaś Świętokrzyszczyna leżała prawie na najkrótszej drodze z Wilna do Krakowa, leśne jej tereny ożywiły się znacznie i w tych czasach dosięgły w wielu punktach największego rozkwitu, po którym, gdy podupadły już się przeważnie do dnia dzisiejszego podnieść nie zdołały, ruinami swymi tylko świadcząc o bogatej i dumnej przeszłości.

Zacznijmy przegląd epoki jagiellońskiej w obrębie Gór Świętokrzyskich od nie najwcześniejszego, natomiast najbardziej głośniego i ważnego ośrodka jakim był i jest do dzisiaj Św. Krzyż.

Napad Litwinów w roku 1370 na klasztor świętokrzyski, jak to już



Ryc. 82. Sylweta klasztoru świętokrzyskiego od strony wschodniej. Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

wspominaliśmy w rozdziale poprzednim, pozbawił świątynię najcenniejszej jej pamiątki i skarbu, Drzewa Krzyża Świętego. O zwrot tej drogocennej relikwi, którą na Litwie nazwano Krzyżem lackim — od osobliwego dwuramiennego jej kształtu, prowadzone były przez dłuższy czas pertraktacje „dyplomatyczne“, jakby je dziś nazwano. Pertraktacje te, jak zaznacza jeden z naszych najznakomitszych historyków, Szajnocha, w jednym ze swoich wielkich dzieł, przyspieszyły zbliżenie się obydwu narodów, którego następstwem był dziejowego znaczenia fakt, że książę doład pogańskiego ludu, Jagiello powołany został na tron polski i przyjął chrzest, wciągając w orbitę cywilizacji zachodniej Litwę i podległą mu wówczas Ruś, żeniąc się z królową Jadwigą i zapoczątkowując nową dynastię polską, która spuściznę Piastów wielokrotnie pomnożyła i spotęgowała. Nic dziwnego, że król Jagiello szczególniejszą opieką otoczył klasztor i kościół, którym wrócił największą ich świętość. Bywał tu często a szczególnie przed wszelkimi większymi swymi poczynaniami, jak np. przed wyprawą grunwaldzką w roku 1410. Przybył wtedy umyślnie do Słupi i stąd pieszo i boso, modląc się gorąco o przyszłe zwycięstwo nad wiarołomnym wrogiem krzyżackim, rozdając hojnie jałmużnę szedł na sam szczyt, ażeby pomodlić się w świątyni przed Krzyżem Świętym. Stąd też właściwie wyruszył na ową pamiętną



Ryc. 83. Fragment ruin zamku biskupiego w Bodzentynie. — Fot. autor

były w jego dziejach groźne pożary. Oto w roku 1459 za Kazimierza Jagiełły wielki pożar klasztoru strawił dach i organy, a co najważniejsza ową pełną starych rzadkich dzieł bibliotekę. Opat Michał klasztor odbudował a biskup krakowski Oleśnicki pokrył kościół dachówką. Bibliotekę, która uległa prawie zupełnemu zniszczeniu, odnowiono zaopatrzeniem w nowonapisane dzieła. Ten sam opat Stefan, jak podają stare dokumenty tytułujący się „z boskiej cierpliwości opat klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze“ wystarał się u króla, że dotychczas odbywające się koło murów klasztornych jarmarki zostały zniesione a właściwie przeniesione do Słupi Nowej u podnóża Łysej Góry. Miasteczko to posiadało z dawna dwór i folwark należący do klasztoru świętokrzyskiego. Samo probostwo w Słupi do opactwa przyłączył dopiero papież Paweł II w roku 1472. Rozwijało się w pewnej zależności od klasztoru Św. Krzyża, stanowiło bowiem punkt wejściowy na Łysą Górę z innych stron wówczas prawdopodobnie o wiele trudniej dostępną. Jagiełło jak i jego następcy miasteczko da-



Ryc. 84. Bodzentyn — kolegiata z rynku w dniu jarmarcznym. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

i zwycięską wyprawę, której przysłała Polska zawdzięczała długie lata swego rozkwitu. Król Jagiełło kazał też cały kościół świętokrzyski pięknie „sztuką grecką“ wewnątrz wymalować, pokryć ołowianym dachem i wstawić kosztowne organy. Kościół i klasztor świętokrzyski wspierany przez następców Jagiełły nieustannie się pod każdym względem rozwijał gromadząc bezcenną bibliotekę i skarby ukrywane w podziemiach a narastające z zwiększających się wciąż dochodów z około 50 wsi okolicznych, które były własnością opactwa. Niestety jednak Św. Krzyża

rzyli różnymi przywilejami. Zanim król Jagiełło odbudował z ruin klasztor Św. Krzyża, niespełna 10 km na północo-zachód wśród dzikiej jeszcze kniei u stóp wyniosłej góry, nazwanej potem Miejską, nad niezbyt wielką ale zdaje się obfitującą w wody rzeczką, w miejscu gdzie obmywała spore skaliste wzgórze, — biskup krakowski Bodzanta Jankowski zaczął niespełna przed półwiekiem budować miasteczko, które otrzymało z czasem nazwę od jego imienia — Bodzantyn, przerobioną na Bodzentyn, a nawet w gwarze ludowej na Borzęcin. Sprzykrzył się widać możnemu biskupowi stary Tarczek,



Ryc. 85. Tryptyk w Bodzentynie (całość). — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

nie mający tak malowniczego położenia, toteż przeniósł do nowego osiedla swą siedzibę myśliwską i zaczął nawet budować kościół, prawdopodobnie drewniany. Biskup Bodzanta-Jankowski, którego nie należy mieszać tylko z częściowo współczesnym mu Bodzantą herbu Szeliga, wielkorządcą ziemi krakowskiej, później arcybiskupem gnieźnieńskim, który chrzczył i koronował Jagiełłę, był owym biskupem krakowskim, który



Ryc. 86. Część tryptyku kolegiaty w Bodzentynie. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

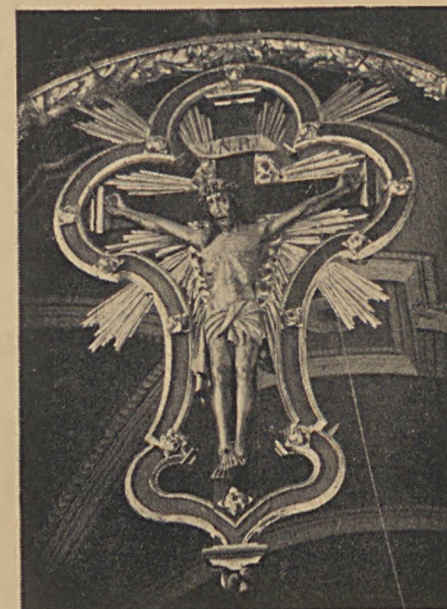


Ryc. 87. Bodzentyn — fragment tryptyku. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

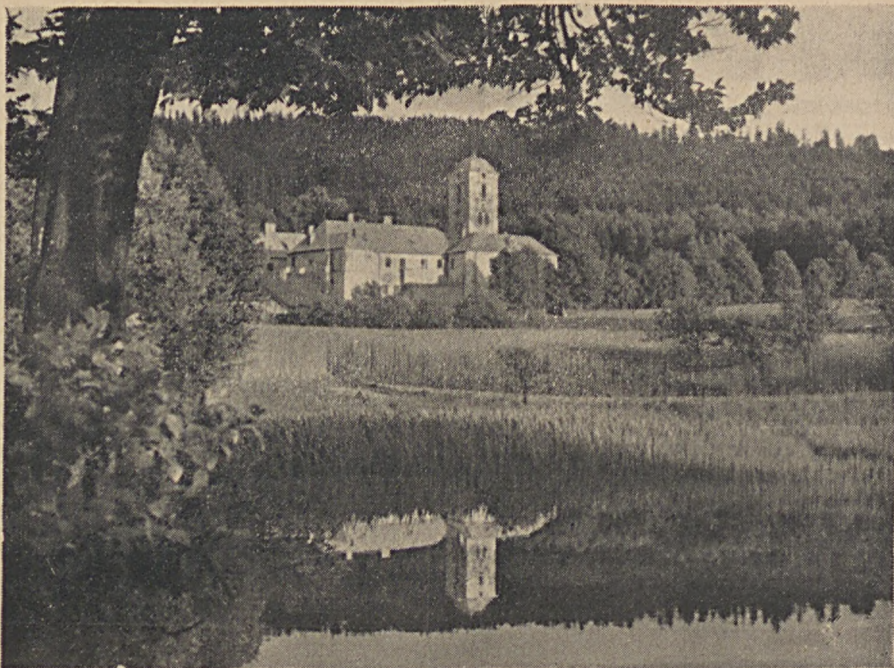
wraz z całym miastem zostaje spalony. Wojciech Jastrzębiec następnie, biskup krakowski i kanclerz wielki koronny, dostaje dla miasta od króla Jagielly potwierdzenie prawa magdeburskiego, które stwierdza też później król Kazimierz Jagiellończyk. Po spaleniu się kościoła biskupa Radlicy nowy kościół powstaje dopiero r. 1440 staraniem hojnego biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, herbu Dębno. Budowa pięknej tej świątyni tym razem pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny trwała lat 12, co zostało uwieńczone na tablicy erekcyjnej znajdującej się do dzisiaj w kruchości kościoła, który do teraz przetrwał, stanowiąc jedną z najpiękniejszych w Polsce świątyń zbudowanych w stylu gotyckim. W kolegiacie bodzentyńskiej mamy dziś z wielu pamiątek dawnych czasów m. i. piękną w stylu gotyckim kamienną chrzcielnicę z roku 1480, ozdobioną płaskorzeźbami sześciu herbów biskupich, w pięknym wielkim ołtarzu w stylu odrodzenia sprowadzonym podobno z katedry kieleckiej w XVIII wieku — wspaniały olbrzymi obraz szkoły włoskiej czy niemieckiej, prawdopodobnie z wieku XV, przedstawiający ukrzyżowanie Chrystusa, dalej bardzo ładny z czerwonego marmuru nagrobek pochowanego tutaj biskupa Franciszka Krasińskiego, zmarłego w roku

karcił króla Kazimierza za różne występki a nawet rzucił na niego klątwę, o której zdjęcie musiał później król czynić duże starania u papieża Klemensa VI. Umarł w Kielcach roku 1366. Następca jego na katedrze krakowskiej biskup Florian Mokrzycki wystawił w Bodzentynie zamek a miasto opasał murami. W zamku tym gościł przez dwa dni król Jagiełło z całym dworem udając się pod Grunwald, przyjmował też posłów cudzoziemskich. Miasto szybko rozrasta się następnie staraniem późniejszych swych właścicieli. Roku 1380 biskup Jan Radlica buduje tu kościół parafialny pod wezwaniem Św. Krzyża ale w roku 1413 kościół ten

1577, podkanclerzego koronnego, dyplomaty i przyrodnika. Mamy tu następnie stary prawdopodobnie z XVI wieku feretron, tj. noszony na drążkach, duży obraz szkoły flandryjskiej, przedstawiający Matkę Boską, tulącą zmarłego Chrystusa. Najcenniejszą jednak pamiątką w kolegiacie jest wspaniały tryptyk z XV czy XVI wieku, szkoły krakowskiej, przedstawiający na złotym tle sceny z życia Matki Boskiej, św. Stanisława i Rodziny św., poza tym podobizny św. Jana Kantego i biskupa krakowskiego Jana Konarskiego, prawdopodobnie fundatora samego tryptyku, który wskutek braku należytej opieki był już mocno zniszczony i dopiero niedawno został odrestaurowany i umieszczony z powrotem w kolegiacie. Oprócz kolegiaty istniał do roku 1917 tj. daty ostatniego wielkiego pożaru w Bodzentynie — drugi kościół, św. Ducha, będący filialnym i szpitalnym. Kościółek ten niewielkich rozmiarów zbudował w roku 1475 biskup Jan Rzeszowski. Spalił się całkowicie, pozostawiając po sobie jedynie mury. Zamek bodzentyński oddzielony od kolegiaty wspaniałym niegdyś parkiem z którego pozostały dziś nieliczne, lecz potężne lipy i modrzewie, zbudowany był początkowo w stylu gotyckim i ma kształt podkowy. Późniejsze przebudowy, zwłaszcza biskupów Konarskiego i Krasińskiego, w stylu odrodzenia, uczyniły zeń pałac rezydencyjny, którym istotnie był długie lata następnie pokąd nie popadł w ruinę, w której trwa do dzisiaj. Warto wspomnieć, że w roku 1461 zagrażało Bodzentynowi wielkie niebezpieczeństwo. Ponieważ znakomity Jakub z Sienna, proboszcz krakowski, z okazji posłowania do papieża Piusa II z ramienia Kazimierza Jagiellończyka w sprawie sporów z krzyżakami został bez zgody króla mianowany biskupem krakowskim, król zagniewał się na nominata i polecił za karę zburzyć i zrównać z ziemią Bodzentyn jako mienie tego biskupa. Na szczęście wyrok nie został wykonany, gdyż biskup rzekł się godności i wyjechał do Rzymu; dopiero po trzech latach wracając do kraju po pogodzeniu się z królem, który teraz dał mu biskupstwo



Ryc. 88. Bodzentyn — krzyż u stropu kolegiaty. Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk



Ryc. 89. Klasztor św. Katarzyny od zachodu. — Photo-Plat

kujawskie a potem nawet arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W XVI wieku Bodzentyn był też rezydencją sądu biskupiego nad zwolennikami reformacji która zaczęła się w tym czasie szerzyć w tych stronach bez większych zresztą rezultatów.

Gdy w „sercu Łysogór“ malowniczym Bodzentynie zbudowano już potężny zamek i kościoły, u północno-zachodnich stóp największej z Gór Świętokrzyskich — Łysicy, wśród nieprzebytej puszczy leśnej, rozciągającej się w wilgotnej, dzisiaj zwanej Wilkowską, dolinie, między Pasmem Łysogórskim a Klonowskim, na jednej z polan koło tryskającego ze skały źródła istniała odwieczna gontyna. Kiedy ją zamieniono na kapliczkę chrześcijańską, przy której powstała pustelnia — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że na miejscu tej pustelni roku 1478 biskup krakowski Jan z Rzeszowa wystawił kościół pod wezwaniem św. Katarzyny i osadził przy nim bernardynów. Od nazwy kościoła powstała też nazwa wioski, która z czasem rozbudowała się w pobliżu kościoła. Według pewnych dokumentów z końca XVIII wieku przy kościele świętokatarzyńskim podobno miał istnieć pierwotnie dom emerytów podległy klasztorowi świętokrzyskiemu, do którego mieli obowiązek przybywać w większe święta dla spowiedzi. Dziś w klasztorze św. Katarzyny od roku 1816 mieszczą się bernardynki, spro-

wadzone z Drzewicy w opoczyńskim po spaleniu się tamtejszego ich klasztoru, prowadzące nowicjat i ochronę dla dzieci ze wsi. Klasztor i kościół bardzo się ładnie przedstawiają na tle lasu zwłaszcza z dalszych miejsc, jak np. Bukowej Góry. Obok klasztoru, już w lesie, na stoczach Łysicy, starodawne źródło św. Franciszka, nad którym znajdowała się prawdopodobnie pierwotna pustelnia, później kapliczka, którą ostatnimi czasy zastąpiono nową, przez co, jak również przez różne niepotrzebne ozdoby otoczenia źródła, ustronie straciło swój pierwotny urok. Kościół zawiera w wielkim oltarzu starą wyrzeźbioną z cyprysu figurę św. Katarzyny, pochodzącą podobno z Algieru i ofiarowaną klasztorowi w XVII wieku,

oraz zapewne z XVI w. obłożony srebrem obraz Matki Boskiej. Do osobliwości zaliczyć należy znajdującą się w refektarzu klasztorowym rzeźbioną w drzewie z wielkim realizmem postać Chrystusa, najpewniej również bardzo dawnego pochodzenia. Wieś św. Katarzyny stanowiąc główny punkt



Ryc. 90. Klasztor benedyktynek we wsi św. Katarzyna pod Łysicą. — Photo-Plat

wyjścia dla wycieczek na Łysicę rozwija się znacznie, goszcząc latem znaczną ilość wędrowników pojedynczych i grupowych, dla których istnieje tu pensjonat Dziądkowskich i przy nim schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Czar pięknego zakątka w Łysogórach, którym jest wieś i klasztor św. Katarzyny pod Łysicą uchwycił trafnie Jan Gajzler w sonecie następującym:



Ryc. 91. Kapliczka i źródło św. Franciszka przy klasztorze św. Katarzyny u stóp Łysicy. — Photo-Plat

NA ŚWIĘTEJ KATARZYNIE

*Samotny cichy klasztor w leśnych gór otoczu
pogodny szczęściem lata, co na murów bieli
tka baśń słońca i drzemie w lip kwitnących zmroczu
owiany sennym szmerem skrzętnych pszczół kapeli.*

*W cienisty sad — na wzgórza wybujały zboczu,
zeszła cicha mieszkanka pustelniczej celi
— błękitna cisza godzin spłynie w głąb jej oczu
i duszę — obcującą z Panem — rozanieli...*

*I oto w tym ustroniu łysogórskich lasów
jakiejś boskiej harmonii śni się cud tęczy
— urok bujnej natury w słońcu letnich wczasów —*

*I ta dziwnie pogodna prześwietlona postać
idąca w zadumaniu poprzez sad lipowy
— O tu się przywlec z brudów świata i... tu zostać...*

Udając się w kierunku Kielc ze Św. Katarzyny, minąć musimy wieś Krajno znaną już z XIV wieku jako własność biskupów krakowskich, a położoną malowniczo na południowych stoczach grzbietu Łysogór zwanego w tym miejscu Kraińska Góra. Dalej mamy Górno — znane z 1400 roku, Leszczyny — pewnie nie młodsze — z kościółkiem jednak późniejszego pochodzenia, gdyż z roku 1601.

Wojewódzkie dzisiaj Kielce po śmierci wielkiego biskupa Bodzanty z Jankowa (1366 r.) w połowie XV wieku mogą się poszczycić, że miały kustoszem i kanonikiem legiaty słynnego później komentatora dzieł Wincentego Kadłubka, profesora i nawet rektora Akademii Krakowskiej — Jana Dąbrówkę, w wieku zaś XVI również znakomity późniejszy historyk, sekretarz króla Zygmunta Augusta i biskup warmiński, Marcin Kromer przebywał tutaj po powrocie ze studiów w Bononii. W tymże wieku Kielce otrzymują od kardynała Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego własny herb. Założona w XII wieku kolegiata kielecka została w tym czasie rozszerzona przez biskupa Jana Konarskiego, który w r. 1523 kazał przybudować zakrystię i kapitułarz. W roku 1527 biskup Piotr Tomicki buduje dzwonnice i osadza w niej dzwon swoim kosztem sprawiony. W 1583 r. biskup Piotr Myszkowski przybudowuje nowy przód, tak że kościół zostaje powiększony w dwójnasób. Biskup Tomicki rozszerzył też czy nawet zupełnie przebudował dawny dwór drewniany biskupów

na wspaniałą rezydencję w stylu odrodzenia, która później dopiero była zastąpiona murowanym zamkiem, pozostałym do dzisiaj.

Gdy mowa o Kielcach w epoce Jagiellonów, należy wspomnieć, że do klucza kieleckiego majątków biskupich należał jeszcze może w XV wieku pobliski Zagnańsk, w którym biskup Andrzej Trzebiecki zbudował kościół i założył parafię dopiero w roku 1664, dalej znany z 1578 roku Suchniów, dziś Suchedniów, w którym kopalnię żelaza prowadził minier o nazwisku Suchiń, od którego nazwiska powstała też nazwa wsi, która później nawet odegrała dość ważną rolę w górnictwie kieleckim. Suchedniów i wieś Łączna, położona między nim a Zagnańskiem, należały pierwotnie do parafii Wzdół, malowniczo położonej wśród loessowych wzgórz o milę na zachód od Bodzentyna; w tym Wzdole istniał już bowiem kościół parafialny od XV wieku zamieniony w r. 1687 na murowany pod wezwaniem św. Małgorzaty, fundowany przez Bernarda Servallego, sekretarza króla Jana III Sobieskiego.

Na zachód od „marmurowego“ grodu, jak nazywają niekiedy Chęciny, o których już wspominaliśmy w rozdziale poprzednim, nieco na uboczu od szosy do Małogoszcza znajduje się wieś Bolmin, w której kościół, zbudowany pierwotnie w roku 1504, zamieniony został na murowany w 60 lat później i z tych czasów do dzisiaj pozostał bez większych zmian. Znajduje się tu również stary dwór, przerobiony z dawnego zamku, jaki tu niegdyś istniał a później mieścił zbór ariański. Według tradycyjnych wersji pod dziedzińcem dworu mieszczą się wielkie zamurowane podziemia. Na południe od Chęcin już na krawędzi Krainy Puszczy Jodłowej, gdyż nad samą doliną Nidy mamy warte wspomnienia miejscowości: Sobków i pobliskie Mokrsko. Osada Sobków znana od 1563 roku jako miasto, po-



Ryc. 92. Św. Katarzyna — ambonka przy źródle św. Franciszka. — Photo-Plat



Ryc. 93. Św. Katarzyna — wejście do kościoła. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

siadała już w roku 1497 kościół, obecnie murowany ma też ruiny zameczku zbudowanego w 1570 roku przez niejakiego Stanisława Sobka. Osada ta mieści się u stóp dość stromych wzgórz obramowujących dolinę Nidy. Niespełna półtora km od Sobkowa, już nad samą Nidą, płynącą tu wielkimi i licznymi zakolami po bagnistych miejscach łąkach, już po drugiej stronie rzeki rozciąga się wieś Mokrsko, w której w roku 1370 biskup krakowski Florian Mokrski stąd widać pochodzący, fundował kościół, później murowany i powiększony. W samej dolinie rzeki, prawdopodobnie dawniej na wysepce wznoszą się dziś ruiny zameczku Kmity, wzniesionego w XVI wieku. Posuwając się ku południo-wschodowi krawędzią wyżyny

świętokrzyskiej, ciągnącej się wzdłuż doliny Nidy, mamy dalej wieś Korytnicę z kościołem zbudowanym w roku 1413, przebudowanym na murowany w r. 1644 i do dziś istniejącym. 18 km na północo-wschód od Korytnicy już w głębi wyżyny pośród wapiennych wzgórz triasowych znajduje się wspomniane miasteczko Pierzchnica. Posiada ono kościół pochodzący z wieku XV, w obecnej postaci zbudowany dopiero roku 1800 kosztem Soltyków z Kurozwęk. Z Pierzchnicy mimo znacznej odległości (27 km) bardzo malowniczy widok na całe Pasma Lysogór i bliżej na jego tle występujące grzbiety Cisowskie i Ocieskie wśród których wieś Ocieska z drewnianym dziś kościołem z XVIII wieku; pierwotny — pochodził z roku 1610. Gdy już w ten sposób przenieśliśmy się na teren powiatu stopnickiego, rozpoczęły Pierzchnicą, wy-



Ryc. 94. Kapleczka Żeromskiego od strony klasztoru św. Katarzyny. — Fot. autor

padła zaznaczyć, że w niedalekim, położonym na południo-wschód Gnojnie, mającym kościół murowany z XV wieku, istnieje stary obronny dwór z XVI wieku, w kształcie czworoboku, mający szkarpy i fosę dookoła. W dworze tym znajdują się resztki kaplicy ariańskiej. Tutaj podobno pierwszy raz zasadzono sprowadzone przez kasztelana małogoskiego Rupniewskiego topole włoskie, które potem tak się rozpowszechniły w Polsce. W sąsiednim starożytnym Chmielniku kieleckim, bo istnieje też Chmielnik na Podolu, za czasów Jagiellonów było ożywione ognisko ruchu kalwińskiego, tu bowiem był ich zbór i zwoływano do Chmielnika synody tj. zjazdy. Na południe od Chmielnika w starożytnym Szańcu istniał pierwotny kościół drewniany prawdopodobnie bardzo dawno, dopiero jednak w 1499 r. biskup kujawski Krzesław z Kurozwęk, właściciel tej wsi wznosił tu murowany kościół w stylu gotyckim. W pobliskim Busku-Zdroju, (istnieje również Busk pod Lwowem), założonym, jak to już podawaliśmy, prawdopodobnie w wieku XII, roku 1444 szlachta zebrana na wyprawę węgierską wskutek bójek między sobą poważnie zniszczyła miasteczko, które też później mocno ucierpiało od zamieszek spowodowanych załagami i walkami z rozszerzającymi się



Ryc. 95. Tylna fasada katedry kieleckiej. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

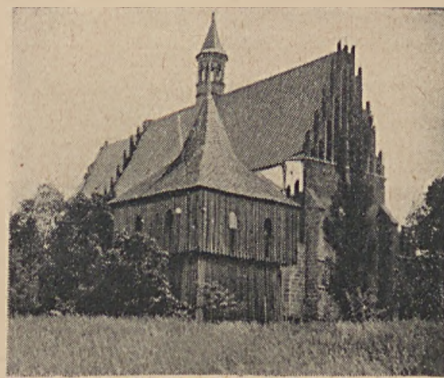
niem św. Jakuba i Leonarda, zbudowany w roku 1430. Należał on kiedyś do klasztoru w Busku. Z wieży jego rozległy widok na całą okolicę, gdyż sam kościół wznosi się na wzgórzu. W opisywanej już przez nas Stopnicy stary zamek Jagiellonów niewiele się zmienił. Jan Olbracht potwierdził przywileje dawniej nadane miastu. Mila drogi na południe od Stopnicy, poprzedzony piękną drogą wysadzaną równiutko wspaniałymi topolami włoskimi od podnóża tzw. Magierowej Góry, pokrytej pięknym liściastym lasem, znajduje się stara bardzo wieś Zborów, gniazdo rodu Jastrzębców Zborowskich. Należała ona początkowo mimo swego oddalenia do opactwa świętokrzyskiego dopiero roku 1339 została wymieniona przez opala Jana za Rzepin pod Bodzentynem, Żerniki i kilka innych wsi, którymi władał



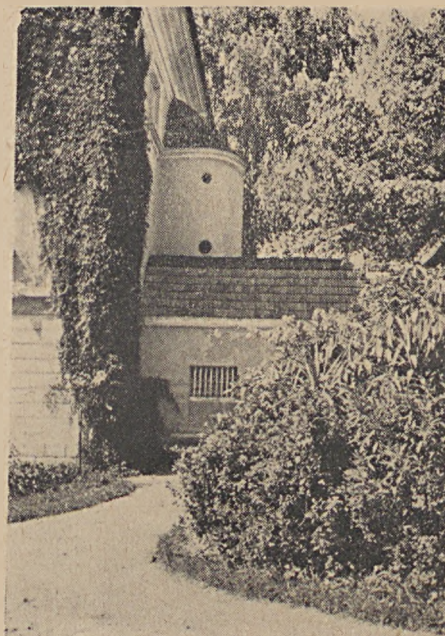
Ryc. 96. Ruiny zamku w Mokrsku Dolnym pod Sobkowem nad Nidą. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

w tych stronach bardzo silnie arianami i innymi protestantami. Roku 1621 wystawiono tu również po spalonym 29 lat przedtem — kościół parafialny, przy którym był dawniej klasztor a dziś w zabudowaniach tego klasztoru mieści się starostwo. Istnieje tu też stary kościółek drewniany na dawnym ementarzu. W pobliżu Buska koło wsi Broniny przy szosie do Stopnicy mamy ciekawą osobliwość przyrodniczą. Istnieje tu mianowicie dość znaczne jezioro, będące wypełnionym wodą „lejkiem“, tj. wgłębieniem powstałym przez zapadnięcie się pewnej części terenu wskutek powstania pod nim wypłukanych przez wodę pieczar wśród pokładów gipsu. 6 km od Buska, wśród osobliwych wzgórz w wspomnianym już Szczaworyżu mamy obecnie murowany kościół pod wezwaniem

niejaki Przybko, podsedek krakowski. Dwa km za Zborowem ku południowi znajduje się wieś Solec. Od XV wieku istniał w niej kościół parafialny. Wieś ta należąc pierwotnie do Tarnowskich, w roku 1508 wraz ze Zborowem i wioskami okolicznymi przeszła na własność Andrzeja Zborowskiego, który najbardziej przyczynił się do powołania na tron Henryka Walezjusza, później zaś Batorego. 9 km na wschód od Stopnicy w Oleśnicy, starodawnym gnieździe rodowym słynnego rodu Oleśnickich, herbu Dębno, istnieje kościół z roku 1406, przebudowywany później i rozszerzany. 5 km na południo-wschód od Oleśnicy, we wsi Beszowa biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec wybudował w roku 1407 kościół, osadzając przy nim w 14 lat później oo. paulinów. Ponieważ powstałemu klasztorowi zbudowany kościółek nie wystarczał tenże fundator rozszerzył świątynię, tworząc z niej trzynawowy gmach, który zapewne długie lata później był wykańczany bo wskazywałby na to na jednym z sklepień nawy widniejący rok 1604. Z byłego klasztoru pozostały w obecnej plebanii dwie gotyckie sklepienne izby. Tę starą świątynię ostatnimi czasy bardzo nieudolnie odnowiono, niszcząc bezmyślnie wiele cech starożytności.



Ryc. 98. Kościół w Beszowej koło Pacanowa. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie



Ryc. 97. Zborów — baszta. — Fot. Poddębski

Do epoki Jagiellonów najbardziej należał też starożytny Szydłów, o którym wspominaliśmy, że zachował dawne mury miejskie, bramę krakowską i kościoły. Poza parafialnym i wspomnianym kościele św. Ducha jest i trzeci, za murami miejskimi, pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Oprócz zachowanej do dziś bramy krakowskiej istniała i druga, niegdyś



Ryc. 99. Szydłów — brama wjazdowa. — Fot. Podgębski

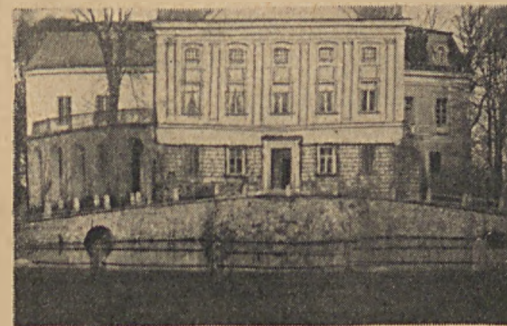
zwana opatowską. Brama krakowska do której prowadził most zwozdzony poprzez fosę, w górnej swej części posiada późniejsze ozdoby w stylu Odrodzenia. W znacznym też stopniu w stylu Odrodzenia jest interesująca synagoga. Do końca XIX wieku istniał jeszcze w Szydłowie piętrowy ratusz murowany na rynku, który niestety, za rządów moskiewskich niepotrzebnie rozebrano. Szydłów dzięki swym budowlom, zwłaszcza owym nieźle zresztą zachowanym murom miejskim, które w Polsce nawet częściowo zachowały się w bardzo niewielu tylko miejscowościach a na terenie Świętokrzyszczyny także w postaci marnych resztek w Bodzentynie, należy do najbardziej ciekawych miejscowości Krainy, godnych najstaranniejszej ochrony, której zresztą dziś już podlega.

W pobliżu Szydłowa, zaledwie o 5 km na wschód, istnieje wieś Kotuszków z kościołem z XV wieku, obecnie murowanym, pochodzącym z roku 1666. Niepełna 3 km na południo-wschód od Kotuszowa nad rzeką Czarną w osadzie należącej od dawna do Różyców Kurozwęckich, później Lanckorońskich, Sołtyków a obecnie Popielów, Kurozwękach, istnieje murowany gotycki kościół z byłym klasztorem kanoników regularnych, założonym w r. 1487 i zawierającym wiele pamiątek od XV wieku zaczęwszy. Istniał tu niegdyś wzniesiony przez Różyców zamek, przerebiony później wspaniale na do dziś zamieszkały pałac, w którym jeszcze ślady starożytności są miejscami widoczne. Kurozwęki i pobliski im Staszów leżą w powiecie stopnickim już na samej granicy powiatu sandomierskiego. W tym ostatnim, niedaleko Staszowa mamy wieś Rytwiany. Stanowiła ona w wieku XV własność biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca, który zbudował w niej zamek. Pozostały dzisiaj z niego bardzo nisko zaledwie resztki. Po Jastrzębcu władali Rytwianami Łascy, Tęczyńscy, Opalińscy, Lubomirscy, Potoccy, ostatnio Radziwiłło-

wie. Do niedawna Rytwiany były ośrodkiem wielkich dóbr staszowskich, które dziś przez podziały zostały mocno uszczuplone. Pod Rytwianami zaledwie 2 km na wschód, ostatni z Tęczyńskich, Jan, roku 1621 założył kościół i osadził kamulów, których w XIX wieku zastąpili oo. reformaci. Dziś w kościele nieco pamiątek, z klasztoru nędzne zaledwie ruiny.

Starożytny Sandomierz, o którego piastowskich czasach już wspominaliśmy obszerniej, za czasów

Jagiellonów dosięgnął swego największego rozkwitu. W XVI w. miał 6 kościołów, wiele wspaniałych gmachów, nawet wodociągi. Znany też był z dużej kultury i oglady swych mieszkańców, którzy przy tym miasto i tak pięknie położone nad Wisłą zdobili licznymi sadami. Niemniej starożytny Opatów po biskupach lubuskich r. 1514 dostał się za 10.000 czerwonych złotych w ręce Krzysztofa Szydłowieckiego, który miasto otoczył murami z czterema bramami wjazdowymi oraz zaopatrzył w wodociągi. Miasto odtąd szybko rosło mając nawet w XVI wieku nazwę „Wielkiego Opatowa“. Zamieszkiwało w nim wielu kupców z dalekich stron, zwłaszcza ze Wschodu i Południa. Na starej romańskiej kolegiacie dobudowano północną wieżę. Roku 1503 kolegiatę zniszczył pożar ale tylko częściowo, została zresztą wkrótce odbudowana. Z czasów jagiellońskich pozostały najcenniejsze pamiątki w kolegiacie opatowskiej pod postacią wspaniałych pomników Szydłowieckich, rzeźbionych niezmiernie artystycznie przez najznakomitszych mistrzów, jak przypuszczają m. i. Włocha Padovano, tego, który wykuwał posąg Zygmunta Starego w katedrze na Wawelu.



Ryc. 101. Dwór w Kurozwękach. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie



Ryc. 100. Szydłów — widok na bramę wjazdową i kościół. Fot. Podgębski

Na pograniczu powiatu stopnickiego na szczególnie-



Ryc. 102. Opatów — brama wjazdowa. — Fot. Poddębski

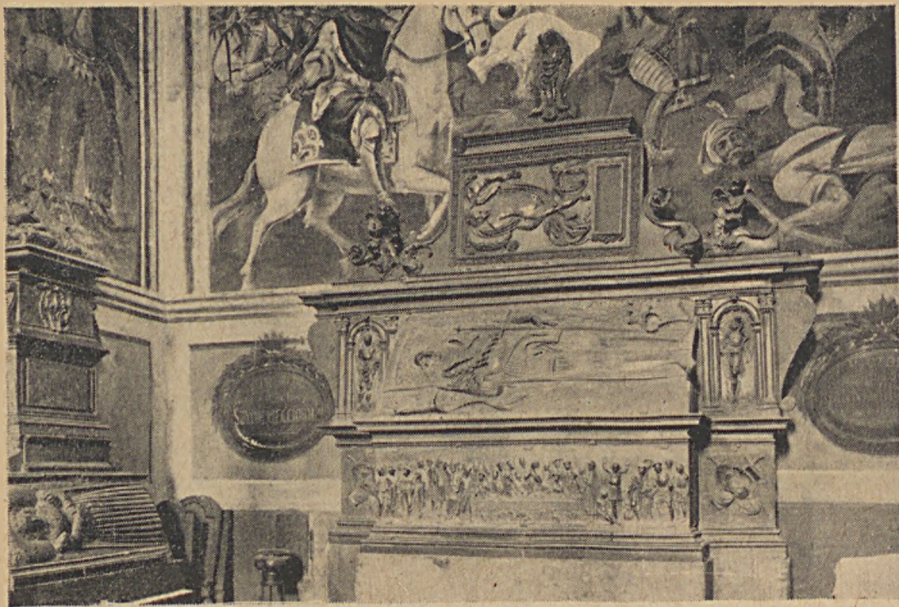
w wieku XV. Koło Barda zostały niedawno odkryte przez geologa Czarnockiego nieoczekiwane tu występowania skał wylewnych, nazwanych też od miejscowości bardolitem. Leżąca na północ od Rakowa wspominana już przez nas osada dzisiejsza Łągów, przez Ludwika Węgierskiego zamieniona na miasto, w r. 1502 spalona, zdobyła w końcu XVI w. mury, w stylu gotyckim kościół, zbudowany przez biskupa kujawskiego Rozrażewskiego. Pierwotny kościół istniał znacznie wcześniej, ale nie jest wiadomym przez kogo był wzniesiony. Drugi kościółek, poszpitalny, nieczynny. W XVI wieku były w Łagowie odlewnie żelaza. Dziś kopią tu jedynie wapnie dewońskie na wapno. W okolicy miasteczka wśród skał interesująca grotka zwana Zbójceją, zapewne w dawnych czasach siedziba zbójów, którzy, jak wiemy, grasowali w Górach Świętokrzyskich niegdyś wcale śmiało i na większą skalę, a w przedhistorycznych czasach prawdopodobnie siedziba pierwotnego człowieka. Na północ od Łagowa przy drodze do Szupki Nowej, u zachodnich stóp Jeleniej Góry, nad piękną doliną Szupianki, w XVI wieku założył wieś Paprocice z nadania klasztoru świętokrzyskiego znany heraldyk ówczesny Bartosz Paprocki, pochodzący zapewne z kilka kilometrów dalej na zachodzie położonej wsi Bartoszewiny, która stanowiła jego własność. Na północnych stoczach Jeleniej Góry we wsi Jeleniowie mamy stary dwór murowany, będący w XVI wieku podobno przez jakiś czas zbojem ariańskim. Przy dworze piękny park, z którego malownicze widoki na Św. Krzyż i całą Łysą Górę. Wzdłuż

szą uwagę zasługuje miasto ongiś, dziś dość nędzna w znacznej części żydowska osada — Raków, nad rzeką Czarną. Założona prawie w bezludnych piaszczystych pustkowiach roku 1509 przez kaszтеляna żarnowskiego Jana Sienińskiego, stało się ośrodkiem wzmagającego się wówczas różnowierstwa. Największy jego rozwój datuje się jednak nieco później, o czym jeszcze we właściwym miejscu wspomnimy. W okolicach Rakowa mamy wieś Barda z kościołem pierwotnie zbudowanym



Ryc. 103. Opatów — wnętrze kolegiaty. — Fot. Poddębski

północnych stoczy Grzbietu Jeleniowskiego powstało w czasach jagiellońskich wiele wsi, jak np. Kunin, Mirogonowice, znana jako własność biskupów krakowskich, Janowice, znana od roku 1380 jako własność Jana Nagowczy, później już — opactwa świętokrzyskiego, Rostylce, u źródeł Dobruchny, od połowy XV wieku własność Nagórskich, Milejowice, początkowo, od roku 1442 — własność biskupów krakowskich, później opactwa świętokrzyskiego i częściowo Jastrzębczyków, Kraszków — od roku 1447 własność opactwa, później biskupów lubuskich i niejakiego Świętocha. W dalej położonych od grzbietu wspomnianych już w poprzednim rozdziale odwiecznych Grzegorzewicach pierwotny romański kościółek w XIV wieku został przebudowany. W bardziej na wschód położonej starej Mominie, gdy przeszła na własność biskupów lubuskich powstał prawdopodobnie przez nich założony w XV wieku kościółek św. Wojciecha. Obecny murowany nowszego pochodzenia posiada pomnik znanego filozofa, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Józefa Goluchońskiego, zmarłego w r. 1858 w sąsiedniej wsi Garbacz, która stanowiła jego własność a w XIV wieku należała do biskupów lubuskich i gdzie na dziedzińcu tamtejszego dworu znajduje się kolumna z jego popiersiem. Nad Kamienną wreszcie, jeszcze w granicach powiatu opatowskiego wznosi się założona podobno już w XI wieku osada Kunów. Roku 1241 spalona i złupiona przez Tatarów, w 1247 przez Konrada Mazowieckiego, w XV wieku została staraniem biskupa Oleśnickiego miastem, od dawna należąc do biskupów krakowskich. Istniały tu fabryki



Ryc. 104. Opatów — grobowiec Szydłowieckich. — Fot. Poddębski

sukna i kamieniomy, które przetrwały nawet do ostatnich czasów, dając piękny piaskowiec budowlany. W roku 1502 spalili miasto Tatarzy. Uległ wówczas pożarowi stary miejscowy kościół, nowy wystawiono dopiero w 1638 roku. Koło Kunowa dla ułatwienia spławu po rzece Kamienną, lecz milę drogi z jej biegiem ku wschodowi, powstała w XVI wieku jako osada dziś spore fabryczne miasto Ostrowiec. Należała początkowo do Piotra Zborowskiego. Roku 1614 kiedy Ostrowiec już został miastem, Janusz książę Ostrogiński zbudował tu murowany kościół. Dwa kilometry na wschód od Ostrowca znajduje się Denków nad Kamienną, prawdopodobnie starszy nawet od Ostrowca, gdyż posiadał kościół już od roku 1581 a w wieku XVI nazywał się Wielkim Michowem. Jeszcze o milę ku wschodowi, również nad Kamienną, załamując tu bieg swój ku północy, znajduje się Cmielów, znany już od roku 1505 jako miasto. Ta dzisiaj osada należała z dawna do rodu Odrowążów, z których Mikołaj Szydłowiecki, podskarbi koronny, wzniesiony w XIII w. pierwotny kościół, roku 1509 zamienił na murowany. Brat Mikołaja, Krzysztof, kanclerz wielki koronny, zdaje się w tym samym czasie przebudował istniejący już dawniej wśród błot na wysepce zamek, który w dwa wieki uległ zniszczeniu tak, że tylko pozostała brama



Ryc. 105. Kościół w Łagowie. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

wjazdowa i ruiny kaplicy. Cmielów był miejscem urodzenia słynnego w r. 1549 Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, podróżnika do Ziemi Świętej i autora później opisu tej podróży.

Jeżeli przerzucimy się teraz na obszar powiatu iłżeckiego, który tylko częściowo zawadza o Krainę Puszczy Jodłowej, to wspomnimy tu nasamprzód o wsi Siennio. Wieś ta zapewne dość stara, gdyż już w XV wieku zamieniona na miasto, była gniazdem Sienieńskich, inaczej Oleśnickich. Z niej to pochodzi słynny biskup krakowski później arcybiskup gnieźnieński za Kazimierza Jagiellończyka. Kościół w Siennio zbudowany pierwotnie w roku 1390, w obecnej murowanej postaci wznosił w roku 1442 Dobiesław z Oleśnicy, jak świadczy o tym pamiątkowa tablica koło wielkiego ołtarza. Drugą miejscowością o której należy wspomnieć to znana nam już Iłża. Zamek w niej na górze podmiejskiej po biskupie Grocie rozszerzali jego następcy, Mokrski i Konarski. Biskup Mokrski całe miasto otoczył murami tak, że łącznie z zamkiem stanowiło jedną fortecę. Do miasta prowadziło kilka bram z wieżami i dopiero w roku 1820 zostały niepotrzebnie i z wielką stratą dla miasteczka rozebrane. Zamek murowany pierwotnie był wystawiony w stylu gotyckim, później dopiero, szczególnie przez przeróbki biskupa Konarskiego



Ryc. 106. Szydłowiec — kościół. — Fot. Poddębski

istniał już, zdaje się, w XIV wieku. Drugi kościółek, św. Ducha został zbudowany r. 1448 przez kardynała Oleśnickiego. Na Górze Zamkowej między basztami istniała też kaplica, w której odprowadzane nabożeństwa były wybornie widoczne z miasta na dole. Do odnowienia później kościołów, zwłaszcza fary przyczynił się biskup Marcin Szyszkowski będący rodem z Ilży.

Do Krainy Puszczy Jodłowej zaliczamy też mały skrawek powiatu radomskiego. Na terenie tym mamy nasamprzód dawną posiadłość opactwa wąchockiego Wierzbice, znaną od roku 1469 jako miasto, mające z tych czasów kościół parafialny, obecny murowany z 1709. Bardziej na zachód, nad górnym biegiem Radomki, dawna posiadłość biskupów krakowskich, Jastrząb, założona przez Wojciecha Jastrzębca, od roku 1427 miasto. Kościół założono tu w roku 1435. Obecny murowany jest późniejszy gdyż z roku 1677.

W powiecie koneckim leży natomiast nad rzeczką Korzeniówką, wpadającą do Radomki stary a wielce interesujący Szydłowiec. Kiedy to miasteczko i przez kogo zostało założone nie wiemy; wiadomo tylko, że było od najdawniejszych czasów własnością możnego rodu Odrowążów, którzy w gałęzi stąd pochodzącej zaczęli się później nazywać Szydłowieckimi. Oni też najbardziej przyczynili się do jego rozwoju, zwłaszcza do budowy wielu gmachów, których artystyczna wartość dziś jeszcze jest podziwiana. Po Szydłowieckich miasteczko w 1532 roku przeszło do

przybrał cechy budowli w stylu odrodzenia. Ponieważ góra, na której był wzniesiony, nie miała równego terenu, składał się właściwie z dwu części, niższej i wyżej położonej. Gościli w nim niejednokrotnie królowie polscy jak np. Jagiello w roku 1410, odprowadzający hrabiego Cyllejskiego, który mu przywiózł narzeczoną, Annę, wnuczkę Kazimierza Wielkiego. W Ilży był niegdyś pośrodku rynku ratusz, który razem z basztami rozebrano. Kościół parafialny, murowany pod wezwaniem Wnieb. Najśw. Marii Panny, o trzech nawach,



Ryc. 107. Szydłowiec — stara plebania z XVIII w. — Fot. Poddębski

Radziwiłłów, którzy tu władali od początków XIX wieku. W Szydłowcu roku 1401 powstał kościół św. Zygmunta, przerabiany później kilkakrotnie. Zawiera on bardzo wiele cennych pamiątek przeszłości, między którymi na szczególniejszą uwagę zasługuje kilka pięknych pomników na czele z marmurowym podskarbiego koronnego Mikołaja Szydłowieckiego, dłuta

prawdopodobnie Giovanniego Cini de Sienna, jednego z słynniejszych rzeźbiarzy włoskich, po których zostało w Polsce wiele pomników z czasów zygmunto-wskich. Sam kościół, zbudowany w stylu gotyckim, z cegły, posiada narożniki i szkarpy ciosowe. Pod miastem wśród stawu na wyspie w pierwszej połowie XVI wieku Mikołaj Szydłowiecki wystawił zamek w stylu włoskiego odrodzenia. Wejście prowadziło przez bramę wjazdową z mostem zwodzonym. Zamek zachował jeszcze wiele z swej budowy, jakkolwiek na ogół jest w ruinie. Zbudowano też za czasów Jagiellonów na rynku ratusz w stylu odrodzenia z wieżą ośmioboczną, został on jednak zniszczony w roku 1812 przez Austriaków i dopiero w roku 1829 dość nieudolnie odbudowany. Dziś Szydłowiec przedstawia nędzną miejscinę niczym szczególniejszym się poza wspomnianymi pamiątkami przeszłości nie odznaczającą. W okolicy łomy słynnego piaskowca szydłowieckiego, bardzo cenionego jako materiał budowlany. W położonych na zachód od Szydłowca Chlewiskach, o których już wspominaliśmy, stary dulinowski kościół został z romańskiego późniejszymi przeróbkami zszpeczony, zawiera jednak parę ładnych pomników, m. i. Wawrzyńca Odrowąża Chlewickiego z roku 1538. W pobliżu Końskich wieś Kazanów, gniazdo rodu Kazanowskich otrzymała w roku 1523 kościół i klasztor bernardynów przekształcony później na barokowy. Klasztor, dziś dość zniszczony, opustoszał. W nadpilicznym Przedborzu, gdzie Kazimierz Wielki wystawił zamek i tu uległ wypadkowi podczas łowów, po którym wkrótce zmarł, bawił kilkakrotnie Jagiello i zamek znacznie rozszerzył. Pod Przedborzem roku 1587 wojska opowiadające się za kandydaturą na króla polskiego Zygmunta szwedzkiego — poniosły klęskę od Lichtensteina stojącego na czele wojsk Maksymiliana austriackiego i popierających go wojsk Zborowskiego. Do upadku miasteczka ostatecznie przyczyni-

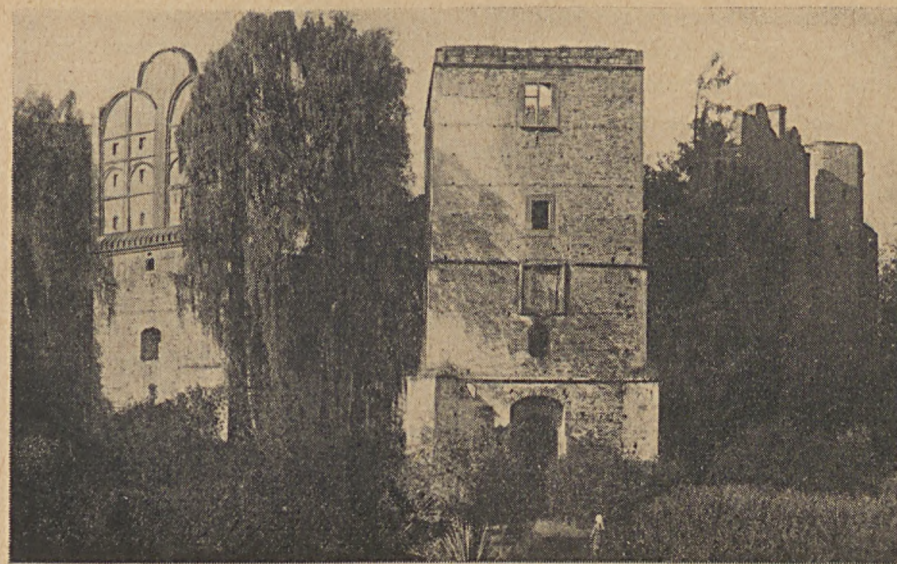


Ryc. 108. Szydłowiec — zamek. — Fot. Poddębski

Miejscowość ta już w XV wieku była miastem. Po Odrowążach w wieku XVI i XVII należała częściowo do Kochanowskich — z rodu poety Jana, jeszcze później do Małachowskich, ostatnio do Platerów. Kościół w Białaczowie wystawił podobno biskup krakowski Prandota w wieku XIII, stąd był bowiem rodem. Obecny kościół murowany, jak również ratusz, służący za pomieszczenie urzędu gminnego wystawił już Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Wielkiego w wieku XVIII. Istniał też niegdyś z najdawniejszych prawdopodobnie czasów zameczek, którego ruiny przetrwały do dzisiaj na wysepce. W pobliskich Petrykozach kościół pochodził pierwotnie z wieku XV, w obecnej postaci istnieje od czasów Małachowskiego. Położona w bardziej północnej części powiatu nad Drzewicą osada Drzewica, założona została zapewne już w wieku XIII albo i wcześniej, gdyż już w roku 1429 została przemieniona na miasto. Stanowiąc gniazdo rodowe Drzewickich aż do początków XVIII wieku, przeszła później do Szaniawskich, potem do Rejskich. Pierwotny kościół zbudowano tu na początku XIV wieku. W roku 1452 wystawiony murowany gotyk z wyniosłą frontową wieżą przetrwał do ostatnich czasów, ulegając rozszerzeniu i przeróbkom dopiero w 1908 roku, zawiera też nieco pamiątek. Najcenniejszą budowlą Drzewicy jest jednak będący dziś w ruinie obszerny zamek w stylu Odrodzenia o czterech obronnych basztach i z kaplicą, w której jeszcze przetrwały resztki fresków. Zamek ten, położony na wyspie a zbudowany z kamienia i częściowo z cegły, został wystawiony roku 1492 przez kanoników Drzewickich. Na północo-wschód od Drzewicy w osadzie Klwów, znanej jako miasto od roku 1413, w murowanym kościele z roku 1491, dobudowywanym później parokrotnie, pochowani są Stanisław i Konstanty Świdzińscy, ostatni znany bibliofil, którego olbrzymi i cenny księgozbiór mieści obecnie Biblioteka Krasińskich w Warszawie. Do Świdzińskich należały pobliskie dobra Sulgustów.

nili się później jeszcze, bo za Jana Kazimierza Szwedzi, którzy miasto spalili.

Pozostało jeszcze wspomnieć po trosze o najważniejszych miejscowościach na terenie powiatu opoczyńskiego, które się czymś w epoce Jagiellonów zaznaczyły. Otóż wspomnimy nasamprzód o Białaczowie, gnieździe rodowym Odrowążów Białaczowskich.



Ryc. 109. Ruiny zamku w Drzewicy. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

Jak z powyższego krótkiego przeglądu widzimy, w epoce Jagiellonów powstało dużo nowych osiedli, nieraz od razu stawianych przez fundatorów jako miasta (np. — jak Raków nad rz. Czarną w pow. opatowskim). Przeważnie jednak wszystkie te osady i miasta, które powstały za czasów piastowskich, rozwinęły się w wielkie miasta, z których dziś pozostały najczęściej tylko smętne szczątki. O ile do rozwoju wszystkich owych miast przyczyniało się ich położenie, umożliwiające ich wzrost, rozwój handlu, rzemiosł, czy stawianie się ośrodkami kultury duchowej, wspieranej wydatnie przez możnych protektorów, którzy w hojności swej dla dobra publicznego śmiało można powiedzieć — prześcigali się wzajemnie, to do upadku przyczyniły się najczęściej pożary, które w owych czasach czyniły szalone spustoszenia, walki orężne, niestety, nie tylko z nieprzyjaciółmi, ale często i wewnętrzne, wreszcie napływ i rozwój liczebny obcych żywiołów na czele z żydostwem, które, zawładnąwszy handlem, nie pozwoliło wytworzyć się rodzimemu stanowi mieszczańskiemu. Powstałe miasta i budowle w nich stawiane nie mogły być wiecznie popierane i podtrzymywane przez założycieli, gdyż ich nie stawało z czasem, a od następców trudno było wymagać, żeby się poczuli w takim samym stopniu być gorliwymi w zakresie opieki i pomocy dla dzieł swoich ojców i dziadów. Brak polskiego mieszczaństwa w należytej ilości musiał też spowodować w pewnym momencie zwrot w rozwoju miast ku ich upad-

kowi stopniowemu, tym więcej, że rządząca Państwem Polskim szlachta ośrodkiem swego życia zrobiła dwory wiejskie, którym z czasem musiał służyć swą pracą lud wiejski, często w ciężkich bardzo warunkach.

Na terenie Krainy Puszczy Jodłowej stosunki w tym zakresie jeszcze się znośniej układały, gdyż w stosunkowo rzadziej wówczas zaludnionym obszarze tym i należącym w znacznym stopniu do biskupstw i opactw klasztornych, istnienie i rozwój nawet drobnych miasteczek — utrzymywały się nieco dłużej niż gdzie indziej. Warto zaznaczyć, że, jak to mogliśmy już zauważyć z przytaczanych wielokrotnie nazwisk, większość ich — to nazwiska rodów najbardziej znanych i zasłużonych w Polsce. Kraina Puszczy Jodłowej okazuje się z tego kolebką poważnej części tego elementu polskiego, który przez długie setki lat Polską rządził i przyszłość jej budował według własnych poglądów i upodobań. Co charakterystyczne, większość chyba rodów świętokrzyskich wywodzi się od bliższych czy dalszych krewniaków biskupów krakowskich i tych wszystkich, którzy mieli z ich dworami mniejszą lub większą styczność choćby tylko przez jakiś czas. I właśnie w epoce Jagiellonów ten wpływ biskupstwa krakowskiego był chyba na losy Świętokrzyszczyny największy.

XIII

U ZMIERZCHU RZECZYPOSPOLITEJ

Ze śmiercią Zygmunta Augusta w r. 1572 zakończyła swe panowanie w Polsce dynastia Jagiellonów. Setkę lat jeszcze Rzeczpospolita żyła w chwale i potęgde, do szczytu doprowadzonej wolą potężnego Stefana Batorego, ale że już w niej zaczęły występować pewne objawy rozkładu wewnętrznego, zarysowujące przyszły upadek polityczny, słusznie pamiętny ten rok możemy uważać za zwrotny w dziejach Polski i widzieć w nim pierwszy moment zmierzchu Rzeczypospolitej, trwający aż do chwili ostatecznego rozbioru naszego Państwa przez zaborczych sąsiadów.

Na terenie Krainy Puszczy Jodłowej w okresie tym powstało dużo nowych miejscowości, które potem w ten czy inny sposób stały się mniej lub więcej głośnie, ale na ogół nie należą już one do ważniejszych ośrodków. Natomiast znaczna część znanych nam już nawet z czasów piastowskich osad i miast zaczęła się chylić ku upadkowi a nawet poszła niemal w zupełną niepamięć, zamieniając się na drobne bez znaczenia osady po bujnym nieraz życiu dawnych wieków, żyjące w ciszy tylko echemi dawnej sławnej przeszłości.

Centralny punkt całej Krainy, stary malowniczo wśród szumiących jodeł sterczący na Łysej Górze Św. Krzyż, coraz bardziej stawał się słynny w całej Polsce i ścigał coraz więcej pielgrzymów nie tylko podczas zaprowadzonych tu uroczystych odpustów, które czasem nawiedzały bardzo dostojne osoby, jak np. w roku 1596 jadący do stolicy nadzwyczajny legat papieski kardynał Gaetano, ale i w innym czasie, głównie dla zobaczenia słynnego miejsca, bardziej jeszcze w celach religijnych — uczenia relikwi Drzewa Krzyża Świętego, które królowa Bona hojnie klejnotami ozdobiła. Król Zygmunt III w roku 1607 po bitwie guzowskiej z rokoszanami Zebrzydowskiego, których rozgromił, wracając do Krakowa zboczył na Święty Krzyż dopełniając uprzedniego ślubu, syn zaś jego, Władysław IV, przywiózł tu potem krucyfiks wyrzeźbiony przez ojca i ofiarowany klasztorowi. Jan Kazimierz bawił tu z żoną w roku 1661 a król Michał Wiśniowiecki spędził tu nawet jakiś czas w swych latach pacholących. W roku 1599 bawił przez kilka dni na Św. Krzyżu podczas świąt Bożego Narodzenia znany w owe czasy pisarz Krzysztof Warszewicki, co go skłoniło do napisania dzieła „O górze i cudach Św. Krzyża“. Częstymi gośćmi Świętego Krzyża byli biskupi krakowscy, zaczynając od kardynała Oleśnickiego, który w swoim czasie poświęcił osobiście wielki ołtarz w kościele tamtejszym. Zbudowany później nowy marmurowy ołtarz poświęcał w roku 1614 przybyły umyślnie biskup Piotr Tylicki. Z wielką pompą, w otoczeniu prałatów, dziedziców okolicznych włości i licznych dworzan przybył tu w roku 1645 biskup krakowski Piotr Gębicki, goszczący w tym czasie w swoim Bodzentynie. Ale nawiedzały też Św. Krzyż i różne klęski. Roku 1655 napadli i zniszczyli kościół i klasztor Szwedzi. Po wielkim pożarze w roku 1459 Św. Krzyż został powtórnie niemal doszczętnie spalony w roku 1777 wskutek wypadku zapuszczenia ognia przez jednego z braciszków klasztornych przy nakręcaniu zegara na wieży. W kilka lat zaczęto kościół odbudowywać ale wskutek różnych przyczyn, związanych z ówczesnymi stosunkami ogólnokrajowymi nowy kościół był poświęcony dopiero w 1806 roku. Klasztor świętokrzyski z najdawniejszych czasów posiadał bogatą bibliotekę, którą jednak pożary i różne wypadki, parokroć częściowo niszczyły. Kilkakrotnie były sporządzane jej katalogi ale w latach kasacji klasztoru była ona już mocno zdekompletowana i ostatecznie wywieziona do innych księgozbiorów. Przy bibliotece świętokrzyskiej mieścił się tajny skarbiec, gdzie gromadzone były fundusze na cięższe chwile klasztoru, zdarzyło się jednak parokrotnie, że był okradziony, w roku 1792 podobno na prawie milionową sumę ówczesnych złotych.

Położona u stóp Łysej Góry Nowa Słupia w r. 1600 otrzymała



Ryc. 110. Dawny dwór opatów świętokrzyskich w Starej Słupi. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

kościółek pod wezwaniem św. Michała, wystawiony na miejscu dawnego szpitala. Dziś mieści się na jego miejscu gmach szkoły powszechnej przy drodze do Św. Krzyża. Staraniem opata Bogusława Radoszewskiego miasto otrzymało w roku 1633 od króla Władysława IV prawa niemieckie, z zachowaniem niektórych dawnych polskich. Dzisiejszy kościół parafialny w Nowej Słupi wystawiony zapewne na miejscu dawnego, nie wiadomo zresztą kiedy, nadzwyczajnych osobliwości nie posiada, kuta zaś żelazna ażurowa brama przed kościołem została niegdyś zabrana z klasztoru świętokrzyskiego. W pobliskiej Starej Słupi r. 1780 opat Niegolewski zbudował dla siebie dwór murowany z kaplicą, w którym chętnie przebywał a jak wieść głosi miał istnieć tu przekop ziemny prowadzący do Św. Krzyża, co wydaje się rzeczą na owe czasy zupełnie niemożliwą i jedną więcej z fantazji i legend nagromadzonych koło słynnego klasztoru.

Na południowych stoczach głównego Pasma Łysogórskiego w malowniczej okolicy istnieje prawdopodobnie z dużo dawniejszych czasów wieś Bieliny. Biskup krakowski Zadzik roku 1637 zbudował w niej na miejscu dawnego kościółka murowany, w XIX wieku nieco powiększony. Na froncie kościoła znajdują się pamiątkowe tablice z XVII wieku, wewnątrz, w wielkim ołtarzu, cenny obraz Rodziny Świętej. Po drugiej, północnej stronie pasma położony u stóp Miejskiej Góry znany nam już dobrze Bodzentyn, „serce Łysogór“ — sumptem biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego otrzymał piękny gotycki ratusz z wysoką wieżą zegarową. Niestety, ratusz ten, jak tyle innych pamiątek przeszłości w tych stronach, roku 1832 z rozkazu ówczesnego burmistrza został rozebrany a pośrednim dowodem jego niegdyś istnienia na środku rynku jest stojąca do dziś kolumna ze św. Florianem, mieszcząca się pozornie bez przyczyny na uboczu rynku. W roku 1698 biskup Małachowski zapisał na wieczne czasy Bodzentynowi 31.000 zł. pol. na ubogie dzieci rzemieślników tutejszych, zapis ten po rozbiorach Polski przeszedł na rząd, czy dziś z niego ma ktoś jednak jakieś korzyści, nie wiadomo. Bodzentyn w wieku XVI i XVII rozwijając się bardzo, posiadał fabryki sukien, luster, szkła a w roku 1720 biskup Felicjan Szaniawski założył nawet pod Bodzentynem huty żelazne. Przyszły jednak potem, już w okresie rozbiorów i później, ciężkie chwile na piękne miasteczko i zaczęło ono

stopniowo upadać. Ostatnim biskupem, właścicielem Bodzentyna, który tu lubił zamieszkiwać, był Kajetan Sołtyk. Po nim zamek przestawszy być rezydencją, zwolna upadał, zamieniany na spichlerz, szpital wojskowy aż do stanu dzisiejszej smutnej ruiny, z której można jednak wnioskować czym był za swych lepszych czasów. Według do dziś krążących wersji wielkie piwnice zamkowe poprzez rozległe też i liczne podziemia w całym miasteczku miały prowadzić aż do starego o trzy kilometry odległego Tarczku, przedbodzentyńskiej siedziby biskupów. Oczywiście wersje te są piękną ale nierealną w swej podstawie legendą, którą bodzentyniacy podtrzymują dla większej chwały swego miasta, z którego są wielce dumni, czego im zresztą za złe brać nie można. W dwie mile na północo-zachód położonym wspomnianym już przez nas Suchedniowie biskup Załuski roku 1758 zbudował kościół parafialny, który został w 1842 roku rozszerzony. Znakomity Staszko kościołowi temu podarował dzwony a znany artysta, Łuszczkiewicz, wymalował obraz św. Barbary, patronki górników, których ośrodkiem była niegdyś ta wieś, siedziba później Zarządu Górniczego. W położonej już pod Kielcami wsi Tumlinie, — stanowiącej dawną, jak tyle innych, posiadłość biskupów krakowskich, kościół miejscowy na początku wieku XVII założył biskup-kardynał Jerzy Radziwiłł. Same Kielce rozwój swój w czasach pojągiellońskich zawdzięczały w dużej mierze prawdopodobnie temu, że biskup Tylicki roku 1612 sprowadził tu z Włoch górników i zaczął rozwijać w najbliższej okolicy górnictwo. Dzierżawę którą płacili mieszczenie kieleccy biskupowi za tereny górnicze nazywano olborą. Terenów tych nie trzeba było daleko szukać. Tuż pod miastem, na całej Karczówce i pobliskich innych wzgórzach można się było dokopać rudy ołowianej, jak wiemy dziś, zawierającej nawet pewien zresztą drobny procent srebra. W tym to czasie na miejscu pięknego dworu-palacu, który wystawił biskup Tomicki, jeden z jego następców, Jakub Zadzik, herbu Korab, w roku 1638 rozpoczął budowę nowego wspaniałego zamku, który mimo wszystkich burz dziejowych niszczących wiele innych podobnych gmachów gdzie indziej, przetrwał do dzisiaj bez żadnych większych zmian. Jest on dziś jedną z największych ozdób miasta Kielce. Zbudowany w stylu późnego Odrodzenia, przedstawia się w postaci dużego czworoboku z bocznymi pawilonami o ośmiokątnych po rogach wieżyczkach i dobudowanymi w wieku XVIII bocznymi skrzydłami. Budowniczymi zamku byli zapewne włoscy mistrzowie, którzy stworzyli istotnie artystycznie piękną budowlę. Wnętrze zamku, zajmowanego dziś przez urząd wojewódzki, posiada mnóstwo cennych pamiątek szczególnie w postaci malowideł, zwłaszcza portretów biskupów krakowskich, którymi ozdobiona jest jedna z sal, zwana też portretową, dawniej sto-



Ryc. 111. Kielce — zamek biskupów, obecnie gmach województwa. — Fot. Podębski

lową. Osobliwością zamku są także zrobione z olbrzymiej wielkości belek modrzewiowych stropy sal pokryte polichromią. Rilką bardzo cennych większych rozmiarów obrazów historycznych na ścianach i sufitach prawdopodobnie malowanych przez Tomasza Dolabellę, nadwornego malarza Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Oczywiście zamek kielecki nie został ukończony przez biskupa Zadzikę lecz był przez rzeź jego następców wykańczany, doczekał się też, że na krótko co prawda stał się jednak siedzibą biskupów nowopowstałego biskupstwa kieleckiego. W starej kolegiacie kieleckiej roku 1633 biskup i kardynał Jan Albert Waza buduje piękny zdobny w herby marmurowy portal. Wykonując wolę biskupa Łubieńskiego powiększono prezbiterium i zbudowano boczne kaplice. Za biskupa Szaniawskiego został usunięty wielki ołtarz i przeniesiony do Bodzentyna a na jego miejscu w r. 1728 rzeźbiarz krakowski Antoni Frąckiewicz wykonał nowy, pozostały do dzisiaj. W tymże czasie powstały boczne ołtarze i ośmiokątna nadbudowa na pierwotnie czworokątnej wielkiej dzwonnicy. Wewnątrz kolegiaty posiadała w wieku XVI (r. 1533) piękny z czerwonego marmuru chęcińskiego, dłuta włoskiego mistrza Jana Padovano nagrobek Elżbiety Zebrzydowskiej, matki biskupa krakowskiego Andrzeja. Nagrobek ten mieści się w prawej nawie obok

wejścia na chór. Jest poza tym wiele późniejszych pamiątek, zarówno w postaci nagrobków, jak i malowideł. Koło kolegiaty wznosiła się niegdyś brama krakowska połączona za pomocą muru okalającego dzisiejszy cmentarzyk kościelny z południowym pawilonem zamku biskupiego. Za tą bramą krakowską wznosiła się dawniej kaplica św. Trójcy i przytułek dla starców. Roku 1646 biskup Gębicki kaplicę zamienił na kościół pod tymże wezwaniem, koło którego zgrupowały się i dawniej istniejące w pobliżu szkoły. W kościele tym jedną z najciekawszych osobliwości jest chór o trzech kondygnacjach, tj. pięterkach, wykonany w stylu rokokowo staraniem biskupa Sołtyka, który umarł w Kielcach. Wspominany przez nas najdawniejszy w Kielcach kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, początkowo modrzewiowy, od czasu swego powstania tj. wieku XI dotrwał do roku 1762 i dopiero wtedy został rozebrany a na jego miejscu wzniesiona została przez księdza Rogalę murowana świątynia, która z pewnymi przeróbkami przetrwała do dzisiaj, stanowiąc jeden z parafialnych kościołów Kielc. Istniał też niegdyś w Kielcach, może równocześnie z kościółkiem pierwotnym św. Wojciecha, kościół św. Leonarda. Wspomina o nim jedną z wizytacji biskupich z roku 1674. Kościółek ten jednak roku 1756 został również rozebrany i na jego miejscu biskup Sołtyk wystawił budynek na szpital i klasztor sióstr miłosierdzia nazwany Leonardem. Później w tym miejscu mieścił się szpital wojskowy a dziś pozostała jeszcze nazwa ulicy św. Leonarda, przy której znajduje się Muzeum Świętokrzyskie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, gromadzące wiele pamiątek i osobliwości z całej Krainy Puszczy Jodłowej. W najbliższym sąsiedztwie Kielc, nie dalej bowiem jak kilometr od środka miasta, wznosi się na 319 m nad poziom morza a przeszło 100 m nad miastem malownicza, częściowo pokryta starym lasem sosnowym Góra Karczówka. Prowadzi na jej szczyt piękna aleja wysadzona czterema rzędami potężnych topoli. Z dawna widać góra ta była pozbawiona zarastającego ją pewnie do samego miasta lasu, bo przylgnęła do niej nazwa, wskazująca na karczowanie jej poręb. Otóż według podań roku 1622 w Kielcach i okolicy wybuchła straszna „zaraza morowa”. Przebywał wówczas w Kielcach biskup krakowski Marcin Ostoja Szyszkowski. W obliczu groźnego nieszczęścia dziesiątkującego ludność jego miasta i wsi, powziął ślub, że jeżeli zaraza ominie miasto, wybuduje na Karczówce świątynię. Stało się zadość pragnieniom biskupa, toteż już roku 1624 rozpoczął budowę kościoła na górze, w cztery lata później przyłączając do niego, jako parafialnego, parę najbliższych wsi, sprowadził też do powstałego kościoła relikwie św. Karola Boromeusza, patrona od morowej zarazy. Górę na cześć tego świętego przemianowano urzędownie na



Ryc. 112. Góra Karczówka — widok od strony Kielc. — Fot. Poddębski

górze św. Karola, snąc jednak starodawna i rodzima nazwa była dźwięczniejszą dla ucha kieleczan a i zaraza nie powtórzyła się prędko, bo o urzędowej nazwie szybko zapomniano i pozostała stara jak było może od wieków. Biskup fundator postanowił tu osadzić bernardynów. Protestowali przeciw temu paulini częstochowscy, którzy opierając się na jednej z bulli papieskich zabraniającej budowania klasztorów w pobliżu Częstochowy, uważali, że Karczówka jest w pobliżu Jasnej Góry. Innego był zdania biskup Szyszkowski i swego dokonał. Zbudował koło kościoła klasztor i osadził bernardynów. Kościół był początkowo niewielki, później też został rozszerzony. Kościół ze swą sporą wieżą-dzwonnica i drugą mniejszą sygnaturkową na samym kościele, w związku z całym zespołem gmachów klasztornych i murami otaczającymi sady bardzo malowniczo przedstawia się z Kielc i zresztą ze wszystkich stron, a dzięki temu, że sama góra wznosi się dość ostro i wieńczy ją klasztor z wieżycą, z najdalszych stron Kielc i okolic, nie zasłoniętych większymi górami, wskazuje z daleka na położone u jej stóp i na jej tle rysujące się również sylwetkami licznych wież kościelnych miasto Kielce. Do kościoła prowadzi z bocznej, południowej strony, piękny taras kamienny. W dolnej części dzwonnicy-wieży mieści się kaplica, w której znajduje się ołtarz patronki górników, św. Barbary. Ołtarz ten, poprzednio znajdujący się

w samym kościele, słynie z stosunkowo dużego posagu tej świętej patronki, zrobionego z jednej bryły rudy ołowianej, galeny. Bryłę tę 1646 roku miał odnaleźć w cudowny sposób na Dobrej Górze pod samą Karczówką, czy też Górze Machnowskiej, górnik z pobliskiej wsi Niewachłowa niejaki Hilary Mała. Obok tej bryły miały być równocześnie znalezione jeszcze dwie podobne, z których również zrobione są figury — jedna Matki Boskiej, znajdująca się w obecnej katedrze kieleckiej i druga św. Antoniego w kościelnej wsi Borkowice. O tym znalezieniu olbrzymich brył galeny wspomina u wejścia do kaplicy marmurowa tablica z wierszowanym napisem ułożonym przez gwardiana ówczesnego klasztoru, kończąca się tymi słowy:

*„Ksiądz Andrzej Kuźniarski gwardian tutejszy
Z archiwum ułożył te szesnaście wierszy“.*

Dawnymi czasy, zresztą jeszcze do roku mniej więcej 1871, górnicy kieleccy bardzo uroczyście obchodzili święto swej patronki, św. Barbary. Gromadzili się odświętnie ubrani na uroczystych nabożeństwach, urządzali pochody przy iluminowanym mieście. Dziś to wszystko znikło wraz z upadkiem górnictwa, które jedynie rozwija się w kamieniołomach wapieni, szczególnie na Górze Kadzielni i Wietrzni pod samymi Kielcami, a marmurów bliżej Chęciny.

Stare, znane nam już Chęciny, majestatycznie przedstawiające się od strony północnej tj. z szosy od Kielc, przepelnione dziś ludnością żydowską, w roku 1569 posiadały 296 domów, z których tylko 2 należały do Żydów. W 33 lata później domów było już 317, w tym żydowskich 11 a w ogóle ludności żydowskiej tylko 46. Roku 1607 rokoszanie Zebrzydowskiego, którzy podnieśli bunt przeciw Zygmuntowi III, poważnie zniszczyli miasto jako królewskie. Ledwie się nieco dźwignęło z upadku, wsparte otrzymanymi przywilejami, zostało później zrabowane przez Szwę-



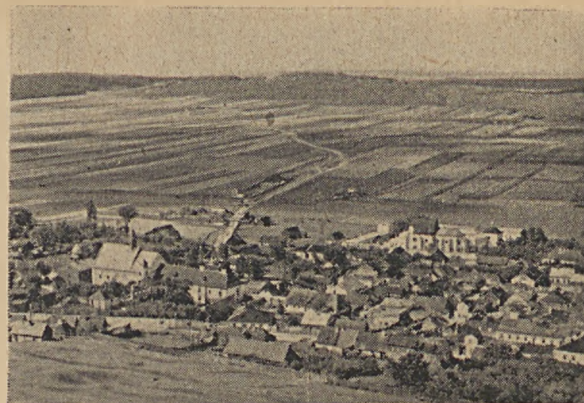
Ryc. 113. Góra Karczówka pod Kielcami — fragment klasztoru. — Fot. Poddębski



Ryc. 114. Chęciny — widok z zamku na zachód. — Fot. Poddębski

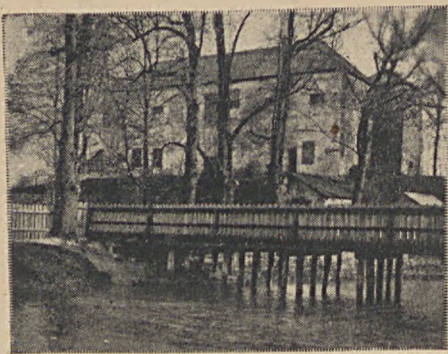
dów i wojska Rakoczego w roku 1657. W trzy lata później dopełniła nieszczęścia straszliwa zaraza morowa trwająca przez cztery lata. W rezultacie tych wszystkich klęsk roku 1660 istniały już w mieście tylko 34 domy. Dla ratowania od zupełnego upadku miasta, które dla samego istnienia zamku było niezbędne, Stefan Bidziński, starosta skalski a strażnik koronny chęciński ogłosił w r. 1668 z podpisem króla Jana Sobieskiego dokument, mocą którego wyniszczeni Żydzi chęcińscy obdarzeni zostali różnymi przywilejami. Większy napływ żydostwa do Chęcin zaczął się jednak później, dopiero od roku 1777. Wspomniani przed chwilą rokoszanie Zebrzydowskiego pod jego samego oraz Janusza Radziwiłła dowództwem napadli na miasto przede wszystkim poniszczyli jego urządzenia obronne a nawet usiłowali podpalić zamek. Stare potężne mury oparły się jednak ogniovi. Trzeba było jednak zamek odnowić po zniszczeniu. Dokonał tego Stanisław Branicki, miecznik koronny, starostwem chęcińskim obdarzony dla siebie i swych potomków za to odnowienie i wystawienie dwu pułków piechoty i dwu husarii. Starostwo chęcińskie uchodziło za jedno z najbardziej dochodowych, gdyż liczne wówczas kopalnie

okoliczne dawały dużo podatków właścicielom. Był czas, że na krótko przed swą śmiercią najbardziej zasłużenie dostał to starostwo znakomity Stefan Czarniecki. Zamek Szwedzi zniszczyli dwukrotnie — w 1657 i 1707 roku. Po ostatnim zniszczeniu już tylko częściowo był zamieszkały, gościł jeszcze w 1787 roku wra-



Ryc. 115. Chęciny — widok ogólny z góry zamkowej na Grzbiecie Zelejowski. — Fot. Poddębski

cającego z Krakowa Stanisława Augusta, po czym stał się ruiną, w postaci trzech wyniosłych i potężnych baszt z daleka rzucających się w oczy. Chęciny mają kilka kościołów. Wspominany, najdawniejszy prawdopodobnie, franciszkański, roku 1586 przy pomocy starosty chęcińskiego Stanisława Szafranca, zwolennika nowinkarzy został zabrany wraz z klasztorem przez kalwinów. Podżwignął go z ruiny spowodowanej przez to zajęcie i obłupienie z dawnych pamiątek — odnowiciel Chęcin, Branicki, ale dopiero w roku 1628 ponownie mógł być poświęcony. Roku 1657 znowu ucierpiał od Szwedów i Kozaków. Klasztor przy tym kościele skasowany został w r. 1817 i przerobiony na więzienie, które dopiero niedawno zostało usunięte i odstąpione instytucjom społecznym, takim jak szkoła powszechna, sąd grodzki, łaźnia miejska itp. Parafialny kościół nie wiadomo dokładnie kiedy powstał. Przed nim parafia mieściła się w sąsiednich Starych Chęcinach, wsi która już miała kościół w wieku XIII, zamieniony w XVIII w. na obecny murowany. Ów kościół parafialny chęciński był też w posiadaniu kalwinów i arian, toteż istniejące w nim pamiątki pochodzą dopiero od XVII wieku. Najcenniejszą przy kościele jest kaplica Trzech Króli, zwana inaczej kaplicą Fotygów. Posiada ona piękny rzeźbiony w marmurze ołtarz, dzieło Kacpra Fotygi, z pochodzenia Włocha, który był wójtem Chęcin i kaplicę tę wystawił roku 1614, gdzie też w jej podziemiach spoczywa z rodziną. Niegdyś kościół ten przy pomocy podziemnego chodnika, dziś już zawalonego, i którego tylko zamurowane wejście jest widoczne jeszcze, połączony był z zamczyskiem. Kościół posiada bardzo cenne pamiątki z XVII wieku w postaci złotej gotyckiej monstrancji, kielicha złotego, srebrnej tacy, ornatów itd.



Ryc. 116. Były zamek, obecnie spliszcz w Starych Chęcinach. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

szczenie dla szkoły a nawet stał jakiś czas pustką, pokąd roku 1924 zniszczonych budynków nie objęły ss. bernardynki, które odnowiły zabudowania i prowadzą w nich ochronkę, szkoły zawodowe i mleczarnię. Za murami tego klasztoru istniał jeszcze niegdyś kościółek szpitalny św. Ducha, dziś stanowiący piętrowy dom mieszkalny. Zostało też w Chęcinach parę starych domów, między którymi zwany Miemczówką z r. 1570. Starostowie chęcińscy w wieku XVII wystawili sobie dwa i pół km na południe od miasta w tak zw. Podzamczu murowany dwór przy którym założyli piękny ogród włoski z którego dziś pozostały tylko resztki z częścią otaczających murów i ciosową bramą. W sąsiedniej wsi przy szosie, Tokarni, urodził się w roku 1861 znany poeta Kazimierz Laskowski bardziej głośny pod pseudonimem „El”. Niespełna cztery mile na wschód od Chęcin znane nam już Daleszycy roku 1569 staraniem biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego zostały obdarzone przez Zygmunta Augusta godnością miasta, które jednak nawiedzały częste pożary i może głównie z tych przyczyn nie mogło się należycie rozwinać, w końcu zupełnie podupadło, stając się dziś niezbyt wielką osadą nad którą góruje na skale wzniesiony stary kościół parafialny. Za Daleszycami ku południo-wschodowi wśród wzgórz pokrytych lasami, we wsi Cisów, która nazwę swą zawdzięcza niegdyś w jej stronach cisom, które zresztą jeszcze tu i ówdzie można spotkać, w roku 1758 biskup Andrzej Załuski zbudował murowany kościół. Dwie mile na południo-wschód od Cisowa, już na obszarze powiatu opatowskiego w znanym nam Rakowie, na początku wieku XVII za Jakuba syna założyciela miasta Jana Sienińskiego, stało się ono jednym z najgłośniejszych w Polsce ognisk propagandy arianizmu a że posiadało do tysiąca uczniów w swych szkołach świetnie przytym prowadzonych, że zasłynęło z wielkiej drukarni, szerzącej dzieła nowinkarskie,

dla której też powstała na miejscu papiernia, — zyskało miasto to nazwę Aten sarmackich. Poważnie zaczął się też rozwijać przemysł. Arianie zaczęli tu też budować własny zbór. Niedługo trwało jednak panowanie reformatorów. Już po kilkunastu latach wypędzono ich z miasta, a szkoły roku 1638 za obalenie krzyża przez uczniów zamknięto. Do upadku miasta przyczynił się przy tym najazd Szwedów w niedługim czasie. Zaczęły zbór został przez biskupa Zadzika zamieniony na wielki kościół parafialny ukończony w roku 1645. Kościół ten w głównej nawie zawiera cenne portrety biskupów krakowskich, mianowicie kardynała Alberta Wazy, Jakuba Zadzika, Piotra Gębickiego i Andrzeja Lipskiego. Istniał też niegdyś tutaj drugi kościółek oo. reformatów. Wobec upadku miasta i skurczenia jego obszaru znajduje

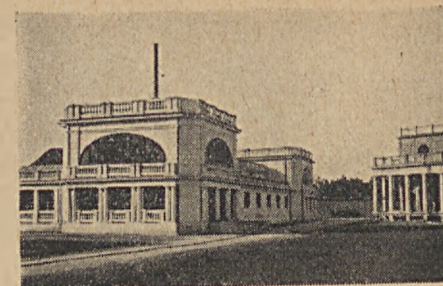
się on dzisiaj poza miastem, wśród pól. Ażeby nie wracać w okolice, o które zawadziliśmy już w tej chwili, wspomnimy parę słów o kilku jeszcze miejscowościach powiatu stopnickiego. Nasamprzód wspomnimy o starej wsi zwanej Piotrkowicami, rozciągającej się przy szosie z Kielc do Chmielnika, zaledwie 8 km od tego ostatniego miasta. Posiada ona na cmentarzu kościółek, podobno z XI wieku, oczywiście przekształcany później wielokrotnie ołtarzami z wieku XVI. Główny dziś kościół przy którym znajdowali się oo. benonici pochodzi z r. 1752. Wschodnia część wsi ma nazwę Tarnoskały, tu się bowiem znajdowała na skalistym wzgórzu rezydencja Tarnowskich w XIX w., później zamieniona na zakład wodoleczniczy i letnisko. 3 km na północno-wschód od Tarnoskały we wsi Maleszowa, na wysepce wśród stawu — ruiny zamku, który wystawili niegdyś Tarnowscy. Mieszkała tu Franciszka Krasieńska, żona królewicza Karola, syna Augusta III. Pobliski Chmielnik jest przeszło dziesięciotysięcznym miastem zamieszkałym w przeważającej większości przez Żydów. Należał kiedyś do rodu Oleśnickich. W wieku XVI i XVII, podobnie jak Raków, stał się jednym z bardziej ożywionych ośrodków kalwińskich, którzy tu mieli swe zbory i urządzali zjazdy synodalne. Istniał w nim kościół parafialny niewątpliwie z bardzo dawnych cza-



Ryc. 117. Dawny zamek w Starych Chęcinach, z boku. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

sów ale pozostało z niego tylko prezbiterium na cmentarzu. Obecny kościół pochodzi z 1732 roku. Jest tu też stara bożnica. W początkach XIX wieku miasto należało do generała Tańskiego z Legionów Dąbrowskiego. Na południe od Chmielnika położone Busko-Zdrój, spalone w roku 1820, obecny swój rozwój zawdzięcza nie tylko temu że z pobliskiej Stopnicy przeniesiona tu została siedziba powiatu stopnickiego ale przede wszystkim dzięki istnieniu tu szeroko znanego zakładu kąpielowego. Istnienie źródeł solnych w okolicach Buska wiadome było dość dawno. Już w drugiej połowie wieku XVIII staraniem ks. Franciszka Ossowskiego, kustosza katedry krakowskiej, były tu czynione poszukiwania soli. Stanisław August, sprowadził nawet żupnika saskiego, niejakiego barona Beusta, który założył towarzystwo akcyjne buskich warzonek solnych. Musiało towarzystwo to się udać, bo roku 1787 król, wracając z Kaniowa, przybył tu, ażeby obejrzeć warzelnię. Później zostały one jednak zaniedbane i dopiero kiedy w roku 1824 poznano własności lecznicze źródeł buskich, została w dwaście lat później założona spółka w Warszawie, która zbudowała tu łaźienki i założyła park. Powstały w ten sposób zakład zdrojowy przeszedł potem na własność Państwa, jest też i dzisiaj instytucją państwową, gromadzącą poważne ilości kuracjuszy w sezonie — do kilku tysięcy rocznie. Kąpiele buskie pomagają bardzo skutecznie na reumatyzm, artretyzm, nerwobóle i choroby skórne. Drugą miejscowością kąpielową nie mniej słynną niż Busko a podobno bardziej nawet skuteczną jest Solec — położony na południe od Stopnicy, właściwie już na samej południowej krawędzi Krainy Puszczy Jodłowej, jeżeli nie w samej dolinie Nidy. Solec jeszcze w 1832 roku był nędzną wioską, liczącą zaledwie ok. 300 mieszkańców. Ówczesna właścicielka Solca Maria Wielogłowska, wzniosła owego roku do dziś istniejący kościółek. Jak i w Busku jeden z właścicieli wsi Tarnowski, zapoczątkował wydobywanie soli, która wszędzie ujawniała się przez wykwitły na powierzchni ziemi, od czego już w dawnych czasach wynikała nazwa wioski. Występowaniem soli tutaj zainteresował się szczególnie słynny Staszic, który kazał robić poszukiwania na większej głębokości, uwieńczone pomyślnym rezultatem, gdyż natrafiono na bardzo obfite źródło gorzko-słone, które okazało się wielce skuteczne na różne choroby. Wybudowano też zaraz pierwsze łaźienki lecz właściwy zakład kąpielowy, powstał wreszcie dopiero w roku 1835. Leczniczą własnością wód soleckich zainteresowało się wielu uczonych lekarzy a zakład z roku na rok powiększał się stając się wielkim przedsiębiorstwem spółkowym, ostatnio własnością prywatną. Kąpiele Solca uważane są za jedne z najsilniejszych siarczano-słonnych w Europie. Wspomniana Stopnica, o której już pisaliśmy w dwu poprzednich rozdziałach, za czasów wojen szwedz-

kich wiele postradala, gdyż zniszczony został wówczas stary zamek. Dopiero w roku 1661 starosta Jan Klemens Branicki odbudował zamek w postaci pięknego pałacu w stylu włoskim, przy którym zaprowadzony został piękny i obszerny park, zwany dziś Grabiną, ocalały tylko częściowo. Pałac miał dwa piętra, po jednym z późniejszych pożarów pozostał tylko jednopiętrowy i szereg lat mieścił w sobie ostatnio sejmikowe gimnazjum koedukacyjne. W roku 1633 Krzysztof Ossoliński z Tęczyna, wybudował za miastem kościół barokowy z klasztorem, w którym osiedli oo. reformaci. Kościół i klasztor szczelnie otoczony wysokim murem, jest dość obszerny, posiada też spory i ładny sad owocowy. W kościele kilka grobowców należących do rodzin Rupniewskich, Lubienieckich i Bidzińskich. W klasztorze zakonników i braci zaledwie kilku, utrzymujących się z kwest i drobnego gospodarstwa w obrębie murów. Stopnica należy do osad bardzo zażydzonych i liczy około 5.000 mieszkańców. Na północo-wschód od Stopnicy przy trakcie do Opatowa leży wspomniany już Staszów. W wieku XVII zbudowano tu kościółek św. Ducha, który w obecnej murowanej postaci pochodzi z 1803 roku. Z tych czasów datuje się też ratusz na rynku. W mieście istnieje wielki młyn wodny, należący do dóbr staszowskich Radziwiłłów. Między Staszowem a Bogorią nad rzeczką Koprzywianką znajduje się wieś Wiśniowa. W niej zbudowany w wieku XVII obecny kościół parafialny posiada serce Kollataja. Należała Wiśniowa niegdyś do Tarłów, którzy tu zbudowali w XVIII wieku pałac ostatnimi czasy odnowiony przez Orsettiego. W Bogorii, znanej jako miasto od roku 1619, dziś dość nędznej osadzie, założonej przez ród Podlękich, których marmurowy nagrobek z datą 1621 r. znajduje się w kościele, sam kościół obecny murowany zbudowany był w roku 1748. Na prostej linii między Sandomierzem i Bogorią, bliżej tej ostatniej bo niespełna dwie mile drogi, nad Koprzywianką wznosi się dziś osada Klimontów. Istniała zapewne dość dawno, bo już 1604 została miastem. Władali nią kolejno Ossolińscy, Morsztynowie i Ledochowscy. W roku 1613 Jan Zbigniew Ossoliński — wojewoda podlaski później sandomierski, ojciec słynnego Jerzego, kanclerza Rzeczypospolitej, założyciel miasta, zbudował tu kościół, przy którym osiedli oo. dominikanie. W kościele tym przechowuje się w prezbiterium portret fundatora. Jerzy Ossoliński w latach



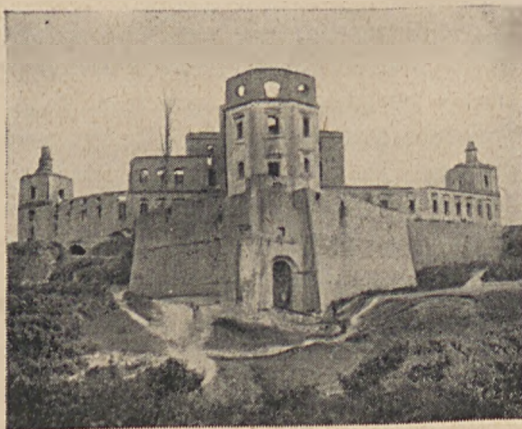
Ryc. 118. Zakład kąpielowy w Solcu-Zdroju (kieleckim). — Fot. autor



Ryc. 119. Ossolin — ruiny zamku. — Fot. Poddębski

1631 do 1646 zaczął znowu budowę kościoła parafialnego jako kolegiaty według planów architekta szwajcarskiego Wawrzyńca Senesa na podobieństwo kościoła św. Piotra w Rzymie. Kolegiatę tę zniszczyli w roku 1657 Szwedzi i w stanie ruiny trwała do roku 1732, kiedy zaczęto ją odnawiać. Posiada nieco pamiątek, m. i. portret swego fundatora z XIX wieku, który tu właśnie został pochowany r. 1650. Cztery km na północo-wschód od Klimontowa w niewielkiej wiosce nazwanej od zamku wystawionego przez Jerzego Ossolińskiego r. 1636 Ossolinem, wielki ten kanclerz miał przez szereg lat główną swą rezydencję wspaniale urządzoną, jak mało podobnych pałaców w Polsce. Jeden ze spadkobierców kanclerza Antoni Ledochowski zamek ten jednak w roku 1816 bez żadnej uzasadnionej przyczyny kazał zburzyć i dziś sterczą z niego tylko ruiny, świadczące o dawnej świetności. Obok zameczyska, w kopcu zwanym „Betlejem“, kryjącym wewnątrz murowaną kaplicę, zamieszkiwali niegdyś pustelnicy. Gdy mowa o Ossolinie, wypada wspomnieć zaraz o pobliskim, choć już w powiecie opatowskim położonym trzy km od Iwanisk Ujeździe. Mała ta wioska mieści przy sobie ruiny wspaniałego niegdyś zamku, zwanego Krzyżtoporem, albo od miejscowości Ujazd dem. Zamek ten olbrzymim kosztem, podobno 5 milionów złotych, został zbudowany w roku

1644 przez wojewodę sandomierskiego Krzysztofa Ossolińskiego, brata kanclerza Jerzego. Plany tej olbrzymiej komfortowej, stawianej chyba tylko dla próżności fundatora budowli, bo przez nią nadszarpnął swą fortunę bardzo poważnie, opracował wspomniany przy wzmiance o budowie kolegiaty klimontowskiej architekt Senes. Zamek ten z powodu swego położenia na dość płaskim te-



Ryc. 120. Ujazd — zamek. — Fot. Poddębski



Ryc. 121. Ujazd — ruiny zamku. — Fot. Poddębski

renie był mało obronny, raczej też mógłby być nazwany pałacem, gdyby nie to, że miał podobno cztery baszty narożne mogące być obronnymi pozycjami. Brama wjazdowa z fasadą w stylu późnego odrodzenia o wielkich oknach i zdobna w malowidła oraz 27 medalionów portretowych, ozdobiona była z obydwu stron olbrzymiej wielkości toporem i krzyżem, od czego też powstała nazwa zamku Krzyżtopór. Tradycja podaje, że zamek liczył 12 wielkich sal, z których balowa miała się mieścić w wielkiej ośmiobocznej baszcie i posiadała nad sobą wielkie szklane akwarium z rybami, 52 pokoje i 365 okien. Liczby te wskazują na związanie budowy zamku z składnikami roku — tj. liczbą miesięcy, tygodni i dni. Poza tym przy zamku był piękny kunsztownie urządzony ogród i olbrzymie murowane stajnie na 200 koni. Wspaniały ten zamek roku 1655 zdobyli Szwedzi, zniszczyli i złupili doszczętnie i tylko jedno z jego skrzydeł było jeszcze zamieszkiwane do roku 1770 a ostatecznie i ono uległo zniszczeniu w okresie kiedy bronili się w nim przed Moskalami Konfederaci Barsey. Pięć kilometrów na północ od Iwanisk, niedużego miasteczka, posiadającego niegdyś kościół z 1403 roku obecny dopiero z r. 1905, znajduje się wieś Modliborzycze. Jak sama nazwa wskazuje musiała wieś ta niegdyś znajdować się wśród lasów, choć dziś do najbliższego krańca lasów Grzbietu Jeleniowskiego jest z górą trzy kilometry.

Otóż roku 1444 niejaki magister Bartłomiej z Opatowa wybudował w miejscu zacisznym wszędzie tu jeszcze zalegającej puszczy kapliczkę, koło której zwolna powstało osiedle. Kapliczka ta posiadała kolatorów



Ryc. 122. Sandomierz — dom w Rynku. — Fot. Poddębski

wej został przypadkowo zabity książę nassauski Adolf, biorący udział w orszaku króla. Z Modliborzyc zaledwie 9 km do Opatowa. Słynny ten gród spalił się w roku 1551 wraz z ratuszem, gdzie przechowywane były starożytne akta i dokumenty nadanych miastu przywilejów. W drugiej połowie wieku została tu utworzona dla Żydów osobna dzielnica i tyle ich wkrótce nadciągnęło, że w krótkim czasie zawładnęli niemal całym handlem, mimo że przybyło do Opatowa i na stałe zamieszkało bardzo wielu innych kupców zwłaszcza wschodnich. Dla prześladowanych przez Turków zbiegłych np. z Macedonii w roku 1788 Greków, którzy tu osiedli, zbudowano nawet w mieście cerkiew obrządku wschodniego, która roku 1835 została przeniesiona do Radomia. Po rodzie Szydłowieckich kolejno miastem władali Tarnowscy, Ostrogscy, Lubomirscy, Sanguszkowie, Potoccy i Karscy. Opatowa jak tylu innych miast w Polsce nie ominęli grabieżcy Szwedzi i morowa zaraza w roku 1656, wreszcie w latach 1751 i 1834 groźne pożary, które spowodowały zniszczenie miasta, zatracenie wielu jego pamiątek i ogólny upadek. Pod samym Opatowem, gdyż tylko 4 km na południo-wschód znajduje się wieś Tudorów w XVII wieku własność Tudorowieckich, mająca niewiadomego pochodzenia ruiny czworokątnej baszty i mostu zwodzonego. W obok położonej wiosce Karwowie urodził się błogosławiony Wincenty Kadłubek. Trochę dalej położona przy szosie sandomierskiej wieś Włostów prócz nowoczesnego wielkiego pałacu Karskich, posiada stary murowany dwór z pięknym lamusem zdobnym w wieżyczki po rogach, murowany zaś kościół podobno z wieku XV ma piękny ząbiony fronton, gotycki portal i kilka innych cenniejszych ozdób oraz kilka nagrobków z lat po 1600 r. Znany nam już stary i piękny Sandomierz postradał wielce od czasu najazdu Szwedów w r. 1656 którzy miasto to nie tylko złupili ale naciskani potężnie przez dzielnego Stefana Czarnieckiego wysadzili w powietrze zamek gubiąc około 2.000

tj. pewnego rodzaju opiekunów w osobach opatów świętokrzyskich, którzy stali się też właścicielami powstającej na ich gruntach wsi. Roku 1608 opat Radoszewski ofiarował tu plac na budowę szpitala. W roku 1657 do zakątka tego trafił Karol król szwedzki i przyjmował tu swego współnika w pustoszeniu Polski, Rakoczego. Z okazji wynikłej z tego spotkania uroczystości przy strzelaninie wiato-



Ryc. 123. Sandomierz — katedra. — Fot. Poddębski

Polaków, którzy wkroczyli nie spodziewając się zasadzki. Jak podaje w swych pamiętnikach Imię Pan Jan Chryzostom Pasek wybuch miał wówczas przerzucić na drugą stronę pana Bobolę „wraz z koniem bez uczynienia mu żadnego szwanku” wieść ta jednak wydaje się mało prawdopodobną i pewnie jest tylko wymysłem bujnej fantazji pana Paska dla upiększenia jego opisu wojennych przygód. Od zniszczenia szwedzkiego rozpoczęła się epoka stopniowego wyraźnego upadku miasta, które z stolicy dzielnicowej, potem wojewódzkiej, zeszło ostatnio do roli niewielkiej miejsciny powiatowej prowadzącej dość senne życie. Świt lepszego jutra zapowiada się dopiero w ostatnich miesiącach. W ogólnych planach obrony Państwa Polskiego jest już realizowany projekt uczynienia Sandomierza wraz z jego najbliższą okolicą centralnym ośrodkiem przemysłu wojennego.

Sandomierz w roku 1570 był miejscem głównego zjazdu czyli synodu innowierców polskich. Przybyli tu kalwini, luteranie i bracia czescy, zawarli między sobą umowę nazwaną „zgoda sandomierską” mocą której uznali prawdziwość wszystkich tych trzech wyznań i przyrzekli sobie pomoc polityczną, co w praktyce nie miało jednak zastosowania. W roku 1616 Elżbieta z Gostomskich Siemianowska zaczęła tu budować kościół pod wezwaniem św. Michała, przy którym powstał klasztor ss. benedyktynek. W 1685 staraniem podkomorzego sandomierskiego Dębickiego zbudowany został kościół św. Józefa, podobno z cegieł sprowadzonych z walącego się zamku w Zawichoście. Przy kościele tym byli oo. reformaci, ma on też nazwę poreformackiego. Przed kościołem św. Józefa stał jeszcze do 1809 r. drewniany kościół świętego Wojciecha, pochodzący podobno z XV wieku. Starosta sandomierski Hieronim Go-



Ryc. 124. Sandomierz — wnętrze katedry. — Fot. Poddębki

tylko w jednym skrzydle. Do XVIII w. miał jeszcze połączenie z katedrą za pomocą drewnianego mostu. Sandomierz, jak wiemy słynął w czasach swego rozkwitu z tego, że był miejscem wywozu zboża polskiego, zwłaszcza słynnej pszenicy sandomierki, Wisłą do Gdańska a stamtąd daleko za morze. Z kilku prawdopodobnie istniejących w swoim czasie spichrzów zbudowanych dla przechowywania zwożonego zboża pozostał jeden z nich do dziś nad jedną z odnóg Wisły niedaleko przystani na niej, mający na sobie wyrytą datę niewątpliwie odbudowy — rok 1699. Tuż nad tym spichrzem pozostały ślady stojącej tu niegdyś bramy krakowskiej. W opisywanym już Zawichoście, który jeszcze pierwiej niż Sandomierz uległ zupełnemu upadkowi, w miejscowym kościele poklasztornym roku 1632 wybudowano w głównej nawie marmurowy pomnik niejakej Zofii z Bóbrka, a w roku 1672 również marmurowy Stanisława Otockiego, który wystawił w kościele tym kaplicę. Natomiast zaginęły istniejące w tym kościele grobowce: matki Bolesława Wstydlivego — Grzymisławy oraz słynnego Dymitra z Goraja, za króla Ludwika podskarbiego koronnego, zmarłego ok. r. 1400 i w tym kościele jak i królowa Grzymisława pochowanego. W Zawichoście również istniały spichrze po których pozostała jedna tylko ruina. Przeszło dwie mile od Zawichostu przy drodze do znanego nam już Cmielowa, roku 1569 z dawnej zapewne osady po-



Ryc. 125. Sandomierz — kościół św. Michała i klasztor benedyktynek. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

stomski roku 1602 zbudował w Sandomierzu kolegium jezuickie i drukarnię. W 1704 roku zawiązała się w Sandomierzu konfederacja w obrobie Augusta II. W kolegium kształcił się m. i. jezuita Gabriel Rzączyński, znany przyrodnik, historyk i poeta, zmarły w roku 1721. Zamek królewski po wysadzeniu w powietrze przez Szwedów znacznej jego części ocalał

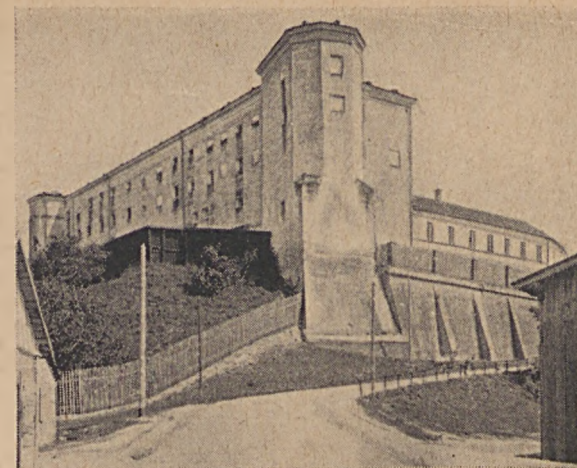
wstało miasto Ożarów. Ma ono niewiadomego pochodzenia kościół zamieniony na murowany dopiero w XIX wieku oraz starą bożnicę z łamanym dachem. Z niego roku 1794 wywodził się niesławnej pamięci hetman wielki koronny Ożarowski, powieszony w Warszawie podczas rewolucji kościuszkowskiej. W pobliskim Cmielowie

koło zamku nastąpiło roku 1657 spotkanie Rakoczego z Karolem Gustawem szwedzkim. Sam zamek przetrwał do roku 1702 tj. do czasu drugiego najazdu szwedzkiego, dziś mało co z niego pozostało. Na zachód od Cmielowa koło Ostrowca, w starej wsi Szewnie pierwotny kościół zbudowany chyba w wieku XV, przemieniony został w roku 1746 na trójnawowy murowany według planów byłego jezuity Karśnickiego, którego portret zachował się na chórze. Na połowie drogi do oddalonego od Szewnej o 12 km Waśniowa, niewielka wioska Michów, z kościółkiem murowanym niewiadomego pochodzenia, na prost niego na wzgórzu resztki ruin jakiegoś dawnego zameczka. W Waśniowie dawny, z piastowskich czasów kościół, zamieniony został na murowany roku 1656

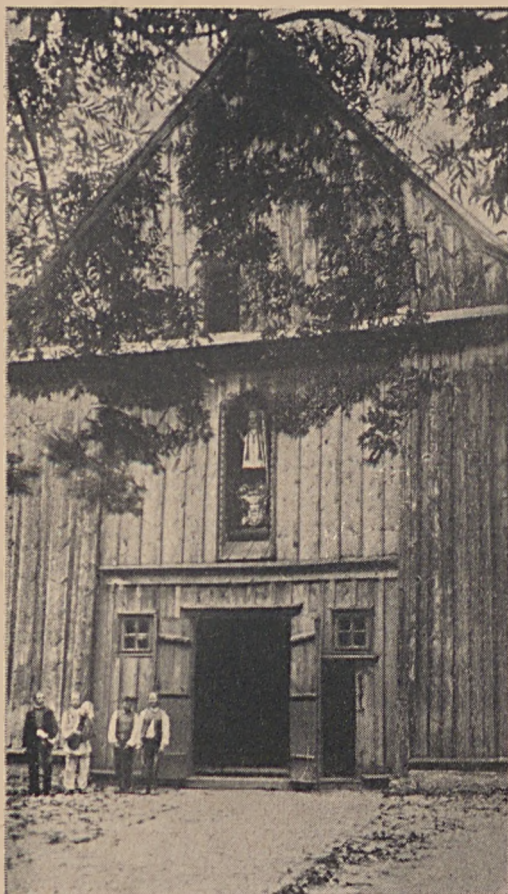


Ryc. 127. Spichlerz w Sandomierzu. — Fot. Poddębki

przez proboszcza miejscowego ks. Benedykta Delegowicza. W pobliżu Waśniowa istniała niegdyś wioska Gaj, w której roku 1633 urodził się i zamieszkiwał znany poeta Wespazjan Kochowski. Wioska ta już dawno nie istnieje. Do tego samego prawdopodobnie rodu Kochowskich należała od roku 1578 pod Opaczą Górą położona wieś zwana Zwola-Sar-



Ryc. 126. Sandomierz — zamek. — Fot. Poddębki



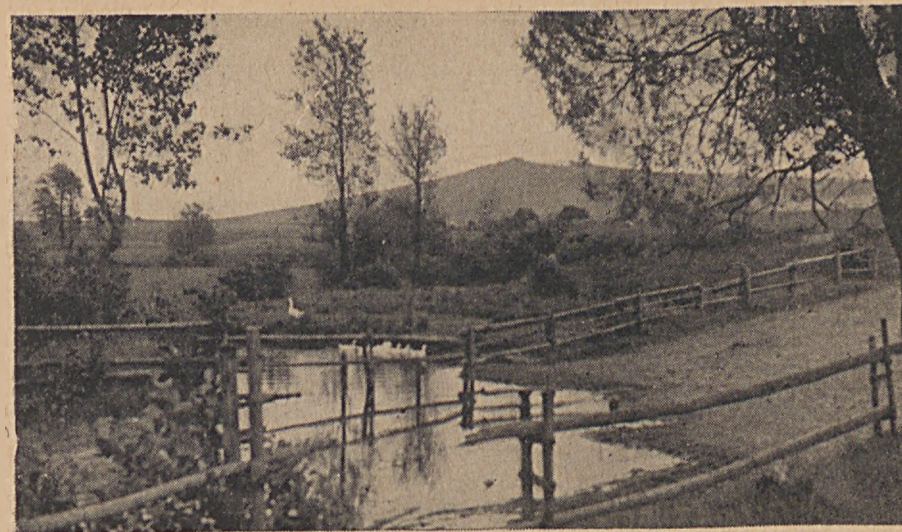
Ryc. 128. Fronton nieistniejącego dziś kościoła w Dębnie koło Bodzentyna. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

nia, dawniej Sarniną Wołą. Na północnych stoczach środkowej części Grzbietu Łysogórskiego w bardzo malowniczym miejscu znajduje się wieś Dębno, w której istniał do niedawna piękny kościółek drewniany wystawiony w r. 1783 przez biskupa Kajetana Soltyka na miejscu dawniejszego, podobno modrzewiowego, zbudowanego w w. XV. Kościół ten przed kilku laty uległ zupełnie pożarowi. Klasztor świętego Krzyża współpracując z cystersami z Wąchocka w kolonizowaniu doliny rzeki Kamiennej, próbował i tam zakładać swoje osiedla. Między innymi opat świętokrzyski Radoszewski, będący zarazem biskupem kijowskim i sekretarzem królewskim postarał się otrzymać od króla Zygmunta III w r. 1624 przywilej na założenie w tych stronach miasta i naprzeciw Starachowic założył Wierzb-

dem, tym więcej, że dało w ciągu tych wieków dowody, iż dba poważnie o całą najbliższą swą okolicę. Wąchocki opat Konopacki, towarzysz podróży Jana Kazimierza i jego więzienia, podnosi w tym czasie górnictwo okoliczne, zakładając w Starachowicach i Bzinie kuźnie. Za najazdu szwedzkiego nawala Rakoczego r. 1656 złupiła klasztor wąchocki, niszcząc bezcenne archiwum. Trzeba było dopiero prawie pół wieku, ażeby kościół wąchocki został odbudowany, o czym świadczy murowana tablica umieszczona nad drzwiami. Pod koniec XVIII wieku opactwo zostało zniesione, dano natomiast klasztorowi przeora, w r. 1819 znosząc i sam klasztor. W budynkach klasztornych istniała szkoła publiczna, która gdy ją zwiedzał w 1811 roku Julian Ursyn Niemcewicz, liczyła setkę uczniów, w tym 8 na koszt klasztoru się kształcących, z których dwu najlepszych otrzymywało 1.000 złotych polskich rocznie jako stypendium dla kształcenia się w Akademii Krakowskiej.

Powiatowe miasto Końskie, o którym już pokrótce wspominaliśmy, stanowiło odwieczną posiadłość Odrowążów, którzy tu posiadali wielkie stadniny koni, od czego też powstała nazwa osiedla. Po Odrowążach właścicielami byli Koneccy, Małachowscy, ostatecznie Tarnowscy. W starym gotyckim kościele mocno zmienionym przez późniejsze przeróbki, trochę pamiątek w postaci nagrobków i naczyń kościelnych. Tarnowscy w wieku XVIII założyli tu olbrzymi trzydziestohektarowy park, w którym też wybudowali spory dwór według planów pierwotnych mający być pałacem wielkim, dwór ten jednak spalił się w roku 1850. W XVIII wieku wybudowana też została w Końskich drewniana bożnica mająca łamany dach i galerię. Trzy km na północo-zachód od Końskich we wsi Modliszewice w pierwszej połowie XVII wieku arcybiskup gnieźnieński Jan Lipski wystawił wśród stawu na wyspie pałac, z którego pozostały tylko ruiny i najlepiej utrzymała się jeszcze baszta wjazdowa ze strzelnicami i herbem założyciela Łada. Już w opoczyńskim powiecie leżąca osada Przysucha, od roku 1713 miasto, należała do Morsztynów początkowo, później do Dembińskich. Roku 1780 powstał tu bardzo okazały kościół. Miasteczko rozwijało się dzięki kwitnącemu przemysłowi żelaznemu, podtrzymywanemu przez obcych, których było tylu, że istniały poza polskim dwa jeszcze rynki: niemiecki i żydowski. Z Przysuchy był rodem znakomity etnograf i zbieracz pieśni ludowych Oskar Kolberg. Na północo-zachód od Przysuchy w odległości czterech km w starej kolebce Dunin Wąsowiczów wsi Smogorzewie pierwotny kościół założył biskup krakowski Bodzanta w r. 1384. Obecny murowany jest nowszego pochodzenia i w wielkim ołtarzu zawiera starożytny wschodniej roboty obraz Matki Boskiej, poza tym kilka pomników dziedziców

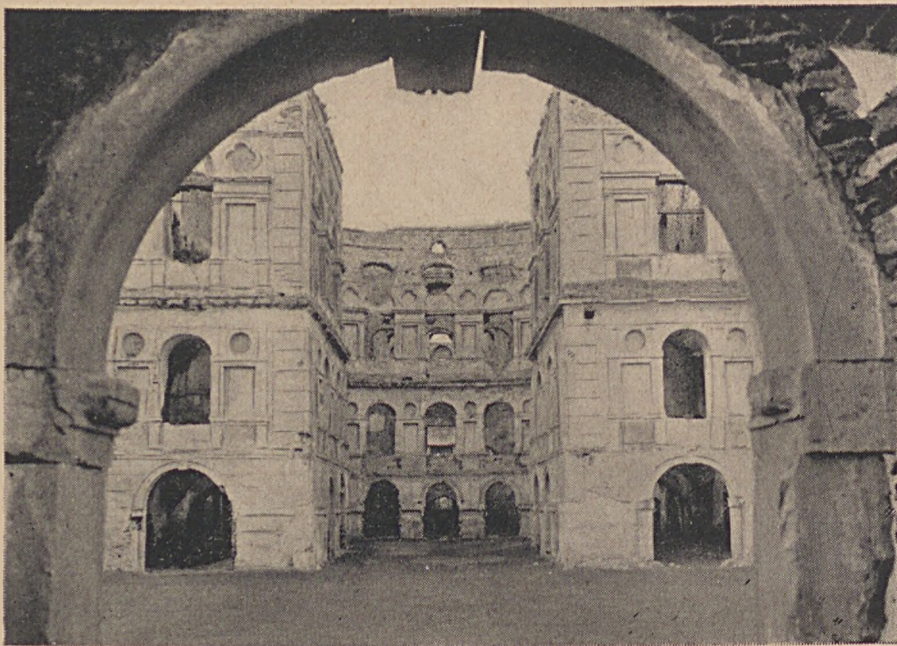
Smogorzewa i kilka innych pamiątek. Powiatowe miasto Opoczno, nad rzeką Drzewicą, pierwotnie jako osada o nazwie Stare Opoczno, zostało założone już w XII wieku przy kościele istniejącym wówczas pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Dzisiejsze miasto rozwinęło się dopiero na początku XIV wieku, kiedy powstał też pierwotny kościół parafialny zwany farą, przerobiony później na ciężki murowany gotyk. W kościele piaskowcowe pomniki — Andrzeja Śmigielskiego z 1616 r., Karwickich — z 1623 r. i Piotra Żaluskiego z wieku XVII, prócz paru innych pamiątek. Istniał tu również zamek, w którym nad bramą zachował się herb Odrowąż. Wśród paru starych kamienie jedna należeć miała według tradycji do słynnej Esterki. Przeszło trzy mile na północo-zachód od Opoczna nad rzeką Pilicą we wsi Smardzewicach kościół zbudowany w roku 1621, później jako murowany w 1683 zawiera też trochę pamiątek. Od roku 1639 był tu również klasztor oo. franciszkanów, którego obecne budynki wystawił w r. 1706 biskup Szembek. Pod Smardzewicami jednak już poza terenem Krainy opisywanej przez nas, gdyż po drugiej stronie Pilicy, koło wsi Nagórzyce znajdują się bardzo interesujące w skałach piaskowcowych wielkie grotty, zwiedzane już obecnie przez wielu turystów przybywających zwłaszcza do pobliskiej Spały, posiadłości letniskowej Prezydentów Rzeczypospolitej. W innym kierunku od Opoczna, na południowozachód i nieco bliżej gdyż tylko o 18 km istnieje prawdopodobnie z XVI w. pochodząca wieś rodu Skórkowskich, zwana *Paradyzem* albo *Wielką Wolą*. Istnieje tu kościół i klasztor bernardynów wystawiony pierwotnie w 1689 roku, spalony, odbudowany nawet bardzo niedawno, zawiera stary cudowny wizerunek Chrystusa w wielkim ołtarzu, gromadzący wielu pątników, poza tym kilka nagrobków właścicieli wsi i innych pamiątek. Pozostał też i stary dwór Skórkowskich z zabytkami z wieku XVII i XVIII. O 16 km na północ od Małogoszcza przy drodze z Mniowa do Piekoszowa w znanym z przedhistorycznych jeszcze czasów osiedlu Łopusznie, wsi od początków XVIII wieku do dzisiaj należącej do rodu Dobieckich, istnieje ich stary dwór w pięknym ogrodzie i kościół wystawiony pierwotnie w r. 1521, obecnie murowany z 1741 r. Na ostatek wspomniemy o Strawczyniu. Wieś ta nie zasługiwałaby może na wzmiankę mimo posiadanego kościółka pierwotnie wystawionego w roku 1629, niczym bowiem osobliwszym się nie odznacza, jakkolwiek nie leży w pospolitej okolicy, gdyż jak pisze jeden ze znawców i miłośników Łysogór (prof. Edm. Massalski z Kielc): „*Od dawna i przez całe wieki siedziała tu brać gwara i przysparzała Polsce miedzi oraz żelaza. Obecnie o jej pracy świadczą już tylko nazwy miejscowości i wspomnienia nikle, niby pajęczak nicią oplatające cichą duszę dzisiejszego biednego rolnika. Biorąc tylko*



Ryc. 129. Widok z okolicy wsi Ciekoty. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

poblże Strawczyna głoszą te stare dzieje nazwy takie jak: *Ruda Strawczyńska, Zastawie, Czubacz, Kuźniaki, Hucisko, Huta Obłęgorska*“. Ale w Strawczyniu urodził się 1 listopada 1864 r. w skromnym na małym wzgórku dworku Stefan Żeromski, chluba naszej literatury, pierwszy piewca Świętokrzyszczyzny w dobie popowstaniowej, któremu Kraina zawdzięcza nazwę Krainy Puszczy Jodłowej, unieśmiertelnionej w przepięknym poemacie pod takim tytułem. Nie danym było wielkiemu przyszłemu miłośnikowi Łysogór, wśród których krańca się urodził długo przebywać w Strawczyniu. Po kilku latach losy rzuciły go w rdzeń Łysogór, do malowniczych Ciekot położonych u stóp samej Góry Radosławskiej, z widokami na daleką sterczącą dumnie Łysicę, z biejącym z oddali na jej tle u podnóża klasztorem św. Katarzyny, na niewielką Dolinę Wilkowską, obramowaną z jednej strony pustym Grzbieciem Kraińskim, z drugiej zalesionym bukami i jodłami Grzbieciem Klonowskim, zamkniętą zaś kilkukilometrowej rozciągłości łukiem jaki tworzy Puszcza Jodłowa między Łysicą a Psarską i Miejską Górą okolic niewidocznego, gdyż za nimi kryjącego się Bodzentyna. O Ciekotach, leżących u północnego wylotu Wąwozu Mąchockiego, wypływającego przez tysiącletnią działalność Lubrzanki może wspomniemy jeszcze nieco później.

Z nieudolnego obrazu fragmentarycznie jedynie rysującego co kiedy i gdzie na obszarze Krainy Puszczy Jodłowej ważniejszego powstało w epoce zmierzchu Rzeczypospolitej, tj. kiedy zeszli do grobu wielcy Jej Budowni-



Ryc. 130. Ujazd — wewnątrz zamku. — Fot. Poddębski

czowie z rodu Jagiellonów, nie możemy jeszcze przedstawić sobie dokładnie jak rok po roku dzieje tej pięknej i ciekawej Krainy się kształtowały. Z tych skrótów rzuca się nam jednak w oczy kilka rzeczy zasadniczych, mogących charakteryzować najogólniej dzieje lokalne. Oto widzimy staraniem możliwych ówczesnych rodów niejako przeliczowanie się w budowie klasztorów, kościołów i nowych osiedli. Potężniejące z roku na rok rody te, spokrewnione zresztą ze sobą przeważnie, nie szczędzą swych bogactw nie tylko na wznoszenie budowli dla chwały Boga ale i dla swojej, czego najbardziej może typowym przykładem było zbudowanie zamku w Ujeździe przez Ossolińskiego. To połączenie celów idealnych z bardzo nieraz przyziemnymi charakteryzuje poniekąd duchowość i umysłowość ówczesnego możnowładztwa, tłumaczy zarazem jego zdolność do stawiania bohaterko w obronie króla i Ojczyzny, bądź znów zaprzeczania ich dla prywaty przez łączenie się z pustoszącymi kraj i ich własne dobro najeźdźcami szwedzkimi, czy innymi. Widzimy, że szczególnie południowe i wschodnie okolice Krainy uległy w swoim czasie modnej fali sekciarstwa, rozbijającego jedność narodu i przyczyniającego wiele kłopotów sternikom nawy państwowej, powodującego bowiem zwłaszcza w późniejszych czasach preteksty dla obcych potęg do wtrącania się w nasze we-

wnętrzne sprawy — dla istotnych celów okrojenia Rzeczypospolitej. A w tym okresie rozpanoszenia prywaty, rządzenia się w naszym kraju obcych jak w swoim domu — padają budowane z takim nakładem starai i kosztów miasta, tracące rodzimy handel na rzecz obcych napływowych żywiołów z żydostwem z Niemiec na czele, biednieje coraz bardziej wyzyskiwana wieś. Przy wzrastającej anarchii władza królewska maleje, przechodzi po kilku jeszcze błyskach, ostatnio Sobieskiego, w ręce ukoronowanych wrogów kraju. Zmierzch Rzeczypospolitej na całej linii doprowadza nieuchronnie do katastrofy dziejowej, zakończonej ostatnim rozbiorem Polski przez jej niby to życzliwych najbliższych politycznych sąsiadów.

XIV

W NOCY NIEWOLI

Chociaż Rzeczpospolita Polska dopiero 24 października 1795 roku formalnie wskutek zawartego między Rosją a Prusami traktatu przestała istnieć jako państwo, faktycznie już po drugim rozbiórce roku 1793 była w rzeczywistej zależności od swych zabórczych sąsiadów. Ta rzeczywistość nasuwająca wszystkim lepszym żywiołom w kraju świadomość nadchodzącej nieuchronnie katastrofy utracenia nawet pozorów niepodległości wytworzyła wrzenie, którego wyrazem były tajne sprzysiężenia. Postanowiły one ratować Polskę od ostatecznej zguby drogą rewolucji, wzorowanej na francuskiej. Spisek ogarniał przede wszystkim sfery wojskowe i skupiającą się głównie w Saksonii emigrację polityczną. Zdecydowano, że naczelne kierownictwo ruchem przeciw najeźdźcom, winien objąć wsławiony bojami o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej a po powrocie stamtąd walkami z Moskalami generał Tadeusz Kościuszko.

Liczono dużo na pomoc Francji, która dekretem z 19 kwietnia 1792 roku zapowiadała wyzwalenie wszystkich ujarzmionych ludów. Ponieważ rządzący się w Polsce, jak w rosyjskiej prowincji, poseł rosyjski Igelsström wpadł na trop spisku, zamierzone powstanie wybuchło wcześniej, niż projektowano. Rozpoczął je generał Madaliński, dowódca brygady wielkopolskiej, maszerując z wojskiem do Krakowa, dokąd przybył Kościuszko i 24 marca 1794 roku złożył na rynku krakowskim przysięgę, ogłaszając się Naczelnikiem Narodu i że powierzonej mu władzy „jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie”. Pobiwszy Moskali pod Racławicami Kościuszko już na terenie Krainy Puszczy Jodłowej, tak jak teren ten



Ryc. 131. Kielce — płyta Bartosza Głowackiego koło katedry. — Fot. Podgębski

ścian w prawach z resztą ludności kraju, był już jednak wielkim postępem i umożliwiał liczniejsze wciągnięcie się ludu wiejskiego w sprawy społeczne i obronę Państwa.

Zorganizowawszy wojsko i rządy Kościuszko wyruszył z Połańca i 19 maja był już w Sieczkowie pod Szydłowem, w dwa dni potem w okolicy Sędziejewic na południo-zachód od Chmielnika. W tym samym czasie nadciągnął ku Kościuszcze z sześciotysięcznym oddziałem generał Grochowski, który ruszywszy z Wołynia przez Lublin, Wisłę pod Annopolem, Opatów, Łagów i Szydłów dotarł 21 maja do wsi Gortatowice obok Sędziejewic. Stąd Kościuszko powołał wojska pod Szczekociny, gdzie jednak natknąwszy się na przeważające siły Moskali i Prusaków 6 czerwca przegrał bitwę. Polegli tu generałowie Wodzicki i Grochowski, został zaś ciężko rannym bohater racławicki — Wojciech Bartosz Głowacki. Kościuszko w odwrocie skierował się na Okszę, Małogoszcz, Chęciny i Kielce, w których znalazł się już 9 czerwca, obozując przy wylocie ulicy Leonarda. Prawdopodobnie został równocześnie przywieziony ranny Bartosz Głowacki, gdyż według wykazu szpitalnego dnia 9 czerwca zmarł i stosownie do utrzymujących się w Kielcach wersji pochowany został na cmentarzyku okalającym katedrę — w narożu południowym od strony daw-

sobie nakreślił, ogłosił 7 maja 1794 roku w Połańcu, małej wspomnianej już przez nas osadzie, znanej jako miasto od roku 1264 — prawie u ujścia rzeki Czarnej do Wisły, tzw. uniwersał, tj. zarządzenie powszechne, w którym po wstępie wyjaśniającym, jakich sposobów chwytają się najeźdźcy, żeby tylko łatwiej mogli rządzić narodem, ogłasza, że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna“, że może zmieniać miejsce pobytu, że mieć będzie ulgi w robocznach itd. Uniwersałem połańskim Kościuszko brał w opiekę lud, zapewniając, że po zakończeniu powstania prawodawczo będzie on miał zagwarantowane dla siebie nowe słuszniejsze prawa i przywileje. Uniwersał, jakkolwiek jeszcze nie równał wło-

nego pałacu biskupów. Z Kielc Naczelnik wraz z wojskami udał się przez Zagnańsk i Lipowe Pole za Kamienną do Szydłowca. 14 czerwca już był w Radomiu, poza Górami Świętokrzyskimi, skąd już podążył do Warszawy, ażeby przygotować stolicę do przewidywanego oblężenia. Równolegle z odwrotem wojsk Tadeusza Kościuszki pułkownik Tolkmitt, osłaniając ich boki wyszedł z Małogoszczy nocą z dnia 7 na 8 czerwca i przez Radoszyce, Końskie, Opoczno i Przysuchę ciągnął również w kierunku Warszawy. Jak widzimy z powyżej przytoczonej marszruty działania armii rewolucyjnej Naczelnika Kościuszki na terenie Krainy Puszczy Jodłowej ograniczyły się tylko do przemarszów. Główna, nieudana bitwa pod Szczekocinami odbyła się już poza Krainą. Sława zwycięstwa poprzedniego pod Racławicami, wielkie imię Kościuszki, entuzjazm, jaki wywołał swoim wystąpieniem w charakterze Najwyższego Zwierzchnika Narodu — przegrana szczekocińska nie zostały bynajmniej zachwiane. Odczuł tylko boleśnie Naczelnik stratę ulubionego Bartosza Głowackiego, którego jeszcze przed Połańcem odwiedzał był w jego rządowickiej zagrodzie, oraz swych bliższych podkomendnych o których wspominaliśmy, tj. gen. Wodzickiego i Grochowskiego. Jeszcze 20 maja spod Staszowa wydał Kościuszko polecenie chorążemu milicji powiatu checińskiego, Ochotnickiemu, żeby się zajął uzbrojeniem obywateli kieleckich i bezpieczeństwem miasta. Dokument tego „ordynansu“ znajduje się w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach. 10 czerwca podczas obozowania w Kielcach Kościuszko wydał zaś „Deklarację wojny przeciw Prusom i Rosji“, w której m. i. pisze: „...gdy wojska króla pruskiego połączyły się jawnie z Rosjanami przeciw narodowi polskiemu i wbrew słuszności przekroczyły granice Rzeczypospolitej, gdy Ojczyzna nasza w niniejszej chwili podjętej walki o wolność i niepodległość, wystawiona jest na ciosy nieprzyjaciół swoich, zatem obowiązkiem naszym jest nadać działaniom inny kierunek. Nakazuję więc wszystkim komendantom wojsk liniowych, aby natychmiast, ile to wykonanym być może, do pruskich i rosyjskich krajów wkroczyli, ogłaszając wolność i ogólne powstanie Polaków“. W miejscu gdzie znajdował się obóz Kościuszki wystawiony został ostatnimi czasy niewielki marmurowy pomnik z napisem: „Tu obozował Tadeusz Kościuszko 9 i 10 czerwca 1794 roku“. Z ostatnich chwil istnienia Rzeczypospolitej Krainie Puszczy Jodłowej przyszło w udziale być terenem, na którym najdłużej przetrwały resztki armii narodowej spod sztandarów Kościuszki. Oto, gdy po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, gdzie jak wiemy ranny Naczelnik dostał się do niewoli rosyjskiej 10 października, a 9 listopada Warszawa została wzięta przez Suworowa, resztki armii polskiej pod wodzą generała Wawrzeckiego wymaszerowały na południe, topniejąc z dnia na dzień, ostatecznie roz-

chodząc się pod Radoszycami w powiecie koneckim. Ostatni symbol niepodległej dawnej Rzeczypospolitej znikł tu na długi okres czasu, aby prawie po 120 latach odżyć na nowo i w tejże Krainie po raz pierwszy znowu skrzyżować broń z armią zaborecy, który obezwładnił nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszkę, ostatniego reprezentanta majestatu dawnej Polski. Chociaż z widowni światowej znikła państwowość polska w pochmurnych dniach listopada 1794 roku, dzięki powstaniu kościuszkowskiemu duch narodu polskiego został uratowany dla przyszłości, tym samym uratowany i naród, który do posiadania swej państwowości musiał dążyć na nowo i w końcu ją odzyskał. Lata bezpośrednio po utracie niepodległości były bardzo smutne i życie nie wracało do normy. Przemiany związane z obcymi rządami były jeszcze niewielkie. Chociaż rany po niedawnych walkach o ratunek Rzeczypospolitej jeszcze się nie u wszystkich zabiły, bardzo wielu z tych co walczyli zmuszonych było szukać schronienia na obczyźnie, tracąc czasowo lub na zawsze nie raz całkowite swe mienie. Nastawały jednak ciekawe i doniosłego znaczenia wypadki dziejowe. W bratniej Francji, w którą byliśmy zawsze zapatrzeni, wierząc że nas wesprze — zaczęła w tym czasie z błyskawiczną szybkością wschodzić gwiazda Wielkiego Napoleona. Przyszły z nią wielkie zmiany w całej niemal Europie, tym samym i u nas. Już w r. 1797 powstały Legiony generała Dąbrowskiego. Służąc na razie bezpośrednio sprawom obcym, choć z myślą o Polsce, stały się praktyczną szkołą nieźrównanych oficerów i żołnierzy polskich, których ocalała garść wzięła potem udział w tworzeniu powołanego do życia Księstwa Warszawskiego, właściwie — interesów rządzonej przez wielkiego Napoleona Francji. W wybuchłej w roku 1809 wojnie francusko-austriackiej Księstwo Warszawskie, jako sojusznik Francji, musiało stanąć przeciw Austrii. Książę Józef Poniąkowski jako Wódz Naczelny armii Księstwa po bitwie pod Raszynem z dwukrotnie przeważającym nieprzyjacielem, w zamian za zajęcie przez Austriaków Warszawy — przeniósł wojnę na obszary zaboru austriackiego. Główne jego siły, po oswobodzeniu Lublina rzucone były przez Puławę, Zwoleń i Radom na obszar Gór Świętokrzyskich. Szlak armii prowadził przez Wąchock, Suchedniów do Kielec, skąd wojska poszły jedną kolumną przez Chęciny na Jędrzejów, drugą na Pińczów, pod którym 9 lipca 1809 r. podjazdy kawalerii Różnieckiego stoczyły kilka utarczek z Austriakami. Grupa gen. Michała Sokolnickiego 18 maja bohatersko naparła na Austriaków pod wodzą gen. Gessinga zajmujących Sandomierz, ale obleżona potem przez nich, prawie przez miesiąc (do 17. VI.) broniąc się walecznie, ustąpiła z miasta z honorami wojskowymi. Wskutek zwycięskiej akcji księcia Józefa Poniańskiego, który posunięciem się swym na południe zajął znaczną

część zostającej pod zaborem austriackim Galicji — po zwycięstwie Napoleona pod Wagram nad Austriakami, traktatem zawartym w Schönbrunnie o te zajęte i inne obszary powiększone zostało Księstwo Warszawskie, stając się podstawą przyszłego Królestwa Polskiego powstałego dopiero w roku 1815 na Kongresie Wiedeńskim po upadku Napoleona. Utworzenie Królestwa Polskiego z konstytucją ogłoszoną 27 grudnia 1815 r. wytworzyło poważne zmiany w życiu narodu polskiego, nasuwając z czasem duże możliwości. Dekretem namiestnika carskiego gen. Zajęczka z dnia 16 sierpnia 1816 roku tej części nowoutworzonego Królestwa, która nazwana została województwem krakowskim, choć nie został do niej włączony Kraków, gdyż na Kongresie Wiedeńskim utworzono z niego niby osobny twór polityczny nazwany Rzeczpospolitą Krakowską albo Wolnym Miastem Krakowem, głównym miastem stały się Kielce i wskutek tego w tym ośrodku Świętokrzyszczyny jako w ważniejszym centrum administracyjnym zaczął wzmagać się ożywiony ruch we wszystkich kierunkach. Urzędnikami w owe czasy byli jeszcze wyłącznie Polacy, których zmiana stosunków politycznych na lepsze w ogóle usposabiała do pracy społecznej i kulturalnej. Za przykładem głównego miasta szła cała prowincja, w której się również zaczęło budzić poczucie konieczności pracy dla dobra publicznego. Gdy zaś zaczęły po pewnym czasie, już w okresie poprzedzającym powstanie listopadowe, docierać tutaj wieści, że kraj mimo pozorów wolności nadal jest jeszcze deptany przez najeźdźców i winien szykować się do zdobycia sobie istotnej wolności, wieści te odezwwały się radosnym echem w szerokich kołach społeczeństwa, budząc je z trwającej jeszcze w wielu miejscach apatii, wysuwając nadzieje lepszego jutra. Niespodziewany wybuch powstania listopadowego zelektryzował wszystkich, w których jeszcze tkwiła tradycja utraconej wolności Rzeczypospolitej. Na apel powstańczy rzucono się z entuzjazmem do formowania oddziałów, prześcigano wzajemnie w ofiarności. Stanisław Małachowski wyznaczony przez Rząd Tymczasowy regimentarzem dla przeprowadzenia w województwie poboru tak objętych mobilizacją jak i ochotników, rozpoczął szybko swe czynności ustanawiając dowódców obwodowych i tworząc oddziały, które zaprawiał do przyszłych walk przez ćwiczenia. Swoim kosztem wystawił nawet cały pułk jazdy. Poseł na sejm ówczesny gen. Roman Sołtyk, ten sam co wniósł wówczas do sejmu projekt uwłaszczenia chłopów, sformował swoim kosztem baterię konnej artylerii, nad którą objął dowództwo. Kielce stały się miejscem, do którego ściągaly ochotnicze oddziały z całego województwa, tu się ostatecznie zaopatrując we wszystko, co było niezbędne dla wyruszenia na front. Gdy poseł na sejm Jan Ledochowski mianowany początkowo dowódcą sił zbrojnych



Ryc. 132. Kleczanów w Sandomierskim — kościół. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

mian stopnickich, późniejszy generał, przez jakiś czas nawet Wódz Naczelny. Energiczna działalność Dembińskiego umożliwiła w połowie stycznia 1831 roku wysłanie 2.000 piechoty do twierdzy Zamościa dla uzupełnienia tamtejszego garnizonu a pod koniec tegoż miesiąca wysłanie do Warszawy pod dowództwem podpułkownika Kajetana Rzechowskiego całego pułku jazdy ochotniczej, złożonego z ośmiu szwadronów. W połowie lutego z dwoma skompletowanymi pułkami, z których jednym dowodził Samuel Różycki, drugim zaś Spytko Jordan z Jordanowic w Jędrzejowskim wyprawił się Dembiński do stolicy dokąd przybył 25 lutego tj. podczas bitwy grochowskiej a dowództwo po nim objął w Kielcach już nad całym województwem krakowskim i sandomierskim generał Kazimierz Dziekoński, weteran wojsk Księstwa Warszawskiego. Generał Dembiński w pozostawionych po sobie pamiętnikach wspomina parokrotnie, że organizowanie pułków w województwie i w ogóle wszelka pomoc, wymagana dla akcji ówczesnego powstania narodowego, były przez całe społeczeństwo dawane z wielką ochotą, garnęło się też do wojska dużo włościan, których uświadczenie narodowe i zapał nie był mniejszy od sfer ziemiańskich, choć one wówczas, oczywiście, dostarczały głównej ilości ochotników. Wyrazem tego zapału było między innymi — stawanie w szeregach ochotniczych w randze zwyczajnych prostych żołnierzy synów tak znanych w Świętokrzyszczyźnie rodów magnackich, jak Popiele i Morsztynowie. Obszar Krainy Puszczy Jodłowej przez cały czas powstania listopadowego ani razu nie stał się jednak terenem jakichkolwiek walk z Moskalami. Tak się układały wówczas stosunki strategiczne, że akcja zbrojna

województwa krakowskiego, udał się z reszłą posłów województwa do Warszawy dla udziału w sprawach sejmu, nie byle jakiego, bo głównie wskutek jego starań i wspomnianego posła Soltyka uchwalona została później słynna detronizacja Mikołaja I, przybył na jego miejsce dotychczasowy dowódca sił zbrojnych powiatu miechowskiego, kapitan 5-go pułku jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego, Henryk Dembiński, pochodzący z zie-

toczyła się na innych obszarach, przeważnie na ziemiach po prawym brzegu Wisły. Do Kielec tylko przysyłani byli później jeńcy wojenni moskiewscy, dla których był tu zorganizowany obóz z załogą złożoną z 6-go pułku strzelców pieszych. Formowane w Świętokrzyszczyźnie pulki ochotnicze były tak zorganizowane, że składały się wyłącznie z obywateli województwa

krakowskiego, przy tym ochotnicy z każdego obwodu werbunkowego wchodziłi w skład osobnego szwadronu. Ogólnie zaciąg ochotniczy w województwie od jego nazwy i ustroju, tworzył formacje konne tzw. Krakusów.

Uzbrojeniem Krakusów były lance z czerwonymi chorągiewkami, pistolety i pałasze. Za strój służyły pasowa, obszyta czarnym barankiem rogatywka i krótkka biała sukmana z czerwonymi wylogami. Krakusi zasłynęli w późniejszych bojach powstania na różnych terenach, zdobywając dużą ilość krzyżów *Virtuti Militari*. Dowódcy ich początkowi zamienieni zostali przez innych. Wspomniany pułkownik Samuel Różycki, kawaler krzyża *Virtuti Militari* i Legii Honorowej za walki w Hiszpanii, został później awansowany na generała i dowodził osobną grupą, która operowała w Sandomierskim. Spytko Jordan zginął później w walkach pod Kazimierzem Dolnym nad Wisłą. Upadek powstania listopadowego, które było już bardzo bliskie zwycięstwa nad Moskalami, lecz zawiodło z braku odpowiadającego chwili, pełnego wiary i hartu wodza, spowodował, jak wiemy, nieobliczalne następstwa dla narodu.

Zwycięski najeźdźca zaczął się pastwić nad Polską, niszczyć jej dotychczasowy odrębny ustrój, starając się prześladowaniami złamać ducha w narodzie i zrusyfikować. Nie zważając na ogłoszoną przez Mikołaja amnestię, od której wyłączeni byli tylko główni winowajcy i uczestnicy powstania, około 10.000 Polaków ówczesnych, których nie zdołano uwięzić, stracić albo zesłać do katorg syberyjskich, wyemigrowało z Polski, przeważnie do Francji. Ponieważ ta emigracja objęła najlepsze i najczynnniejsze patriotyczne żywioły społeczeństwa, przeważnie zresztą jego inteligencję, nie dziwnego, że w skupiskach tej emigracji zaczęła się nadal i jedynie widomie rozwijać idea i akcja niepodległościowa, której w kraju powstanie listopadowe nie zdołało zrealizować. Toteż tam na



Ryc. 133. Sandomierz — kapliczka koło kościoła św. Jana. Fot. Podgębski



Ryc. 134. Łysica od strony południowo-zachodniej spod Krajna. — Fot. autor

siadania własnego od żadnych obcych mocarzy niezależnego państwa. Niezależnie od akcji emisariuszów, przysyłanych przez emigrację a narażających się na śmierć, dzięki temu że duch niezawisłości tkwił w wielu Polakach bez względu na prześladowania, w wielu miejscach zupełnie samorzutnie powstawały też lokalne tajne związki. Do takich związków między innymi należał zawiązany w środku samej Świętokrzyszczyny słynny spiszek księdza Piotra Ściegiennego. Ksiądz ten urodzony w roku 1800 gdzieś na wsi w okolicach Łysicy, w r. 1830 był w wojsku i prawdopodobnie brał udział w ówczesnym powstaniu, potem został nauczycielem, skończywszy seminarium pijarów w Opolu, wreszcie proboszczem w Chodlu koło Lublina. Tu pod wpływem pewnych pisarzy zagranicznych powziął ideę uszczęśliwienia narodu urzeczywistnieniem własnej teorii, w bardzo przystępny sposób wyłożonej w pracy, którą rozszerzył wśród ludu jako dzieło papieskie pod nazwą Złotej Bulli, a której jakoby inni księża nie chcieli rozpowszechniać. Ta sfalszowana „bulla“ zalecała w umiejętny sposób dokonanie przez lud przede wszystkim rewolucji dla stworzenia lepszego ustroju. Zorganizowawszy dużo ludzi w Lubelskim, gdy został przeniesiony w swoje rodzinne strony, spiszek swój i tu poważnie rozszerzył, znajdując szeroki posłuch. 24 października 1844 roku w borze pod Łysicą, w pobliżu wsi Krajno zgromadziwszy kilka tysięcy swoich spiskowców, w potężnym przemówieniu nawoływał gorąco do rozpoczęcia powstania przeciw rządowi i „panom“. Znalazł się jednak niejaki Walenty Janic z Krajna, co o zbiorce powstańców doniósł władzom. Te rozesłały za Ściegiennym ludzi, którzy go znaleźli w Bilczy pod Kielcami. Aresztowany, podstępnie wciągnięty w rozmowę sam wszystko o swoich poglądach i spisku wypowiedział przed gubernatorem kieleckim. Trafiono

obecześnie powstawały związki, które przez swych emisariuszów starały się przygniecionego ducha w Polsce podnieść i rozbudzić w nim jeszcze nadzieje zmartwychwstania Polski, które da się osiągnąć w sprzyjających warunkach przez właściwe przygotowania drogą rozszerzenia tajnych organizacji, mających piastować idee wolnościowe, oparte na nieprzedawnionym prawie Polski do po-

wówczas i do spiskowców w Lubelszczyźnie. Wybuchowi powstania, zamierzonego przez spiskowców, naturalnie zaraz postarano się zapobiec, aresztując wielu spiskowców i mając wojsko w pogotowiu. Tymczasem niefortunny a zbyt łatwowierny w stosunku do władz przeciwko którym spiskował ksiądz Ściegienny po dłuższym śledztwie i areszcie wstępny oddany został pod sąd, który go skazał na śmierć przez powieszenie. Pozbawiony publicznie tytułu i praw księdza, sprzed samej szubienicy wystawionej w Kielcach, gdzie miała się odbyć egzekucja, w ostatniej chwili został ulaskawiony z zamianą na katorgę w kopalniach nerczyńskich Sybiru. Sądzonych było też wielu najbliższych jego współników, którzy również skazani zostali na katorgę, będąc wprawdzie jeszcze katowani pałkami. Ksiądz Ściegienny po 11 latach został ulaskawiony z katorgi, ale przebywając potem w Aleksandrowsku na Sybirze i w roku 1863 poznawszy się z zesłanymi tam świeżo powstańcami, w myśl swej dawnej idei zorganizował z nich swoistą gminę komunistyczną. W roku 1873 zwolniono go z zesłania. Wrócił do Polski, zostając początkowo pod dozorem policji, potem mając przywrócone prawa. W roku 1883 został nawet kapłanem przy szpitalu oo. bonifratrów w Lublinie i tu umarł w listopadzie 1890 roku.

O ile powstanie listopadowe, na terenie Gór Świętokrzyskich zupełnie się nie rozwinęło a spiszek księdza Ściegiennego nie miał szerszego zasięgu i trwał stosunkowo krótko, to ostatnie w okresie niewoli powstanie styczniowe, wybuchłe w roku 1863, na obszarze Świętokrzyszczyny rozwinęło się może najgoręcej, pewnym okolicom najdłużej dając chwile niezależności od władz zaborczych. Pomijając udział Świętokrzyszczyny w przygotowaniach do zbrojnego powstania, tj. w organizacji cywilnej podległej Rządowi Narodowemu w Warszawie, można powiedzieć, że powstanie narodowe 1863 roku trwało tu od samego początku tj. 22 stycznia aż niemal do końca, którym było 24 maja 1865 r. stracenie na szubienicy w Sokołowie podlaskim ks. Stanisława Brzózki wraz z jego adiutantem, kowalem Franciszkiem Wilczyńskim. 22 stycznia — mianowicie był zupełnie udany napad powstańców na Moskali w Suchedniowie — pierwszy na opisanym obszarze. Ostatnim była potyczka 17 maja pod Kunowem. Ogółem na terenie Krainy Puszczy Jodłowej w ramach przez nas opisanych — w ciągu całego powstania odbyło się około 200 bitw i potyczek z wrogiem, co stanowiło przeszło 16% ogółu starć zbrojnych, w tym okresie na obszarze całej Polski (1229).

Komitet Centralny Narodowy ogłaszając już jako Tymczasowy Rząd Narodowy 22 stycznia 1863 słynny manifest wzywający Naród Polski do powstania przeciw ciemierzcom miał uprzednio wyznaczonych na ów-

czesne województwa swoich komisarzy. Na Sandomierskie, które obejmowało prawie całą Krainę Puszczy Jodłowej, takim wyznaczonym wojewodą był Marian Langiewicz, porucznik artylerii wojsk pruskich, później profesor polskiej szkoły wojennej w Genewie i Cuneo we Włoszech. Reszta Krainy zaliczana była wówczas do województwa krakowskiego, choć nie posiadało ono samego Krakowa. Na czele krakowskiego województwa stał Apolinary Kurowski. Obydwaj ci wojewodowie rozkaz Rządu Narodowego otrzymali bardzo późno, bo dopiero 18 stycznia wieczorem. Mimo to Langiewicz zastosował się do polecenia i zorganizował napady na załogi rosyjskie znajdujące się w Bodzentynie, Szydłowcu i już poza Krainą Puszczy Jodłowej — w Jedlni pod Radomiem. W Bodzentynie istniała już dawno organizacja cywilna, której duszą był niejaki Bogdański, właściciel składu aptecznego. W dniu wybuchu powstania narodowego w Bodzentynie stała secina kozaków, którą pod wodzą Dawidowicza i księdza Pumińskiego znienacka napadnięto bardzo słabymi siłami w połączeniu z grupą powstańców przybyłych po nieco wcześniejszym nieudanym wystąpieniu w Suchedniowie. Kozacy częściowo zbiegli z miasteczka do lasu, a częściowo bronili się po domach. Powstańcy przenocowali w rynku, kiedy jednak nazajutrz ujawniło się, że jest ich niewielu, zostali wyparci z miasta w kierunku Miejskiej Góry pokrytej lasem, wiążącym się z wielkimi wówczas jeszcze borami Łysicy i Św. Krzyża, w których można było się swobodnie ukrywać. Szydłowiec został zajęty przez oddział pod wodzą samego Langiewicza, który nakazał wszystkim oddziałom po wykonaniu ataków na miejscowe załogi rosyjskie przybyć na punkt zborny pod Wąchockiem. W kilka dni po wybuchu przybywa do Langiewicza słynny później dowódca Dionizy Czachowski, który nasamprzód przyjechał pod Św. Krzyż, gdzie niejaki Prędowski rozpoczął organizację oddziału. Czachowski zostaje szefem sztabu Langiewicza i w randze majora dowódcą batalionu strzelców. Ponieważ organizacyjnej akcji Langiewicza w Wąchocku zagrażał mógł napad Moskali, Czachowski ze swoim oddziałem udał się do Suchedniowa, gdzie pomyslowym manewrem pobił grupę Moskali, wobec nadeszłych jednak większych ich sił cofnął się ku Wąchockowi osłaniając ruchy oddziałów Langiewicza, który tymczasem przeprawił się przez lasy siekierzyńskie i mijając Bodzentyn, dotarł do stóp Łysej Góry, w Słupi Nowej zakładając obóz dla wojsk a na Św. Krzyżu — lazaret, składy i drukarnię polową, pod opieką 50 kosynierów i 30 strzelców. O obozie Langiewicza dowiedział się główny dowódca moskiewski w tych stronach, generał Czengery w Kielcach, i z znacznymi siłami dwiema kolumnami ruszył na Słupię Nową. Oczywiście powstańcy nie czekali jego przybycia na samo miejsce. Skryli się w pobl-



Ryc. 135. Widok Łysicy z Góry Klonówki — Kamień poprzez wąwóz Lubrzanki. — Ze zbiorów E. Massalskiego

skiej Puszczy Świętokrzyskiej. Gorzej było ze Świętym Krzyżem, gdzie słaba załoga nie podołałaby jednemu z dwu oddziałów Czengerego, który szedł właśnie zaatakować Święty Krzyż. Langiewicz wysławszy główne siły w lasy, z batalionem Czachowskiego pośpieszył na górę i napad Moskali odparł. Czengery nie mając widoków wyparcia Langiewicza z zabudowań klasztornych posłał do Kielc po armaty. Skorzystał z tego wódz i zrezygnując się w lasy, kierując się na południe w stronę Staszowa.

Było to 12 lutego. Moskale pociągnęli za Langiewiczem w zmniejszonej sile ale pod Staszowem batalion Czachowskiego dał im taką odprawę, że się cofnęli. Ze Staszowa Langiewicz wraz z Czachowskim udał się pod Małogoszcz, gdzie połączyli się z grupą Antoniego Jeziorańskiego, zorganizowaną w ziemi rawskiej. 24 lutego mimo tego połączenia a może przez nie, bo Jeziorański nie był zbyt lojalnym względem Langiewicza, który jako starszy rangą kierował akcją naczelnie, wojska powstańcze w starciu z większymi oddziałami Moskali, utraciwszy kilkuset ludzi w zabitych i rannych, musiały się cofnąć spod Małogoszczy. Po klęsce małogoskiej Langiewicz ruszył na południe wychodząc z terenu Krainy Puszczy Jodłowej. Jak wiadomo pobił jeszcze Moskali pod Pieskową Skalą i Skalą koło Ojcowa, następnie w Goszczy — między Krakowem a Słomnikami — ogłosił się dyktatorem, pobił następnie Moskali pod Chrobrzem i skierował się z powrotem na północ, zamierzając walczyć, jak początkowo, w Świętokrzyszczynie. Dotarł do Grochowisk między Pinczowem a Szańcem. Tu 18 marca stoczona została zażarta walka z przeważającymi siłami generałów Czengerego i Zwierowa zaczęta od próby okrążenia obozu Langiewicza. Mimo nierównych szans, dzięki męstwu naszych powstańców,

szczególniej tzw. żuawów śmierci, pod wodzą Rochebruna, i kosynierów, przeciwnik, poniosłszy bardzo ciężkie straty, cofnął się do Pinczowa. Ponieważ i ze strony polskiej, straty były bardzo poważne, Langiewicz skierował swoje wojska znowu na południe, zamierzając podzielić je na mniejsze oddziały ażeby im było łatwiej wymykać się przed wciąż wzrastającymi siłami Moskali, szykującymi oblławę. Jeszcze w czasie bitwy grochowskiej, która już właściwie odbywała się w obrębie Krainy Puszczy Jodłowej, choć tylko na jej południowo-zachodniej krawędzi, znany nam już Dionizy Czachowski ze swoim batalionem w pogoni za oddziałem rosyjskim oddalił się od głównych sił Langiewicza i pozostał już do swego końca w Górach Świętokrzyskich, gdzie czuł się najswobodniej. Zamiast iść z Langiewiczem — a podzieliłby może wówczas z nim więzienie austriackie, Czachowski stoczywszy pod Chmielnikiem dwukrotnie potyczki, zaczął koło siebie jednoczyć mniejsze oddziały i miał wkrótce pod sobą do tysiąca ludzi. Przybywa szybko w ilżeckie lasy, gdzie pod kierunkiem jednego z jego oficerów — Dobrogojskiego — powstańcy usilnie ćwiczą się w sprawności żołnierskiej. Akurat w tym czasie Moskałe przysłali do Ilży trzy roty swojej piechoty. Czachowski dowiedziawszy się o tym, rzuca całą swą jazdę na miasteczko i Moskałe w popłochu cofają się do Radomia. Ponieważ za nimi postępuje, rozniosła się szeroko wieść, że idzie zdobyć Radom, będący wówczas, jak wszystkie większe miasta ośrodkiem, w którym Moskałe skupili się w większych ilościach. Zdobycie Radomia było jednak niepodobieństwem, toteż Czachowski napędziwszy tylko strachu Moskałom skierował się spod Radomia na wschód, ku Zwoleniowi, szerząc umyślnie wieści, że zamierza napaść po kolei na załogi moskiewskie wszystkich większych miast, szczególnie powiatowych. Ze Zwolenia Czachowski skierował się znowu w Świętokrzyskie, zatrzymując się w Denkowie koło Ostrowca, potem kierując się znowu na północ. Pod Grabowcem otaczany ze wszystkich stron przez Moskale wywinął się zrzecznie w lasy. Postradał tylko jeden z oddziałów — Grylińskiego, który został pobity pod Brodami koło Ostrowca. W tym mniej więcej czasie inny oddział pod wodzą byłego podpułkownika armii rosyjskiej Kononowicza, dzielnego dowódcy oddziału zorganizowanego pod Czerskiem, pobił spory oddział Moskali pod Grzybową Górą niedaleko Wąchocka. 22 kwietnia udało się znów Czachowskiemu stoczyć sporą bitwę pod Stefankowem w lasach powiatu koneckiego. Moskałe zmuszeni tu do bezładnej ucieczki, zostawili trzy furgony amunicji i różnych zapasów, przy czym wzięto do niewoli kapitana rosyjskiego i kilkunastu żołnierzy. Pod Jeziorkami pobił znów

Czachowski doszczętnie spory oddział majora Klewcową, który wraz z dwoma oficerami i 90 żołnierzami padł na pobojuwisku. Resztki oddziału były gonione spory kawał w kierunku Ostrowca. Walki Czachowskiego prowadzone niezwykle pomysłowo w znanym mu świetnie terenie lasów niekłańskich spowodowały, że generał Czengery z Kielc postanowił dużymi siłami zaskoczyć go tam i pokonać. Nim jednak wysłane przeciw Czachowskiemu kolumny moskiewskie przybyły pod tzw. Piekło, gdzie według posiadanych przez Czengerego informacji Czachowski miał przebywać, już go tam dawno nie było i Moskałe na próżno dokonali ryzykownego i forsownego marszu, zupełnie nie znajdując w tych okolicach powstańców. Czachowski stoczył jeszcze wiele potyczek — pod Bałowem, Rzeczniewem, Nieklaniem, Bobrzą, ze zmiennym szczęściem, ale naciskany coraz bardziej przez Moskale, którzy operowali już coraz większymi siłami, zdołał się w czerwcu wycofać pod zabór austriacki, rozpraszając swe oddziały dla łatwiejszego ukrycia ich członków. Czachowski wstawił się nie tylko swą dzielnością i sprytem, ale również tym że był bardzo bezwzględny dla wrogów i tępił niemiłosiernie wszystkie przejawy szpiegostwa i zdrady ze strony ludności, zarówno polskiej jak żydowskiej. Ta ostatnia pod względem szpiegowskim zaznaczyła się szczególnie w Suchedniowie, jednym z tych ośrodków, które dzięki rozwiniętemu od dawna w jego okolicy górnictwu, dostarczały sporej ilości zaciężnych do powstania. Z ludności polskiej, niestety, najbardziej zaznaczyli się pod względem szpiegostwa chłopci lasów samsonowskich, których też Czachowski był zmuszony masowo ukarać. Czachowski wycofawszy się do Galicji zorganizował tam nowy oddział i już w październiku po wyleczeniu się z ran wrócił z nim na dawny teren swych walk, gdzie jeszcze o nim dobrze pamiętano. Na czele pół tysiąca piechoty i półtorej setki jazdy przekracza Wisłę. Zastępujący mu drogę pod Osiekiem oddział Moskali rozbija. Niestety dzielny pułkownik już 6 listopada osaczony z drobnym oddziałkiem pod Wierchowicami, dokąd udał się odwiedzić swą córkę, zostaje postrzelony i gdy spadł z konia na ziemię — zarąbany szablami. O tym jednym z najdzielniejszych dowódców partyzanckich powstania styczniowego w Krainie Puszczy Jodłowej, a którego prawą ręką aż do czasowego ujścia za kordon był jego szef sztabu, Eminowicz, walczący później bohatersko w Lubelskim, w roku 1913 autor monografii o Czachowskim i późniejszy poeta Legionów Piłsudskiego, Stanisław Długosz, napisał następujący natchniony wiersz:

ROZSYPKA

A zdarzyło się to w czerwcu, w południe
 Złote i dziwnie spokojne.
 Na polanie pośród lasu ludnie,
 Ale jakoś nie szumno, nie gwarno,
 Jakby to żołnierstwo zbrojne
 Obaczyło pośród drzew śmierć czarną...

A moskiewskich oddziałów kolisko
 Opasuje puszcę coraz ciaśniej.
 Lęk najmitom włos na głowie jeży —
 Czy nie huknie z jasnych niebios grom,
 Czy nie runie zmartwychwstały huf
 Śpiących w boru żelaznych rycerzy.

Próżny lęk — tym razem,
 Ni ogniem, ni żelazem
 Nie spłoszy Moskwy nikt...
 Przemożny przyszedł głód
 I żołnierz był już bosy...

Ino nie słyhać skargi
 Za całonocne warty,
 Niespaną noc bez ognia
 W spiekocie marszu dzień
 Na grzbiecie łach podarty.

Ano, nie staje sił, by trwać,
 Więc się zgromadza brać
 I bierze wskazanie
 Z starego wodza ust:

„Zakopać broń: szlucery, kosy, szable
 I ruszaj w szlaki diable.
 Przewiązuj rany i chorą duszę lecz,
 Abyś gdy rozednieje
 Pochwycił miecz
 I wrócił w knieje
 — — a padnie rozkaz „wróć“.

Po krętych ścieżkach boru
 Rozpierzchła się gromada
 Jak garść powiędłych liści
 Póki ich znów nie zbierze leśny wiatr...

W listopadowe rano
 Na poszarzałą bloń
 Kładł stary Wódz zrząbaną
 Szablami siwą skroń.

Godnym spadkobiercą pułkownika Czachowskiego na terenie Świętokrzyszczyny został wkrótce wsławiony już wcześniej pułkownik Zygmunt Chmieliński, były porucznik wojsk rosyjskich, z chwilą wybuchu powstania oficer sztabu powstańczego naczelnika wojennego województwa krakowskiego, pułkownika Jordana, później dowódca oddziału jazdy z grupy Bończy Błaszczyńskiego, jeszcze później dowódca samodzielnej grupy powstańczej nazwanej Pierwszym Oddziałem Krakowskim. Chmieliński w walkach swoich z Moskalami początkowo trzyma się przeważnie terenu dookoła górnej Pilicy. Zbliża się do obszaru Puszczy Jodłowej w dniu 3 września potykając się pod Rudką niedaleko Przedborza z nacierającą na niego kawalerią i piechotą moskiewską. Ukrywa się jakiś czas w lasach okolicy Skotnik nad Pilicą, potem idzie na Szczekociny. Mianowany pułkownikiem przez Rząd Narodowy oraz wojennym naczelnikiem województwa krakowskiego we wrześniu 1863 r. Chmieliński już w październiku zostaje szefem sztabu generała Józefa Hauke, który przybrał pseudonim Bosaka. Gen. Bosak mianowany świeżo przez Romualda Traugutta, który 10 października objął prezesurę Rządu Narodowego, naczelnikiem wojennym dwu województw, krakowskiego i sandomierskiego, przy pomocy Chmielińskiego, którego zaliczał do najdzielniejszych naszych dowódców powstańczych, staje się odtąd najważniejszą jednostką kierowniczą powstania w Krainie Puszczy Jodłowej pod Czachowskim, który w tym czasie choć wrócił już, jak wiemy, wkrótce ginie. Chmieliński walczący w tym czasie pod Okszą polecił swoim oddziałom pod różnymi dowódcami i różnymi drogami skierować się ku Bosakowi, który już bawił w Łysogórach i nawet stoczył nieszcześliwą zresztą dla nas bitwę pod Jeziorkiem, na północnych stokach głównego Pasma Łysogórskiego. Oddziały Chmielińskiego przedzierać się musiały w kierunku Świętego Krzyża w warunkach bardzo dla siebie niesprzyjających. Moskale wszędzie większymi i mniejszymi oddziałami włóczyli się po tych okolicach tropiąc ślady powstańców. Trzeba się było między nimi prawie przeciskać. Bliskość Kielc, gdzie był



Ryc. 136. Grzbiet Łysogórski widziany spod Bodzentyna. — Photo-Plat

główny ośrodek wojsk Czengerego, dawał rozsyłanym oddziałom rosyjskim dużo śmiałości. Warto przytoczyć dla charakterystyki ówczesnej Puszczy Świętokrzyskiej urywki z pamiętnika jednego z uczestników tej przeprawy spod Okszy na Święty Krzyż. Oto jak między innymi w swych pamiętnikach pisze porucznik Kazimierz Zienkiewicz, z kompanii żuawów kapitana Groba: „Byliśmy widocznie w centrum jakiegoś odwiecznego boru, gdyż kłody starych, olbrzymich drzew na każdym kroku tamowały przejście do tego stopnia, że musieliśmy ustawicznie przez nie przelaźić a nie raz i okrążyć. Słońce zachodziło coraz bardziej, zatem i mrok leśny stawał się większy. Przyspieszaliśmy kroku w nadziei, że las się wkrótce skończy i zobaczymy Starą Hutę. Tymczasem głusza robiła się coraz większa a zwaly jeszcze okropniejsze“. Trochę dalej tenże pamiętnikarz opisuje, że zmęczeni drogą żołnierze jego oddziału zatrzymali się na nocleg w tym pierwotnym lesie, uszykowawszy sobie posłania z mchu. — „Jak długo w tak przyjemnym stanie pozostawaliśmy, tego dzisiaj oznaczyć nie podobna, pamiętam tylko dokładnie, żeśmy nagle zostali zbudzeni niezwykłą symfonią, pochodzącą, jakśmy to później stwierdzili, z piekielnego wycia gromady wilków, które zwiwszy ludzką w lesie obecność, chciały widocznie naszym mięsem zaspokoić apetyty. Wycia stawały się coraz bliższe i wkrótce widzieliśmy już niedaleko fosforycznie świecące na podobieństwo wielkich świętojańskich robaczek wilcze ślepie. Wtedy skierowaliśmy ku nim kilkanaście karabinów i daliśmy salwę. Skutek był wymienny: fosforyczne oczka znikły i wycie natych-

miast ustało, tylko z oddali dolatywały nas głosy gałęzi łamanych przez wilki w ucieczce“. Tenże pamiętnikarz zaznacza obszernie, że niezwykle gościnnie powstańcy byli przyjmowani i przez czas dłuższy goszczeni w owej Starej Hucie, wsi położonej u południowego stocza Przełęczy Huckiej, oddzielającej Łysą Górę ze Świętym Krzyżem od reszty Grzbietu Łysogórskiego. Generał Bosak z pułkownikiem Chmielińskim przez jakiś czas mieli swą główną kwaterę w Jeleniowie koło Nowej Słupi, goszcząc w tamtejszym dworze, należącym wówczas do wdowy po pułkowniku wojsk polskich z 1831 r. Libiszewskim. Jakkolwiek spod Świętego Krzyża było przeszło dwadzieścia pięć km do powiatowego Opatowa, w którym stali Moskale w sile jednej rot piechoty i pewnej ilości żandarmów i kozaków, generał Bosak wspólnie z Chmielińskim uplanowali niespodziewany napad na to miasto dla odebrania Moskalom kasy powiatowej, gdyż pieniądze na akcję zbrojną były zawsze potrzebne. Dnia 25 listopada jeszcze o nocnej porze, gdyż o godzinie piątej z rana trzy szwadrony naszej konnicy zaatakowały Opatów z trzech stron, znosząc po drodze stojące na czatach pikiety. W ataku na miasto, który się zupełnie udał, zabrano kasę powiatową z 35.000 ówczesnych złotych polskich, wzięto przy tym pięciu żandarmów do niewoli. W ataku brali osobiście udział ohydwy dowódcy — Bosak przy szwadronie majora Rudowskiego, którego jednak zastępował rotmistrz Salbach, Chmieliński przy szwadronie rotmistrza Turskiego. Trzecim szwadronem dowodził rotmistrz Prędowski. Oczywiście atak pociągnął za sobą pewne straty i z naszej strony, mianowicie poległ wówczas podporucznik Tyszkiewicz. Oprócz kasy łupem polskim stały się między innymi konie i broń po zbiegłych lub zabitych Moskalach, którzy nie spodziewali się, iżby mógł ich kto napaść w łak sporym mieście jak Opatów. W dwa dni później odbyła się znowu większa bitwa z Moskalami na południo-zachód od Łagowa, pod wsią Ocieskami. Zabawny epizod choć w gruncie rzeczy malujący tragizm walk ówczesnych jakie musieli nasi powstańcy staczać z nieprzyjacielem przytacza cytowany powyżej pamiętnikarz Zienkiewicz, w tym czasie awansowany na porucznika. Píše on, że w połowie drogi między Lechówkiem a Orłowinami maszerując nocną porą oddział majora Bogdana nie zauważył w gąszczu i ciemnościach lasu, że zeszedł się przypadkowo z jakimś oddziałem Moskali i przez dłuższy czas równolegle postępowano. Jak jedna tak i druga strona idąc dwójkami obok siebie nie przypuszczała, że idzie obok wroga, pokąd zasłyszane szeptem zresztą prowadzone rozmowy w dwu językach nie uprzytomniły idącym tej niespodzianki. Samorzutnie „...nastąpiło wtedy ogólne, zupełnie zrozumiałe ogłupienie, chwilowa konsternacja a następnie wzajemna łupcówka po łbach, karkach,

i gdzie się tylko dało, powstało horrendalne zamieszanie, zwiększone jeszcze bardziej, gdy w obopólnym rzucaniu się na siebie nie można było rozróżnić, kto był Polakiem a kto Moskalem. O użyciu broni palnej, kolb, lub bagnatów nikt nawet pomyśleć nie mógł z całkiem naturalnej obawy zabijania w ciemnościach swoich. W grę wzajemnych zapasów wchodziły tylko pięści, łokcie, i nogi... Wrzaski i krzyki, jęki i nawoływania, klątwy polskie i sobaczenia moskiewskie uczyniły istne piekło. Guzy i szturchańce, podbijania oczu i przetrącania rąk, zwichnięcia sławów, puszczania krwi z nosów i sząniste policzki były wciąż na porządku a nikt nie wiedział, kto kogo bije... Na szczęście dowcipny jakiś trębacz rosyjski, odskoczywszy na dalszą metę, trąbieniem „na zbór“ rozpoczął dawać hasła do odłączenia moskiewskich dusz od Polaków“.

Pod Ociesękami gen. Bosak zamierzał rozbić idące z Kielc przez Ciszów w pochodzie prawdopodobnie na Raków trzy rotę piechoty moskiewskiej z dwoma armatami i pół setką kozaków. W samej wsi Ociesękach usadowiła się kompania piechoty pod dowództwem Chmielińskiego i generała Bosaka, który stąd zamierzał kierować całą akcją. Druga kompania piechoty pod wodzą kapitana Tylmana ukryła się w lesie koło wioski Czarna na wschodzie. Oddział majora Bogdana, którego spotkała owa przygoda z Moskalami w ciemnościach, i który przybył wtedy, gdy wymienione poprzednio kompanie były już na stanowiskach, miał poleczone przez Chmielińskiego zatrzymać się w lesie koło wsi Kozioł. Ponieważ nadchodzących do Ociesęk Moskale zaatakowały nasze podjazdy, piechota przeciwnika ruszyła w szyku bojowym na wieś a z obydwu armat zaczęto wieś ostrzeliwać granatami. Kompania Chmielińskiego przywitała nadchodzących dość celnymi strzałami wskutek czego Moskale rzucili przed siebie wszystką piechotę. Przeszło siedmiuset żołnierzy przeciw zaledwie setce naszych nakazało Chmielińskiemu zarządzić spokojny odwrót tyralierką. Moskale chcąc Polaków osaczyć podzielili się na trzy kolumny. Ta która zbliżyła się do ukrytej kompanii Tylmana została przez nią na bliski dystans zaatakowana na bagnety, niezwłocznie bezładnie pierzchając. To samo niemal stało się z drugą kolumną, która natrafiła na oddział majora Bogdana. Przywitana ogniem 250 karabinów rzuciła się do ucieczki. Rozbici w ten sposób Moskale oparli się dopiero w samych Ociesękach, gdzie zaczęli się rozpaczliwie bronić, ale gwałtowny atak, który wykonano na nich wyparł ich ze wsi. Przeszkodą do zupełnego pogromu przez otoczenie była otrzymana wiadomość, że nadciąga Moskalom pomoc w sile trzech rot piechoty. Wobec tej wieści gen. Bosak zarządził odwrót na południo-wschód, dokąd wpierw jeszcze była skierowana konnica. Bitwa ociesęcka kosztowała nas 23 poległych, w tym

kapitan Tylman, oraz 17 rannych. Moskale zginęło około stu pięćdziesięciu. Rannych zdołali ze sobą zabrać uchodząc potem spod wsi. Już po odstąpieniu gen. Bosaka na uspokojonych nieco Moskali, którzy zaczęli na pobojuwisku doprowadzać się do porządku wpadł niespodziewanie zapóźniony oddział majora Rosenbacha, złożony z dwu zaledwie kompanii piechoty. Atak ten zmusił Moskale do panicznej ucieczki i oparcia się dopiero w pobliskim lesie, skąd zobaczono, jaka garstka atakuje i dopiero wtedy rozpoczęło kontratak, na który jednak Rosenbach nie czekał i znikł szybko w lesie jak przybył, nie mając żadnych strat, gdy Moskale znowu padła spora ilość.

Gen. Bosak z pułk. Chmielińskim stoczył jeszcze kilka zwycięskich potyczek z Moskalami. Z ważniejszych wspomniemy o bitwie pod Strojnowem na południo-wschód od Pierzchnicy i w pięć dni później, 9 grudnia — zwycięskiej zupełnie pod Hutą Szczecińską. Tutaj dowodził faktycznie major Rębajło-Kalita z kapitanem Jagielskim, choć gen. Bosak i Chmieliński byli obecni, musieli jednak ze względu na teren ustawić się z kawalerią poza terenem walki, którą miała przeprowadzić tylko piechota. Moskalami w sile sześciu rot piechoty to jest około półtora tysiąca żołnierzy i setki kozaków, dowodził osławiony pułkownik Bentkowski, Polak renegat, szczególnie pastwiący się nad powstańcami. Bentkowski na pierwszy ogień do starcia z powstańcami wysunął podstępnie tylko rotę piechoty kapitana Fedorowskiego, z resztą swych sił zamierzając w trakcie bitwy dokonać okrążenia walczących. To się jednak nie udało, gdyż major Rębajło zręcznym manewrem udając napad większych sił kosynierskich wprowadził Moskale w zasadzkę i zmusił do ucieczki. Pędzący w popłochu przed goniącymi ich czterema kompaniami polskimi, padli na własne ukryte w zasadce szeregi najpierw kozaków później piechoty — powodując w nich zamęt i ostatecznie również bezładną ucieczkę. Pogoń za pobitymi na głowę utrudniała nadeszła noc i gęste olbrzymie lasy szczecińskie. Dowódca niefortunnej wyprawy ów renegat Bentkowski prawdopodobnie jeden z pierwszych uciekł gdzieś z placu boju. Kapitan Fedorowski, podobno szczególnie lubiany przez słynnego Czengerę z Kielc — został ciężko ranny. Niespełna dwugodzinna bitwa szczecińska dała nam straty w postaci 7 zabitych i 9 rannych. Moskale stracili w zabitych i ranionych powyżej pół setki, w tym czterech oficerów piechoty i jednego kozackiego, poza tym zostało ich wziętych do niewoli 22. Rannych i jeńców wspaniałomyślnie odesłano na podwodach do Kielc Czengeremu, który później mścił się przede wszystkim za śmierć kapitana Fedorowskiego, zmarłego w trzy dni później.

Oddziały powstańcze wskutek wzmagających się nieustannie sił mo-

skiewskich i ciągłego rozsyłania na wszystkie strony silnych grup wojskowych celem ich tępienia zmuszone były ciągle maszerować z miejsca na miejsce, rozpraszać się na pewien czas i znów gromadzić, przemycać się nieraz wśród najbardziej ryzykownych warunków, bo dosłownie między siecią moskiewskich kolumn zwykle nasze oddziały liczebnie przewyższających kilkakrotnie a uzbrojeniem bez porównania dużo więcej razy. Toteż w kilka dni po bitwie szczecińskiej gen. Bosak ze swoim całym sztabem i oddziałem znalazł się między Rzuchowem a Bodzechowem nad Kamienną. Dnia 16 grudnia napadnięty tam przez przeważające siły moskiewskie złożone z piechoty i kawalerii zmuszony był nakazać odwrót. Zastąpił ten odwrót miał Chmieliński stojący wówczas na czele pięciu szwadronów konnicy w ogólnej sile 450 jeźdźców. Nacierany oddział polski topniał w ogniu potężnego liczebnie przeciwnika. Gen. Bosak ratując swoich żołnierzy, których może połowa zaledwie została, zdołał z tą resztą ujść. Bohaterski pułkownik Chmieliński zostaje jednak raniony i spada z konia. Już go dragoni moskiewscy mieli zarębać pałaszami ale podobno krzyknął: — Nie ruszać! Jestem Chmieliński! — Sława jego imienia była tak wielką wśród Moskali, że to magiczne słowo: Chmieliński, ocaliło go wówczas, gdy nie mógł się już bronić. Ciężko rannego odwieziono niezwłocznie do Radomia. Jak wielką wagę przywiązywano do wzięcia go do niewoli, świadczy to, że Moskale powiadomili o tym wszystkie władze wyższe, nawet samego cara, a mnóstwo ich zaczęło przyjeżdżać do Radomia, nie wyłączając namiestnika carskiego, hrabiego Berga, ażeby tylko zobaczyć nieustraszonego i nieuchwytnego dotąd dowódcę „miałieźników“ (buntowników). Ranny Chmieliński odwracał się od nich i nie odpowiadał na żadne pytania. W tydzień po bitwie, w której stracił wolność, z wyroku sądu wojennego został rozstrzelany w Radomiu dnia 27 grudnia. Strata niezrównanego bojownika jakim był Chmieliński, po śmierci Czachowskiego najwybitniejszy z wodzów powstańczych działających na terenie Krainy Puszczy Jodłowej, odbiła się niezmiernie ujemnie na dalszym przebiegu powstania w tych stronach. Generał Bosak jeszcze cztery miesiące trzymał się w Świętokrzyszczyźnie, kierując z każdym dniem słabnącą akcją wojenną. Dopiero 5 maja, gdy już prawie od miesiąca aresztowany był ostatni wielki Naczelnik — faktyczny dyktator powstania styczniowego, Romuald Traugutt, Bosak opuszcza teren beznadziejnych walk, ażeby już nigdy nie powrócić tutaj i zginąć później na obczyźnie i za obcą sprawę roku 1871 w obronie Francji przed Niemcami.

17 stycznia dzielny major Rębajło-Kalita odnosi zwycięską potyczkę pod Iłżą. 22 stycznia 1864 roku jako w pierwszą rocznicę wybuchu powstania w Bodzentynie odbywa się wielki przegląd oddziałów powstańczych

24 lutego dokonany był niefortunny w pomysł i wykonaniu atak na miasto powiatowe Opatów, mające załogę rosyjską w sile 600 żołnierzy. Bez wiedzy naczelnego wodza tych stron gen. Bosaka pułkownik Topór-Zwierzdowski z porady szefa sztabu Apolinarego Kurowskiego, dawnego naczelnika wojennego województwa krakowskiego — dokonał ataku na Opatów w biały dzień, zamiast nocą.

Uprzedzeni o tym Moskale atak odparli w bardzo korzystnych warunkach, mając obsadzone z góry upatrzone placówki. Toteż w źle pomyślanej akcji tej zginęło bardzo dużo naszych żołnierzy, wielu oficerów a przede wszystkim raniony został sam dywizjoner, jak go nazywano, pułkownik Topór-Zwierzdowski. Ukrywał się dla wyleczenia w jednym z dworów okolicznych, wykryty jednak przez Moskali został przez nich w trzy dni po bitwie opatowskiej powieszony na rynku miasta, które usiłował zdobyć. Po klęsce opatowskiej, bo inaczej nie można nazwać bitwy, która nie oddała miasta całkowicie w ręce nasze i z którego trzeba się było wobec szalonych strat wycofać, dowodzący pozostałymi oddziałami powstańców pułkownik Kurowski zamiast poprowadzić je na północ w potężne lasy ilżeckie, w których niedawno nieodziałowany Czachowski tak skutecznie operował, a teraz w nich gromadził na nowo siły gen. Bosak, oddał komendę nad wszystkimi oddziałami majorowi Bandrowskiemu i polecił udać się w lasy jeleniowskie i cisowskie. Był to wielki błąd. Od strony Kiele szły już w tym czasie zastępy moskiewskie pod dowództwem Czengerego i gen. Bellegarda. Toteż słabe oddziały Bandrowskiego, bynajmniej nie zbudowane bitwą opatowską, pod Witosławską Górą już 28 lutego a później pod Łagowem doszczętnie zostały rozbite. Nad rannymi pastwili się Moskale dobijając ich w wielu wypadkach, wziętych do niewoli katowano i zesłano potem na Sybir. Mała tylko ilość powstańców ocalała, rozpraszając się by więcej do swoich oddziałów już nie powrócić dla tej choćby przyczyny, że przestały istnieć. Jeszcze w Bliżynie pułkownik Rudowski 15 marca wycina w pień nocujący tam oddział kozaków kubańskich pod dowództwem Zankisowa, jeszcze w kilkunastu innych miejscach



Ryc. 137. Malice w Sandcimerskim — kościół. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

Świętokrzyszczyny odbywają się drobne, bez większego znaczenia potyczki z Moskalami. Ostatnia 17 czerwca — pod Kunowem nad Kamienną. Brutalna przemoc w końcu wzięła górę. Obficie zlane krwią ziemia świętokrzyska, jak cała reszta Polski, uległa znowu na długie lata mściwemu najeźdźcy.

Nieliczna tylko garstka tych, co tę krew tutaj przelewali, doczekała się szczęśliwych czasów, gdy w epoce zawieruchy światowej pod wodzą Józefa Piłsudskiego odrodziła się na nowo zbrojna walka o niepodległość, uwieńczona nareszcie zwycięstwem. Do tej nielicznej garstki należał między innymi wspomniany przez nas major Rębajło-Kalita, który jako pułkownik-weteran, już za wolnej Polski w 90 roku życia swego zmarł we Lwowie w roku 1920, pochowany ze wszystkimi honorami ze strony już najprawdziwszego regularnego wojska polskiego w oswobodzonej Ojczyźnie.

Powstanie Narodowe 1863 roku było straszną klęską dla Polski pod względem materialnym dzięki swemu tragicznemu końcowi. Zginęło w nim około 20.000 przeważnie młodego najdzielniejszego pokolenia, przeszło 6.000 dostało się do niewoli, kończąc najczęściej stryczkiem, rozstrzelaniem lub zesłaniem do kalogr na Sybir, poza tym około 50.000 ludzi, którzy nie brali w nim nawet czynnego na polu bitew udziału, za prace jedynie w cywilnej organizacji narodowej, styczność z nią lub powstańcami a także pomaganiem powstańcom — zostało zesłanych w głąb Rosji lub na Syberię na osiedlenie — w znacznej części bez prawa powrotu. Jaka część z tych liczb przypadła na ludzi z obszaru Krainy Puszczy Jodłowej trudno powiedzieć, gdyż żadnych bliższych danych statystycznych na to nie ma.

Sądzić należy, że przynajmniej piąta część, jeżeli nie więcej przypadła na samych zabitych. Zwycięski i tym razem jeszcze rząd moskiewski odebrał będącym pod jego władzą ziemiom Polski resztę odrębności, zaczął tępić niemiłosiernie polskość i wiarę narodu, rusyfikować młode pokolenie. Pod względem jednak duchowym powstanie styczniowe stało się skarbem, jak się wyraził jeden z historyków — bezcennym spadkiem ideowym, który dla następnego pokolenia stał się testamentem i przykazaniem, stał się węzłem, łączącym ponurą teraźniejszość z przyszłością. Jak pisał kiedyś (26 kwietnia 1864) słynny nasz poeta, autor nieśmiertelnego chorału „Z dymem pożarów“, Kornel Ujejski do jednego ze swych przyjaciół, co zostało dopiero niedawno opublikowane (w wychodzącym w Kielcach miesięczniku poświęconym sprawie Świętokrzyszczyny „Radosłowa“, Nr. 1, Rok II, 1937): „*Powstania nie wywołała nadzieja zwycięstwa, ale wiara w nieśmiertelność narodu, potrzeba okazania, że żyjemy. Kto zmęczony, niech dogniwa żywota i kładzie się do trumny, — a my, żywi, zacięci, niezmordowani, — do pracy. Do Pracy! Dla sy-*

nów, może dla wnuków naszych, Zwycięscy w duchu, idźmy dalej z powagą i ze spokojem senatorskim — idźmy po cierniach, w purpurowej krwi naszą todze“. Powstanie styczniowe, jak wiemy poruszyło i opinię ludów całego świata. Okazywano nam podziw, głębokie uznanie, szczere współczucie naszym mękom, brakło tylko czynów realnej pomocy wskutek małoduszności i kunklatorstwa rządów tych współczujących narodów, nie chcących się narazić, jak sobie wyobrażano, wszechpotężnemu carowi. Na najbardziej współczującej nam Francji, której ówczesny władca Napoleon III łudził nas obietnicami pomocy, odbiło się to zresztą w kilka lat później. Została r. 1871 zgnieciona przez Prusy, które wzrosły właśnie na sojuszu z Rosją zacieśnionym przez wybuch powstania, ku stłumieniu którego w dużym stopniu się pośrednio przyczyniły. I nie dziw, że ta straszna klęska dziejowa dla Polski, jakkolwiek owocna w dalszej przyszłości, spowodowała na długie lata nastrój w Polsce, którego wyraz daje wiersz Stanisława Tetery Długosza, mogący odnieść się też do ostatnich walk powstańczych w puszczach Świętokrzyszczyny:

„PUSZCZA“

*Poprzez puszcę szeroką i głuchą
Płynie wolno śmierć z kosą, a drzewa
Groźnie trzęsą liśćmi nad kostuchą;
Zmilkły ptaki. Już słowik nie śpiewa.
Płynie czarna śmierć, płynie po borze,
To zajęknie, to kosą zaszczeka...
Ratuj lud Twój, wielki Panie Boże,
Niech raz jego zakończy się męka!*

XV

SWIT ZMARTWYCHWSTANIA

Ponury mrok zapadł w całej Polsce i obficie zlanej krwią bohaterów powstania styczniowego Krainie Puszczy Jodłowej, gdy bohaterskie wysiłki najlepszych w narodzie ulec musiały przemocy najeźdźców. Jeszcze bardziej niż po powstaniu listopadowym rząd moskiewski zaczął się paścić nad ziemią naszą, zamierzając tym razem już bezwzględnie ujarzmić ją duchowo i wcielić do Rosji, aby żadnemu z Polaków nie przyszła więcej nawet myśl o dążeniu do niepodległości. Tysiące najgorętszych serc pol-



Ryc. 138. Józef Piłsudski nad Nidą, w marcu 1915 r.
(Wojsk. Biuro Histor.)

rze stwierdzali, że godzą się z warunkami istniejącymi i pragną nawet w nich tkwić na przyszłość. Pod berłem carów, gdzie w zakresie politycznym nie wolno się było nikomu wypowiadać, tego rodzaju lojalnych wypowiedzi nie było, powoli jednak wytworzący się nowy układ stosunków stwierdzał, że wszystko szło w tym samym kierunku. Największe jednak bezprawia i prześladowania narodu nie są zdolne przynajmniej w nielicznych lecz szlachetnych jego jednostkach pozabawić go dążeń do utraconych dóbr, przede wszystkim duchowych, takich jak wolność, język ojczysty, religia. Naród polski, o tysiącletniej kulturze, bogatej przeszłości i wysokich ambicjach mimo wszelkich prześladowań, rzecz prosta, nie mógł zatracić całkowicie wiary w lepsze swoje jutro. Wiara ta w ukryciu przed okiem zaborcy przelewana była z ojca na syna. Jednym z niewielu zresztą w dobie powstaniowej, dobie powszechnej bierności społeczeństwa, takich synów, którym została przelana wiara

skich zapelniało więzienia, zostało postawionych na katorgę w dalekie ziemie Sybiru, zawisło na szubienicach. Ci, co zostali nie tknięci represjami rządów carskich w znacznej mierze stracili wiarę w możliwość kiedykolwiek w przyszłości uzyskania przez Polskę niepodległości. W najlepszym razie wyobrazili sobie, że może się to stać dopiero za setki lat, tymczasem, ażeby żyć i przetrwać te straszne ciosy, które im zadawały rządy najezdnicze, trzeba zapomnieć o „marzeniach” i wziąć się najenergiczniej do podniesienia jedynie pod względem ekonomicznym i umysłowym. I nie tylko pod zaborem rosyjskim pogodzenie się z istniejącymi warunkami życia politycznego znalazło szerokie uznanie. W pozostałych obu zaborach lojalność w stosunku do istniejących rządów obcych może jeszcze bardziej się rozwinęła, bo przywódcy społeczeństwa polskiego jawnie i zupełnie szcze-

w zmartwychwstanie Polski, a który zdołał jako jeden z pierwszych najenergiczniej i najwytrwalej rozwinąć w sobie i wiarę i energię czynu, okazał się Józef Piłsudski.

O wielkim bohaterze naszych ostatnich lat napisano już tomy i niewątpliwie setki jeszcze powstanie wielkich dzieł. I bez nich zresztą znany jest już całemu narodowi i światu, pozostanie też na zawsze w dziejach naszych w szeregu największych jakich Polska wydała. Kraina Puszczy Jodłowej szczęśliwym zbiegiem okoliczności jest tą częścią Polski, w której Wielki Marszałek rzucając na szalę losów najdonioślejszy ze swoich czynów — akcję zbrojną, przez całe lata uprzednio przygotowywaną, w rdzeniu jej, na malowniczych przedpolach Łysogór, wyborowi swych pierwszych podkomendnych, pamiętnej Pierwszej Kompanii Kadrowej, umożliwił stoczenie pierwszej od czasów powstania styczniowego potyczki z znanym moskiewskim zaborcą, po której nastąpił szereg innych starć i działań zbrojnych, które ofiarnie przelaną krwią wykuwały i wykuly nareszcie na dzień polskiej duszy drzemające najgorętsze pragnienie — niepodległość Ojczyzny.

Kompania Kadrowa w liczbie 164 pierwszych żołnierzy zmartwychwstającej Polski pod wodzą Tadeusza Kasprzyckiego, dziś Ministra Spraw Wojskowych Rzeczypospolitej, podzielona na cztery plutony, 6 sierpnia 1914 roku, poprzedzana nielicznym patrolem konnym pod dowództwem Beliny Prażmowskiego, przekroczyła pod Michałowicami dawną granicę zaboru rosyjskiego. 11 sierpnia, już pod wodzą Herwina-Piątka, gdyż Kasprzyckiego jeszcze w Miechowie odwołał do sztabu Komendant Piłsudski, wzmocniona dwoma nowymi kompaniami, które przywiedli Zosik-Tessar i Scewola-Wieczorkiewicz — znalazła się na obszarze Krainy Puszczy Jodłowej, minawszy Miąsową i Brzegi między Jędrzejowem a Chęcunami. Maszerowano szosą krakowsko-kielecką wpatrując się w trzy baszty ruin zamku chęcińskiego sterczące na wyniosłej górze i kryjące się na skrajach wznoszących się za wsią Tokarnią zalesionych wzgórz. W samych Chęcinach, które już poprzedniego dnia odwiedził patrol Beliny, uwalniając dwóch więźniów politycznych, których Moskale nie zdążyli wywieźć ze sobą, a którzy oczywiście zaraz zaciągnęli się do oswobodzających ich wojsk polskich, kompanie stanęły o piątej po południu. Obsadziwszy miasteczko małym oddziałem pod dowództwem kaprała Jastrzębskiego-Czaykowskiego, wobec wczesnej pory ruszono dalej, zatrzymując się na nocleg pod Czerwoną Górą koło wsi Sitkówki i Bolechowic. Biwak rozbiły został w otwartym polu i zabezpieczony pikietami na wypadek napadu spodziewanych kozaków, o których dochodziły ciągle słuchy, nigdzie ich jednak nie było widać tak spiesźnie z innymi oddziałami moskiewskimi



Ryc. 139. Góra Karczówka od strony południowej. — Ze zbiorów E. Massalskiego

cofali się na północ. Bliskość dużego miasta — Kielce, do których było zaledwie kilkanaście km i zastaniały je jedynie pięknie zalesione Góry Dymińskie, z najbliższym szczytem Biesakiem na czele, świadomość, że jest się najbardziej naprzód wysuniętą placówką przeciw wrogowi, gdyż nawet kawaleria austriacka szła dopiero za oddziałami polskimi, szczególnie uroczyste nastrojały żołnierzy i dowództwo kompanii. Zbliżające się niewątpliwie z każdą godziną pierwsze starcie orężne z Moskalami — tak upragnione, nappełniało dumą i radością młode serca. Nazajutrz marsz szosą do Kielce. Rozwiniętym szykiem oddziały nasze mijają piękną dolinę Bobrzy zwanej tu Trupieńcem, oddzielającą Grzbiet Dymiński od Zgórskiego, tak zwany Słowik, następnie Białogon, skąd już widać Karczówkę i u stóp jej położone Kielce. Na uroczystość wkroczenia do „gubernialnego” wówczas miasta, przybył sam Komendant Piłsudski ze sztabem, dotąd trzymający się przeważnie na tyłach wskutek kierowania sprawami organizacji oddziałów polskich i ich ustosunkowania do władz austriackich, które już również swą armię rzuciły poza kordony. Z jaką radością szły kompanie przed siebie, mimo szalonego w tym czasie upału i zmęczenia świadczy to, — że zaczęło śpiewać niedawno właśnie skomponowaną na starą melodię piosenkę żołnierską:

*Raduje się serce, raduje się dusza
Kiedy na wojenkę Kompania wyrusza...*

Kielce już oczekiwały przybycia nie widzianych długie lata tego rodzaju gości. Pan Belina ze swymi ułanami wyprzedzając piechotę uprzedził kieleczan o nadejściu tego dnia pierwszych polskich oddziałów piechoty. Komisarze wojskowi Ignacy Boerner i Aleksander Litwinowicz z polecenia Komendanta Piłsudskiego, dostawszy się tu wcześniej, obwieścili uroczystie przed b. pałacem biskupim, jako dotychczasowej rezydencji gubernatora, który naturalnie wyjechał, że obejmują miasto z ramienia władz polskich. Była druga po południu 12 sierpnia, gdy oddziały zaczęły wkraczać do Kielce. Zebrały się tłumy ludności, wznosząc gorące okrzyki radości, obrzucając przybyłych kwiatami. Dziesiątki, może nawet setki osób, zwłaszcza niewiast młodych, do których okólnymi drogami uprzednio doszła wieść, że Komendant Piłsudski na czele swych strzelców wkroczy do Kielce, nie zważając na trudności i niebezpieczeństwa w tak gorącej chwili, podążyło do miasta z dalszych nawet okolic. Wiele z nich gorątkowo szukało wśród nadciągających swych synów i braci, krewnych czy znajomych tylko — i ku swej nieopisannej radości — znajdowało, poznając w szeregach. Zapoczątkowany przez strzelców hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” — pochwycony przez publiczność rozbrzmiewa po całym mieście, obok innych zresztą pieśni, które znano dotąd w tajemnicy, teraz już jednak można je było głośno zanucić. Radości ogólnej nie zamąciły słabe zresztą echa strzałów, które wymieniali gdzieś w północnych okolicach miasta dzielni Beliniacy z grupami kozaków, których wysłano prawdopodobnie na wywiad, lecz szybko napotkawszy opór, uciekli skąd przybyli. Sztab zajął dawną rezydencję gubernatora. Nasze oddziały przedelfilowawszy przez całe miasto rozkwaterowały się na dworcu kolejowym. W niedalekim sąsiedztwie — bo na folwarku pobliskiego Czarnewa usadowili się świeżo przybyli dragoni austriaccy, których patrole również miały do czynienia z snującymi się po okolicy kozakami. Wobec nadeszłych wiadomości, że Moskale w większej sile zbliżają się od północy ku Kielcom, szef sztabu, Kazimierz Sosnkowski, który wyjechał do Jędrzejowa, żeby przyspieszyć przybycie nowych sił polskich, wydał stosowne zarządzenia obronne, przede wszystkim w celu utrzymania ważnego pod względem strategicznym dworca kolejowego. Rozesłane na wszystkie strony patrole stoczyły pierwsze potyczki z patrolami moskiewskimi. Między innymi przez kaprała Brzózkę-Pomarańskiego, dowódcę jednego z tych patroli, zastrzelony został jakiś oficer rosyjski. Ale Moskale dowiedziawszy się, że Kielce zajęła zaledwie garść polskich żołnierzy, zdobyli się na próbę wywołania wśród niej popłochu a może zmuszenia do odwrotu. Niespodziewanie wpadł do miasta opancerzony samochód, siejąc przed siebie kule z karabinu maszynowego. Przywitany celnym ogniem ka-

rabinów, od którego zginęło w nim paru oficerów sztabowych i żołnierzy, z przed dworca popędził do rynku, gdzie znowu go spotkało takie samo przywitanie ze strony innego oddziału polskiego. Samochód zdołał wyrwać się jeszcze z miasta po to, by zaraz wyrzucić się do rowu. Nasi dzielni ułani zdołali patrony do karabinu maszynowego pochwycić, samego jednak karabinu nie zdobyło wobec nadchodzącej odsieczy. Wobec zbliżającej się w dużych oddziałach kawalerii rosyjskiej wspominani kwaterujący w Czarnowie dragoni austriaccy nie powiadomiwszy nawet naszych oddziałów tchórzliwie cofnęli się na południe. Moskale zaczęli próby okrążania Kielc, zajmując pozycje po dragonach. Sytuacja stawała się poważna wobec szczupłości sił dla obrony Kielc i pozycji strzeleckich w Czarnówku i okolicy. Do tego oddziały kawalerii rosyjskiej zaczęły się pojawiać od wschodu, ze strony Domaszewic i Zagórza. Szef Sosnkowski z całym spokojem powstrzymywał wszystkie oskrzydłujące manewry nieprzyjaciela, który po katastrofie z owym samochodem pancernym jakby obawiał się zasadzki i po każdym zetknięciu się z salwami wysuwanych przeciw niemu oddziałów tyralierskich, wstrzymywał napór. W nocy Herwin-Piątek wysadził tor kolejowy na pewnej przestrzeni, groziło bowiem przybycie ze strony Zagnańska pociągu pancernego z Moskalami. Straszliwy huk rozdarł parokrotnie powietrze, budząc trwogę w mieście, które po chwilach upojonej radości i szczęścia przeżywać teraz musiało godziny jakich dotąd nigdy nie zaznawało. Dopiero nazajutrz, 13 sierpnia, gdy Moskale zgromadziwszy jeszcze większe siły, zaczęli prażyć nasze pozycje strzałami armatnimi, nie można zaś im było przeciwstawić się bronią tego samego kalibru, szef Sosnkowski, zwlekając jak najdłużej, nie chciał bowiem w młodym żołnierzu polskim budzić nastrojów paniki, nakazał wreszcie odwrót z Kielc ku Chęcinom. Dla powstrzymania nacierających Moskali pozostał na dworcu kolejowym oddział Herwina a część naszej kawalerii na Karczówce. Mimo silnego ostrzału wojska nasze wycofały się pomyślnie poza Słowik, dokąd przybył później Herwin, szczęśliwie wydławiwszy się sprzed Moskali, następnie poszły do Chęcina. Tutaj przybył wkrótce oczekiwany batalion Wyrwy-Furgalskiego i sam Komendant. Przybyłemu a śmiertelnie zmęczonemu Herwinowi, który wykazał ze swym oddziałem niezwykle bohaterstwo broniąc do granic możliwości dworca kolejowego w Kielcach, Komendant Piłsudski wyraził szczególniejsze uznanie. Dwudniowe walki pod Kielcami, jak się okazało, pochłonęły bardzo niewiele ofiar z naszej strony: dwóch zabitych, i kilku rannych. Ze strony Moskali podobno 38 zabitych. Tak się w najogólniejszym zarysie przedstawia pierwsze większe starcie zawiązku naszej przyszłej armii z zbrojną potęgą moskiewską. Moskale w poważnej sile nadciągali wkrótce

pod Chęciny. Ponieważ siły nasze zostały wzmożone, a także przybyła kompania strzelców austriackich, kolarze i dwa szwadrony jazdy, wszystkie te formacje obsadziły wzgórze pobliskie oczekując ataku, nie doczekawszy się jednak do wieczora, cofnęły się na dużo dogodniejsze pozycje nad brzegami Nidy, koło wsi Brzegi. Tutaj nazajutrz Moskale za-



Ryc. 140. Scewola, Kukiel i Tessaro w opuszczonych okopach rosyjskich nad Nidą 1915 r. — (Wojsk. Biuro Histor.)

częli rano atakować ale zostali odparci po dwóch godzinach walki. Jak zostało ustalone później Moskale mieli nakazane za wszelką cenę odzyskać daleko na południu położony Jędrzejów, bitwa pod Brzegami jednak zahamowała ich zamiar. Gdy 15 sierpnia przybyła pod Nidę cała dywizja wojsk austriackich oraz trzy bataliony strzelców pod wodzą Rysia-Trojanowskiego, Moskale spostrzegłszy przewagę przeciwnika natychmiast się cofnęli. Umożliwiło to podjęcie niezwłocznie operacji w kierunku Kielc ale już innymi drogami. Nasze oddziały strzelców przez Korzecko pod Kielcami i Bolmin, położony dalej na zachód, udają się do Rykoszyna. Tutaj Komendant Piłsudski reorganizuje swoje oddziały strzelców, dzieląc je na 5 batalionów piechoty i 2 plutony jazdy. Dowódcami batalionów w kolejności ich numeracji zostają: Żegota-Januszajtis, Norwid-Neugebauer, Śmigły-Rydz, Wyrwa-Furgalski i Karaszewicz-Tokarzewski. Dowódcami plutonów jazdy — Belina-Prażmowski i Dunin-Wąsowicz. Zaznaczyć należy, że do III batalionu, którego komendę objął Śmigły-Rydz, weszły te kompanie, które wyruszyły najpierw z Krakowa i zajęły Kielce. Z Rykoszyna przez Chełmce i Miedzianogórę strzelcy dochodzą dnia 19 sierpnia do Tumlina, skąd po jednodniowym odpoczynku przybywają 22 sierpnia do Kielc, które Moskale opuścili wobec nadejścia sił austriackich, z którymi się starli. Dzień powtórnego wkroczenia triumfalnie strzelców do Kielc, był zarazem dniem bardzo doniosłej zmiany, jaka zaszła w stosunkach między kierowaną naczelnie przez Komendanta Piłsudskiego organizacją polskich sił zbrojnych a władzami austriackimi, za których wiedzą ona powstawała ale jako zupełnie samodzielna i niezależna formacja wojskowa. Tego dnia bowiem Komendant Piłsudski ogłosił z Kielc wszystkim swoim podkomendnym roz-



Ryc. 141. Msza polowa Legionistów przed katedrą na placu Mariackim w Kielcach 1914 r. — (Wojsk. Biuro Histor.)

kaz dzienny, w którym zawiadamiał, że powstał w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich i Komitet ten, w porozumieniu z władzami monarchii austriacko-węgierskiej stworzy Legiony Polskie do walki z Rosją, których kadrami związkowymi będą właśnie istniejące już formacje strzeleckie. Rozkaz ten, niestety, obalił nadzieje strzelców, że jak dotąd, będą szli wciąż naprzód, póki nie dotrą do Warszawy i doczekają się powstania polskiego Rządu i całkowitego wypędzenia zaborców z Polski. Rozwinięta karność i ufność, że wódz wie, co robi, szybko zagłuszyła doznany zawód, toteż bez żadnych trudności, wczuwając się w konieczność działania tak, jak Komendant zalecił, z największym poświęceniem i wytężeniem prowadzić zaczęto pracę organizacyjną nad tworzeniem owych Legionów i przygotowywaniem im na przyszłość wszelkich potrzebnych warunków. Komendant Piłsudski tutaj dopiero mógł swobodnie z tak luźnego i różnorodnego materiału jakim byli dotąd strzelcy zacząć przetwarzać ich na prawdziwe regularne wojsko. Mimo zdobytego krwawego chrztu bojowego, odbywano wytężone ćwiczenia. Dla zaopatrzenia żołnierzy we wszystko, czego dotąd niejednokrotnie brakowało, zorganizowano w Kielcach różne warsztaty, zaprowadzono składy itd. Przybyła w tym czasie z napływających licznie ochotników nowa jednostka bojowa — 6-ty batalion, którego dowódcą został Pękzyce-Grudziński. W związku z planowanym organizowaniem Legionów, jako odrębnej, lecz mającej działać łącznie z całą armią austriacko-węgierską jednostki, z wszystkich oddziałów jakie znalazły się w Kielcach został utworzony pierwszy pułk, którego dowódcą został z rangą pułkownika Józef Piłsudski, jego zaś zastępcą, w randze podpułkownika Kazimierz Sosnkowski. W skład sztabu pułku weszli: Julian Stachiewicz i Tadeusz Kasprzycki, stanowisko lekarza pułkowego objął Stanisław Roup-

perł, intendanturę zaś Aleksander Litwinowicz. Dowódcami batalionów pozostali wszyscy dotychczasowi, o których już wspominaliśmy, jedynie dowódca 1-go batalionu Marian Żegota-Januszajtis z powodu delegacji do Krakowa został zastąpiony przez Albina Satyra-Fleszara. Z kawalerii pozostał tylko znacznie, bo coś do setki ludzi powiększony oddział Beliny. Oddział Dunin-Wasowicza został wysłany do Krakowa, gdzie miało się skoncentrować organizowanie dwu dalszych pułków Legionów. Stwarzając w Kielcach ośrodek swej działalności, mającej szersze horyzonty niż samo tworzenie Legionów, Komendant Piłsudski — bo taki tytuł już odtąd na długo przyszedł do niego, bez względu na stopnie, jakie w hierarchii wojskowej stopniowo z czasem zdobywał, ustanowił Komisariat cywilny pod kierunkiem Michała Sokolnickiego. Komisariat ten tymczasowo zastępował władzę polityczno-administracyjną na terenach, które zostały zajęte przez wojsko polskie. Pobyt Pierwszego Pułku Legionów w Kielcach trwał do 10 września. Już od powtórnego przybycia do Kielc rozchodziły się wieści, że Moskale z powrotem nadechdzą. Mimo obecności w sąsiedztwie wojsk niemieckich, które w te strony nadeciągnęły również i z którymi musiała być utrzymywana pewna łączność, ponieważ wojska austriackie z niezrozumiałych powodów unikały tej łączności, leżącej zresztą we wspólnym interesie, Komendant Piłsudski zmuszony był dla zabezpieczenia się przed ciągle zapowiadany napadem Moskali, nieustannie rozsyłać na wszystkie strony patrole konne, które, korzystając z braku nieprzyjaciela w pobliżu, pozwalały sobie zapuszczać się nieraz bardzo daleko od Kielc. Wielką pomocą w sprawie zabezpieczenia był dla Komendanta tajny wywiad, zorganizowany przeważnie z inteligentnych niewiast, oddanych całą duszą sprawie. Były to przeważnie, jak w czasach powstania styczniowego, młode ziemianki, nauczycielki, zresztą przedstawicielki wszystkich sfer. Belina, którego imię i sława jego jazdy przeszła już do legendy, był jak i wszyscy jego bezpośredni podkomendni niezrównany w zjawianiu się z swymi oddziałkami tam, gdzie się ich przeważnie nie spodziewano. Nasze podjazdy ułańskie narażone były nieraz na nadzwyczajne niebezpieczeństwa, dzięki jednak odwadze, dzielności, poniekąd może szczęściu ich uczestników, przeważnie wychodziły cało z najbardziej groźnych opresji. Z pobliskiego Kielcom Mniowa, gdzie przez kilka dni była główna kwatera naszych ułanów, wysłane patrole i oddziały docierały do odległych o kilka mil Końskich i nawet dużo dalej za to miasto, bo do Opoczna, Szydłowca, Sulejowa i Przedborza. Najtrudniejsza była wyprawa jednego plutonu Beliny do Sulejowa nad Pilicą. Minawszy Rudę Maleniecką, Żarnów i Paradyż, czyli Wielką Wolę, pluton podzielił się na dwie części. Jedna skierowała się na Sulejów, druga na Opoczno. Obydwie natknęły się na od-



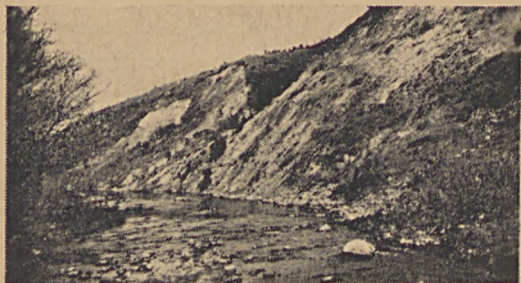
Ryc. 142. Belina Prażmowski w r. 1915. — (Wojsk. Biuro Histor.)

działy dragonów moskiewskich przynajmniej dziesięciokroć od nich liczniejsze. Przyjmować starcia nie było można z powodu zbyt małych szans, tym więcej, że wymiana strzałów mogłaby sprowadzić gdzieś z okolicy więcej wojsk rosyjskich. To też obydwie nasze oddziały wracają do Wielkiej Woli, mając za sobą zdążające szwadrony dragonów. Ratując ich zjechanie z drogi w kierunku południowym do rzeki Czarnej. Umkniecie to nie było szczęśliwe. Natrafione wkrótce błota były tak wielkie, że niepodobieństwem było przedzieranie się przez nie dalej. Zawrócono więc do Wielkiej Woli o świcie, stamtąd w kierunku Żarnowa. Za dnia okazało się, że dragoni rosyjscy znajdują się po obydwu stronach. Zręcznym skręceniem w bok z drogi w jakimś stosownym miejscu udało się dragonów zgubić a za Żarnowem, gdzie już znalazła się dobra szosa, ruszono kłusem i po przejeździe w tym tempie 23 km, potem już spokojniej przyjechano do Rudy Malenieckiej, w której znajdowały się wojska niemieckie. Stąd wrócono do Mniowa. W kilka dni później „pan Belina“, jak go zwano, ruszył do Końskich, gdzie znaleziono się pod wieczór. Ponieważ okazało się, że Moskale są gdzieś w pobliżu i byłoby niebezpiecznie nocować w miasteczku, gdzie szpiegów napewno nie brakowało, ulani nasi przenocowali w jednej z odleglejszych wsi a rankiem znowu wrócili pod Końskie, gdzie wysłana naprzód szpica stwierdziła obecność w rynku miasta kilkudziesięciu dragonów. Wycofując się z miasta została napadnięta przez patrol dragoniński z sześciu żołnierzy złożony. W napadzie jeden z ułanów został lekko raniony i stracony z konia. Koledzy podnieceni tym, szablami przepędzają Moskale i zabrawszy rannego towarzysza broni, wracają do swego oddziału. Oczywiście cofnięto się od miasta, zatrzymując zdala dla obserwacji i jak się da, uszczknienia dragonów. Ci jednak wyszli z Końskich i ruszyli na Szydłowiec. Belina ze swoim oddziałkiem rusza za nimi, zamierzając ich zniemacką napaść, Moskale widąc się dowiedzieli, że dąży za nimi jakiś oddział, gdyż zaraz wynieśli się z Szydłowca co ich nie uchroniło od starcia z ułanami. Pod osłoną nocy udało im się jednak ująć, z czego Belina skorzystał z wielką przy-

jemnością, gdyż można było przenocować w Szydłowcu, gdzie ludność okazała się nawet bardzo gościnna. Pamiętać trzeba, że w oddziale Beliny byli tacy ludzie jak Wacław Sieroszewski, były sybirak, słynny powieściopisarz, dziś prezes Akademii Literatury w Warszawie, dalej zmarły niedawno Andrzej Strug, również znany powieściopisarz, znakomity aktor Karol Adwentowicz i Wieniawa Długoszewski, dziś generał, ambasador Polski w Rzymie, toteż atmosfera wśród Beliniaków była wyjątkowa, nie dziw więc, że mimo największych trudów, czuli się wszyscy dobrze i nigdy nie tracili ochoty do najbardziej ryzykownych występów, jeżeli tego sprawa wymagała.

Oprócz rozsyłania patroli dla zabezpieczenia Kielc przed najściem nieprzyjaciela Komendant Piłsudski polecił dokoła miasta porobić fortyfikacje. Stan zaopatrzenia jednak naszego żołnierza w Kielcach stawał się coraz gorszy, gdyż utrzymując się z funduszków organizacji polskich, stosunkowo słabych, szybko się wyczerpywał. Nade wszystko brak było w dostatecznej mierze broni i amunicji, co wobec możliwości nadejścia Moskali było dość tragiczne. Przy tym wszystkim zaczęły naszych żołnierzy trapić choroby. Austriackie władze wojskowe udzielenie pomocy uzależniły od tego, czy pułk złoży wymaganą w armii austriackiej przysięgę. Sprawa tej przysięgi była wielce niemiłą dla Komendanta i wszystkich jego wojaków, względy jednak taktyczne, w myśl zresztą umowy z Naczelnym Komitetem Narodowym, przeważały jako życiowa konieczność. Toteż 5 września odbyła się ta formalność w obecności przybyłego umyślnie do Kielc wyznaczonego przez cesarza austriackiego na Komendanta Legionu Polskiego, generała Baczyńskiego, Polaka w armii austriackiej. Przybył on między innymi w towarzystwie przedstawiciela Naczelnego Komitetu Narodowego podpułkownika Władysława Sikorskiego. Za miastem odbył się uroczysty przegląd pułku przez generała, msza polowa, którą odprawił wraz z podniosłym kazaniem kapelan strzelców ks. Kosma Lenczewski, kapucyn, przemówienie ppłk. Sikorskiego, wreszcie złożenie przysięgi. W tekst przysięgi wplątano umyślnie, gdy były wymieniane tytuły cesarza Franciszka Józefa — tytuł też „króla polskiego“. Uroczystość zakończyła defilada wojsk przed generałem i jego świtą. Złożenie przysięgi i obietnice generała Baczyńskiego, który miał przedstawiony oplakany stan zaopatrzenia pułku, niewiele na razie pomogły i już Komendant Piłsudski zdołał wysłać do generała obszernie pismo żądające obiecanych pomocy, zwłaszcza w zakresie nowoczesnej broni i nabojów, gdy zaszły zmiany, które rozpoczęły nowy etap w dziejach Legionów.

Wieści cały czas kursujące, że zbliżają się Moskale okazały się 9 września zupełnie prawdziwe. Raporty jakie otrzymał Komendant stwier-



Ryc. 143. Urwiste stocza Góry Radosławowej w wąwozie Lubrzanki czyli Mąchockim

u wylotu Wąwozu Mąchockiego, umożliwiającego przedarcie się po płaskim terenie przez główne Pasma Łysogór z ich północnej strony, na południową, po której leżą Kielce. Czekano Moskali w Kielcach ze spokojem a nawet radością, ale już późnym wieczorem nadszedł rozkaz wyższych władz wojskowych, którym należało teraz podlegać, żeby cały pułk ze wszystkim co posiada bez walki cofnął się na południe ku Staszowowi. Jak to stwierdził później sam Komendant w swej pięknej pracy pt. „Moje pierwsze boje” — powodem nakazu cofnięcia nie były obawy przed najazdem Moskali na Kielce. W tym czasie akurat armia austriacka generała Dankla pobita została przez Moskali pod Lwowem i w Lubelszczyźnie, zmuszona więc była się cofać. Cofnięcie się z Kielc było związane z ogólnym tym odstąpieniem. Komendant Piłsudski ogromnie był nierad opuszczać Kielce, które uczynił podstawowym centrum swej całej akcji, szło mu zresztą bardzo o niezmarnowanie tych wszystkich urządzeń, jak warsztaty, które miały swoje znaczenie, bardziej jeszcze o to, że mieszkańcy Kielc, z którymi już naogół nawiązał bliższy kontakt, niewątpliwie byliby narażeni na represje ze strony Moskali za współdziałanie ze strzelcami. Długo się też zastanawiał, co zrobić. Ostatecznie zdecydował zważywszy na szczupłość sił, którymi rozporządzał, że na razie wyśle większość swych oddziałów pod komendą Sosnkowskiego, sam zaś dopóki będzie można pozostanie dla ewakuowania, tj. wywiezienia z Kielc tego wszystkiego, co ma jakąkolwiek większą wartość dla Legionów. Tak się też stało. Ppłk. Sosnkowski wyruszył rano w kierunku Staszowa, gdzie jakoby mieli znajdować się już Moskale, więc była nadzieja spotkania się z nimi, przez wszystkich radośnie przyjęta. Sam Komendant dopilnował osobiście wyprawienia majątku legionowego na 150 wozach. Godzi się zaznaczyć, że poza dwoma batalionami, które pozostały w Kielcach i garścią Beliniaków, nikt więcej nie pozostał, bo rezydujące tu również wojska pruskie odeszły, częściowo odjechały przysłanym pociągiem z Kra-

dzaly, że kawaleria rosyjska w dużej sile zdążyła z Opawowa, to jest ze strony wschodniej. Batalionowi piętemu zlecono zająć pozycje na Szydłóweku, wsi położonej przy szosie na Suchedniów. Dla osłony tych pozycji jeden z plutonów otrzymał polecenie udania się dla zajęcia Mąchoć, wsi położonej

kowa, którym wyprawiony też został batalion rekrucki Pększyca-Grudzińskiego. Odwrót wojsk i wielkiego taboru pod dowództwem Komendanta zaczął się dopiero po południu 10 września. Straż tylną pełnił oddział Beliny. Już po opuszczeniu Kielc odchodzące oddziały musiała doganiać kompania zajmująca dotąd Szydłówek, którą zawiadomiono o odwrocie. Odeszła z okopów nie doczekawszy się powrotu plutonu wysłanego do Mąchoć.

Ppłk. Sosnkowski ze swoimi batalionami dotarł do Lisowa i tam zatrzymał się na nocleg, w polu jednak, gdyż przybyłe niemal równocześnie oddziały austriackie i pruskie usadowiły się w samej wsi. Nasi strzelcy, nie zważając na gorsze swoje położenie, porozpalali ogniska i zaczęli przy nich śpiewać. Nie podobało się to zakwaterowanym wygodnie po chałupach i stodołach Niemcom i Austriakom, przysłali też do Sosnkowskiego oficera z żądaniem, ażeby ogniska zostały pogaszone i żeby zaprzestano śpiewać, bo jakoby kozacy są w pobliżu, mogą więc napaść. Sosnkowski żądaniu odmówił, twierdząc że w polu zimno spać, więc ogień potrzebny, a co do kozaków, to niech przychodzą, będzie przynajmniej przyjemniej się bić niż marznąć. Komendant pierwszy nocleg ze swoimi oddziałami spędził nad Nidą, w Morawicy. Nazajutrz dogonił znaczną część oddziałów Sosnkowskiego, które jeszcze nie zdążyły wyruszyć z Lisowa. Tu przybył też z Mąchoć pluton Kowalskiego. Pod Chmielnikiem widziano ze znacznej odległości galopujących nielicznych kozaków, zapewne jakieś wysłane na zwiady patrole. Komendant urządził tu dłuższy postój obiadowy. Wielki rynek miasteczka i przechodzące przezeń wąskie ulice tak były zapchane wozami i żołnierzami, że jak powiedział Komendant, wystarczyłoby jednego szwadronu jazdy nieprzyjacielskiej, żeby w mieście zrobiony był „szalony bigos”. Obeszło się jednak bez napadu. Moskale nawet odchodzących strzelców widocznie się obawiali. Za Chmielnikiem droga okazała się fatalna i ponieważ był już wieczór, Komendant polecił zatrzymać się na nocleg we wsi Grabki Wielkie, zaledwie trzy kilometry na zachód od Szydłowa. Żołnierze byli straszliwie pomęczeni uciążliwym marszem i trzeba było po nich posyłać wozy i lekarzy. Ze zdumieniem strzelcy nasi zobaczyli tu powracających do Chmielnika Niemców z łoburami. Okazało się, że dla ich ciężkich wozów droga była nie do przeczwyciężenia, więc zawrócili, zamierzając skierować się przez Busko do Szczucina. Komendant otrzymał wkrótce raport od ppłk. Sosnkowskiego spod Staszowa. Ponośli, że odbyła się pod tym miastem mała potyczka naszych kawalerzystów pod dowództwem Orlicz-Dreszera z patrolami rosyjskimi i że ma zarządzenia skierowania oddziałów swoich na południe, przez Oleśnicę i Pacanów do Szczucina i stamtąd za Wisłę, do wówczas jeszcze Galicji... Komendant Piłsudski, tłumiąc w sobie gniew z powodu takiego



Ryc. 144. Pacanów — kościół parafialny. — Fot. autor

obrotu sprawy, że zmuszają go wycofywać się z terenu Królestwa, długo się namyślał co robić. Ponury nastrój Komendanta częściowo został złagodzony przybyciem tego żołnierza, który jako drugi z kolei był posłany do Mąchocic z poleceniem zawiadomienia o odwrocie. Do celu nie mógł dojść już ale w jednej z wsi zajętych przez Moskali, przebrał się w chłopskie ubranie i zdołał dogonić swoją kompanię, po drodze gdzieś dostając parę tylko nahajek od kozaków. On to zdaje się być tym, co przyniósł Komendantowi pocieszną wieść, że do Kielc przyszła „czarna sotnia“. Badany przez samego Komendanta wytłumaczył, że wojska które widział w Kielcach miały czarne konie, mundury, spodnie... Nie wiedział młodzieniec, jakiś robotnik spod Krakowa, że czarną sotnią nazywano w Rosji tych, co urządzali pogromy żydowskie, że więc ta „czarna sotnia“ nie ma wspólnego prawdopodobnie z huzarami rosyjskimi, których zobaczył w Kielcach. 12 września kolumna Komendanta przybyła po uciążliwym marszu do Stopnicy. Tabory rozlokowały się na rynku i ulicach miasteczka. Rozstawione zaraz za miasteczkiem, szczególnie od strony wschodniej, pikietory oraz rozstawiane patrole zabezpieczały przed napadem. Komendant znowu otrzymał tu raport od ppłk. Sosnkowskiego z Pacanowa, że nagle go do odmarszu na Szczucin. Odesłał rozkaz, ażeby nie ruszać się z miasteczka i czekać na niego. Nazajutrz przybyły podoficer legionowy zameldował Komendantowi, że w Szczucinie przysłano dla pułku z kompanią saperską trochę uzupełnień a co najważniejsza — manlichery, które zastąpią dotychczas posiadane przez naszych żołnierzy ciężkie staroświeckie karabiny zwane werndlami. Sosnkowski znowu donosił jeszcze raz, że nagle go do powrotu za Wisłę i grozą spalaniem mostu w Szczucinie. 13 września Komendant przybył do Pacanowa spotykając się z Sosnkowskim dla owych nareszcie dostarczonych manlicherów, nie śpiesząc się, nie ulegając panice przed kozakami, jakiej ulegli w tym czasie Austriacy i Niemcy, przekraczając jeszcze rano Wisłę.

Zatrzymaliśmy się dłużej na tym pierwszym okresie bojów legionowych, bo choć nie były one najważniejszymi, najciekawszymi, jednak ze względu, że były chrztem wojennym tyłu z naszej młodzieży ówczesnej,



Ryc. 145. Sandomierz — widok na wzgórze katedralne. — Fot. Poddebski

stały się kuźnicą charakterów legionowych. Boje te co prawda nikt jeszcze bardzo w porównaniu z późniejszymi — odbyły się całkowicie na terenie Krainy Puszczy Jodłowej i wykazały do czego zdolne jest poświęcenie ideowców, którymi byli niewątpliwie wszyscy co pierwsi przekroczyli kordon rosyjski mogąc dumnie śpiewać: „...na stos, rzuciliśmy swój życia los“, choć pieśń ta wówczas jeszcze nie istniała, była tylko w sercach strzelców Komendanta.

Nie pisząc dziejów wojny światowej, pomijamy tu walki na terenie Krainy, jakie toczyły z Moskalami, specjalnie z dywizjami kawalerii generała rosyjskiego Nowikowa, wojska niemieckie pod wodzą generała Woyrscha i austriackie pod gen. Kummerem. Wspomniemy tylko że poza Hłżą 23 sierpnia odbyła się bitwa między jazdą Nowikowa a dywizją austriacką gen. Kordy, później, 27, pod Tarłowem i Wołą Pawłowską bitwa piechoty Kummera. W tym samym czasie pod Gielniowem w Opoczyńskim biła się znów brygada tzw. landwery z Poznania. 4 i 5 września Nowikow bił się pod Ostrowcem i Pawłowską Wołą z częścią dywizji gen. Kordy i wojskami niemieckimi. Walki te nie były zbyt pomyślne dla Austriaków i Niemców bo cofnęli się oni przeważnie za Wisłę, tj. w kierunku odstupującej armii Dankla, 9 września broniąc zacięcie szanca zabezpieczającego mosty pod Sandomierzem. Toteż Nowikow, jak już wiemy, wysuwał swe oddziały w kierunku Kielc, a nawet dalej na południe, do Daleszyc, Opatowa i Staszowa. Po odwrocie naszych oddziałów strzeleckich do Szczucina trwały w okolicach tej miejscowości przez kilkanaście dni walki, które już się jednak odbywały poza



Ryc. 146. Wjazd do b. klasztoru w Rytwianach pod Staszowem. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

nie zwartą ławą, lecz nieco rozbici przez przydziały do różnych grup austriackich znowu znaleźli się na terenie Gór Świętokrzyskich. Bilew już tu nie staczano, trzeba było nawet postępować za wojskami austriackimi, co wcale nie przypadło do smaku nikomu z naszych. Przez Ćmielów, Ostrowiec i Ilżę oraz Radom, maszerował batalion Norwida-Neugebauera, zdążający pod Warszawę. Inne bataliony nasze miały wyznaczony kierunek na Dęblin. Naturalnie Moskale, uchodząc mieli nawet dosyć sił na starcia z Austriakami, nasze bataliony idąc jednak za nimi, przychodziły już w miejsca oswobodzone. Musimy, niestety, pominąć tu opisy tych walk, jakie przypadły w udziale i naszemu wojskom nieco później. Zasłynął zwłaszcza słynny bój trwający dni pięć pod Anielinem i Laskami między Kozienicami a Zwoleniem, gdzie odsłaniając odwrót armii austriackiej zaskoczono niespodziewanym uderzeniem Moskali od strony Dęblina i Kozienic, straciliśmy znaczną ilość żołnierzy a wśród rannych był nawet sam Komendant Piłsudski. Bój ten był zwycięski i okrył sławą naszych żołnierzy i dowódców. 26 października wskutek nakazu ze względów strategicznych nastąpił odwrót. Nasze bataliony jako tylna straż armii austriackiej we wzorowym porządku udały się w kierunku południowym tj. na Kraków. Nie obyło się naturalnie bez starć z nadechodzącymi na pięty forpocztami Moskali. Posuwano się przeważnie nocą, mając osłonę w wielkich lasach, jakie rozciągają się między Ilżą, doliną Kamiennej i prawie samym Bodzentynem już na terenie Łysogór. W miasteczku tym zatrzymał się na nocleg w plebanii miejscowej Komendant 30 października ale już następnego dnia wczesnym rankiem rusza ze swymi do św. Katarzyny pod Łysicą, stamtąd przez Grzbiet Kraiński i wieś Krajno do Górna, następnie przez Grzbiet Daleszycki do wsi Brzechowa. Moskale przez cały czas coraz bardziej podchodzili i napastowali odstępujące oddziały. Szczególniej dużą ruchliwość wykazywały lotne oddziały kozackie. Jakże charakterystycznym

terenem przez nas opisywanym i tylko chwilami w swych drobniejszych fragmentach zbliżały pod Stopnicę i Busko. Gdy dalszy przebieg ogólnych operacji ścieraających się potęg wojennych spowodował załamanie się ataku Moskali i ich cofnięcie masowe ku Warszawie, już pod koniec września, żołnierze Komendanta, niestety już

i świadczącym o brawurowej odwadze naszych żołnierzy w takim momencie, zarazem o tym poczuciu pewności, że się jest na swojej ziemi, jest fakt, że jeszcze przed dotarciem do Bodzentyna na kwatery nocne, dwaj bracia uczestnicy Pierwszej Kadrowej — Stefan-Borowicz i Zygmunt Brzózka-Pomarańscy, mając wiadomość, że na stoczach Wąwozu Mąchockiego, w folwarku Ameliówka przebywają ich jacyś krewni, zwolniwszy się, udali się na przełaj przez lasy Bukowej Góry i Klonowa. Wśród szczątków co prawda niegdyś Puszczy Świętokrzyskiej, zresztą wówczas jeszcze nie tak spustoszonej jak dzisiaj, łatwo było pobłądzić. Tak się też stało. Obydwaj długo nie mogli wybrnąć z potężnych gąszczów leśnych, wreszcie udało się im wydostać pod Wilków, skąd przez Ciekoty — ulubioną siedzibę Żeromskiego z lat młodocianych, przybyli szczęśliwie do Ameliówki. Niebezpiecznie jednak było dłużej tu bawić. Ruszono szybko nazajutrz i dogoniono swoje oddziały pod Górnem. Wyprawa taka udać się mogła jednak tylko takim jak ci dwaj, do niedawna harcerze, zaprawieni do podobnych wypraw — choćby jak ta, dla przyjemności dokonanych ale z dużym ryzykiem dostania się na piki grasujących już tu wówczas wszędzie patroli kozackich. W Brzechowie porobione zostały okopy i jak się wkrótce okazało, bardzo na czasie. Tutaj też major Śmigły-Rydz odczytał zebranym żołnierzom naszym rozkaz wyrażający podziękę za bohaterskie czyny pod Anielinem i Laskami. Obecny przy tym akcie Komendant Piłsudski, dokonywując przeglądu swych zgromadzonych batalionów, gdy stanął przed dawną Kompanią Kadrową zwrócił się do niej tymi słowami: „*No, starzy! Was specjalnie do ataku na bagnety chowam. Tam —* rzekł wskazując w stronę bitwy gdzieś pod Górnem staczonej między Moskalami a wojskami austriackimi, *— bije się gwardia carska. Wierzę — że Wy, gwardia polska, tamtą pokonacie. Dzisiaj jeszcze odpoczynek, jutro na bagnety*”. I w to jutro — ta nasza gwardia biła się dzielnie. Dwudniowy bój pod Górnem i Brzechowem dnia 2 i 3 listopada, powstrzymał napór Moskali, dołąd coraz natęczywszy i pozwolił na dalszy spokojny odwrót przez Słopiec i Borków, nad wielkim stawem położony, dalej Wojciechów, niedaleko Szczecna, na skraju wielkich lasów szczecińskich, potem Brudzów, znany już z drugiego odwrotu Kielce—Lisów, do doliny Nidy.

Dalej, już poza terenem Krainy Puszczy Jodłowej — w trakcie dalszego odwrotu do Krakowa wśród nacierających coraz silniej dużych oddziałów moskiewskich dokonany został słynny „wypad” Komendanta na Ulinę Małą i Wolbrom oraz ciężki bój pod Krzywopłotami. Niepełnym byłby obraz bojów legionowych, gdybyśmy nie dodali, że w tym samym czasie, gdy nasza piechota zdążała w początkach października różnymi drogami w kierunku Warszawy i Dęblina, szwadron Beliny wysłano dla wywiadu w stronę bliż-

szego Sandomierza. Zaopatrzone nareszcie naszych kawalerzystów w siodła i kożuszki, czego brak dotąd dotkliwie dawał się odczuwać. Przez Busko i Staszów dojechali Beliniacy pod Koprzywnicę nad Czarną, gdzie kozacy okopali się jak piechota i przyszło ich stamtąd wyprzeć, co się udało, w obawie jednak, że większe siły Moskale mogą wpaść nocą do miasteczka, cofnięto się nieco, i jak się okazało słusznie, bo kozacy wkrótce w zwiększonej ilości powrócili i trzeba było ponowić atak, żeby ich ostatecznie nie tylko przepędzić, ale nawet pognać za nimi pod Sandomierz. Spotkano się tutaj jednak z silnie okopaną moskiewską piechotą. Patrol zawrócił, nazajutrz rano znowu podchodził, wspomagany przez działania artylerii austriackiej, unoszące kule ponad jego głowami. Później szwadron Beliny posłany został do Kiele, a stamtąd wcielony do wysłanej pod Łowicz kawalerii niemieckiej, zostawiając tylko jeden pluton w Łodzi dla formowania nowych oddziałów ułańskich.

Już nie tylko do końca 1914 roku, ale aż do dnia 11 maja 1915 r. nie było na terenie Krainy Puszczy Jodłowej Legionów Piłsudskiego. Walczyły one, cudów waleczności dokonując przeważnie na Podkarpaciu, uwieczniając się bitwami pod Chyżówkami i Marcinkowicami, dalej pod Łowczówkiem. Tam też pułk Komendanta został przekształcony na słynną Pierwszą Brygadę Legionów, złożoną z trzech pułków dwubatalionowych. Dowódcą pułku 1-go został major Smigły-Rydz, 2-go (w Legionach 5-go) kpt Berbecki a 3-go — major Trojanowski. Po dłuższym odpoczynku, należnym słusznie za walki na Podkarpaciu, Pierwsza Brygada została posłana nad Nidę w okolice Pinczowa w początkach marca 1915 r. Ponieważ wkrótce został pod Gorlicami (1—3 maja) złamany front rosyjski i Moskale zaczęli znowu na całej linii odstępować, 11 maja Brygada Piłsudskiego przekroczyła Nidę i zaczęła pościg za odступаłym nieprzyjacielem, który teraz jakby w przeczuciu, że tu już nigdy nie powróci, zaczął wszystko po drodze niszczyć. Droga do Chmielnika dotarła Brygada pierwszego dnia do Śladkowa Dużego, gdzie dwór miejscowy, dawne gniazdo rodu Śladkowskich, gościnnie otworzył podwoje. Drugi nocleg przypadł w niemniej gościnnym choć dużo uboższym dworku w Sieczkowie 3 km na południe od Szydłowa. Dalej przez Oględów pod samym Staszowem i Kurozwęki — Brygada pod wieczór 15 maja 1915 r. dotarła do leżących zaraz na północo-wschód od Bogorii wsi Miłoszowice, Grzybowa, Wysokie Małe. To posuwanie się ku wschodowi było związane z ogólnym pociądem nadciągających wówczas wojsk austriackich należących do II korpusu, na pomoc walczącemu już wcześniej korpusowi I o zajęcie linii Klimontów—Koprzywnica. Pierwsza Brygada Legionów wchodziła wówczas w skład 4-cj dywizji korpusu II. Posuwanie to odbyło się dotąd bez żąd-

nych potyczek, Moskale bowiem byli już wyparci wcześniej z tych miejsc, lub sami odeszli. Już od Bogorii doszedł naszych żołnierzy daleki huk dział, brany początkowo za odgłos walk gdzieś za Wisłą a więc o jakieś 30 km dalej, niż był rzeczywistość. Okazało się, że Moskale usiłują za wszelką cenę powstrzymać pochód armii austriackiej. I tu właśnie Pierwsza



Ryc. 147 Okopy legiono we pod Konarami w Sandomierskim. (Wojsk. Biuro Histor.)

szcza Brygada przez 10 dni krwawo walczyła w bitwie, która przeszła do historii jako bitwa pod Konarami, jedna z największych i najkrwawszych spośród walk, jakie prowadziła Brygada, a najważniejszych na terenie Krainy Puszczy Jodłowej. Nie sposób tutaj odtworzyć przebiegu tych sławnych bojów w całej ich grozie, rozmiarach i majestacie piękna. Napisano już szereg wspomnień ich uczestników, oraz prace szczegółowe, oświetlające bitwę konarską pod względem wojskowym. Wezytując się w te wspomnienia dopiero zdajemy sobie po trosze sprawę czym był ten bój i nie dziwi nas wcale, że po jego ukończeniu dnia 5 czerwca wydał Komendant Piłsudski z Konar za Nr. 575 Rozkaz, z którego przytoczymy najważniejsze wyjątki:

„Kilkudniowe nasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy nie walczyli złączeni ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego. Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerwy — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najprzykrejsze zadanie spadło na bataliony III i V, które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III batalionu, który w ciężkim boju i chaosie przez czas pewien był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. Trzeci batalion w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swoją krwią własną i wroga“. Wy- różniony w ten sposób batalion III, którego dowódcą był Wacław Secwola-Wieczorkiewicz początkowo w nieustannym pogotowiu bojowym stał przez dwa dni we wsi Wysokie Małe. 19 maja po południu nadszedł rozkaz zajęcia pozycji bliżej Klimontowa, oddalonego o 9 km na wschód i pod

którym w tym czasie wrzał bój, z tej odległości słyszany. O zmroku batalion wąwozem loessowym przez wieś Ulanowice doszedł do doliny rzeki Pokrzywianki sandomierskiej i nad nią położonej wsi o tejże nazwie, nie zatrzymując się tutaj lecz zdążając zaraz na wzgórza, sąsiadujące z dalej położoną również w wąwozie wsią Kozinek. Na wzgórzach tych stał dotąd pułk austriacki, który trzeba było zastąpić, toteż przez całą noc batalion okopywał się nie będąc na szczęście niepokojony. Rano wysłany został ku północy pod wieś Beradź patrol z podporucznikiem Stefanem Borowiczem-Pomarańskim, wówczas dowódcą plutonu w 3-ej kompanii — porucznika dr. Mariana Kukieła. Patrol wybadał gdzie i jak się ukrywa nieprzyjaciel, został nawet ostrzelany, przy czym ppor. Borowicz został ranny, po południu rozpoczęło się zajmowanie pozycji okalających Kozinek i ukrywających się za nim Moskali... Akcja ta nie była już jednak bezpieczna. Przeciwnik spostrzegłszy ruchy batalionu zaczyna strzelać, co dość rozrzuconej tyralierce nie daje się bardzo we znaki i posuwa się ona wciąż naprzód, okopując. Zajmowane pozycje okazały się niedogodne, toteż wieczorem batalion okopuje się pod samym Kozinkiem w wąwozie, gdzie go zaraz luzuje współdziałający w najbliższym sąsiedztwie batalion V, którego dowódcą był kpt. Kazimierz Herwin-Piątek. 21 maja rozpoczął się atak Moskali na nasze pozycje ostatecznie rozmieszczone na wzgórzach i obejmujące tzw. lasek Kosiński. Zaczęło się od ostrzeliwania lasu granatami i szrapnelami, które raczej zaszkodziły najbardziej drzewom. Przed wieczorem zaczął się właściwy atak, skierowany przeciw środkowi i lewemu skrzydłu naszych pozycji. Moskałe szli olbrzymią masą i mimo silnego naszego ognia dotarli do podnóża pozycji. Batalion szykował się już do odparcia ataku kontratakiem na bagnety, co miało duże szanse, gdyż zdobywanie wzgórz było dość ciężkie dla Moskali, zdaje się nie mających wiary w zdobycie pozycji, czy też tylko sił na ich zdobywanie, — gdy otrzymał niespodziewaną wiadomość, że sąsiadujący batalion V wycofuje się z pozycji, co może grozić oskrzydleniem. Nie było innej rady jak cofnąć się na zapasowe pozycje. Moskałe wdarli się na wzgórze, ale bojąc się zasadzki, zatrzymali. Artyleria tylko ponowiła ostrzał lasu bez potrzeby, sądząc że nam zaszkodzi. Przeszła w ten sposób noc, a nazajutrz rano po wstępnym użyciu z naszej strony artylerii, zaatakowały Moskali dwa bataliony węgierskie, które bez trudu zajęły spory kawał pozycji rosyjskich pod Kozinkiem. Gdy przyszła kolej na atak ze strony III batalionu, który miał zająć dalszy ciąg pozycji moskiewskich, po początkowych powodzeniach, uwięzionych więciem do niewoli 80 jeńców, zresztą dużo Moskali łatwo się poddawało, niespodziewanie w jednym z miejsc atak nasz natknął się z bliska zupeł-

nie na gniazdo karabinów maszynowych, które zmusiły do odwrotu. Padło wówczas dwu naszych oficerów, 27 żołnierzy wśród dużej zaś ilości 80 rannych — dowódca 3-ej kompanii por. Kukiel i 8 innych oficerów. Bojami pod Kozinkiem, które trwały trzy dni kierował wraz z dowódcą batalionu kpt. Scewola-Wieczorkiewiczem, dowódca pułku mjr. Śmigły-Rydz. Jakkolwiek ostatecznie ataki nasze nie zdołały pod Kozinkiem wycofać Moskali, których na przestrzeni półtora km było sporo, znany mianowicie z waleczności cały 69 pułk rizański, prążący nasz jeden batalion 9 karabinami maszynowymi, to jednak męstwo naszych żołnierzy i straty, jakie zadawaliśmy wrogowi, spowodowały że Moskałe nazajutrz, tj. 23 maja sami się cofnęli i „pokonani“ zajęli ich pozycje, co prawda kosztem poważnych strat.

Batalion V kapitana Herwina-Piątka, o którym wspominaliśmy, że stanowił przedłużenie lewego skrzydła batalionu III-ego, w ogólnym planie akcji miał współdziałać* w zdobyciu linii Kozinek—Płaczkowice, łącznie z batalionem austriackim i przy pomocy ośmiu baterii artyleryjskich. Moskałe jak już wiemy, skoncentrowali w okolicy Kozinka znaczne siły również z artylerią, toteż atak na nich zaczął się w ogniu ich armat. Parcie nieprzyjaciela było bardzo silne, wskutek ilościowej przewagi, tak że wobec nadzwyczajnego nawet męstwa naszych żołnierzy koło południa przyszło się wycofywać z zajmowanych pozycji. Sytuacja ku wieczorowi znacznie się pogorszyła, stała nawet beznadziejną, tak że polecono batalionowi odstąpić na linię Pokrzywianki. Odwrot ten odbył się pod osłoną szrapnelowego, później granatowego ognia artylerii, którym pod komendą kpt. Śniadowskiego operowano z otwartych pozycji zaledwie na kilkuset metrowy dystans. Straty były bardzo wielkie, m. i. został ciężko ranny w głowę kpt. Herwin-Piątek, następnego dnia zmarły, czego nie wynagrodziło w ostatejnej chwili jeszcze zagarnięcie do niewoli kilkudziesięciu Moskali.

W ogólnym planie walk pod Konarami, pierwszemu pułkowi piechoty



Ryc. 148. E. Śmigły-Rydz 1915 r. — (Wojsk. Biuro Histor.)

ppłk. Śmigłego-Rydza przypadło atakowanie Moskali w kierunku z Konar do wsi Grabina na północo-wschodzie. O walkach należących do tego pułku batalionu III-go jużśmy wspomnieli. Batalion I pod wodzą kpt. Stanisława Burhardt-Bukackiego miał wcześniej bitwę pod Gorzkowem o 3 km na północ od Bogorii, przy drodze do Iwanisk, następnie pod Przepiórowem, położonym 8 km na wschód. Najtrudniejsze zadanie jak już wiemy, przypadło III-emu batalionowi, który fizycznie nie mógł przełamać oporu dużo silniejszego w tym miejscu przeciwnika, pokonanego jednak moralnie, gdyż sam odstąpił od lasku kozińskiego. Drugiemu pułkowi strzelców Brygady, pod wodzą kpt. Leona Berbeckiego, wydane było polecenie zajęcia poprzez wieś Swojków Włostowa, leżącego 5 km na północ od Grabiny, w pobliżu szosy z Opatowa do Sandomierza. W Konarach, gdzie była chwilowo kwatera Komendanta Piłsudskiego, oraz pobliskiej Woli Konarskiej, nad Pokrzywianką, ustawiły się baterie artylerii austriackiej, między nimi dwie polskie pod dowództwem kpt. Śniadowskiego. Moskałe zdaleka ostrzeliwali Konary swoją artylerią z okolic Grabiny i innych wsi, przeciwko którym szykował się atak. Kolumny piechoty zaczęły wsączać się w poryty wawozami teren, zajmując wskazane sobie pozycje wstępne. Na skraju lasu należącego do Płackowic, wsi położonej o niespełna 3 km na północo-wschód od Konar, a o kilometr zaledwie oddalonej od Kozinka, rozwinął się w kierunku północnym I batalion kpt. Stanisława Sława-Zwierzynskiego, w kierunku południowym — batalion II kpt. Tadeusza Ludwika-Piskora. Zadaniem obydwu batalionów było w związku z działaniami innych pułków po obydwu bokach, prowadzić frontalny atak. Posunawszy się nieco naprzód obydwu bataliony zostały powitane silnym ogniem artylerii, ponosząc znaczne straty, dotarły jednak do wsi Garbowice, skąd batalion I zaczął się w ogniu przeciwnika posuwać w kierunku Swojkowa, II zaś batalion w kierunku sąsiedniego z nim od południo-wschodu Małżyna. Moskałe usadowieni w pobliskim Słoptowie obrzucili szrapnelami posuwające się niezwykle szybko naprzód linie tyralierskie I-ego batalionu. Szczególniej jego pierwsza kompania pod wodzą ppor. Józefa Tunguza-Zawiślaka, odznaczyła się w tym momencie niezwykłą brawurą. Z odległości około 200 metrów rzuciła się na karabiny maszynowe, zdobywając ich dwie sztuki z 38 ludźmi obsługi. Atak stopniowo się rozwijał tracąc właściwy kierunek linii, zapobiegł temu jednak w porę dowódca pułku kpt. Berbecki, łącząc skrzydła obydwu walczących batalionów ze sobą. Atak bardzo wydatnie wspomagala od strony Przepiórowa waląca niezmiernie energicznie piąta bateria naszej artylerii pod komendą por. Boruckiego. Ocaliła ona w pewnej chwili I batalion od zguby, rozbijając zwarte masy piechoty rzuconej

na jego boki od strony palącego się Małżyna, które ognia nie wytrzymały i zaczęły beładnie uciekać. Bój ku wieczorowi coraz bardziej potężniał. Szło o zdobycie Włostowa przy szosie sandomierskiej — o której utrzymanie Moskałom najbardziej chodziło. Cała okolica jak okiem było sięgnąć przedstawiała jeden obszar zgrozy.



Ryc. 149. Niekrasów w Sandomierskim — kościół. — Photo-Plat, fot. Plater-Zyberk

Palily się dokoła wsie, znacząc olbrzymimi słupami dymów i pochodni ognistych. Huk armat, które jednocześnie z dziesięciu baterij torował drogę posuwającemu się po tym piekle Drugiemu pułkowi Brygady, wstrząsał ziemią potężnie. Droga na Włostów prowadziła najprościej przez wieś Swojków, położoną na stoczach dość długiego wawozu. Tutaj dowódcy trzeciej kompanii I-ego batalionu por. Wacławowi Kostek-Aleksandrowiczowi udało się zręcznym manewrem okrążenia wsi zabrać do niewoli 54 Moskali. Droga na Włostów została otwarta, poszły zaraz do tej wsi nasze patrole. Gdy w ten sposób osiągnano cel danego dnia, krwawiąc w bitwie, która na długo została w pamięci jej uczestników, Pierwszy pułk — mjr. Śmigłego-Rydza szedł na wspomnianą Grabinę, trzecim swym batalionem bijąc się w lasku Kozińskim. Już późniejszym wieczorem, gdy ostatni atak mógłby doprowadzić do wyparcia Moskali z zajmowanych pozycji, przyszedł rozkaz nieatakowania i cofnięcia się nawet. Ogólno-strategiczne względy nakazywały wyprostować odpowiednio front, wobec wprowadzenia przez przeciwnika nowych zapasowych dość poważnych sił. Siły te przeważały i musiał nastąpić w bardzo silnym ogniu armat dalszy odwrót.

W dniu 23 maja, kiedy Moskałe cofnęli się z lasu Kozińskiego, nasz front, tj. wszystkie bataliony za wyjątkiem VI-ego, którym dowodził kpt. Albin Satyr-Fleszar i który był zajęty gdzie indziej wśród pułków austriackich, tworzył z powrotem jednolity odcinek na przestrzeni od Kozinka do wsi Kujawy na północo-zachód od Konar. Ośrodkiem walk stał się teraz znowu Przepiórów i pobliska mu od południa wioska Kamieniec. W południe wyszedł rozkaz zaatakowania tych miejscowości. Poza wojskami austriacko-węgierskimi w ataku wziął udział cały pułk II-gi Berbeckiego i I batalion I pułku Burhardta. Zbliżono się pod sam Przepiórów, mimo silnego ognia siedmiu karabinów maszynowych nieprzyjaciela,

ognia powodującego wiele strat. Atakujący na prawym skrzydle Węgrzy jak również na lewym Austriacy nie wytrzymali tego ognia i zaczęli się cofać. Nie wiedząca o odwrocie druga kompania I batalionu pod dowództwem por. Jana Kruka Czarnego-Kruszewskiego została wówczas otoczona przez Moskali i dopiero dzięki pomocy udzielonej przez inne kompanie utorowała sobie przy pomocy bagnietów drogę do swoich. O drugiej dopiero w nocy przyszedł rozkaz wstrzymania ataku, wobec czego cofnięto się pod Konary na poprzednie pozycje. Atak ten dał kilkuset jeńców i dwa karabiny maszynowe.

Kreśląc przed chwilą walki o zawiadnięcie takimi pozycjami jak Grabina i Włostów, z okazji, że wymieniliśmy w nich wieś Swojków, w której porucznik Aleksandrowicz zabrał sporo jeńców a ppor. Tunguz-Zawiślak, prócz jeńców i karabiny maszynowe, warto tu przytoczyć piękny wiersz poświęcony pamięci walk w Swojkowie, napisany przez ówczesnego dowódcę plutonu w kompanii Kostka Aleksandrowicza — podporucznika Stanisława Teterę-Długosza, padłego później na polu chwały pod Kamionką.

SWOJKÓW

*Zachód słońca. Słychać strzał po strzale.
„Atakować masz na Swojków dwór“
Marsz pod górę — tyralierski sznur
A przed nami we dworze, Moskale.
Syllogizmy głupiej sofistyki
Filozofii rozważania czad
Może piszą teraz listę strat
I ostrożnie wywodzą pewniki.
Jeden przecie tylko pewnik znamy:
„Nim dosięgnie serca ostry sztyk,
Zanim umrze w piersiach cichy krzyk,
Ty — rozwalaj wpółotwarte bramy“.
Ktoś się zwałił na ziemię. To trudno.
Na rozkliviach godziny nie czas:
W zbożu młodym jeden bagnet zgasł.
Kto śmie litość rozwozić obłudną?
Kto zna jego przeogromną radość,
Którą niósł ze sobą do ostatka?
Niech zapłacze nad nim tylko matka —
Bo lamentów z dawna w Polsce zadość,*

*Na zagonach sandomierskich zbóż
Zabielaly rosyjskie okopy.
Kto te kłosy będzie wiązał w snopy?
Broń się, wrogu, albo oręż złóż.
„Hura! Naprzód!“ jeszcze kroków dwieście
Niech się w piersiach nie zagubi dech.
Za zerwaną słomę polskich strzech,
Za dom każdy zapalony w mieście.
Za niedolę nie uprawnych pól.
Idą chmury wybuchowych kul,
Dookoła wieś za wsią się pali
A przed nami okopy Moskali...*

VI batalion Satyra-Fleszara, przydzielony do 25 dywizji piechoty austriackiej, 24 maja znalazł się kilkanaście km na północ od Konar w okolicy Iwanisk i Łagowa, mianowicie koło Wszachowa na południe od grzbietu Gór Jelenich w głównym pasmie Łysogórskim. Tu miał zlecone uderzyć na wieś Janczyce, kierując się przez spory las, zwany Łapiguzem. Moskale na atak odpowiedzieli niezbyt silnym ostrzałem armatnim oraz karabinów, ponieważ jednak las został wzięty, przyszedł rozkaz dalej atakować pozycje rosyjskie, co już nie było tak łatwym, bo Moskale wysunęli więcej armat oraz karabiny maszynowe. Idące w pierwszej linii kompanie — trzecia porucznika Leopolda Lisa-Kuli i czwarta — por. Franciszka Pększyca-Grudzińskiego, wytrwałym i mężnym natarciem posunęły się znacznie naprzód, zajmując linię między Żernikami i Modliborzycami. Okazało się wkrótce, że VI batalion wysunął się zanadto naprzód — sam jeden, bowiem oddziały austriackie, które miały go wspomagać zawiódły, opóźniając się; na szczęście pod wieczór linia została ostatecznie wyrównana i wobec tego, że zanosilo się na pozostanie na niej przez dłuższy czas, zaczęto ją odpowiednio umacniać. Moskale naturalnie usiłowali nieustannie przeszkadzać, ale spotykali się stale z należytym odporem. Pewnego razu na pozycje drugiej kompanii por. Stanisława Sawy-Machowicza wpadli znienacka grenadierzy rosyjscy, których przepędzono z powodu chwilowego braku naboju do karabinów, kontratakiem na bagnety, uwięzionym wzięciem dworku w Żernikach. Dworek ten trzeba było jednak zaraz opuścić, miał być bowiem wkrótce bombardowany przez wojska austriackie łącznie z najbliższymi pozycjami Moskali. Na zdobytej linii batalion pozostał już wraz z całą dywizją przez czas dłuższy, ustawały bowiem walki ruchowe i tylko tu i ówdzie odbywały się drobne potyczki. W bitwie pod Żernikami bohaterski dowódca czwartej kompanii



Ryc. 150 Ruiny zamku w Ossolinie. — Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj. w Warszawie

por. Pększyc-Grudziński został dość lekko raniony szrapnelem. Wysłany do szpitala w Jędrzejowie nie mógł tam długo wytrzymać, wraca więc jeszcze niezupełnie zdrów do swojej kompanii, która go powitała tak radosnym i głośnym okrzykiem, że Moskale na najbliższych pozycjach przypuszczali, iż zaczyna się atak i poczęli sygnalizować rakietami oraz wysuwać patrole ubezpieczające. Jeden z takich patroli dostał się przy tej okazji do niewoli. W kilka dni później por. Pększyc wybrał się z dwoma swymi żołnierzami na wywiad pod pozycje moskiewskie koło Modliborzyc. W wywiązanej strzelaninie padł, trafiony śmiertelnie w głowę. Ponieważ było to tuż pod pozycją Moskali, dowódca batalionu kpt. Fleszar, chcąc odebrać Moskalom zwłoki dzielnego kolegi, skierował na pozycje wroga ciężkie baterie i pod osłoną ich obstrzału dopiero udało się przynieść martwego porucznika. Było to 3 czerwca 1915 r. Ofiara losów wojny śp. Pększyc-Grudziński nie wiedział nawet, że przed dwoma dniami rozkazem Komendanta Piłsudskiego, został mianowany kapitanem. Pochowany został uroczysto na cmentarzu w Baćkowicach. Walki pozycyjne zaczęte przeszło przed miesiącem w okolicy Konar i ogólnie w dziejach naszych walk niepodległościowych, nazwane łącznie z poprzednimi ruchowymi bitwą pod Konarami, trwały aż do 23 czerwca. Tego dnia wskutek ogólnych zmian, jakie zaszły do tej pory na innych większych i ważniejszych frontach — m. i. wskutek odebrania Moskalom Lwowa — Rosjanie rozpoczęli generalny odwrót ku

północo-wschodowi, starając się wycofać na prawy brzeg Wisły. W ślad za nimi naturalnie powędrowały grupy armii austriacko-węgierskiej a łącznie z nimi Pierwsza Brygada Komendanta Piłsudskiego. Pościg za odchodzącym nieprzyjacielem, który był jeszcze groźny i trzeba się z nim było trochę liczyć, drobniejszym zwłaszcza oddziałom, kierował się dla naszej Brygady w kierunku na Włostów, Lisów i Stodół, wszystkie wsie leżące na południe i wschód od Opatowa. Od Stodół, położonych na nieszczerzółnej zresztą szosie, wiodącej z Opatowa na Ożarów, zaczęło być goręcej. Pod Bidzinami, przeciw najbardziej następującym na pięty Moskalom naszym oddziałom kawaleryjskim, jak przed rokiem zostającym pod naczelną komendą rotmistrza Beliny-Prażmowskiego, zaterkotały karabiny maszynowe. Piechota rozwinęła linię tyralierską chcąc pomóc kawalerzystom, którym udało się ocalić miejscowy dwór od spalenia przez Moskali, dzielni Beliniacy jednak nie czekali nawet na pomoc a z wyciągniętymi szablami rzucili się na przeciwnika i zmusili do ucieczki, biorąc nawet trochę jeńców do niewoli. We dworze bidzińskim zatrzymał się Komendant Piłsudski, kierując stąd akcją przeciw Moskalom, którzy cofnęli się na zawczasu przygotowane dla siebie pozycje pod odległym stąd zaledwie o 6 km drogi Ożarowem. Tutaj też rozmyślał Komendant nad zaobserwowanym faktem, że jak to świadczył z daleka widoczny palący się folwark w Wyszomontowie, później zaś palący się Ożarów — Moskale uchodząc zaczęli naśladować rok 1812 u siebie, kiedy to nie cofnęli się nawet przed umyślnym podpaleniem własnej stolicy, Moskwy, byle by wróg wówczas nie miał się gdzie swobodnie zatrzymać. Toteż w jednym ze swoich wspomnień, nakreślonych w dziewięć lat później, Komendant Piłsudski, oburzając się na Moskali pisze tak: „Wydaje mi się, że wszyscy zaborcy, którzy na naszej ziemi biją się obecnie, chichotać muszą-rozkosznie, gdy Polska się pali. Żadnemu z nich to nie szkodzi. Czują jakby policzek na twarzy. Pali mnie ta hańbiąca bezsilność nasza. Spędzą chłopów i baby nahańem, puszczą czerwonego koguta i — hulaj dusza bez koniusza — szeroka natura Wschodu”.

Moskale spaliwszy miasteczko okopali się za nim pod dużą wsią zwaną Karsy. Okopy obejmowały z dwóch stron Ożarów, co uniemożliwiało swobodne wejście do miasteczka. Patrole, które zdołały się tam dostać, stwierdzały zupełne zniszczenie osady, z której siłą wypędzono ludność i pozostałe może nieliczne jednostki próbujące gasić zgłiszczą swoich domostw i ratować resztki mienia. Wobec nadeszłej nocy nie było żadnych większych posunięć, zresztą Moskale dość czuwali i najmniejszy ruch wywołał niewiele szkodzące salwy z ich strony. Następnego dnia rano wydany został rozkaz posuwania się naprzód, co wobec silnego



Ryc. 151. Józef Piłsudski, Śmigły, Kasprzycki, Młodzianowski, Jakowicki nad Nidą w marcu 1915 r. — (Wojsk. Biuro Histor.)

działania artylerii przeciwnika nie dało wielkich rezultatów i po całodziennym pobycie na okopanych stanowiskach, zamieniło się na jakiś czas znowu w walkę pozycyjną. W tych walkach ożarówskich frontową grupą Brygady był mężny trzeci batalion (I pułku) kpt. Scewoli-Wieczorkiewicza, poza tym oddziały armii austriackiej, które atakowały wieś Czyżów w tym

czasie, kiedy Moskalom zdawało się, że Ożarów zostanie atakowany, bo na pozycje pod nim skierowane zostały strzały z kilku baterij Brygady. Po bitwie ożarowskiej jakiś czas trwał odpoczynek w Wyszmonłowie, i tu 28 czerwca odbyła się uroczystość nadania odznaczeń za bitwę pod Konarami. Na uroczystość tę przybył Komendant Piłsudski. Gdy nazajutrz przyszła wieść o wzięciu przyczółka mostowego na prawym brzegu Wisły pod Annopolem, było już pewnym, że Moskale odstąpią z zajmowanych pozycji. Tak się też stało. Już 30 czerwca wczesnym rankiem wojska nasze weszły do ruin Ożarowa, zabawiwszy zaś tu krótko, ruszyły do Kars, gdzie minięto okopy, z których miejscami wyzierały pnice drzewne, imitujące niby paszcze armat. Dalej — już poza obszarem Krainy Puszczy Jodłowej, pod wodzą wówczas majora dziś Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, odbył się w pierwszych trzech dniach lipca morderecy bój pod Tarłowem, położonym 13 km na północ od Ożarowa. Okrył się w nim sławą znowu 1 Pułk, a szczególnie trzeci batalion Scewoli. Zdobyta silna odrutowana i dzielnie broniona reduta kosztowała 108 naszych ofiar w zabitych i rannych. Z oficerów poległ por. Niedźwiedzki a raniony ppor. Stefan Borowicz-Pomarański.

Przyszło wkrótce wzięcie Warszawy i Lublina. Moskale już więcej nie pokazali się na lewym brzegu Wisły. Kraina Puszczy Jodłowej wspomina ich dzisiaj tylko tak, jak niegdyś Tatarów, co również ze wschodu zapuszczali się w jej obszary, zostawiając pamięć gwałtów, łupiestwa i zniszczenia ogniem i mieczem. Zarys walk niepodległościowych, którym prze-

wodził Wielki Komendant, Marszałek Piłsudski i powstały one z jego natchnienia, wymarzone i planowane wtedy jeszcze, gdy nikomu w Polsce od czasu powstania styczniowego nie śniło się chwycić za oręż, by tą drogą zdobyć upragnioną niepodległość Polski, przedstawiony w tym szkicu i ograniczony siłą rzeczy do stosunkowo małego obszaru jak Kraina Puszczy Jodłowej, oczywiście nie daje nam zupełnego obrazu tych wielkopomnych zapasów. Boje, o których jednak wspominaliśmy o tyle są ważne, szczególnie w naszych dziejach ostatnich lat, że były pierwszymi od roku 1863, że skupiły w sobie kwiat naszej młodzieży, zawsze zdolnej i pragnącej poświęcić się dla sprawy Ojczyzny, ale która wtenczas tę swą zdolność i poświęcenie stwierdziła niemal bezprzykładnym bohaterstwem, przyłapczonym wieloma ofiarami krwi. Toteż śmiało o tej młodzieży mógł powiedzieć, najwybitniejszy obok Tetery-Długosza, poeta Legionów, Józef Mączka w wierszu:

KIEDYŚ...

*Kiedyś — po latach — gdy nas tu nie będzie...
Które nas w wirów porwały odmęty,
Kiedy opadnie huragan krwi wzdęty
I lży obeszcną i zmiłkną już żale —*

*Ze wciąż ujmiecie pogięte pałasze
I zawiesicie na ścianach wysoko
I lżą serdeczną zabłyśnię wam oko
Gdy wam powiadać będą dzieje nasze...*

*I będzie pełen znów każdy zakątek
Polskich relikwi i polskich pamiątek
I znowu ogniem zapłoną wam lice
W te narodowe, żalosne rocznice. —*

*I w niebo pieśni popłynię orędzie —
Kiedyś po latach — gdy nas tu nie będzie...*

SPIS RYCIN

	Str.
1. Kapliczka „Żeromskiego“ przy klasztorze św. Katarzyny pod Łysicą	9
2. Grzbiet Klonowski od strony półn.-zachodniej	11
3. Obłęgorek — dwór Sienkiewicza	12
4. Widok z Radostowej Góry na Górę Klonówkę	13
5. Widok Góry Radostowej i Łysicy z Góry Klonówki	14
6. Kamień ku czci Żeromskiego u stóp Łysicy	17
7. Gołoborze na szczycie Łysicy	18
8. Wielki Kamień na Górze Klonówce	19
9. Puszcza Jodłowa — droga na Łysicę	20
10. Widok Łysicy spod Psarskiej Góry pod Bodzentynem	25
11. Rzeka Trupieniec pod Słowikiem koło Kielc	26
12. Widok ze szczytu Góry Zelejowej pod Chęcinami	32
13. Krasowy szczyt Góry Zelejowej pod Chęcinami	33
14. Skałki Piekło pod Niekłaniem	34
15. Stąpórków — prążaki do rudy żelaznej	37
16. Kielce — szczyt Góry Kadzielni pod Kielcami	40
17. Rzeka Pilica pod Przedborzem	50
18. Z wnętrza puszczy jodłowej na Łysicy	53
19. Widok z Łysicy na lasy Miejskiej Góry pod Bodzentynem	55
20. Łysica i klasztor św. Katarzyny od strony północnej	56
21. Buki na Łysicy	58
22. Puszcza jodłowa w Grzbiecie Łysogórskim	61
23. Olbrzymie dęby pod Łysicą	62
24. Tysiącletni dąb w Bartkowie koło Zagnańska	63
25. Paprocie na gołoborzach Łysicy	65
26. Kielce — Gmach W. F. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego	68
27. Kielce — Jedna z sal gmachu W. F. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego	71
28. Kielce — Jedna z sal gmachu W. F. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego	73
29. Kielce — Basen kąpielowy przy gmachu W. F. i P. W. im. Marsz. Piłsudskiego	75
30. Trojanowice w Opoczyńskim. Dwór	78
31. Wieś spod Sandomierza	83
32. Wiatraki w Sandomierskim	85
33. Rodzina gospodarska ze wsi św. Katarzyny	88
34. Dwór w Jeleniowie pod Łysą Górą	90
35. Stary spichrz w Złotej pod Sandomierzem	91
36. Łomy wapienne na Górze Wietrznej pod Kielcami	94
37. Kościółek w Gierczycach koło Opatowa	96
38. Kielce — Pomnik Staszica w Parku Miejskim	98
39. Kapliczka przydrożna w Sandomierskim	101
40. Sandomierz — Widok od strony Wisły	102
41. Starożytny kościółek w Tarczku pod Bodzentynem	106
42. Świętomarz pod Bodzentynem — Starożytny kościółek	106

	str.
43. Kościółek w Grzegorzewicach, od tyłu	107
44. Kielce — Katedra od strony północno-wschodniej	107
45. Kościół i część klasztoru cystersów w Wąchocku	108
46. Wjazd do klasztoru cystersów w Wąchocku	108
47. Wąchock — wnętrze kościoła	109
48. Sulejów — widok na opactwo	109
49. Sulejów — klasztor cystersów	110
50. Sulejów — portal romański w kościele opactwa	111
51. Baszta północno-zachodnia opactwa w Sulejowie	112
52. Sulejów — z wnętrza opactwa cystersów	112
53. Sandomierz — kościół św. Jakuba	113
54. Sandomierz — nagrobek w kościele św. Jakuba	113
55. Sandomierz — kościół św. Pawła	114
56. Sandomierz — stare odrzwia w kościele św. Pawła	115
57. Sandomierz — ratusz	116
58. Sandomierz — brama opałowska	117
59. Sandomierz — portal domu Długosza	118
60. Opatów — kolegiata	119
61. Opatów — widok na kolegiatę	120
62. Kościół w Płkanowie pod Opatowem	120
63. Ruiny zameczku w Podgrodzie koło Ćmielowa	121
64. Sulisławice w Sandomierskim — kościół	121
65. Dawny zamek Kazimierza Wielkiego w Stopnicy	122
66. Klasztor oo. reformatów w Stopnicy od strony sadu	122
67. Tylna fasada kościoła parafialnego w Stopnicy	123
68. Szydłów — mury miejskie	123
69. Szydłów — bożnica	124
70. Relikwiarz z Drzewem Krzyża Św. z klasztoru na Łysej Górze	125
71. Posąg „św. Emeryka“ pod Nową Słupią	126
72. Posąg „św. Emeryka“ pod Nową Słupią	127
73. Posąg kamienny z cmentarza w Nowej Słupi	128
74. Kapliczka przy drodze do Krajna	130
75. Fragment gołoborza na Łysicy	130
76. Chęciny — widok ogólny z góry zamkowej w stronę północną	131
77. Góra Bocheniec pod Małogoszczem, na pierwszym planie dolina „Wiernej Rzeki“	132
78. Kościół w Chlewiskach koło Szydłowca	132
79. Ogólny widok Przedborza	133
80. Ilża — widok ogólny miasteczka i góry zamkowej z ruinami	134
81. Gierczyce w Sandomierskim — kościół	135
82. Sylweta klasztoru świętokrzyskiego od strony wschodniej	137
83. Fragment ruin zamku biskupiego w Bodzentynie	138
84. Bodzentyn — kolegiata z rynku w dniu jarmarczonym	138
85. Tryptyk w Bodzentynie (całość)	139
86. Część tryptyku kolegiaty w Bodzentynie	139
87. Bodzentyn — fragment tryptyku	140
88. Bodzentyn — krzyż u stropu kolegiaty	141
89. Klasztor św. Katarzyny od zachodu	142
90. Klasztor benedyktynek we wsi św. Katarzyna pod Łysicą	143
91. Kapliczka i źródło św. Franciszka przy klasztorze św. Katarzyny u stóp Łysicy	143
92. Św. Katarzyna — ambonka przy źródle św. Franciszka	145
93. Św. Katarzyna — wejście do kościoła	146
94. Kapliczka Żeromskiego od strony klasztoru św. Katarzyny	147
95. Tylna fasada katedry kieleckiej	148
96. Ruiny zamku w Mokrsku Dolnym pod Sobkowem nad Nidą	148
97. Zborów — baszta	149
98. Kościół w Beszowej koło Pacanowa	149

	str.
99. Szydłów — brama wjazdowa	150
100. Szydłów — widok na bramę wjazdową i kościół	151
101. Dwór w Kurozwękach	151
102. Opatów — brama wjazdowa	152
103. Opatów — wnętrze kolegiaty	153
104. Opatów — grobowiec Szydłowieckich	154
105. Kościół w Łagowie	155
106. Szydłowiec — kościół	156
107. Szydłowiec — stara plebania z XVIII w.	157
108. Szydłowiec — zamek	158
109. Ruiny zamku w Drzewicy	159
110. Dawny dwór opatów świętokrzyskich w Starej Słupi	162
111. Kielce — zamek biskupów, obecnie gmach województwa	164
112. Góra Karczówka — widok od strony Kielc	166
113. Góra Karczówka pod Kielcami — fragment klasztoru	167
114. Chęciny — widok z zamku na zachód	168
115. Chęciny — widok ogólny z góry zamkowej na Grzbiet Zelejowski	169
116. Były zamek, obecnie spichrz w Starych Chęcinach	170
117. Dawny zamek w Starych Chęcinach z boku	171
118. Zakład kąpielowy w Solcu-Zdroju	173
119. Ossolin — ruiny zamku	174
120. Ujazd — zamek	174
121. Ujazd — ruiny zamku	175
122. Sandomierz — dom w Rynku	176
123. Sandomierz — katedra	177
124. Sandomierz — wnętrze katedry	178
125. Sandomierz — kościół św. Michała i klasztor benedyktynek	178
126. Sandomierz — zamek	179
127. Spichlerz w Sandomierzu	179
128. Fronton nieistniejącego dziś kościoła w Dębnie koło Bodzentyna	180
129. Widok z okolicy wsi Ciekoty	183
130. Ujazd — wnętrze zamku	184
131. Kielce — płyta Bartosza Głowackiego koło katedry	186
132. Kleczanów w Sandomierskim — kościół	190
133. Sandomierz — kapliczka koło kościoła św. Jana	191
134. Łysica od strony południowo-zachodniej spod Krajna	192
135. Widok Łysicy z Góry Klonówki — Kamień poprzez wąwóz Lubrzanki	195
136. Grzbiet Łysogórski widziany spod Bodzentyna	200
137. Malice w Sandomierskim — kościół	205
138. Józef Piłsudski nad Nidą, w marcu 1915	208
139. Góra Karczówka od strony południowej	210
140. Scewola, Kukiel i Tessaro w opuszczonych okopach rosyjskich nad Nidą 1915 r.	213
141. Msza polowa Legionistów przed katedrą na placu Mariackim w Kielcach 1914 r.	214
142. Belina Prażmowski w r. 1915	216
143. Urwiste stocza Góry Radosławskiej w wąwozie Lubrzanki	218
144. Pacanów — kościół parafialny	220
145. Sandomierz — widok na wzgórze katedralne	221
146. Wjazd do byłego klasztoru w Rytwianach pod Staszowem	222
147. Okopy legionowe pod Konarami w Sandomierskim	225
148. E. Smigły-Rydz 1915 r.	227
149. Niekrasów w Sandomierskim — kościół	229
150. Ruiny zamku w Ossolinie	232
151. Józef Piłsudski, Smigły, Kasprzycki, Młodzianowski, Jakowicki nad Nidą w marcu 1915 r.	234

SPIS MAPEK

	Str.
1. Mapka przedstawiająca położenie Krainy Puszczy Jodłowej w Polsce	8
2. Mapka rozmieszczenia najważniejszych grzbietów środkowej części Gór Świętokrzyskich	15
3. Mapka regionów geologicznych Gór Świętokrzyskich	29
4. Mapka geologiczna Gór Świętokrzyskich	31
5. Mapka izoterm na obszarze Gór Świętokrzyskich	42
6. Mapka opadów atmosferycznych na terenie Gór Świętokrzyskich	43
7. Mapka rozkładu dni pochmurnych w roku na terenie Gór Świętokrzyskich	44
8. Sieć rzeczna Gór Świętokrzyskich	48
9. Mapka rozmieszczenia miejscowości opisanych w pracy niniejszej	81

SPIS TREŚCI

I. Wstęp	7
II. Średniogórze Polskie	10
III. Pradawna wyspa	27
IV. Oaza	41
V. Kolebka wód	46
VI. Puszcza Świętokrzyska	52
VII. Ongiś raj myśliwych	66
VIII. Lud Puszczański	76
IX. Materialna kultura Świętokrzyszczyny	80
X. Kultura duchowa Świętokrzyszczyny	95
XI. Piastowskie czasy	105
XII. W epoce Jagiellonów	136
XIII. U zmierzchu Rzeczypospolitej	160
XIV. W nocy niewoli	185
XV. Świt zmarłych wstania	207



105
H 4144

125-

000+

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38646



BGZs 38646

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu